Nr 4 (30) Warszawa, 1 maja 1948 r. Rok IV

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

miesięcznik CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ





TREŚĆ:

Cena zł. 40.—

Notatnik referenta 1.III.1948—31.III.1948

4.III. — W Brukseli rozpoczęły się obrady Francji, W. Brytanii i państw Beneluxu w sprawie utworzenia Unii Europy Zachodniej.
— W Londynie została podpisana umowa rozszerzająca wymianę handlową polsko-brytyjską.

5.III. — W Budapeszcie rozpoczął się kongres węgierskiej partii socjalistycznej.

7.III. — Konferencja delegatów polsko - amerykańskich organizacji demokratycznych oraz związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych postanowiła poprzez kandydaturę Wallace'a w wyborach na prezydenta USA.
— Na mocy traktatu pokojowego z Włochami Grecja przejęła wyspy Dodekanezu na Morzu Egejskim.
— W Pradze rozpoczęła się konferencja polsko - czeskiej Komisji Komunikacyjnej.

8.III. — Rada Państwa podjęła szereg uchwał odnośnie upowszechnienia książki w Polsce.
— Trzy żydowskie organizacje bojowe w Palestynie: Haganah, Irgun Zwei Leumi i grupa Sterna — utworzyły wspólny front walki z Arabami.
— Lewica niemieckiej partii socjal-demokratycznej (SPD) w Hamburgu opuściła partię, domagając się porozumienia z SED.

9.III. — Rząd radziecki wysłał notę do Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, stwierdzającą brak mocy prawnej decyzji tych trzech mocarstw powziętych odnośnie Niemiec.
— Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o Narodowym Planie Gospodarczym.

10.III. — Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Jan Masaryk popełnił samobójstwo.
— Rząd Polski zaprotestował przeciwko szykanom policji francuskiej wobec obywateli polskich.

11.III. — Czechosłowackie Zgromadzenie Narodowe jednomyślnie przyjęło program nowego rządu premiera Gottwalda.
— W Jerozolimie został wysadzony gmach Agencji Żydowskiej.

13.III. — W Pradze odbył się pogrzeb min. spraw. zagr. Jana Masaryka.

14.III. — W Warszawie rozpoczęły się dwudniowe obrady Rady Kobiet PPS.
— Senat USA uchwalił „plan odbudowy" Europy zachodniej.

15.III. — W Paryżu rozpoczęła się konferencja 16 państw objętych planem Marshalla.
— Stany Zjednoczone zagroziły wstrzymaniem pomocy amerykańskiej dla Włoch w wypadku zwycięstwa Frontu Demokratycznego w wyborach do Parlamentu.
— 400 tys. górników amerykańskich kopalń węgla brunatnego rozpoczęło strajk.

16.III. — Konferencja 16 państw „marshallowskich" zaprosiła Niemcy zachodnie do swego grona.
— Prezydent Bierut powołał Naczelną Radę dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej.

17.III. — Sekretarz gen. CKW PPS tow. premier Józef Cyrankiewicz zapowiedział wkroczenie w etap przygotowania jedności organicznej PPS i PPR.
— W Berlinie rozpoczęły się obrady niemieckiego Kongresu Ludowego.
— Organizacja Młodzieży TUR wystąpiła z Międzynarodowego Związku Młodzieży Socjalistycznej.

18.III. — W Berlinie ukonstytuowała się Niemiecka Rada Ludowa.
— Tow. Fierlinger został wybrany przewodniczącym czechosłowackiej partii socjal-demokratycznej.
— W Moskwie został podpisany układ o wzajemnej pomocy między Związkiem Radzieckim a Bułgarią.
— W Katowicach rozpoczęły się obrady ogólnopolskiego zjazdu działaczy Centralnego Zw. Zawodowego Metalowców.

19.III. — W Paryżu został podpisany polsko - francuski traktat handlowy.
— W Moskwie został podpisany radziecko-szwedzki układ handlowy.
— Clementis został mianowany ministrem spraw zagr. Czechosłowacji.
— W Londynie rozpoczęły się obrady COMISCO.
— Delegacja USA w ONZ wycofała swe dotychczasowe poparcie dla planu podziału Palestyny, przyjętego przez ONZ.
— W Krakowie rozpoczęły się obrady Federacji Polskich Organizacji Studenckich.
— Socjaliści hinduscy wystąpili z hinduskiego kongresu narodowego.

20.III. — Delegacja włoskiej partii socjalistycznej opuściła konferencję COMISCO w Londynie.
— Rządy W. Brytanii, St. Zjednoczonych i Francji wypowiedziały się za oddaniem Triestu Włochom.

21.III. — Dowódca radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech marsz. Sokołowski stwierdził, że Sojusznicza Rada Kontroli w Berlinie praktycznie nie istnieje.

22.III. — PPS, czechosłowacka partia socjal-demokratyczna i węgierska partia socjalistyczna wystąpiły z Komitetu Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych.
— Jugosławia zaproponowała bezpośrednie rozmowy z rządem włoskim na temat Triestu.
— W Pradze rozpoczęły się dwudniowe obrady Polsko-Czechosłowackiej Rady Gospodarczej.

25.III. — W Genewie rozpoczęły się obrady Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie wolności prasy i informacji.
— W Meksyku został otwarty III Kongres zw. zawodowych państw Ameryki Łacińskiej.

25.III. — Premier rządu brytyjskiego Attlee zapowiedział usuwanie urzędników podejrzanych o komunizm ze stanowisk państwowych.

26.III. — Demokratyczny rząd grecki gen. Markosa zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o interwencję wobec okrucieństw, jakich dopuszcza się armia ateńska.

28.III. — W wyborach do republikańskiego parlamentu w Rumunii Front Demokracji Ludowej uzyskał 90,8% głosów.

30.III. — Izba Reprezentantów USA objęła Hiszpanię planem Marshalla.

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

Nr 4 (30) WARSZAWA, 1 MAJA 1948 R. ROK IV



PPS i PPR do mas pracujących Polski

CKW PPS i KC PPR na posiedzeniu wspólnym w dniu 3 kwietnia 1948 roku po wysłuchaniu referatów tow. tow. Władysława Gomułki-Wiesława i Józefa Cyrankiewicza jednomyślnie uchwaliły następującą rezolucję w sprawie obchodu 1 Maja:

1 Doświadczenia przeszło trzech lat, jakie minęły od wyzwolenia Polski z jarzma hitlerowskiego, dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że niepodległość, bezpieczeństwo, dobrobyt i rozwój Rzeczypospolitej zależą przede wszystkim od siły i zwartości ruchu robotniczego. Podstawowym orężem klasy robotniczej Polski w walce o utrwalenie Niepodległości i zdobyczy demokracji ludowej był przez cały okres jednolity front obu partii robotniczych. Jednolity front wzmocnił klasę robotniczą w Polsce, uczynił ją motorem dokonanych przemian wewnętrznych, wysuwając ją na czoło narodu. Dzięki niemu uchroniona została Polska przed różnymi wstrząsami politycznymi i gospodarczymi i utrwalone zostały podstawy ustrojowe Polski Ludowej. Praktyka jednolitofrontowa doprowadziła do daleko posuniętego zbliżenia obu odłamów polskiego ruchu robotniczego na płaszczyźnie politycznej, ideologicznej i organizacyjnej. W wyniku tego rozwoju ruch robotniczy Polski wkracza obecnie w nowy etap swej działalności, etap przygotowania jedności organicznej, wiodący poprzez coraz bardziej zacieśniającą się i wszechstronną współpracę do pełnego zjednoczenia w szeregach wspólnej partii klasy robotniczej. Ten naturalny proces jednoczenia się klasy robotniczej w jedną partię jest równocześnie zwycięską bitwą w międzynarodowej walce o jedność ruchu robotniczego na fundamencie ideologii marksistowskiej. Jest czynnym wkładem w jednoczenie się sił pokoju i postępu w całym świecie w obliczu ofensywy obozu podżegaczy wojennych, reakcji i prawicy socjaldemokratycznej.

2 W ciągu ostatniego roku nastąpiła dalsza konsolidacja społeczeństwa polskiego na platformie realizacji haseł Manifestu PKWN. Osiągnięcia polskiej gospodarki planowej, w oparciu o coraz szersze współdziałanie gospodarcze ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, zapewniają umocnienie suwerenności i coraz szybsze tempo odbudowy kraju oraz stopniowe podnoszenie stopy życiowej najszerszych mas. Zdecydowanym wysiłkiem rządu i społeczeństwa, a zwłaszcza klasy robotniczej, złamany został opór reakcji i sparaliżowane zostały w zarodku zakusy spekulacji. Masy pracujące wykonały z nadwyżką zadania, jakie postawił im plan odbudowy gospodarczej. Dzieło odbudowy kraju i pełna realizacja Planu Trzyletniego wymaga jednak jeszcze wytężonej pracy całego społeczeństwa. Mogą one być całkowicie urzeczywistnione tylko poprzez wzmożenie produkcji rolnej, usprawnienie handlu i zapewnienie sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego i inicjatywę każdego pracującego na wszystkich szczeblach aparatu państwowego i gospodarczego.

3 Ofensywa reakcji międzynarodowej pod wodzą kapitalizmu amerykańskiego przeciw postępowym i radykalnym ruchom społecznym całego świata wzmogła się ostatnio. Doktryna Trumana i plan Marshalla stały się narzędziem politycznego i gospodarczego ujarzmienia wolnych ludów przez imperia-

lizm amerykański. Podżegacze wojenni szukają sojuszników wśród reakcyjnych i faszystowskich sił we wszystkich krajach i wśród prohitlerowskich żywiołów w Niemczech i nie cofają się przed odbudową niemieckiej potęgi gospodarczej, zagrażającej pokojowi świata. Próby jednostronnego uregulowania sprawy niemieckiej przez mocarstwa zachodnie, łamanie umów poczdamskich, prowokacje i szerzenie histerii wojennej — wszystko to zmierza do wydarcia ludom Europy zdobyczy narodowych i społecznych, wywalczonych dzięki zwycięstwom nad faszyzmem i do podważenia bezpieczeństwa międzynarodowego.

Równocześnie jednak następuje konsolidacja wszystkich sił pokojowych i postępowych. Obóz pokoju, zgrupowany wokół Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej, rośnie w siły i zdecydowaną polityką obrony pokoju zdobywa sobie coraz większą sympatię w szerokich masach ludowych wszystkich krajów. Lud Czechosłowacji odparł zwycięsko atak własnej i zagranicznej reakcji na demokrację ludową. W Chinach i Grecji rozwija się pomyślnie walka mas ludowych przeciwko faszyzmowi i interwencji imperialistycznej. We Włoszech masy ludowe toczą zawziętą walkę pod wodzą Frontu Demokratycznego, opartego na jednolitym froncie socjalistów i komunistów. Również we Francji i w innych krajach, mimo oczywistej zdrady prawicowych przywódców socjalizmu, masy ludowe toczą dalej zaciętą walkę o swe prawa. W krajach demokracji ludowej, w Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii dokonało się lub dokonywa całkowite zjednoczenie ruchu robotniczego na płaszczyźnie klasowo-rewolucyjnej. Rośnie opór przeciw awanturniczej polityce podżegaczy wojennych w Stanach Zjednoczonych.

4 W obliczu tych wydarzeń na arenie międzynarodowej oraz wobec doniosłych zadań stojących przed Narodem Polskim — interes Państwa Polskiego i mas ludowych nakazuje jeszcze większe zwarcie szeregów mas pracujących i wzmożenie ich aktywności.

Te cele przyświecać będą tegorocznej kampanii 1-majowej, która ogarnie wielomilionowe masy ludzi pracy. We wszystkich miastach, miasteczkach i osadach fabrycznych powołać należy komitety 1-majowe pod przewodem PPS i PPR i Zw. Zawodowych, z udziałem przedstawicieli innych partii demokratycznych.

Pochody 1-majowe staną się w tym roku symbolem dalszego zacierania się różnic między dwoma odłamami ruchu robotniczego we wspólnym marszu ku organicznej jedności obu robotniczych partii.

Pochody 1-majowe winny się stać wyrazem dalszego zacieśniania się sojuszu robotniczo-chłopskiego, jako jednego z kamieni węgielnych demokracji ludowej.

Pochody 1-majowe zadokumentują ideowe i organizacyjne zbliżenie naszej młodzieży, którą ożywia jeden wspólny cel: Służba Polsce — Polsce Ludowej.

Wzywając klasę robotniczą, masy pracujące i całe społeczeństwo polskie do uroczystego obchodu 1 maja, Polska Partia Socjalistyczna i Polska Partia Robotnicza ustalają zgodnie, że obchód tegorocznego Święta Majowego odbędzie się pod hasłami:

Do walki o utrwalenie pokoju, o suwerenne prawa narodów, o postęp, o demokrację!

Przeciw podżegaczom wojennym, reakcji międzynarodowej i imperializmowi!

Precz z próbami odbudowy agresywnych Niemiec!

Przez gospodarkę planową i współzawodnictwo pracy do odbudowy gospodarczej Polski, dobrobytu mas i socjalizmu!

Niech żyje solidarność mas ludowych walczących o wolność!

Niech żyje pokojowa współpraca narodów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej!

Niech żyje jednolity front, wiodący do jedności organicznej polskiego ruchu robotniczego!

Niech żyje wolna i niepodległa, demokratyczna i ludowa Polska!

Niech żyje Socjalizm!

Józef Cyrankiewicz

Na drodze do jedności organicznej*)

Mija trzy lata od zakończenia wojny, która w tylu krajach Europy pozostawiła zgliszcza, gruzy, nędzę i ruinę gospodarczą. Te trzy lata są już dostatecznym okresem czasu, by porównać wyniki dwóch różnych dróg odbudowy w dwóch różnych częściach Europy.

Dwie drogi odbudowy

W krajach Europy środkowo-wschodniej obalenie tyranii hitlerowskiej zbiegło się z głębokim przewrotem społecznym i politycznym, który zrodził ustroje demokracji ludowej i utorował drogę do gospodarki planowej. Idąc ku socjalizmowi kraje demokracji ludowej potrafiły zmobilizować wszystkie twórcze siły społeczne, by, pokonując niesłychane trudności, o własnych niemal siłach podjąć dzieło odbudowy. Jedyną właściwie pomocą z zewnątrz, na jaką kraje te mogły liczyć, była braterska pomoc Związku Radzieckiego. Owoce trzyletnich wysiłków demokracji ludowej widoczne są dla każdego nieuprzedzonego obserwatora.

Inaczej potoczyły się losy krajów Europy zachodniej. Tam nacisk kapitalizmu amerykańskiego zdławił w zarodku rewolucyjny odruch mas ludowych po wyzwoleniu. Jeden po drugim kraje Europy zachodniej przechodziły ewolucje ku rządom prawicy. Elementy szczerze postępowe odepchnięte zostały od wpływu na los swych krajów. Kraje te znalazły się w orbicie interesów amerykańskiego kapitalizmu. Proces odbudowy gospodarczej został natychmiast zahamowany. Zamiast planowości czynnikiem decydującym stał się interes interwencji kapitalistycznej Stanów Zjednoczonych.

Z rutyną doświadczonego wyzyskiwacza kapitał amerykański wykorzystał ciężką sytuację gospodarczą krajów Europy zachodniej. Samą tylko obietnicą pomocy wymógł kapitulację gospodarczą i polityczną swoich klientów. Plan Marshalla nie został dotąd zrealizowany, ale od dawna rządy państw zachodnio-europejskich chodzą posłusznie w kieracie polityki amerykańskiej, gotowe wykonać każde polecenie, nawet tak samobójcze jak udział w odbudowie potężnych i niebezpiecznych Niemiec. Robi to nawet teraz Francja, popierają to francuscy socjaliści, teoretycznie uzasadnia Blum.

Kapitalizm amerykański, zatrwożony widmem przemian społecznych w Europie, zbudował sobie reakcyjne przedmurze na zachodzie. Nigdy by jednak nie zdołał tego dokonać, gdyby nie pomoc zachodnio-europejskiego socjalizmu. Zaślepieni nienawiścią do Związku Radzieckiego, wyrośli z tradycji rewizjonizmu i reformizmu, obcy całkowicie duchowi rewolucyjnemu, zarażeni drobnomieszczańskim oportunizmem, reakcyjni przywódcy socjalizmu zachodnio-europejskiego zerwali jedność klasy robotniczej, wykutą w czasie wojny i okupacji, i oddali się na usługi międzynarodowej reakcji, rozbrajając klasę robotniczą i niszcząc opór społeczeństwa przeciwko interwencji obcego kapitalizmu. W tej swojej obłędnej robocie zeszli nie tylko na szlak polityki jawnie wrogiej interesom postępu i demokracji, ale — jak prawica socjalizmu francuskiego — wystąpili otwarcie przeciwko interesom narodowym swego kraju, popierając politykę niemiecką Stanów Zjednoczonych.

Pamiętamy wszyscy ów powiew nadziei, jaki przeszedł przez Europę, gdy wyborcy brytyjscy usunęli Churchilla, wynosząc do władzy Partię Pracy. Tak silne było echo rewolucji ludowej na wschodzie Europy, że poruszyło nawet imperium brytyjskie. Ale socjaliści brytyjscy zaprzepaścili mandat ludu brytyjskiego. Wplątali swój kraj w gospodarczą zależność od Ameryki i stali się w konsekwencji wasalem politycznym Waszyngtonu. Z ich to właśnie inicjatywy odbywa się w Anglii konferencja partii socjalistycznych, na której Partia Pracy pragnie ostatecznie przeobrazić resztę zachodnio-europejskiego ruchu socjalistycznego w forpocztę amerykańskiej ofensywy, skierowanej właśnie przeciwko socjalizmowi i postępowi społecznemu.

Nie wszystek jednak socjalizm zachodnio-europejski zeszedł na manowce polityki antysocjalistycznej. Włoska Partia Socjalistyczna w jednolitym froncie z komunistami odpiera natarcie reakcji rodzimej i zagranicznej, sposobiąc się do decydującej rozgrywki wyborczej. Lewica socjalizmu francuskiego, zorganizowana w grupie „Bataille Socialiste", lewica — szczupła zresztą — w Partii Pracy, skupiona wokół posła Ziliacusa, pozostają na posterunku walki o socjalizm. Toczą tę walkę nie tylko przeciwko przemożnemu wrogowi, ale przeciwko zarazie oportunizmu we własnych szeregach. Ruch socjalistyczny zachodu w większości swej ugrzązł na bezdrożach „trzeciej siły".

Podział w obozie socjalistycznym

Należało by wobec tego zadać sobie pytanie, czy istnieje jedność w obozie socjalistycznym? Czy w ogóle istnieje jakiś jeden obóz socjalistyczny? Albo czy w ogóle niektóre partie, które mienią się socjalistycznymi, mogą być za takie z punktu widzenia podstawowych kryteriów marksistowskich uważane?

Otóż stwierdzić trzeba, że **w obozie socjalistycznym w skali międzynarodowej istnieje głęboki i coraz głębszy podział na lewicę i prawicę.** Podział ten staje się w toku ostatnich miesięcy w niektórych jaskrawych wypadkach już nie tylko podziałem, ale wprost przepaścią. Mówiła o tym procesie zaostrzającego się podziału uchwała październikowa CKW PPS:

> „W wielu krajach politycy prawicowo-socjalistyczni kapitulują wobec ofensywy dolarowej i w ten sposób obiektywnie przechodzą na pozycje obrony interesów amerykańskiego imperializmu."

Otóż stwierdzić trzeba, że od tego czasu podział

*) Przemówienie wygłoszone na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS w dniu 17 marca 1948 r.

pomiędzy lewicą a prawicą pogłębił się jeszcze bardziej w miarę coraz bardziej zdecydowanego przechodzenia prawicy tzw. socjalistycznej na pozycje sojusznika i zausznika amerykańskiego imperializmu.

Bezdroża prawicy

Niech się nikomu nie wydaje, że dla prawicy socjalistycznej jest to droga nowa. Stwierdzamy, że jest to, niestety, strukturalne niebezpieczeństwo, stale występujące w reformistycznej prawicy. Widzimy dziś, w nowych, zmienionych warunkach, po prostu powtarzanie się wszystkich popełnionych już w poprzednim, międzywojennym okresie błędów prawicy socjalistycznej.

Czy w takim razie są to tylko błędy? Przecież błąd raz, na skutek niedostatecznego rozeznania sytuacji, popełniony także uczy, aby tego błędu nie powtarzać. Przecież jest przysłowie, że jak się ktoś raz sparzy, to potem nawet na zimne dmucha. Tymczasem nie można tego powiedzieć o prawicy socjalistycznej. Zasadnicze błędy reformistyczne nabierają dziś na nowo znamiennej aktualności. Polska lewica socjalistyczna oceniała te błędy już w roku 1934. Ta ocena, wynikająca z rewolucyjnej uczciwej socjalistycznej analizy przyczyn klęski ruchu robotniczego w okresie międzywojennym, ma swoje nie przemijające znaczenie. Więcej nawet. W obliczu stwierdzonej cykliczności błędów prawicy socjalistycznej jest doskonałą konfrontacją podobieństwa względnie identyczności postawy prawicy socjalistycznej w różnych okresach, czyli pozwala nam z całą rzeczowością stwierdzić, że nie chodzi tu tylko o błędy ani o naiwność noworodków politycznych, ale że w tych tak zwanych błędach jest metoda, jest postawa, jest konsekwencja, jest nieuleczalność.

Z tego nasuwa się jasny wniosek. Dlatego zajmę towarzyszom nieco czasu zacytowaniem tej analizy, dokonanej w r. 1934, a więc przed 14 laty, przed tymi wszystkimi wydarzeniami, które w całej rozciągłości stwierdziły ówczesne błędy prawicy i słuszność lewicowej analizy.

Słuszna analiza lewicy

„Płomienie" z r. 1934, wydawnictwo polskiej lewicy socjalistycznej, tak piszą o prawicy socjalistycznej:

> „W obliczu kryzysu kapitalistycznej gospodarki wykazał ruch socjalistyczny całkowitą bezradność. Niemniej bezradne okazały się partie socjalistyczne wobec faszyzmu.
>
> Pobieżna nawet ocena sytuacji ruchu robotniczego wystarczy, aby stwierdzić całkowite bankructwo reformizmu. Klęska niemiecka, spowodowana w znacznej części całokształtem piętnastoletniej polityki reformizmu, była moralnym ciosem dla całego proletariatu, bezpośrednio zaś uderzyła w socjalizm austriacki. Klęska wyborcza angielskiej partii pracy sprzed dwóch lat (1932) była wymownym dowodem zgubnych skutków sprawowania władzy przez ruch robotniczy w ramach państwa kapitalistycznego. Całkowite bankructwo polityki „Centrolewu" wykazało złudność nadziei na „pokojową" likwidację dyktatury.
>
> Zdawało by się, że naturalną konsekwencją załamania się reformizmu będzie całkowita rewizja dotychczasowej teorii i praktyki ruchu socjalistycznego. Niestety, zarówno polityka poszczególnych partii jak i Międzynarodówki Socjalistycznej wykazują, że w kierowniczych sferach ruchu socjalistycznego nic się nie zmieniło.
>
> Historia socjal-demokracji od wojny światowej — to historia nieustannego paktowania, nieustannego szukania kontaktu z burżuazją, nieustannego przechodzenia od koalicji do koalicji. W konsekwencji takiego nastawienia wobec burżuazji partie socjalistyczne próbowały bronić demokracji przed faszyzmem również przy pomocy rządów koalicyjnych (tzw. polityka „mniejszego zła" niemieckiej socjal-demokracji). Polityka ta doprowadziła w Niemczech do dyktatury hitlerowskiej, w Polsce utorowała drogę sanacji.
>
> Rewolucyjna walka o socjalizm staje się bezpośrednią koniecznością ruchu robotniczego."

Ze zrozumienia tej bezpośredniej konieczności wyrósł w całym szeregu krajów podczas wojny i po wojnie rewolucyjny, jednolity front klasy robotniczej. Ale równocześnie na tle niezrozumienia swoich poprzednich błędów, na tle konsekwentnej postawy prawicy socjalistycznej pogłębiła się i musiała się pogłębić przepaść pomiędzy lewicową, jednolitofrontową myślą socjalistyczną a socjalistyczną prawicą.

To krótkie sformułowanie z październikowych uchwał CKW o przechodzeniu polityków prawicowo-socjalistycznych na pozycje obrony interesów amerykańskiego imperializmu jest przecież na tle tego, co czytałem przed chwilą z analizy lewicy socjalistycznej z 1934 r., niczym innym, jak tylko stwierdzeniem, że prawica socjalistyczna nie chce się swojej postawy wyzbyć, że w tym, co my przedtem uważaliśmy za błędy, kryje się strukturalna, organiczna, starcza choroba prawicowości, wynikająca z zakażenia drobnomieszczańską niemocą części obozu socjalistycznego.

Jest bowiem jeszcze dodatkowo rzeczą niezmiernie charakterystyczną, w jaki sposób burżuazja podrzuciła porzucony przez siebie demoliberalizm do zabawy prawicowym socjal-demokratom.

Demokracja formalna, parlamentarna, będąca wynikiem wolnościowych, w swoim czasie postępowych dążeń mieszczaństwa, stała się narzędziem klasowego panowania burżuazji.

Reformiści wierzyli w trwałość tych form. Jak pokazało doświadczenie, burżuazja tak długo tolerowała i toleruje demokrację parlamentarną, jak długo to nie godzi w jej interesy. To wiemy, ciosy faszyzmu uczyły o tym klasę robotniczą.

Wyniki nauki powinny być jednoznaczne dla całej klasy robotniczej, ale nieśmiertelni reformiści oddają tu burżuazji dodatkową usługę. Oto burżuazja porzuca formy demo-liberalne, używa innych, koniecznych do walki z ruchem robotniczym. A część ruchu robotniczego, tak jak przedtem sparaliżowana była wobec ustroju kapitalistycznego złudzeniami reformistycznymi, tak teraz dalej ogryza tę porzu-

coną przez burżuazję kość demo-liberalizmu i w dalszym ciągu nie jest zdolna do walki rewolucyjnej. Więcej nawet. W obozie „trzeciej siły" tworzy armię pomocniczą imperializmu amerykańskiego i wszystkich antywolnościowych perspektyw, jakie niesie ten imperializm i jego europejski sojusznik— Niemcy.

Nasza rezolucja październikowa, mówiąca o międzynarodowym ruchu socjalistycznym, tak formułowała zadania Polskiej Partii Socjalistycznej:

„Tym mocniej dziś akcentować musimy nasze słuszne dotychczasowe hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów w skalach narodowych i w skali międzynarodowej.

PPS, która w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widziała etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, pozostaje wierna uchwałom swych władz naczelnych w sprawie walki o realizację Międzynarodówki Jedności Robotniczej, skupiającej zarówno socjalistów jak i komunistów."

Walka z prawicą socjalistyczną

Takie były słuszne wytyczne naszej polityki, z których dziś, na tle rozgrywających się na terenie międzynarodowym wydarzeń, jasno wynika, że jeżeli mamy rzucać hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów, ale jednocześnie trzymać się ziemi, to tym mocniej musimy walczyć z prawicą socjalistyczną, która nie tylko tego frontu nie chce, ale która dziś już z tym frontem walczy. I równie jasno, jak w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widzieliśmy etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, tak samo w rozbiciu Federacji przez prawicę widzimy dalszy krok na drodze zdrady interesów światowego proletariatu i obozu pokoju przez prawicę i widzimy konieczność tym ostrzejszej walki z prawicą socjalistyczną, która przeszła już całkowicie na pozycje wroga.

Rola bowiem prawicy socjalistycznej nie ogranicza się tylko do odpowiedzialności za stosunki wewnątrz rządzonego przez siebie kraju, bo np. gen. Franco stracił swoich protektorów w Hitlerze i Mussolinim, ale za to, że do dziś dnia Hiszpania jest faszystowska, ktoś odpowiada! A Grecja? Grecja, w której ci sami oburzający się na rewolucyjną walkę z ofensywą imperializmu, rozegraną w Czechosłowacji, ci, którzy używają tego jako podstawy do nagonki na kraje demokracji ludowej i na Związek Radziecki, na cały obóz pokoju, ci sami więżą tysiące ludzi na wyspach odosobnienia bez sądu, bez śledztwa, bez obrony, ci sami dziś rozstrzeliwują dziesiątki patriotów, których jedynym grzechem było to, że walczyli z okupantem, więżą nawet działaczy prawicy socjalistycznej.

Przecież kilkakrotnie na międzynarodowe konferencje socjalistyczne, których głównym organizatorem była brytyjska Partia Pracy, nie mogli przybyć nawet prawicowi socjaliści greccy. Nie wydaje nam się, żeby to było rzeczą tak dalece niezależną od tych, którzy do tej Grecji wysyłają wojska. Przecież odległość angielskiego „Foreign Office" od rządzącej Partii Pracy nie jest chyba dalsza od odległości tego urzędu od opozycyjnych formalnie konserwatystów. Powstaje pytanie, czy Partia Pracy jest w tym wypadku bezsilna, czy też nie chce użyć wpływu swojego ministra spraw zagranicznych na Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jedno i drugie nie wymaga dalszych komentarzy.

Wniosek natomiast, który wyciągamy, jest ten, że w obozie socjalistycznym nie ma jedności, że walka o jedność w obozie socjalistycznym toczyć się musi na szczerze rewolucyjnym gruncie socjalistycznej ideologii, że podstawowym warunkiem walki o właściwe oblicze tej jedności musi być walka z socjalistyczną prawicą o socjalistyczne masy, o Partię, o zwycięstwo prawdziwe socjalistycznych, rewolucyjnych założeń.

Walka z prawicą socjalistyczną w skali międzynarodowej przebiega równolegle i łączyć się musi ściśle z walką z wpływami prawicowymi wewnątrz kraju i wewnątrz Partii.

Historia zaś tej walki z prawicą jest równocześnie historią kształtowania się oblicza ideologicznego obecnej PPS, **na gruncie dorobku ideologicznego przedwojennej lewicy socjalistycznej, na gruncie jednolitofrontowych doświadczeń przy budowie państwa ludowego po wojnie.**

Cytowałem w swoim referacie na Kongresie dosyć dużo z dorobku socjalistycznej myśli lewicowej, wskazując, że ona jest wraz z dalszymi doświadczeniami polskiej klasy robotniczej źródłem naszej ideologii. Cytowałem także po to, abyśmy umieli patrzeć na przeszłość krytycznie, abyśmy, mówiąc o tradycjach walki PPS, rozróżniali dwa tory i dwa rodzaje tradycji. Abyśmy nawiązywali do słusznej tradycji, abyśmy odrzucali na gruncie socjalistycznej krytyki złe tradycje, abyśmy nie zagubili się w bardzo polskim przyzwyczajeniu bezkrytycznego idealizowania przeszłości, abyśmy z jednej strony widzieli źródła naszej obecnej ideologicznej postawy, i z drugiej — abyśmy widzieli także źródła błędów i źródła prawicowej, paraliżującej Partię mentalności.

Tragiczny spadek

Nie należy bowiem zapominać, że jak mówiłem na Kongresie:

„W okresie wojny, zwłaszcza w latach ostatnich, groziło niewątpliwie dużej części obozu socjalistycznego w Polsce ugrzęźnięcie ponowne we wszystkich błędach roku 1918 z ogromnym tych błędów powiększeniem, wiodącym wprost do katastrofy społecznej i narodowej. Na losach prawicy socjalistycznej zaciążył tu przede wszystkim, bo musiał zaciążyć, tragiczny spadek piłsudczyzny — antysowieckość. Urodziły się wtedy koncepcje koalicji z prawicą społeczną aż po jawnych faszystów włącznie.

Gdyby ta koncepcja zwyciężyła na papierze, pozostałby radykalny program reform społecznych. Bo któż by o te reformy walczył, któż by je realizował, jeżeli sojusznikiem na codzień miała być prawica społeczna i podporządkowany jej aparat wojskowy. Wszak ten aparat wojskowy, a więc aparat siły, podobnie jak w roku 1918, był oddany prawicy i reakcji, w gruncie rzeczy był jednoznaczny z prawicą i reakcją.

Jego kierownictwo było przecież świadomie reakcyjne i zdecydowanie antysocjalistyczne. Pamiętamy kierownictwo ZWZ i AK z okresu okupacji. Przygotowywało się ono nie tyle do walki z okupantem, ile do walki o władzę przeciwko lewicy. Do likwidowania tej lewicy jakże często zaprzęgano szarych AK-owców, zwiedzionych patriotyczną frazeologią kierownictwa.

Jak widzimy, był w Polsce obóz, który wyciągnął wszystkie wnioski z doświadczeń roku 1918. Tym obozem nie było jednak oficjalne kierownictwo WRN, zaślepione nienawiścią do Związku Radzieckiego. Wyciągnięto je w obozie prawicy społecznej. Wnioski te wyciągała udoskonalona w swojej taktyce piłsudczyzna, gotująca się do spętania ruchu robotniczego, do zdławienia rewolucji i do odcięcia tej rewolucji od pomocy i sojuszu ze Związkiem Radzieckim przy pomocy swej koncepcji dwóch wrogów, która potem, w praktyce, przerodziła się w walkę z jednym wrogiem, za jakiego uważano właśnie Związek Radziecki.

A wreszcie przecież walka z faszyzmem miała swe przedłużenie na odcinku międzynarodowym, bo toczyła się w skali międzynarodowej. Kogóż więc owi oficjalni przywódcy części obozu socjalistycznego uważali za swych sojuszników w walce narodowo i społecznie wyzwoleńczej? Za sojuszników uważali kapitalizm angloamerykański.

Cała teoria i cała praktyka polskiej prawicy socjalistycznej, tak jak praktyka i teoria sztabów politycznych rządu londyńskiego i wojska, była nastawiona wrogo przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Było w tym wszystko, tylko nie było nic z socjalizmu. A dalsza droga renegatów była już coraz szybsza, bo ci, co umarli dla socjalizmu, bardzo szybko jadą."

Skądże się wzięły te rzeczy, czy one także nie mają swojej przeszłości i swojej tradycji? Niewątpliwie mają. Tworzyła tę tradycję piłsudczyzna. Kontynuowali ją Arciszewski i inni.

Odrodzenie się PPS po wojnie nastąpiło na nowych, rewolucyjnych zasadach, na gruncie jednolitego frontu.

W odrodzonej PPS przez cały czas pogłębiał się i umasowiał proces odcinania od elementów piłsudczyzny, od reformizmu, od drobnomieszczaństwa. I ten proces toczył się poprzez trzyletni okres i zamknięty został Kongresem jako podsumowaniem całego poprzedniego etapu, wnosząc także i wytyczne na przyszłość. Potwierdziło to równocześnie słuszność linii naszej Partii.

Słuszność linii naszej Partii z punktu widzenia dorobku całej polskiej klasy robotniczej tak została oceniona na naradzie informacyjnej 9 partii przez Sekretarza Generalnego PPR tow. Gomułkę, który m. in. powiedział:

„PPS zajmuje dzisiaj najdalej wysunięte na lewo skrzydło socjal - demokratycznych partii w Europie. Niesłuszne byłoby jednakże wyprowadzanie wniosku, że PPS współpracuje z nami tylko z uwagi na siłę naszej partii. PPS współpracuje z nami dlatego, że świadomie pragnie takiej współpracy.

Trzyletnie doświadczenie współpracy PPR i PPS i — co z niej wypływa — jednolitego frontu klasy robotniczej dało dobre rezultaty. Możemy stwierdzić z całą pewnością, że tylko dzięki temu uchroniliśmy Polskę przed różnymi wstrząsami politycznymi i gospodarczymi i utrwaliliśmy podstawy ustrojowe Polski Ludowej."

Zbliżenie ideologiczne

Jeżeli mowa o zbliżeniu ideologicznym między obiema partiami, to cały okres poprzedzający Kongres był etapem bardzo dużego i szybkiego i równocześnie — co jest bardzo ważne — masowego zbliżenia ideologicznego obu partii. Okres ten dał w efekcie bardzo duże rezultaty, jeżeli chodzi o konkretne osiągnięcia demokracji ludowej w Polsce. Pisał o tym w rocznicę zawarcia umowy o jedności działania PPS i PPR tow. Zambrowski:

„Jest nie przemijającą zasługą zarówno CKW PPS jak i KC PPR, że w tym decydującym dla Polski Ludowej momencie całym swoim autorytetem i wpływem pchnęły naprzód realizację jednolitego frontu jako podstawowej dźwigni zwycięstwa nad reakcją i dalszego rozwoju demokracji ludowej.

Umowa stworzyła bardzo szerokie ramy współpracy jednolitofrontowej. Dzięki umowie jednolity front stał się stałą metodą działania obydwu partii robotniczych we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego, społecznego i na froncie ideologicznym.

A wysiłki wrogów jednolitego frontu, szczucia byłych WRN-owców, uczciwie pracujących dziś w PPS, przeciwko PPR, pod pozorem, że jakoby PPR odsądzała od czci wszystkich WRN-owców? Oczywiście jest to równie dalekie od prawdy jak to, że PPR, mając pozytywny stosunek do byłych RPPS-owców, rozciąga to na wszystkich RPPS-owców niezależnie od stanowiska, jakie oni teraz zajmują wobec zagadnień jednolitego frontu."

Analizując z naszego punktu widzenia okres ubiegły trzeba stwierdzić, że pozytywne, bardzo pozytywne osiągnięcia nie zostały uzyskane bez normalnych zresztą trudności i zgrzytów, oporów i przeszkód. Różnorodne były to przeszkody i trudności. Jedną z przyczyn było i to, że część naszych towarzyszy niewątpliwie traktowała jednolity front — jak to miałem możność mówić w referacie na Kongresie — nie ideologicznie, ale taktycznie, jako zło konieczne, z oportunizmu, jako jedną z możliwych taktyk albo jako grę giełdową — „kupić, sprzedać". Było to widoczne zwłaszcza w okresie powyborczym. Mieliśmy wówczas pewne objawy niekonsekwentnego trzymania się przez niektórych towarzyszy linii partyjnej. Mieliśmy pewne objawy demagogii społecznej, demagogii pseudo - narodowej. Mieliśmy to, co — jak mówiła czerwcowa uchwała Rady Naczelnej — umożliwiało pewnym nieodpowiedzialnym czynnikom granie kołtuńskimi nastrojami na skutek nie zawsze dostatecznego wyrobienia członków i działaczy partyjnych.

Ideologicznie kres tym rzeczom położyły uchwały Rady Naczelnej z czerwca r. ub. głoszące, że „droga PPS prowadzi tylko na lewo". Organizacyjnie te rzeczy musiały jeszcze jakiś czas pokutować w Partii.

Duże nadzieje licytantów politycznych w Polsce obudził także Kongres Czechosłowackiej Socjalnej Demokracji w Brnie. Obalenie dotychczasowego jednolitofrontowego kierownictwa czechosłowackiej socjal - demokracji, dokonane przy współudziale przedstawicieli „trzeciej siły", spowodowało rozbicie współpracy między socjalistami a komunistami. Był to typowy dowód oportunizmu części przywódców czechosłowackiej socjalnej demokracji, którzy w pewnym momencie odskoczyli od jednolitego frontu. Trzeba ich było potem w trzy miesiące po Brnie, z aktywnym udziałem naszego kierownictwa, w interesie rewolucji społecznej w Czechosłowacji z powrotem do jednolitego frontu prowadzić.

PPR o Radzie Naczelnej PPS

Objawy oportunistycznego pojmowania jednolitego frontu w Polsce widziane były także przez towarzyszy z PPR. O uchwałach Rady Naczelnej PPS tak pisze tow. Zambrowski:

„Nie jest rzeczą przypadku, że w swym dążeniu do rozbicia od wewnątrz bloku demokratycznego reakcja polska największe nadzieje pokładała na ewentualne sprzeczności w jednolitym froncie robotniczym. Wynika to ze szczególnej roli jednolitego frontu w Polsce i ze szczególnego w Polsce układu sił politycznych w obozie demokratycznym. Jeśli bowiem podstawą stabilizacji politycznej w okresie powyborczym jest zwartość całego bloku demokratycznego, to czynnikiem decydującym tej stabilizacji jest spoistość jednolitego frontu między PPS i PPR.

Uchwały Rady Naczelnej mają jeszcze dlatego doniosłe znaczenie, że stanowią one niewątpliwie duży krok naprzód w przezwyciężaniu centrystowskich koncepcji ideologicznych, lansowanych w PPS przez poszczególnych działaczy, a tym samym przygotowują grunt dla ustalenia ściślejszej współpracy jednolitofrontowej w codziennej praktycznej działalności.

W świetle uchwał Rady Naczelnej PPS tym jaskrawiej występuje odstępstwo od kardynalnych zasad PPS tych działaczy PPS, którzy w ogniu walki przedwyborczej, kiedy robotnicy pepesowcy i PPS jako całość wniosła znaczny wkład do zbliżającego się rozgromienia politycznego PSL, pielęgnowali potajemnie nadzieję, że jednak PSL wyjdzie z wyborów z poważną ilością mandatów, co pozwoliłoby im na wymarzone przez ich centrystowskie, blumowskie manewrowanie między lewym i prawym partnerem. A gdy rachuby te dzięki całemu blokowi i w tej liczbie dzięki PPS zawiodły, pogrążyli się w nieutulonym żalu, dając nawet publicznie wyraz swej goryczy i zawiedzionym rachubom.

Uchwały Rady Naczelnej, stwierdzające niezbędność „przypomnienia i podkreślenia fundamentalnych zasad, decydujących o roli ruchu socjalistycznego w Polsce Ludowej", są o tyle na czasie, że doświadczenie realizacji jednolitego frontu po wyborach wskazywało, że nieprzezwyciężenie wspomnianych centrystycznych tendencji u poszczególnych działaczy PPS zepchnęło ich we własnej partii na pozycje „legalnej prawicy", według trafnego wyrażenia jednego z czołowych przywódców PPS.

Rada Naczelna PPS odbyła się w sytuacji, gdy w świecie kapitalistycznym rozwija się ofensywa imperializmu amerykańskiego o likwidację zdobyczy powojennych demokracji, gdy szereg partii socjalistycznych na zachodzie pod wpływem tej ofensywy wyraźnie wahnęło się w prawo, a w kraju wzmogła się penetracja obcych i wewnętrznych sił reakcyjnych w celu osłabienia jednolitego frontu.

Jednolitofrontowy trzon PPS wytrzymał tę ofensywę i spowodował, że PPS nie tylko nie zeszła z drogi współpracy z PPR, ale pogłębiła i skrystalizowała swą myśl jednolitofrontową".

Bilansując rok ubiegły w artykule pod tytułem „Doświadczenia roku walki", tow. Zambrowski pisze w Nr 7 „Nowych Dróg":

„Proces rozwoju jednolitego frontu w 1947 r. nie był jednak wolny od trudności i tarć. Gdy podstawowa część kierownictwa PPS i większość jej członków znajdowała się wspólnie z PPR i całym blokiem demokratycznym w ogniu walki przeciw reakcji PSL-owskiej, znaleźli się też działacze PPS-owscy, którzy przeżuwając stare próby poszukiwania sojuszników na prawo i szermując sztandarem jedności narodu, osłabiali jednolity front i próbowali zaszczepić na naszym gruncie teorię „trzeciej siły".

Gdy podstawowa część kierownictwa PPS i przytłaczająca większość jej członków wraz z całym obozem demokratycznym święciła zwycięstwo wyborcze nad reakcją — znaleźli się działacze PPS-owscy, którzy ronili łezkę nad rozmiarami klęski Mikołajczyka i próbowali w odrodzonej PPS szeroko otworzyć drzwi dla rozbitków PSL-owskich. Trzeba było dopiero czerwcowej Rady Naczelnej PPS i proklamowania przez nią zasady: „droga PPS wiedzie tylko na lewo, wróg jest tylko na prawo", aby wspomniani zwolennicy „trzeciej siły" znaleźli się w izolacji politycznej.

Jest też zasługą czerwcowej Rady Naczelnej PPS, że proklamując zasadę jednolitofrontowości bez warunków i zastrzeżeń, położyła też kres opacznej interpretacji równorzędności i przez to samo wytrąciła wielu jawnym oraz zamaskowanym wrogom jednolitego frontu narzędzie mącenia stosunków jednolitofrontowych. Proklamowanie tych zasad przez czerwcową Radę Naczelną doprowadziło nie tylko do znacznego polepszenia praktyki jednolitego frontu, ale odbiło się również na przebiegu obrad Kongresu wrocławskiego PPS, na którym ludzie prawicy nie śmieli nawet wystąpić z otwartą przyłbicą, a zmuszeni byli stroić się w piórka jednolitofrontowe".

Kierunek i cel współpracy

Cały ten okres został zamknięty Kongresem Wrocławskim.

Kongres ratyfikował jednomyślnie umowę o jedności działania PPS i PPR. Ratyfikacja ta była nie tylko zatwierdzeniem dotychczasowej linii naszej Partii, ale równocześnie, obok innych uchwał Kongresu, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, w dziedzinie realizacji planu trzyletniego i współzawodnictwa pracy, wytyczała Partii dalszą drogę, na której, jak czytamy w Umowie o jedności działania: „obie Partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej Partii robotniczych".

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wśród wszystkich punktów umowy ten punkt określa ostateczny kierunek i cel współpracy, dający w rezultacie jedność organiczną Partii robotniczych.

Co oznacza ta jedność i z czego ona wypływa? Pisał na ten temat w r. 1935 Adam Próchnik. Pozwolę sobie zacytować w wyjątkach:

> „Jedność nie może być połączeniem sprzeczności, ale połączeniem zgodności. Osiągnąć można tylko taką jedność, która potencjalnie już istnieje. Jedność jest to połączenie sił, jest to zespolenie wysiłków zdążających w jednym kierunku. Tylko tego rodzaju jedność posiada jakąś dynamikę. Mowa tu jest o jedności politycznej. Pierwszym jej warunkiem jest i musi być jedność celu. Aby się łączyć, trzeba tego samego chcieć. Idzie się razem pod jednym sztandarem.
>
> Żeby osiągnąć jedność polityczną, nie wystarczy jednak jedność celu, konieczna jest jeszcze jedność drogi. Przy idealnej, nawet całkowitej identyczności celów możemy się jednak z sobą nie zjednoczyć, jeżeli różnimy się poważnie co do dróg, do owych celów wiodących.
>
> Tam dopiero, gdzie wytworzyła się jedność celu i jedność drogi, powstać może jedność polityczna. Z chwilą jednak, gdy warunki te się zjawiają, jedność jest kategorycznym nakazem".

Próchnik stwierdza następnie, że „rewolucja nie kończy się z chwilą zdobycia władzy, ale rozciąga się na cały okres, który po tym momencie nastąpi, że rewolucyjne metody rządzenia trwają tak długo, póki rewolucja swego zasadniczego celu, którym jest przebudowa ustroju społecznego, nie spełni".

Bardzo to charakterystyczny moment wywodów Próchnika. Znajdujemy w nich psychologiczne wyjaśnienie motywów odchodzenia od obozu rewolucyjnego wielu ludzi, którzy byli z nim związani w momencie bezpośredniej walki rewolucyjnej. Ludzie ci rozumieli, gdy policjant strzelał na ulicy, rozumieli logikę walki. W momencie jednak, gdy walczyć trzeba konsekwentnie o utrzymanie zdobytej w rewolucji władzy, o zabezpieczenie przemian społecznych i ich utrwalenie — w tym momencie ludzie ci wyskakują z pseudo-humanistycznymi zastrzeżeniami. Zaczynają się zastanawiać, czy nie rządzimy za surowo. Było by rzeczą dla ruchu robotniczego i dla rewolucji niebezpieczną, gdyby ci pseudohumaniści i marzyciele mieli ponosić odpowiedzialność za sprawowanie władzy. Przedwczesne bowiem nawroty — powiedziałbym — kaprysy liberalizmu w okresie, w którym rewolucja jeszcze nie okrzepła, powodują potem jeszcze większe koszty utrzymania władzy wobec rozzuchwalenia owym liberalizmem wrogów rewolucji.

Wróćmy jednak do zagadnienia jedności. Próchnik pisze:

> „Jedność socjalistyczna, jedność walki i jedność budowania nowego porządku — do niej należy najbliższa przyszłość. Różne są formy jedności. Pakty nieagresji, wspólność akcji (dziś powiedzielibyśmy — jedność działania) i wreszcie całkowite zjednoczenie.
>
> To są stacje leżące na jednej i tej samej drodze".

Wchodzimy w nowy etap

Otóż trzeba stwierdzić, że niewątpliwie w okresie obecnym znajdujemy się, używając porównania Próchnika, po przebyciu stacji jedności działania, pomiędzy stacją jedności działania a stacją całkowitego zjednoczenia. Jesteśmy więc i wchodzimy w nowy etap, w nowy okres, jasno i logicznie wynikający z okresu poprzedniego, w okres przygotowania jedności klasy robotniczej w warunkach, które do tego dojrzały i dojrzewają.

Od czego zależy szybkość dalszego marszu, osiągnięcie tej następnej stacji? Szybkość dalszego marszu wyznaczona jest przez cały szereg czynników.

Po pierwsze: przez dalsze zbliżenie ideologiczne dwu nurtów klasy robotniczej.

Po drugie: przez konieczność przeciwdziałania nowym próbom rozbijania klasy robotniczej, wywoływanym przez międzynarodowy obóz reakcji. W momentach i okresach zwiększającego się napięcia próby te będą rosły, będą przybierać nowe różne formy. Będą zmieniać się, dostosowując się także do nowych warunków konsolidacji obozu lewicy, obozu pokoju.

I wreszcie, po trzecie: szybkość dalszego marszu zależy od szybkości tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycje zdrady interesów międzynarodowego proletariatu i światowego pokoju prawicą a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Ruch socjalistyczny, ruch lewicy socjalistycznej walczący o te same cele, idący swoją rewolucyjną, lewicową drogą do tych samych celów, jakimi są rewolucja społeczna na zachodzie, ochrona pokoju, walka o pokój przeciw imperializmowi amerykańskiemu — oczywiście musi działania swoje zsynchronizować, zespolić z głównymi siłami walki o nowy ustrój.

A więc trzy elementy: zbliżenie ideologiczne, konieczność przeciwdziałania rozbijaniu jedności klasy robotniczej oraz szybkość tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycję zdrady interesów proletariatu i pokoju światowego prawicą a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Co bowiem dodatkowo ilustruje i znamionuje ten trzymiesięczny, krótki pokongresowy okres, dla którego punktem wyjścia były znane uchwały?

Jest to niewątpliwie okres dalszego konsekwentnego wzmacniania pozycji Polski na terenie międzynarodowym przez dalsze pogłębianie przyjaźni

ze Związkiem Radzieckim, poprzez umowy ze Związkiem Radzieckim, poprzez traktaty handlowe, poprzez zdecydowaną politykę zagraniczną, poprzez konsekwentne stanowisko wobec centralnego zagadnienia bezpieczeństwa, centralnego dla Polski, centralnego dla Europy i w przyszłości centralnego dla świata.

Tym centralnym zagadnieniem jest stosunek do sprawy niemieckiej, co do której stanowisko także i prawicy socjalistycznej jest dziś we Francji zdradą interesów Francji, w Anglii — dopuszczeniem Schumachera reakcjonisty, wroga Związku Radzieckiego, wroga naszej granicy zachodniej, dopuszczeniem do konferencji międzynarodowej, do konferencji socjalistycznej.

Dalej następuje równocześnie ostateczna krystalizacja planu Marshalla. Ostateczna krystalizacja unii zachodniej. Następuje coraz większa, przybierająca dziś już formy szału i histerii agresywność ofensywy kapitalistycznej poprzez próbę uczynienia wyłomu w Czechosłowacji, rozpoczęta Brnem.

Równocześnie prawicowe partie socjalistyczne odbywają coraz szybszą jazdę na prawo, z utratą kompletną swojej samodzielności, czego najlepszym dowodem jest sytuacja we Francji, w Wielkiej Brytanii i w innych partiach socjalistycznych Zachodu. Grozi to powtórzeniem się najgorszego okresu drugiej międzynarodówki w latach międzywojennych.

Następuje więc coraz wyraźniejsza krystalizacja stanowisk ideologicznych i ich polaryzacja. Na tym tle, nie osłabiając, a przeciwnie chcąc wzmocnić i wzmacniając naszą walkę w skali międzynarodowej o odrodzenie socjalizmu na gruncie rewolucyjnym i lewicowym, musimy czynić to poprzez wzmocnienie walki z reformistyczną prawicą. W tym stanie rzeczy zastanawiamy się poważnie nad dalszym naszym udziałem w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych. Widzimy dalej konieczność, aby jednoczeniu się prawicy socjalistycznej z międzynarodową reakcją, aby procesowi jednoczenia się całej międzynarodowej reakcji odpowiadał, a nawet go w interesie demokracji i pokoju poprzedzał proces jednoczenia się rewolucyjnych partii klasy robotniczej wszędzie tam, gdzie dojrzewają do tego warunki.

Co nas dzieli?

Można stwierdzić, że na tle ideologicznego zbliżenia stanowisk, które było wynikiem poprzedniego dokongresowego okresu, różnice między obu nurtami ruchu robotniczego w Polsce zmniejszały się bardzo znacznie. Jakkolwiek jeszcze istnieją, choć w dużym stopniu ograniczają się do różnic uczuciowych i psychologicznych. Zapyta ktoś, dlaczego uczuciowych i psychologicznych, a nie ideologicznych? Tu zadałbym towarzyszom, a często i sobie zadawałem to najprostsze pytanie: co byście, towarzysze, zrobili w Polsce, gdyby cała odpowiedzialność za polską rewolucję, za socjalizm, za utrzymanie władzy spoczęła tylko na nas? Gdy sobie, towarzysze, odpowiecie na to pytanie, to zobaczycie nieraz wprost stuprocentową zbieżność ideologiczną w rozwiązywaniu problemów rewolucji, władzy, reform społecznych — z Polską Partią Robotniczą.

Różnice psychologiczne, uczuciowe, ideologiczne pomiędzy obu partiami klasy robotniczej są coraz mniejsze, jakkolwiek przez partie socjalistyczne nurt przemian przepływa inaczej. Partia socjalistyczna jest partią przetwarzającą się stale, partią, której ogromna część roboty politycznej polega na dociąganiu zapóźnionych na płaszczyznę świadomości rewolucyjnej. Rzecz ta w przekroju naszej Partii okazuje się jako pewien wachlarz i ważne jest, ażeby na odcinkach rewolucyjnych i socjalistycznych najsłabsi nie górowali w tych czy innych środowiskach nad świadomością innych, ażeby nie narzucali swojej prawicowości drobnomieszczańskiej ośrodkom socjalistycznym. Bo wtedy trzeba by postawić sobie pytanie, kto kogo w naszej Partii wychowuje.

I trzeba stwierdzić, że dziś nie ulega wątpliwości, że jednolity front stał się znakomitą szkołą zbliżenia ideologicznego na tle wspólnej praktyki, niezależnie od takich czy innych trudności. Ale trzeba równocześnie stwierdzić, że dotychczasowe formy współpracy nie mogły być wystarczające, jeżeli chodzi o przezwyciężenie pewnych różnic ideologicznych, w szczególności różnic psychologicznych. Trzeba stwierdzić, że w następnym okresie, przed którym stoimy, różnice psychologiczne w ramach jednolitego frontu oraz wynikające ubocznie, ale dotkliwe nieraz tarcia personalne czy konkurencyjne mogą stać się groźne w okresie zaostrzających się walk międzynarodowych i mogą być i w większym stopniu, niż w normalnym okresie rozwojowym, wykorzystywane i wyolbrzymiane przez wrogów jednolitego frontu. Toteż dotychczasowe formy organizacyjne współpracy partii robotniczych mogą okazać się nie wystarczające.

Dodać bowiem trzeba, że hasło jednolitego frontu, zwalczane w pierwszym okresie ostro przez prawicę, stało się w późniejszym okresie często azylem dla podważenia jednolitego frontu od wewnątrz. Konieczne więc się staje jakościowe podniesienie współpracy, ażeby nie powtórzyły się wydarzenia w rodzaju lutowej konferencji łódzkiej, której przebieg groził uwstecznieniem dokonanego już procesu jednolitofrontowego zbliżenia. Toteż Komisja Polityczna CKW PPS, stwierdziwszy wiele braków i błędów, wyciągnęła w stosunku do organizacji łódzkiej ideologiczne i organizacyjne wnioski.

Jakościowe podniesienie współpracy

Czym ma się wyrazić to jakościowe podniesienie współpracy?

Musi to być zaostrzenie walki ideologicznej z prawicą w skali międzynarodowej i z jej krajowymi interpretatorami.

Walka z prawicą oznacza walkę ze złowieszczym kapitulanctwem wobec kapitalizmu amerykańskiego. Walka z prawicą oznacza walkę z likwidatorstwem socjalizmu przez podporządkowanie obcym, a w efekcie końcowym wrogim klasie robotniczej czynnikom kapitalistycznym.

Walka z prawicą oznacza świadome, bojowe dążenie do przezwyciężenia rozłamów, do jednoczenia klasy robotniczej.

W świadomości każdego PPS-owca musi istnieć przekonanie, że zjednoczenie musi także w stosunku

do jednolitego frontu nie tylko sumować, ale i pomnażać siły klasy robotniczej.

Przebywamy stopień jedności politycznej klasy robotniczej, przebywamy ten stopień, który się nazywa jednością działania klasy robotniczej. Wchodzimy w okres następny przygotowania do jedności klasy robotniczej. Nie łączy się to naturalnie z eliminacją innych partii z życia politycznego w Polsce, ani też nie utrudnia lub nie uniemożliwia rozwoju odrębnych ruchów politycznych wsi czy też inteligencji pracującej.

Co oznaczać będzie wyższy szczebel współpracy partii robotniczych? Oznaczać on będzie konkretnie dla towarzyszy z PPS i dla towarzyszy z PPR dalszą pracę nad pełnym zbliżeniem ideologicznym. W umowie mamy określone najrozmaitsze formy współdziałania od wspólnych posiedzeń kół poczynając, te wszystkie formy współdziałania muszą być w okresie obecnym zaktywizowane.

Istniejące te czy inne zadrażnienia muszą być wspólnym wysiłkiem towarzyszy obu partii zlikwidowane. Stałe działanie powołanych przez kierownictwo obu partii komisji porozumiewawczych zacieśniać będzie współpracę pomiędzy partiami.

Okres przygotowania jedności

Nasze władze partyjne opracowują odpowiednie instrukcje dla tego nowego okresu, który nazywamy okresem przygotowania jedności klasy robotniczej. Nasze najbliższe wspólne posiedzenia obu Komitetów Centralnych wytyczą wspólne drogi celem zacieśnienia współpracy ze szczególnym uwzględnieniem konkretnych zadań stojących przed nami.

Wielkim, najważniejszym zadaniem wszystkich świadomych pepesowców będzie przygotowanie świadomie i rewolucyjnie zjednoczenia przez podnoszenie własnego poziomu ideologicznego, przez podnoszenie własnego poziomu organizacyjnego i przez masową — co jest najważniejsze — akcję uświadamiającą i szkoleniową, polegającą na asymilowaniu wokół linii Partii na nowym etapie jak największej masy członków, na wychowaniu ich na tej linii partyjnej i na eliminowaniu wszystkich czynników wrogich i szkodników wobec idei jednolitego frontu i idei jedności klasy robotniczej.

To są zadania obecnego etapu, obecnego okresu, które sprecyzowanie swoje znajdą w uchwałach i dyrektywach władz centralnych obu partii. To będzie okres, w którym służba obozowi pokoju, służba narodowi polskiemu, służba bezpieczeństwu narodu polskiego, wykonywana przez PPS, polegać będzie na gruntowaniu fundamentu Polski ludowej, a mianowicie przyszłej jedności klasy robotniczej. Wierność PPS swoim najlepszym antyreformistycznym, rewolucyjnym tradycjom winna być bardziej niż dotąd znamieniem następnego etapu. Taka PPS będzie potrzebna w tym okresie przygotowania zjednoczenia klasy robotniczej, będzie potrzebna socjalizmowi, rewolucji, obozowi pokoju i narodowi polskiemu.

Zadaniem naszym będzie w etapie następnym podniesienie idei jedności na fali dynamicznej, bojowej, na fali rewolucji społecznej, wspólnego programu, wspólnych założeń ideologicznych, dla ugruntowania niepodległości narodu polskiego, dla wielkiej czekającej nas walki międzynarodowej o pokój, o rewolucję, o socjalizm.

Władysław Gomułka

Na nowym etapie

Zagadnienie jedności organicznej PPR i PPS wchodzi w nowy etap rozwojowy. Stwierdzają to zgodnie peperowcy i pepesowcy, dowodzi tego wystąpienie sekretarza generalnego CKW PPS tow. Cyrankiewicza na zebraniu Rady Stołecznej PPS, odczuwają to wszyscy robotnicy. Z dniem każdym dojrzewa do realizacji idea zjednoczenia PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej.

Sprawa jedności organicznej po raz pierwszy postawiona została publicznie przez obydwie partie w umowie o jedności działania i wzajemnej współpracy z dnia 28 listopada 1946 r. Od tego czasu upłynęło 16 miesięcy. Okres ten, który można by nazwać szkołą przygotowawczą, zamyka pierwszy etap na drodze ku zjednoczonej i jednolitej ideologicznie partii robotniczej. Wchodzimy w drugi etap, w którym zagadnienie jedności organicznej winno być politycznie i organizacyjnie skonkretyzowane.

W zawartej umowie międzypartyjnej sprawa jedności organicznej mogła być ujęta tylko perspektywicznie, bez precyzowania i bez określania warunków i czasu jej realizacji. Kontrahentom umowy szło wówczas głównie o zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej, aby na tej drodze, przez wspólną, codzienną praktykę budownictwa Polski Ludowej likwidować stopniowo w ruchu robotniczym ideologiczne różnice, będące przyczyną jego rozdwojenia. Idea jednej partii robotniczej była tak samo słuszna wówczas, jak jest słuszna dzisiaj. Lecz na to, aby ta idea dojrzała i przeniknęła głęboko do świadomości wszystkich członków obu partii, a zwłaszcza do świadomości członków PPS, potrzeba było określonego czasu.

Wiadomo powszechnie, że inicjatorem jedności organicznej była Polska Partia Robotnicza. Byliśmy i jesteśmy gorącymi orędownikami i organizatorami zjednoczenia PPR i PPS. Wysuwając to hasło równocześnie podkreślaliśmy i udowodniliśmy na praktyce, że nie dążymy do mechanicznej jedności. Z pozycji tej nie schodzimy i dzisiaj. W naszym ujęciu i rozumieniu jedność organiczna powstać może tylko w rezultacie procesu oczyszczania ruchu robotniczego z burżuazyjno-liberalnych chwastów i obcych naleciałości, w rezultacie oparcia obydwu partii na podstawach ideologii marksistowskiej.

Doświadczenia minionego okresu wykazują, że proces oczyszczania ruchu robotniczego z obcej burżuazyjnej ideologii i proces niwelacji różnic między-

partyjnych posunął się daleko naprzód. Przytoczoną tezę zilustruję na kilku przykładach.

Wróg jest tylko na prawicy

W 1945 roku, po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej, do którego wchodzili przedstawiciele ówczesnego PSL, z Mikołajczykiem na czele, niektórzy towarzysze z PPS zaczęli uprawiać politykę tzw. „złotego środka". Polityka ta, z mniejszym lub większym nasileniem, przejawiała się aż do wyborów sejmowych. Myślą przewodnią polityki „złotego środka" było dążenie do wprowadzenia PPS na drogę zgniłego kompromisu z uosabianą przez Mikołajczyka reakcją. Zwolennicy tej polityki pragnęli, aby PPS oparła się swym lewym ramieniem o Polską Partię Robotniczą, a prawym o mikołajczykowskie PSL i aby w ten sposób wyniesiona została do roli rozjemcy w toczącej się walce klasowej. Faktycznie zaś koncepcja ta musiała prowadzić do blokowania się z Mikołajczykiem i była swoistą, polską odmianą teorii tzw. „trzeciej siły".

W artykule tym nie zamierzamy analizować, dlaczego polityka „złotego środka" poniosła kompletną klęskę, ani też kto przyczynił się do jej bankructwa. Istotnym natomiast jest to, że obecnie podobne teorie nie znalazłyby już oparcia w Polskiej Partii Socjalistycznej, ani posłuchu w szeregach jej członków. Polityka „złotego środka" była wyrazem ideologicznego uginania się PPS pod naporem reakcji oraz ujawniała nieufny stosunek do Polskiej Partii Robotniczej. Jak daleko odeszła PPS od tej polityki, świadczą uchwały Rady Naczelnej, głoszące, że „droga PPS prowadzi tylko na lewo", a wróg jest tylko na prawicy" — przyjęte w czerwcu ub. roku. Hasła te zacieśniały więzy jednolitego frontu i likwidowały politykę nieufności w stosunku do Polskiej Partii Robotniczej. W ten sposób PPS zrobiła wielki krok naprzód w obopólnym marszu ku jedności organicznej.

Spór o handel państwowy

Do niedawna jeszcze różnił się zasadniczo pogląd PPR i PPS na zagadnienie handlu państwowego w ogóle, a w szczególności PPS zwalczała koncepcję państwowych domów towarowych. Na tym tle doszło nawet przed rokiem do publicznych dyskusji.

Spór o handel państwowy w istocie rzeczy dotyczył zagadnienia kształtowania rozwoju stosunków społecznych w warunkach demokracji ludowej. Pytanie, czy państwo powinno lub nie powinno zajmować się handlem, nawet detalicznym, zawiera w sobie taką samą treść społeczną jak drugie pytanie, mianowicie — czy pragniemy podtrzymywać w handlu spekulacyjne żywioły kapitalistyczne, pomniejszające realną płacę ludzi pracy przez podwyższanie cen towarów, czy też chcemy pójść po drodze likwidacji tych żywiołów. Wymiana handlowa jest bowiem bardzo poważnym instrumentem podziału dochodu narodowego, wytworzonego w procesie produkcji. Jeśli np. zachodzi takie zjawisko, że robotnik otrzymał za swoją miesięczną pracę 10 tysięcy zł, a kupiec zamknął bilans swego miesięcznego obrotu towarowego sumą 100 tysięcy zł czystego zysku, oznacza to, że kupiec pebrał z ogólnej puli dochodu narodowego 10 razy więcej od robotnika. Mógł on dokonać tej sztuki tylko przez wyśrubowanie w górę ceny towarów, którymi handluje. Państwowa sieć handlowa w poważnym stopniu zapobiega przechwytywaniu zbyt wielkiej części dochodu narodowego przez prywatny sektor handlowy. Przy jej pomocy można skuteczniej walczyć ze spekulacją i śrubowaniem cen, można łatwiej utrzymywać ceny w całej sieci handlowej w kraju na poziomie ustalonym przez państwo.

Handel państwowy absolutnie nie ma celu wypierania handlu spółdzielczego, czego tak b. obawiali się niektórzy towarzysze z PPS, ani też nie zmierza do likwidacji handlu prywatnego. Spółdzielcze domy towarowe są równie pożądane jak i państwowe. Jest jednak dowiedzionym faktem, że spółdzielcza sieć handlowa spełnia najbardziej pożyteczną rolę i w dziedzinie sprawiedliwego podziału dochodu narodowego tylko przy istnieniu państwowej sieci handlowej. Żadna społeczna organizacja nie może bowiem przejąć funkcji właściwych tylko państwu.

Spór o handel państwowy, toczący się w przeszłości między PPR i PPS, rozwiązany został zgodnie z założeniami marksizmu. Olbrzymia frekwencja w państwowych domach towarowych i ich rosnący wpływ na kształtowanie się cen na wolnym rynku potwierdzają najlepiej, że spór ten rozwiązany został zgodnie z interesami mas ludowych. PPR i PPS nie mają już dzisiaj różnych poglądów na sprawę handlu państwowego. Oznacza to zlikwidowanie jednej z przeszkód na drodze wspólnego marszu ku jedności organicznej.

Stosunek PPR do niepodległości Polski

W okresie ostatnich kilku lat codzienne doświadczenia i praktyka życia oraz cała działalność Polskiej Partii Robotniczej unieszkodliwiły najbardziej zatrutą strzałę, która obliczona była na odcięcie PPR od narodu i miała zniweczyć w szeregach PPS wszelkie dążenia do jedności organicznej. Mam na myśli propagandę reakcyjną, która od pierwszej chwili powstania naszej Partii usiłowała przedstawić ją w oczach narodu jako partię antyniepodległościową. Ta nikczemna metoda walki z Polską Partią Robotniczą nie mogła być skuteczna i nie przyniosła reakcji spodziewanych owoców. Polska Partia Robotnicza wyrosła w najpotężniejszą partię ludu polskiego i zajmuje dzisiaj czołowe miejsce w narodzie właśnie dlatego, że w okresie okupacji niemieckiej najofiarniej walczyła o wyzwolenie i niepodległość, a po wyzwoleniu kraju swoją pracą codzienną i swoją polityką wewnętrzną i zewnętrzną najskuteczniej przyczynia się do ugruntowania niepodległości i suwerenności Polski. Natomiast wszyscy reakcjoniści, w ich liczbie również i wuerenowscy bankruci polityczni, odrzuceni zostali przez klasę robotniczą i przez naród polski dlatego, że zdradzili interesy Polski i gotowi są wyrzec się jej niepodległości i suwerenności i oddać ją pod jarzmo imperializmu anglosaskiego.

Zatruta, antypeperowska propaganda reakcji, transmitowana przez WRN i jego tuby, trafiała niekiedy i do pepesowskich szeregów i utrudniała ideo-

logiczne zbliżenie obu partii. Obecnie w szeregach PPS zapanowało powszechne i głębokie przekonanie, że obydwie partie stoją na jednym gruncie niepodległościowym, że tak dla PPS jak i dla PPR niepodległość Polski jest sprawą nadrzędną, której podporządkowane są wszystkie inne sprawy. Nie poskutkował również reakcyjny jad antysowieckiej propagandy.

Każdy myślący i szczery patriota polski zrozumiał już od dawna, że sojusz polsko - radziecki, którego orędownikiem była zawsze Polska Partia Robotnicza, przyczynił się niezmiernie do wzrostu siły i bezpieczeństwa Polski, do wzmocnienia jej niepodległości.

Rozwijający się wspaniale w narodzie polskim proces zacieśniania przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego jest najlepszym sprawdzianem ewolucji ideologicznej, jaka zachodzi tak w PPS jak i w innych partiach bloku demokratycznego. Długotrwały spór historyczny w polskim ruchu robotniczym, który na tle przyjaznego stosunku Polskiej Partii Robotniczej i jej poprzedników do Związku Radzieckiego umożliwiał reakcji perfidną, antyludową grę na uczuciach niepodległościowych narodu, grę, obliczoną na pogłębianie rozbicia w klasie robotniczej— został zlikwidowany. Fakt ten jest bodaj najważniejszy dla charakterystyki nowego etapu, na którym znajduje się PPR i PPS w marszu ku jedności organicznej.

Przytoczone przykłady nie wypełniają, oczywiście, całego obrazu ideologicznego zbliżenia między obydwiema partiami, które nastąpiło w dotychczasowym okresie współpracy. Są one tylko ilustracją powstawania nowego etapu w stosunkach między PPR i PPS, etapu dojrzałego już do konkretyzowania zagadnienia jedności obu partii.

Proces likwidacji rozbicia ruchu robotniczego

Nie może ulegać wątpliwości, że na tempo rozwoju procesu montowania jedności organicznej polskich partii robotniczych wpływa w sposób przyśpieszający łączenie się socjalistów i komunistów oraz oczyszczanie partii socjaldemokratycznych z elementów prawicowych w innych krajach demokracji ludowej. Utworzenie jednej partii robotniczej przez komunistów w Rumunii, uchwała połączeniowa, przyjęta przez ostatni kongres węgierskiej partii socjalistycznej, poprzedzona usunięciem z partii elementów prawicowych, wykluczenie z partii socjaldemokratycznej w Czechosłowacji przywódców jej prawego skrzydła — wszystko to dowodzi, że walą się zbudowane przez burżuazję przegrody, które dotychczas sztucznie dzieliły ruch robotniczy na dwa nurty polityczne.

Dwie główne przyczyny leżą u podstaw tego ze wszechmiar pozytywnego procesu likwidacji rozbicia ruchu robotniczego. Pierwsza — to wzrost świadomości klasowej mas robotniczych, które coraz wyraźniej widzą szkodliwość podziału ideologiczno-politycznego swoich szeregów, jak też uświadamiają sobie niedoskonałość jednolitego frontu jako oręża walki o socjalizm, a druga — to jawne wprzęgnięcie się prawicowych przywódców światowej socjaldemokracji w rydwan służby dla kapitału i imperializmu w celu ratowania zgniłego i rozsypującego się systemu gospodarki kapitalistycznej. Z tych przyczyn europejska klasa robotnicza, dążąc coraz konsekwentniej do nowych form ustrojowych, odchodzi od socjaldemokratyzmu. Wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym nie trzeba już dzisiaj dowodzić klasie robotniczej i masom ludowym li tylko abstrakcyjnie, naukowo, teoretycznie, w oparciu o podstawowe założenia marksizmu. Za wyższością socjalizmu i demokracji ludowej przemawia już konkretna rzeczywistość gospodarcza, polityczna, kulturalna i oświatowa, istniejąca w tych krajach, które zrzuciły z siebie jarzmo niewoli kapitalistycznej. Dlatego też w tych właśnie krajach tak wysoko wezbrała fala jedności robotniczej, która usuwa z ruchu robotniczego prawicę socjaldemokratyczną i wyrzuca jej przywódców poza nawias ruchu robotniczego.

Nowy etap na drodze ku zjednoczeniu PPR i PPS powstał więc nie tylko w wyniku ujednolicenia rozbieżnych poprzednio poglądów obu partii na szereg konkretnych zagadnień teorii i praktyki budownictwa nowego ustroju społecznego w Polsce, lecz także w rezultacie przemian, jakie zaszły w ruchu robotniczym innych krajów demokracji ludowej. Przemiany te nie mogły pozostać bez wpływu na polską klasę robotniczą, a szczególnie na robotników należących do Polskiej Partii Socjalistycznej. Parcie do jedności organicznej musiało przybrać na sile.

Odrodzona PPS

Polska Partia Socjalistyczna posiada dzisiaj inne oblicze ideologiczno - polityczne, niż miała przed wojną i w czasie okupacji. Odrodziła się ona pod hasłem jednolitego frontu, rzuconym przez Polską Partię Robotniczą. Hasło jednolitego frontu już w okresie sprawowania władzy przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego stało się sztandarowym hasłem obydwu partii. Wejście PPS na drogę jednolitego frontu oznaczało odrzucenie ideologii wuerenowskiej, było wyrazem zerwania z polityką Zarembów i londyńskiej emigracji i dowodziło, że PPS pragnie się odbudować na nowych podstawach ideologicznych. Zapoczątkowany jeszcze podczas okupacji proces odradzania się PPS i zrzucania z siebie bagażu wuerenowskiego trwa po dzień dzisiejszy. PPS dzisiejsza, w odróżnieniu od PPS przedwojennej i od WRN, stała się partią jednolitofrontową. Nie oznacza to bynajmniej, że nie ma już w niej prawego skrzydła, że uwolniła się w zupełności od szkodliwych tradycji socjaldemokratyzmu.

Konkretyzowanie zagadnienia jedności organicznej wymaga bardziej dokładnego niż dotychczas określenia, co stanowi prawicę w jednolitofrontowej PPS i co kryje się pod tym pojęciem w znaczeniu społecznym. Do sprawy tej należy podejść dialektycznie, trzeba widzieć i oceniać ją w ruchu, w rozwoju, na podstawie analizy konkretnej sytuacji. Nie wolno jej rozpatrywać statycznie, gdyż wówczas otrzymalibyśmy fałszywy obraz.

Polityczne pojęcie prawicy jest równoznaczne z konserwatyzmem, zachowawczością, wstecznictwem. Życie nie stoi na miejscu, lecz stale się rozwija, ciągle się zmienia. Co wczoraj było doskonałe

i postępowe, dzisiaj staje się kiepskie i wsteczne. Samolot z okresu pierwszej wojny światowej, który podówczas wywoływał powszechny podziw uznania dla rozwoju myśli technicznej, należy dzisiaj do muzealnych zabytków, które przypominają każdemu konstruktorowi i każdemu lotnikowi niedoskonałość dawnych osiągnięć technicznych. Ustrój kapitalistyczny w porównaniu z ustrojem feodalnym był olbrzymim skokiem naprzód w rozwoju społecznym ludzkości. A ten sam ustrój dzisiaj stał się już hamulcem postępu i rozwoju. Burżuazyjna demokracja parlamentarna w porównaniu z dyktaturą faszystowską jest postępową formą sprawowania władzy. Lecz każda próba zastąpienia demokracji ludowej przez demokrację burżuazyjną jest aktem wstecznym, kontrrewolucyjnym. Te same hasła czy zamierzenia mogą być albo postępowe, albo wsteczne, w zależności od tego, na jakim etapie rozwoju społecznego są wysuwane. To samo można powiedzieć i o ludziach, którzy za nimi stoją.

W sytuacji dnia wczorajszego, kiedy ruch robotniczy nie był zespolony, a obie partie robotnicze patrzyły na siebie wilkiem, hasło jednolitego frontu zawierało w sobie nawskroś rewolucyjną, postępową treść. Po uwolnieniu Polski spod okupacji zorganizowanie jednolitego frontu było punktem wyjściowym dla rozgromienia reakcji, zdobycia i utrzymania władzy, przełamania olbrzymich trudności gospodarczych, zespolenia zdrowych sił narodu wokół programu PKWN. Musieliśmy wówczas rozstrzygnąć pytanie, czy klasa robotnicza złamie reakcję i przejdzie do budowy nowego ustroju społecznego, czy też na skutek wewnętrznego rozbicia ulegnie w walce z reakcją i odda inicjatywę kształtowaniu ustroju w ręce liberalno - burżuazyjnych demokratów. Problem ten mógł być rozwiązany po myśli interesów klasy robotniczej i mas ludowych tylko przez zbudowanie jednolitego frontu robotniczego. I tak też rozwiązany został.

Siła jedności organicznej

Nieco inaczej przedstawia się hasło jednolitego frontu w dzisiejszej sytuacji.

Rozbicie ruchu robotniczego na dwa odrębne nurty polityczno - ideologiczne jest wyrazem nacisku i oddziaływania na klasę robotniczą ideologii burżuazyjno - kapitalistycznej. Jednolity front ma na celu wypieranie tej ideologii z ruchu robotniczego, lecz całkowicie i ostatecznie wyprzeć jej nie może. Klasa robotnicza zwierając swe szeregi w jednolitym froncie likwiduje swą słabość płynącą z rozbicia, nabiera sił do walki z wrogiem klasowym. Lecz nawet najlepszy jednolity front nie może jej dać tej siły, jaką daje jedność organiczna. Jeśli dwie partie działają w ruchu robotniczym — chociażby współpracowały wzajemnie jak najściślej — to nie ulega żadnej wątpliwości, że ruch ten nie wyzwolił się jeszcze w zupełności spod wpływów ideologii burżuazyjnej i nie oczyścił do końca swoich szeregów z reprezentantów i przewodników tej ideologii.

Proces przemian ideologicznych, jaki zaszedł w szeregach PPS w okresie blisko czteroletniej współpracy jednolitofrontowej, coraz wyraźniejsze zacieranie się różnic między dołowymi organizacjami PPR i PPS, czego bardzo dobitnym przejawem są masowe głosy pepesowskich robotników, domagające się utworzenia jednej partii, — wszystko to dowodzi, że dotychczasowe formy jednolitego frontu są już niedostateczne, za mało dynamiczne, zaczynają nabierać treści zachowawczej. Nadszedł czas, aby jednolity front rozszerzyć i pogłębić wszechstronnie od góry do dołu i w ten sposób przybliżyć jedność organiczną.

Mechaniczne połączenie jest szkodliwe

Jedność organiczna wypływa z jednolitego frontu opartego na ideologicznej bazie marksizmu, jako końcowy rezultat działania wąwnętrznych praw rządzących rozwojem jednolitego frontu. Gdyby jednolity front nie został oparty na podstawach ideologii marksistowskiej, to proces jego rozwoju poszedłby w odwrotnym kierunku, tzn. nie prowadziłby do jedności organicznej klasy robotniczej, lecz do ponownego rozłupania jej szeregów. Zdrową ideologicznie tężyznę jednolitego frontu mogą więc wnosić tylko partie marksistowskie. Elementy prawicowe partii socjaldemokratycznych wchodzących do jednolitego frontu, stojąc na gruncie ideologii liberalno - burżuazyjnej, traktują jednolity front jako taktyczne posunięcie na szachownicy politycznej. Jedność organiczna jest dla nich obcą i wrogą ideą. Ich gra polityczna na instrumencie jednolitego frontu nie może trwać długo i kończy się tym, że przechodzą na pozycje otwartej walki z jednolitym frontem i partiami marksistowskimi. Klasyczny przykład takiej taktycznej gry politycznej prawicowych socjaldemokratów widzieliśmy w Czechosłowacji. Jeśli jednolity front nie zbliża i nie prowadzi do jedności organicznej, to wcześniej czy później musi ulec rozbiciu.

Polska Partia Socjalistyczna, odradzając się na nowych podstawach ideologicznych, faktycznie ustaliła dla swych członków górną granicę wachlarza politycznego, w którym mają zmieścić swoje poglądy. Tą granicą był jednolity front. Wprawdzie w PPS znaleźli się i tacy, którzy w praktyce swej działalności nie jeden raz przekroczyli zakreśloną granicę, lecz zdecydowanym przeciwnikom jednolitego frontu, otwarcie wyrażającym swoje stanowisko, PPS zamknęła bramy wstępu do swych szeregów. W jednolitofrontowej PPS mogli się więc pomieścić i tacy ludzie, którzy traktowali jednolity front jako dopuszczalny i może nawet pożyteczny „kompromis" polityczny między PPR i PPS. Przekroczenie ram jednolitego frontu uważali jednak za niemożliwe, przynajmniej dla obecnego pokolenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w miarę rozwoju jednolitofrontowej współpracy liczba takich jednolitofrontowych „minimalistów" stale topniała pod wpływem przyswajania sobie i pogłębiania marksistowskiej ideologii. Lecz tak samo jest pewne, że wielu z nich po dzień dzisiejszy zajmuje wciąż wczorajsze pozycje. Ideologicznie nie dojrzeli oni jeszcze do jedności organicznej. Niektórzy z nich może nie dojrzeją nawet w chwili, kiedy montowanie jedności organicznej wejdzie w stadium organizacyjne. W takim wypadku byłoby najlepiej, aby dobrowolnie pozostali poza ramami zjednoczonej partii.

PPR zawsze zgadzała się ze stanowiskiem PPS, że mechaniczne połączenie obu partii jest szkodliwe. Siła partii tkwi w jedności jej szeregów, w jednolitej myśli politycznej, zrodzonej ze słusznej ideologii. Siła zjednoczonej partii robotniczej musi być większa od sumy sił, jaką dysponują dzisiaj PPR i PPS razem wzięte. Gdyby w wyniku połączenia PPR i PPS w jedną partię miały powstać w niej frakcje, to stanowczo lepiej jest nie robić połączenia. Zjednoczona partia oprzeć się musi na zasadach centralizmu demokratycznego w ramach którego mieści się całkowicie krystalizacja rozbieżnych nawet stanowisk, lecz nie ma w nim miejsca na frakcyjność. Przedyskutowane i ustalone stanowisko partii musi obowiązywać wszystkie jej ogniwa i wszystkich członków. Tylko tak pojęta jedność organiczna PPR i PPS stworzy nową, dynamiczną siłę klasy robotniczej i wzmocni władzę ludową w Polsce.

Przez jednolity front do jedności organicznej

Utworzenie jednej partii robotniczej będzie największym zwycięstwem polskiego ruchu robotniczego, odniesionym we własnych szeregach na przestrzeni jego historii. O to zwycięstwo muszą walczyć zarówno peperowcy jak i pepesowcy. Miecz ich wspólnej walki musi być wymierzony przeciwko resztkom burżuazyjnej ideologii gnieżdżącej się jeszcze w polskim ruchu robotniczym i przeciwko rozsadnikom tej ideologii. Potencjalnie reprezentują oni bowiem na polskim gruncie tę samą zdradę najżywotniejszych interesów ludu pracującego, której dopuścili się prawicowi przywódcy socjaldemokracji w krajach zachodnich. Nie ma dwu idei socjalistycznych — peperowskiej i pepesowskiej, zachodniej i wschodniej. Socjalizm jest tylko jeden, nie polski, nie rosyjski, nie angielski czy skandynawski, lecz wspólny międzynarodowej klasie robotniczej — marksistowski. Przeciwko temu socjalizmowi ostrzy broń imperializm amerykański, miotając się wściekle i wygrażając pięścią zbrojną całej ludzkości. W walce z tym socjalizmem złączyła się z kapitałem amerykańskim cała plejada wodzów II-giej Międzynarodówki na czele z premierem rządu angielskiego p. Attlee, który zdecydował się na zerwanie z drzewka labourzystowskiego „socjalizmu" i zachodnich „wolności" demokratycznych ostatniego listka figowego, zapowiadając wyrzucenie z aparatu państwowego wszystkich komunistów. Attlee i Bevin, przywódcy angielskiej Partii Pracy, maszerują w jednym szeregu z Trumanem i Marshallem, reprezentantami amerykańskiego kapitału monopolistycznego i w ślad za Hitlerem i Goebbelsem krzyczą o „wschodnim niebezpieczeństwie" i konieczności walki z „agresją z zewnątrz dokonaną wewnętrznymi siłami (nowa terminologia anglosaskich „demokratów", wymyślona w związku z pokrzyżowaniem ich planów przez lud pracujący w Czechosłowacji). Tę wspólną walkę angielskich „socjalistów" i amerykańskich kapitalistów z „wewnętrzną agresją" w innych krajach od dawna już obserwujemy w Grecji w jej zbrojnych formach. I na przykładzie maleńkiej Grecji widzimy, że lud jest silniejszy od wszelkich spisków i paktów imperialistycznych. Zapowiedź dalszej brutalnej agresji amerykańsko - labourzystowskiej spółki imperialistycznej przeciwko innym narodom nakazuje również polskiej klasie robotniczej likwidować resztki obcych wpływów ideologicznych w swoich szeregach dla wzmocnienia antyimperialistycznego frontu walki o pokój i demokrację.

Duch czasu i nastroje połączeniowe, istniejące w obu partiach, wymagają skonkretyzowania i pogłębienia treści zawartej w haśle jednolitego frontu. Polska Partia Robotnicza uważa, że nowy etap w rozwoju polskiego ruchu robotniczego może być najlepiej wyrażony przez obie partie w nowym haśle: — NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT, WIODĄCY DO ZJEDNOCZENIA PPR I PPS W JEDNĄ PARTIĘ KLASY ROBOTNICZEJ.

Kazimierz Rusinek

1 maj 1948 — świętem jedności klasy robotniczej Polski

„Widmo krąży po Europie. Widmo komunizmu. Wszystkie potęgi starej Europy sprzysięgły się do świętej walki przeciwko temu widmu. Papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci"...

Tak scharakteryzowali autorzy Manifestu Komunistycznego atmosferę polityczną, panującą w Europie na przełomie lat 1847 i 1848. Zamknijmy dzieło Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Dziś, w sto lat od ukazania się Manifestu Komunistycznego, radio angielskie i radio amerykańskie mówi to samo. Komunizmem straszą narody. Przeciwko komunizmowi mobilizują opinię. Wybory prezydenta w Ameryce i wybory do parlamentu we Włoszech międzynarodowy kapitał prowadzi pod hasłem walki z komunizmem, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko państwom demokracji ludowych. Siły wojny walczą z siłami Pokoju; reakcja i wstecznictwo walczą z demokracjami ludowymi i postępem.

Miejsce cara zajęła Ameryka, Anglia i Francja. Przyłączyły się do nich państwa objęte planem Marshalla. Przewodzi tej walce i błogosławieństwa udziela Watykan, jak robił to sto lat temu. Na przestrzeni tych stu lat klasa robotnicza całego świata stoczyła niejedną bitwę, uczestniczyła w niejednej rewolucji. Przeżyła wiele klęsk i przeżywała zwycięstwa.

Od doświadczenia do doświadczenia

Droga walki była drogą od doświadczenia do doświadczenia. Analiza klęsk ostrzyła oręż walki, budziła świadomość klasową i rodziła potrzebę scalania sił, konkretyzowania programów działania, uczyła metod i uczyła strategii w walce o cele ostateczne. Ta walka, **walka klas**, była dźwignią rozwoju życia i rozwoju społeczeństw. Przez walkę przyśpieszaliśmy proces przetwarzania się stosunków społecznych i dźwigaliśmy ludzkość na wyższy szczebel postępu cywilizacji i kultury.

Począwszy od XIX wieku **walka klasowa** w sposobach i środkach podlegała licznym i szybkim zmianom. Przechodziła różne koleje w zależności od potęgowania się kapitalizmu, od rozwoju i siły organizacji proletariatu i kapitalistów, od wzajemnego układu sił stron walczących, od zakresu wolności zrzeszania się i wreszcie od stopnia wyrobienia politycznego oraz świadomości klasowej proletariatu.

Walka przebiegała przez różne etapy. Od rozpaczliwego burzenia urządzeń fabrycznych do masowych strajków i walki rewolucyjnej.

Od uchwały **„by wyprawiać na tamten świat przedsiębiorców — wyzyskiwaczy, uciskających i niewolących robotników, by niszczyć zabudowania tych właścicieli, którzy będą niepoprawni"** do zamachów i akcji bezpośrednich.

W miarę umiędzynaradawiania się kapitalizmu i zacieśniania związków kapitalistów jednego kraju z kapitalistami drugiego, występowała dla proletariatu konieczność ujednostajniania i upodabniania sposobów walki, nadawania tej walce klasowego i rewolucyjnego charakteru w skali międzynarodowej.

„Rewolucja w 1848 roku — pisze Fryderyk Engels w słowie wstępnym do polskiego wydania Manifestu Komunistycznego — w której bojownicy proletariaccy zmuszeni byli pod sztandarem proletariatu wykonać właściwie pracę na rzecz burżuazji, urzeczywistniła jednocześnie przez wykonawców swego testamentu Ludwika Bonaparte i Bismarcka niepodległość Włoch, Niemiec i Węgier."

„Polskę zaś, która od roku 1792 uczyniła więcej dla sprawy rewolucji niż wszystkie te trzy narody razem, Polskę pozostawiono samej sobie, gdy po roku 1863 upadła pod przemocą rosyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości Polski. Dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna. A jednak dla zgodnego współdziałania europejskich narodów jest ona koniecznością. Może ona być wywalczona tylko przez młody proletariat polski i w jego rękach jest całkowicie bezpieczna. Bowiem robotnikom całej pozostałej Europy niepodległość Polski potrzebna jest tak samo jak robotnikom polskim."

Niepodległość i Socjalizm

Walcząc o socjalizm proletariat polski walczył o niepodległość i suwerenność swego narodu. Walka ekonomiczna biegła równolegle z walką polityczną, dlatego na czerwonych sztandarach były hasła: „Niepodległość i Socjalizm" — jako symbole i jako realna, społeczno-polityczna treść tej walki. Bo nie ma niepodległości bez socjalizmu, jak nie ma socjalizmu bez niepodległości. Jedno wypływa z drugiego i warunkuje drugie.

Samo zwycięstwo, zwycięstwo klasy robotniczej nad burżuazją, uwarunkowane było nie tylko obiektywnie dojrzałymi ku temu warunkami ekonomicznymi, lecz warunkowała go także aktywność i dojrzałość mas, siła i rewolucyjna postawa walczącego proletariatu.

Wielkie hasło Manifestu Komunistycznego: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", rzucone przed stu laty, nic nie straciło ze swej aktualności. Wobec nowych knowań wojennych i planów kapitalistycznego imperializmu, planów nowego ujarzmienia całych narodów i groźby gospodarczego niewolnictwa ludów, hasło: „Proletariusze łączmy się" stało się bojowym zawołaniem mas. Realizuje je klasa robotnicza w szeregu krajów Europy, wypełnia testament Manifestu Komunistycznego klasa robotnicza Polski przez konsolidację sił lewicy społecznej, przez jedność organiczną PPS i PPR.

„Nie powtórzymy błędów przeszłości" — mówią towarzysze z PPR i towarzysze z PPS. Z tradycji i z historii obu naszych partii weźmiemy tylko to, co może być wykorzystane na obecnym etapie historycznym, co realnie przynosi korzyść państwu ludowemu, co służy jego odbudowie, co pogłębia dokonaną rewolucję w Polsce, co utrwala władzę ludową i co służy postępowi społecznemu na świecie.

Z zakończeniem pierwszej wojny światowej klasa robotnicza wiązała dużo nadziei na przewrót, na rewolucję, na przebudowę ustroju i budowę socjalizmu w Polsce.

Klasa robotnicza została oszukana.

Manifest Rządu Ludowego Ignacego Daszyńskiego zapowiadający przeprowadzenie reformy rolnej i upaństwowienie przemysłu pozostał dokumentem ludzi dobrej woli, którym brakło odwagi rewolucyjnej do obalenia burżuazji, do przeciwstawienia się rodzimej reakcji i do przeciwstawienia się interwencji obcych. A ta interwencja była. Była przy ustalaniu naszych granic, była w sprawie podziału Śląska i w sprawie Gdańska. Tak jak Lloyd George, przy podpisywaniu Traktatu Wersalskiego, protestował przeciwko przyłączeniu Gdańska do Polski, tak Clemenceau protestował w liście do Paderewskiego przeciwko radykalnym formom rządzenia, przeciwko rządowi ludowemu i przeciwko zapowiadanym przez ten rząd radykalnym reformom społecznym.

Oto, co pisał Clemenceau: [1])

„Jest to sposób postępowania od dawna w zwyczaju i w prawie publicznym europejskim, że skoro powstaje nowe państwo, to uznanie tego stanu rzeczy przez mocarstwa, formalne i zbiorowe, **musi być poprzedzone zapewnieniem, że państwo to zobowiązuje się pod postacią konwencji międzynarodowej do zachowania pewnych zasad rządzenia.**

Główne mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione sądzą, że popełniłyby grzech wobec odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, gdyby przy tej sposobności usunęły się od tego, **co uważają za swoją ciągłą tradycję.** Pod tym względem muszę przypomnieć Panu, że to dzięki wysiłkom tych państw, których imieniem mam zaszczyt do Pana się zwrócić, **naród Polski odzyskuje swoją niepodległość."**

---

1) Prof. Komaniecki, Odbudowa Państwa Polskiego, str. 232.

Na dwa zwroty w cytowanym wyżej liście pragnę zwrócić szczególną uwagę czytelnika.

Ustęp pierwszy: „Zasady rządzenia": — to znaczy, że z góry państwa zachodnie, Anglia i Francja, wykluczyły możliwość powstania rządu robotniczego, rządu — który by zaryzykował przebudowę ustroju kapitalistycznego.

Ustęp drugi: „muszę przypomnieć, że to dzięki wysiłkom tych państw (zachodnich) **naród polski odzyskuje swoją niepodległość."**

Tłumacząc dyplomatyczne sformułowania noty państw zachodnich na język prosty i polski, dowiadujemy się, że państwo polskie powstało z **łaski i woli** mocarstw sprzymierzonych. Dowiadujemy się, że naród polski nie walczył o niepodległość swego kraju, że nie było powstań narodowych, że nie było rewolucji i ruchów rewolucyjnych, że nie było krwawych demonstracji 1-szo majowych i strajków generalnych, że nie było zamachów bombowych, że nie było więzień, szubienic i Sybiru i że nie uczestniczyliśmy w pierwszej wojnie światowej. Pan Clemenceau zapomniał również o tym, że pierwszym rządem, który uznał prawo narodu polskiego do niepodległości, był rząd rosyjski pod kierownictwem Lenina, zrodzony z Rewolucji Październikowej, a stało się to wtedy, kiedy zachodnie mocarstwa były sprzymierzeńcami carskiej Rosji.

Piłsudski ulega natychmiast tej interwencji. Ujawnia się wtedy dobitnie, nie po raz pierwszy zresztą, kapitulancka i reakcyjna treść piłsudczyzny. Piłsudski kapituluje przed burżuazją zachodnich mocarstw i przechodzi na służbę polskiej magnaterii. Piłsudski, dając dymisję Ignacemu Daszyńskiemu, pisał:

„Nie chcę dopuścić, aby Rząd był ubrany w jakiekolwiek przymiotniki, gdyż jest to śmiesznym naśladownictwem eksperymentów idących od wschodu". Przy nominacji Moraczewskiego Piłsudski postawił rządowi warunek: **„zaniechania pracy prawodawczej i wprowadzania jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym, odkładając załatwienie tych spraw do przyszłego Sejmu Ustawodawczego".**

Piłsudski i polska reakcja rozumowali, że jeżeli odłożą załatwienie spraw socjalnych do decyzji przyszłego sejmu, to przyszły sejm o większości reakcyjnej, sejm klero-endecko-chadecki nie uchwali żadnej z podstawowych reform społecznych. I tak się też stało. Po rządzie Moraczewskiego, przyszły rządy Chieno-piasta, przyszedł Witos, mieliśmy zamach stanu Piłsudskiego. Partia nasza przeżyła rozłam. Odeszli z PPS kaprale Piłsudskiego, ale sentyment do „wodza", ideologia piłsudczyzny ciążyła na naszej Partii do wybuchu drugiej wojny światowej.

Oficjalne i prawicowe kierownictwo Partii (Arciszewski, Pużak, Kwapiński i Żuławski) reprezentowali ideologie „pokoju społecznego". Była to koncepcja ratowania państwa kapitalistycznego przed rewolucją socjalną. Praktycznie była to obrona burżuazji i strach przed „dyktaturą proletariatu".

Oficjalnie, była to polityka ratowania demokracji przed zamachami „z lewa i prawa". Ta teoria, teoria „obrony demokracji", była umacnianiem się burżuazji i rozbrajaniem mas. Usiłowała ona dawać „demokratyczną" powłokę kapitalizmowi, konsolidując kontrrewolucyjne siły do walki z proletariatem.

Reformy społeczne odegrały tu rolę przysłowiowego plastra, gojącego rany kapitalizmu, uzdrawiającego produkcję i życie gospodarcze, ale na użytek burżuazji. Ci ideologowie, minimaliści i... „demokraci", zapomnieli o nauce Kazimierza Krauza, który pouczał, że **„nie proletariat dla niepodległości Polski, a niepodległość Polski dla proletariatu".**

Polityka „pokoju społecznego w Polsce" była naśladownictwem polityki „Burgfrieden" Scheidemanna, Noskego i Hoersinga, krwawego wielkorządcy na Śląsku.

Grzech obcej myśli klasowej, jaki ciążył na naszej partii, nie był właściwością tylko polskiego ruchu socjalistycznego. Z równą słusznością zarzut ten można postawić takim wodzom drugiej Międzynarodówki jak: Macdonald, Vandervelde, Henderson, Blum, de Brouckère itp.

Ruch socjalistyczny do wybuchu pierwszej wojny światowej i w okresie międzywojennym toczył rak reformizmu i ministerializmu. Był to ruch, jak słusznie powiedział Lenin. który **„praktycznie wyrzekł się rewolucji przy słownym jej wyznawaniu".**

Nawet Otto Bauer, teoretyk Międzynarodówki 2½, nie doceniał inicjatywy rewolucyjnej ruchu robotniczego, kiedy pisał: **„Dyktatura robotnicza, owszem, ale wtedy tylko, gdy nas do niej zmuszą, i to o tyle, o ile nas zmuszą".**

Kiedy austriacka S. D. zdecydowała się na walkę, było już za późno. Burżuazja nie czekając na atak ze strony socjalistów, w każdym kraju osłabiała siły proletariatu, tworzyła własne agentury w partiach komunistycznych i socjaldemokratycznych, rozbijała jednolity front, podsycała nienawiści i prowokowała bratobójcze walki między komunistami a socjalistami.

Koncepcja rządów koalicyjnych, wypływająca z teorii tzw. „mniejszego zła", polegająca na współpracy partii socjalistycznych z obozem reakcyjnym, z demochrześcijanami, z liberałami, z katolikami i centrum torowała drogę faszyzmowi. Była to współpraca bez perspektyw rewolucyjnych.

W odpowiednim momencie burżuazja zrezygnowała z demokratycznych form walki i z demokratycznych urządzeń państwa i narzuciła dyktaturę. Ortodoksyjni socjal-demokraci, obrońcy parlamentaryzmu i burżuazyjnej demokracji, nie tylko nie podjęli jawnej walki z reakcją, nie atakowali kapitalizmu, lecz wyraźnie współdziałali w wybawianiu go z kłopotów.

Przykłady i skutki polityki, która nic wspólnego z marksizmem nie miała, widzieliśmy w Anglii, Francji, Belgii, Niemczech i Czechosłowacji. Ta polityka wykopała przepaść między komunistami i socjalistami. Rozdwojenie ruchu zawodowego i politycznego proletariatu ułatwiło zdobycie władzy przez faszyzm i hitleryzm, w Polsce — przez Piłsudskiego.

W każdym kraju rachunek płacił proletariat. Faszyzm zdobywał Europę i maszerował na podbój całego świata. Znamy dobrze etapy agresji faszystowsko-hitlerowskiej. To Abisynia, Hiszpania, Austria, Albania, Monachium i druga wojna światowa.

Żadna z poprzednich wojen nie była w tym stopniu wojną ideologiczną, w jakim nią była wojna ostatnia. Każda wojna w miarę swego rozwoju powoduje zasadnicze przeobrażenia społeczne i gospodarcze; rewolucjonizuje nastroje mas przez obnażanie wszy-

stkich braków wynikających z dotychczasowego układu stosunków ustrojowych i społecznych.

Druga wojna światowa, jak to pisaliśmy w uchwale CKW PPS z dnia 21. X. 1947 r., miała podwójny charakter: „Była to niewątpliwie narodowa i społeczna wojna ludów przeciw agresji najbardziej drapieżnych sił kapitalizmu, była to jednak równocześnie wojna imperialistyczna państw kapitalistycznych. Napastnikami były państwa zainteresowane w nowym podziale świata, w pozyskaniu dla siebie obszarów eksploatacji kolonialnej, w likwidacji monopolu dawnych potęg wielkokapitalistycznych.

Na czoło sił kapitalistycznych wysunęły się państwa faszystowskie, drapieżne i nienasycone. One to chciały podporządkować sobie obóz kapitalistyczny, by na jego czele zatrzymać siły postępu. Po drugiej stronie skupiły się siły konserwatywne, którym nie udało się skłonić faszystowskich agresorów do wyłącznego zaspokojenia imperialistycznych apetytów kosztem Wschodu, głównie kosztem państw słowiańskich, przy równoczesnym pohamowaniu pretensji kolonialnych w stosunku do starych państw kapitalistycznych. Imperialistyczny „Drang nach Osten" zbiegł się z ideologicznym, klasowym kierunkiem ataku na Związek Radziecki.

W krajach okupowanej Europy na czele ruchów oporu stanęli komuniści i socjaliści, wiążąc walkę narodowo-wyzwoleńczą z programem społecznego postępu. Decydującym czynnikiem nieubłaganej wojny, zarówno narodowej jak i społecznej, przeciw faszystowskiej agresji — stał się Związek Radziecki. Tylko na wschodzie i południu Europy, a więc tam, gdzie zbrojna ręka kapitalistycznego konserwatyzmu nie dotarła, gdzie natomiast dotarła pomoc rewolucyjnych wojsk Związku Radzieckiego, rewolucje ludowe zdołały utrwalić swą władzę, przeprowadzić reformy społeczne i podjąć budowę nowych ustrojów, przeciwstawiając się naciskowi sił kapitalistycznych z Zachodu".

Ten nacisk trwa i przybiera na sile. Kapitalizm amerykański podjął ofensywę, której hasłem jest walka z komunizmem, a celem — uratowanie kapitalizmu.

Bronimy pokoju — budujemy socjalizm

Interes państwa polskiego, interes narodu, to zachowanie sprawiedliwego pokoju. Interes ten zbiega się i pokrywa całkowicie z dążeniami i celami socjalizmu. Polityka państwowa, polityka socjalistyczna idą już nie tylko do wspólnego celu, ale także wspólnymi drogami. Bo tylko socjalistyczna treść państwa wyraża interesy całego narodu. Te same niebezpieczeństwa zagrażają Polsce, co socjalizmowi. Te same środki obrony i środki walki w jednym i drugim wypadku niebezpieczeństwa te usuwają. Bronimy pokoju, walczymy o socjalizm i budujemy socjalizm.

Na tej drodze, na drodze do socjalizmu, musi się znaleźć cała zjednoczona klasa robotnicza, tej walce musi i będzie przewodzić jedna, nowa i połączona marksistowska partia klasy robotniczej Polski.

Dążność do jedności wynika z potrzeb walki o realizację wspólnego programu i o osiągnięcie wspólnego celu. Program i cel streszczają się w haśle: **„Niepodległość i Socjalizm".**

Realizacja tego hasła prowadzi przez ugruntowanie demokracji ludowej w Polsce i odbudowę kraju, a środkiem musi tu być jedność i siła obozu robotniczego, z której powstanie **entuzjazm pracy i entuzjazm socjalistycznego budownictwa,** wzmożona wydajność pracy, bo ta w ostatecznym wyniku rozstrzygnie o pełni zwycięstwa nowego ustroju, a więc i o dobrobycie całego narodu.

Praca i działanie obu partyj marksistowskich wymagają skupienia wysiłków. Znajduje tu swój wyraz logika odwiecznych praw walki. Póki się obracamy w sferze rozważań, dyskusji, spekulacji myślowych, główny nacisk kładziemy na czynniki, które nas dzielą.

Z chwilą jednak — pisze Adam Próchnik — „gdy przystępujemy do odegrania roli czynnej, gdy stoją przed nami konkretne zadania walki i pracy, gdy na porządku dziennym pojawia się działanie, budowanie nowych i lepszych form życia, na czoło wysuwają się czynniki, które nas łączą".

Te same prawa działały w okresie wojny i w latach okupacji. PPS w okresie wojny i okupacji miała określić swoje stanowisko. Pytanie brzmiało: czy PPS razem z PPR ma sprząc siły i podjąć walkę z okupantem, szukać oparcia i pomocy w Związku Radzieckim, czy też ma przejść na drugą stronę barykady, by współdziałać z siłami kontrrewolucji, z ruchami antynarodowymi, antyspołecznymi i antysocjalistycznymi.

Krzyżują się koncepcje i stają naprzeciw dwie ideologie: reformistyczna, oportunistyczna i ugodowa z jednej, a marksistowska i rewolucyjna z drugiej strony.

Partia przeżywa nowy kryzys i nowy rozłam. Zaremba, Pużak, Kwapiński, Arciszewski i wielu innych przechodzą na drugą stronę barykady, ale w części kierownictwa i w masach PPS-owskich powstaje myśl odrodzenia partii na bazie i nauce marksistowskiej, połączenia i pomnożenia sił rewolucyjnych, zdynamizowania walki i zwycięskiego jej zakończenia.

WRN na usługach reakcji

Zdradzili czerwone sztandary PPS wodzowie WRN. Stanęli oni do walki z robotniczą PPS. Klasa pracująca Polski, członkowie partii zaakceptowali linię odrodzonej i rewolucyjnej PPS, **jak obecnie akceptują w pełni jedność organiczną z PPR.**

Kongres Wrocławski, ratyfikując umowę o jedności działania, ratyfikował postulat jedności organicznej obu marksistowskich partii robotniczych.

Przemówienie tow. Cyrankiewicza na Radzie Stołecznej w Warszawie, wygłoszone w imieniu Komisji Politycznej CKW PPS, było hasłem do wejścia na ostatni i przewidziany w umowie etap: **etap scalenia organicznego obu nurtów robotniczych.** Ostatnia konferencja komitetów centralnych PPR i PPS w referatach tow. Cyrankiewicza i tow. Gomułki, w rezolucji 1-szo majowej i w uchwale o budowie wspólnego domu, określa stanowisko jednej i drugiej partii w sprawie jedności organicznej.

Tow. Wiesław odpowiedział tym wszystkim, którzy myśleli, względnie mówili o likwidacji PPS na

rzecz PPR. Tow. Wiesław wyraźnie stwierdził: „nie ma mowy o likwidacji PPS". Mówimy o wspólnej budowie nowej partii marksistowskiej, do której tak PPR jak i PPS wniosą najlepszy swój dorobek. Z jednej, wspólnej ideologii PPS i PPR powstaje nowa Partia, na wynikach wspólnych naszych doświadczeń z walki o odrodzenie i budowę państwa ludowego, doświadczeń PPS i PPR, oprzemy nasz jeden program, program jednego działania, wspólnej pracy i wspólnej walki o realizację socjalizmu w Polsce.

Nowa partia będzie nie tylko dodaniem już istniejących sił, ale je pomnoży i nie tylko je pomnoży, ale wyzwoli nową energię i entuzjazm dla przyśpieszenia tempa odbudowy kraju i podniesienia dobrobytu mas pracujących.

Przed kierownictwem PPS i PPR stoją duże zadania.

Musimy przejrzeć szeregi naszej partii, by uwolnić się od balastu ideologicznego prawicy. W nowej partii nie będzie miejsca dla oportunistów i różnego typu karierowiczów.

Przeglądu swoich członków dokonać muszą także towarzysze z PPR, bo i tam nie brak koniunkturalistów, wrogich idei jedności, głosicieli mechanicznego połączenia, rozumianego jako likwidacja PPS.

Partia musi zdefiniować pojęcie prawicy tak, jak tego nas uczy marksizm, i ściśle przestrzegać będziemy tego, żeby przy tej „okazji" nie załatwiano porachunków osobistych i nie uprawiano gierek frakcyjności, na które w PPS miejsca nie ma i nie będzie. Odejdą z PPS ci, którzy się boczą na partię dlatego, że łączy się z PPR.

Nie ma miejsca w PPS dla tych, którzy przez cały czas w umowie o jedności działania PPS i PPR widzieli manewr taktyczny, a nie rozumieli procesu: przez jednolity front do jedności organicznej.

Jeszcze słowo o „koniach wyścigowych".

„Koniem wyścigowym" nazywamy tego, dla którego jeszcze wczoraj jednolity front z PPR był kością w gardle, a dzisiaj staje on do wyścigów i żąda natychmiastowego połączenia. Legitymacji na rewolucyjność i lewicowość nie wystawia żadna frakcja, bo lewicowe i rewolucyjne jest kierownictwo odrodzonej PPS i to kierownictwo nakreśla linię i taktykę partii, to kierownictwo wyznacza etapy do dalszego marszu na drodze do jedności.

Jeżeli ktokolwiek z członków PPS sądzi, że kierownictwo partii nie znajdzie sposobu na tych „wyścigowców", ten jest w błędzie. Z całą konsekwencją kierownictwo partii pociągać będzie do odpowiedzialności tych, którzy złamią dyscyplinę partyjną, którzy odmówią posłuszeństwa i nie będą stosować się do zaleceń i uchwał kierownictwa partii. Mamy teraz przed sobą do wykonania w obu naszych partiach ogromną pracę organizacyjną, szkoleniową, wychowawczą. Do tej pracy musi stanąć cały aktyw partyjny. „Wyścigowcom" chodzi jednak nie o pracę, a o miejsce dla siebie. Takie wypadki będziemy tępić.

Cytuję uchwałę jednego z komitetów, która stwierdza, że „zagadnienie połączenia obydwu partii robotniczych już dojrzało. Na znak zamknięcia swojej działalności i przyśpieszenia procesu zjednoczenia organicznego, komitet uważa za wskazane rozwiązać się, dając tym wyraz swej gotowości do natychmiastowego połączenia".

Ten komitet fałszywie zrozumiał stanowisko tow. Wiesława i tow. Cyrankiewicza. My wiemy, dlaczego ten właśnie komitet siadł na tego „wyścigowego konia". To jest komitet, z którym jeszcze przed miesiącem mieliśmy duże trudności przy tłumaczeniu koncepcji jednolitego frontu ze względu na prawicowe i antysocjalistyczne opory. Obecnie, wsiadłszy na wyścigowego konia, z łatwością bierze przeszkodę i... skacze do — jedności organicznej.

Do jedności organicznej pójdziemy z uchwałą kongresu partii, a nie z uchwałami oportunistów i karierowiczów.

Do nowej partii, której współtwórcą jest PPS, pójdziemy z najlepszą częścią dorobku naszej partii, pójdziemy jako karna i zdyscyplinowana armia ze zwycięsko rozwiniętymi sztandarami.

Odrodzona PPS nie kapituluje i nie likwiduje się. Wchodzi do nowej partii z całym swoim dorobkiem i z całym doświadczeniem, ze wszystkimi wartościami naszego ruchu i z najlepszym aktywem organizacyjnym.

„Chcemy — jak to słusznie powiedział na zgromadzeniu w Krakowie tow. Zambrowski — **aby miłość i przywiązanie pepesowców i peperowców do ich tradycji przeniosła się na nową partię. Wątpliwą usługę sprawie jedności organicznej oddają ci pepesowcy, którzy traktują zjednoczenie jako likwidację czy pochłonięcie PPS. Sprawie jedności wyrządzają też krzywdę ci peperowcy, którzy wykorzystują obecne zbliżenie do wciągania grup czy poszczególnych pepesowców do PPR. W ten sposób jedności nie zbudujemy. Droga jedności organicznej wiedzie przez stworzenie najbardziej odpowiedniej atmosfery dla jednej i drugiej partii".**

Kierownictwa obu naszych partii uczynią wszystko, by ta atmosfera zaistniała, by w klimacie wzajemnego zaufania i szacunku rodziła się **jedność organiczna** pomyślana jako wspólny wkład ideowy i organizacyjny, koncepcyjny i programowy do nowej partii, którą tworzymy i której siłę zademonstrujemy w dniu 1 Maja.

Rok 1948 i dzień 1 Maja w tym roku będzie **świętem jedności robotniczej.** 1 Maja 1948 r. przejdzie do historii jako zwycięstwo hasła Manifestu Komunistycznego i jako symbol pracy dla Polski Ludowej i budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Święcimy dzień zwycięstwa i solidarności robotniczej. Transparenty nasze wołają: **Przez jednolity front do jedności organicznej; przez pracę i dyscyplinę w pracy, przez wydajność i współzawodnictwo do prawdziwego szczęścia i dobrobytu całego narodu.**

Do siły i wielkości Polski Ludowej.

Łączymy siły i zespalamy wysiłki, bo chcemy zbudować wspólny dom — dom Polski Socjalistycznej.

Do tego wspólnego domu wnosimy nasze sztandary, ongiś symbole walki, dziś symbole pracy, poświęcenia i ofiarności w służbie dla Polski.

Jan Topiński

Przebudowa struktury ruchu politycznego

I.

Przewrót społeczny dokonany w Polsce na przełomie lat 1944/45, podmurowany przeprowadzonymi reformami społecznymi, zaledwie rozpoczął budowę polskiej drogi do socjalizmu. Przewrót ten znajdzie swoje konsekwentne i logiczne zakończenie w rzeczywistości, którą będziemy mogli nazwać ustrojem socjalistycznym.

Odcinek między przewrotem a zrealizowanym socjalizmem, a więc właśnie ta polska droga do socjalizmu, musi być wypełniony z jednej strony pokonywaniem oporów, które na tej drodze piętrzą się i piętrzyć się będą; z drugiej strony odcinek ten to konstruktywna praca wznoszenia zrębów nowego ustroju.

II.

Przewidywanie, że na drodze wznoszone będą opory, oparte jest na doświadczeniu historycznym. Dotąd zawsze w historii ustępujący ustrój bronił się zasobem całych swoich sił przed nadchodzącym, nowym jutrem. Wielka Rewolucja Francuska poprzez zygzaki napoleońskich cezaryzmów, kontrrewolucję restauracji, rządy mieszczańskiej plutokracji, wzloty komuny znalazła w gruncie rzeczy swoje logiczne — w ramach mieszczańskich aspiracji — zakończenie dopiero w Trzeciej Republice, a więc w 80 lat po zburzeniu Bastylii.

Czyż trzeba przypominać ten bezmiar wysiłków włożony przez proletariat ZSRR w budowę socjalizmu w swojej ojczyźnie? Wojna lat 1941 — 45 toczyła się w 25 lat od Rewolucji Październikowej; ją również przecież zaliczyć wypada do walk proletariatu sowieckiego o możność realizacji socjalizmu we własnym kraju.

Logika wypadków historii była zawsze nieubłagana. Gdy front walki z nowym ustrojem załamywał się wewnątrz danego kraju, wtedy zawsze zarysowywał się on od nowa na granicach rewolucyjnego kraju, próbując od zewnątrz siłami Wielkiej Koalicji, Świętego Przymierza czy Paktu Antykominternowskiego wybudować ostatnią tamę przeciw rozpoczętej budowie.

Jakżeż jest więc zrozumiałe, że obok haseł walki z podziemiem, bandami leśnymi, mikołajczykowskim zaprzaństwem, uwypukliliśmy hasło „PPS w walce o pokój"?

Bo pokój — to prawo kontynuowania rozpoczętej drogi; bo pokój — to niedopuszczenie do przeszkód zewnętrznych w rozpoczętej budowie.

Dziś wiemy, że naszym sprzymierzeńcem w walce o pokój są masy robotnicze krajów Zachodu, które mimo wszystko, mimo obłąkańczej polityki prawicowych socjal-demokratów swych krajów nie dadzą się użyć w roli janczara w walce z krajami budowy socjalizmu.

Wiemy dziś, że rozkład społeczno-gospodarczy Zachodu atakuje również ideologię tego ustroju. Któż zechce oddawać swe życie za rzeczywistość, której kruchość, słabość ujawniać się będzie z coraz większą, a nie z coraz mniejszą siłą?

Dlatego ze spokojem spoglądamy na końcowy rezultat naszej walki o pokój.

Nie oznacza to jednak, że nie widzimy, że nie musimy się liczyć z tym, że opory na naszej drodze wyrastać jednak będą.

III.

Obóz nasz nie jest odpowiedzialny za wstrząsy i zgrzyty, które powstają przy pokonywaniu oporów na drodze do realizacji naszych celów; nie my kładliśmy i kładziemy je na swojej drodze.

Dla nas natomiast jest kilka rzeczy oczywistych.

Oczywiste już jest teraz, że gdyby naród polski nie miał za sobą tych reform społecznych, które ma, jego sytuacja gospodarcza byłaby gorsza od tej, którą obserwujemy. Ta pewność wynika z porównania tempa odbudowy w latach 1918 — 1922 z tempem lat 1944 — 1948; ta pewność wynika z porównania naszego tempa z tempem narodów zamożniejszych, lecz ciągle tkwiących w kapitalizmie, jak Francja i Włochy.

Oczywiste jest także, że trafna polityka wewnętrzna, a w szczególności odizolowanie i złamanie wewnętrznych agentur imperialistycznego kapitalizmu, zaoszczędziły Narodowi Polskiemu wielu zgrzytów i kosztów, które w przeciwnym wypadku mogły były powstać. Rozmiar tych kosztów mieści się między dwiema wielkościami; wielkość ich symbolizuje z jednej strony Grecja, z drugiej — Czechosłowacja. Nie bawmy się w proroków i nie liczmy, bliżej której wielkości znalazłyby się koszty narodu polskiego. Stwierdźmy i wyciągnijmy właściwy wniosek: przewidującą polityką rządzącego obozu koszty te zostały nam zaoszczędzone.

Jest jeszcze jedna rzecz oczywista. Los narodu polskiego jest w tej chwili szczęśliwszy od losu narodów Zachodu, od losu Francuzów czy Włochów. Konwulsje i wstrząsy, oczywisty rezultat nierozwiązywania spraw społecznych, ominęły nasz kraj, podczas gdy np. Włosi lub Francuzi skazani na dozowaną z aptekarskim sknerstwem, politycznie kosztowną pomoc zagraniczną, nie mogą ani żyć, ani umrzeć. Wychodząc z trudniejszego punktu wyjściowego naród polski potrafił znaleźć się na prostej drodze stałego postępu i rozwoju. Jakby po raz pierwszy położenie geograficzne stało się sprzymierzeńcem naszego narodu. Powiedzmy sobie wprost: sąsiedztwo Związku Radzieckiego. Ono w znacznym stopniu chroni i zabezpiecza nas przed kosztownymi, bezpłodnymi kosztami imperialistycznych interwencji.

Koszty przebudowy i koszty pokonywania oporów opłaciły się już narodowi polskiemu. Jeśli będą następne — opłacą się i one. Tym niemniej ostatecznym sensem polityki socjalistycznej i polityki narodowej jest zmniejszenie, gdzie tylko się da, kosztów, które musi się wydatkować.

IV.

Odcinek drogi, który mamy przed sobą, wypełniony być musi również konstruktywną pracą wznoszenia zrębów nowej rzeczywistości. W tej pracy przesądzone i bezsporne są dwie rzeczy: podstawowe, już dokonane reformy społeczne i cel ostateczny.

Zmierzamy do rzeczywistości planowego gospodarowania i sprawiedliwego podziału dochodu społecznego; te oba elementy uzyskane będą dzięki skupieniu w rękach państwa podstawowych dźwigni życia społecznego.

Myliłby się niewątpliwie ten, kto by sądził, że można było uzyskać ten ostateczny cel nie skupiając w rękach państwa tego zakresu dyspozycji, który obserwujemy. Dowodzi tego historia ostatniego roku. Właśnie w tym roku, dzięki uruchomieniu w ręku państwa nowych dźwigni gospodarczych, mogliśmy własnymi siłami, przy złym urodzaju, uniknąć choćby tych kłopotów rynkowych, które wystąpiły w roku poprzednim, na jesieni 1946.

Doświadczalnie zostało sprawdzone, że ten model, tak jak on się zarysowywał, jest jedyną możliwością.

To przesądza wiele. Problematyka, która powstała, jest problematyką techniczno-organizacyjną; ani przy problematyce organizacji tego czy innego resortu, tego czy innego odcinka przedsiębiorczości państwowej, ani nawet w organizacji szkolnictwa czy czytelnictwa nie jest możliwy inny punkt widzenia, jak punkt najlepszego dostosowania przyjmowanych form organizacyjnych do wyznaczonego zadania.

To właśnie logika realizowanej rzeczywistości usuwała te różnice, które zdawało się że istnieją jeszcze przed rokiem między ludźmi dwóch partii robotniczych. PPR-owiec i PPS-owiec, postawieni obok siebie przy kierownictwie warsztatu pracy, dużego przedsiębiorstwa czy urzędu, dochodzili szybko do wniosku, że dla wykonania tych ich odcinkowych zadań jest tylko jedno rozwiązanie; rozwiązanie dane przez zrozumienie prawdy, że trzeba, że musi się wykonać to zadanie najlepiej, najsprawniej. W tym klimacie stawało się oczywiste, że nie dzielą ich ani programy partyjne, ani tradycja, która koło nich narosła.

Oczywiście powstawały, powstają i powstawać będą różnice w dyskusjach nad wyborem takiego czy innego rozwiązania organizacyjno-technicznego. Gdy urbaniści rozplanowywują osiedle, mogą sprawdzać w dyskusji niejedno nasuwające się im rozwiązanie techniczne. Ale w dyskusji, w której dane są założenia podstawowe i cel ostateczny, dyskusja wyczerpać się musi szybko, jeśli uczestnicy lojalnie posługują się dostępnym dorobkiem naukowym i zasadami logicznego myślenia.

Obojętne jest zresztą, jak daleko i jak długo istniejące różnice techniczno - organizacyjne mogą i potrafią pasjonować dyskutujących architektów. Tematyka organizacyjno - techniczna nie może stać się problematyką polityczną; nie może stać się kryterium dzielącym ludzi na obozy polityczne; nie może przede wszystkim utrzymać podziału mas pracowniczych między dwie partie; zwłaszcza, że podział ten jednak kosztuje.

V

Rok miniony był rokiem wielkiej popularyzacji naukowego socjalizmu. Stało się to dzięki prowadzeniu przez obie partie intensywnej pracy szkoleniowej. Prawdy naukowego socjalizmu trafiły do wielu, z których niejeden nie słyszał przedtem o ich istnieniu. Nie tylko wszerz rozwijała się ta ofensywa ideologiczna. Rozwijała się ona w głąb. Przecież doświadczenia polskiej rzeczywistości, rozwój sytuacji międzynarodowej były jednym wielkim sprawdzeniem trafności praw sformułowanych przez naukowy socjalizm. Sprawdzenie prawa naukowego znaczy dużo; oznacza bowiem potwierdzenie przewidywań wynikających ze sformułowanych praw; a przyjęcie przewidywań oznacza zgodę na program, program działania, program kontynuowania drogi do socjalizmu tak, jak ją widzi naukowy socjalizm.

W tym widzę podstawowy element narastającej jedności ideologicznej. Nie należy lekceważyć i drugiego.

Gdy współpracujący ze sobą PPR-owiec i PPS-owiec dochodzi do wniosku, że dla ich zadania istnieje jedno rozwiązanie najlepszego, najsprawniejszego wykonania, to zaczynał ich łączyć patriotyzm specjalnego rodzaju. Patriotyzm tego zadania, które współwykonują, współrealizują, patriotyzm tej rzeczywistości, której służą. Jakżeż szybko musieli spostrzec, że osiągnięcia tej rzeczywistości wspólnie ich cieszą, niedociągnięcia i załamania — smucą. Ten współpatriotyzm łączył i łączy ludzi niezależnie od formatu legitymacji partyjnej i niezależnie od niego przeciwstawia ich małości, sobkostwu, nadętej dygnitarzo-manii i koniunkturalnemu kierowniczostwu, występującemu gdzieniegdzie tu i tam niezależnie od partyjnej przynależności.

Ten patriotyzm rzeczywistości spoił jedność ideologiczną, wyrastającą z podstaw programowych.

VI

Taka jest geneza jedności organicznej, do której realizowania przystępujemy.

W klimacie współbudowy, współrealizacji, gdy rozstrzygnięte zostały podstawowe zarysy wznoszonej budowli, malał sens, znaczenie tego, co dzieliło. W atmosferze tej narosły natomiast nowe elementy; na bazie jeszcze raz sprawdzonych pionów programowych zrodziło się łączące nas przywiązanie do realizowanego zadania.

Gdy odpadło to, co dzieli — zniknął sens utrzymywania podziału. Gdy wyrosły nowe elementy łączące, powstały warunki do stworzenia jednej całości.

Zwłaszcza że nie wyszliśmy z okresu walki, z okresu pokonywania oporów. W tym okresie ciągle jeszcze nie jest obojętna sprawność ruchu, a więc większe dostosowanie do wykonywanych zadań. Jedność organiczna, a więc jedność kierownictwa na każdym szczeblu, ułatwi prowadzenie tej walki, a przez to zmniejszy jej koszty. Będą oszczędności na aparacie,

lokalach itd., ale przede wszystkim będzie to oszczędność wysiłków. W stosunku do rezultatów nie zawsze można wymierzyć tę oszczędność, ale istnieje ona niewątpliwie; obserwować ją możemy choćby porównując wyniki dwóch pracujących razem i zestawiając je z tym, co uzyskiwali pracując oddzielnie.

Zwiększenie wyników — to skrócenie drogi, to zmniejszenie kosztów, a więc znowu podstawowy element polityki socjalistycznej.

Jedność organiczna przez każdego politycznie myślącego socjalistę tylko w ten sposób może być oceniona.

Ta ocena pokonać i zwyciężyć musi wszelkie „uczuciowe" zastrzeżenia i wątpliwości. Socjalizm zwyciężył i zwycięża precyzją swego programu, jego naukowością i logiką. Ta postawa, w imię zwycięstwa, obowiązywać musi także w odniesieniu do samych siebie, do swoich nawyków i przyzwyczajeń.

Marian Rybicki

O rolę partii klasy robotniczej na nowym etapie

I

Jedną z charakterystycznych cech ustroju demokracji ludowej w Polsce jest niewątpliwy wzrost znaczenia w naszym życiu publicznym masowych demokratycznych partii politycznych, skupiających w swoich szeregach poważny odłam świata pracy z klasą robotniczą na czele.

W okresie przedwrześniowym partie polityczne były zwalczane przez sanacyjny rząd, a hasło walki z partyjnictwem służyło jako środek do likwidowania działalności organizacji politycznych, w szczególności lewicowych.

Na miejsce wachlarza stronnictw politycznych, reprezentujących w sposób wprawdzie niepełny i w warunkach kagańcowej kontroli ze strony rządu interesy poszczególnych klas społecznych, usiłowano stworzyć monopartię typu faszystowskiego. Partia ta miałaby podporządkować interesy klasowe proletariatu miast i wsi interesom państwa, będącego wówczas aparatem przymusu w rękach klas posiadających, a nie, jak głosiła Konstytucja Kwietniowa — „wspólnym dobrem wszystkich obywateli".

Ta niechęć ówczesnych władców sanacyjnych do partii politycznych była wynikiem głębokiej i uzasadnionej ich nieufności do społeczeństwa, a w szczególności do mas ludowych. Partie polityczne, będąc wyrazem rozbicia klasowego społeczeństwa i odzwierciedlając pogłębiające się wciąż sprzeczności klasowe, stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla rządów „elity", pozbawionych oparcia w masach narodu.

Zwalczając partie polityczne nawet w ich tradycyjnej liberalno-demokratycznej postaci i dyskredytując przy pomocy propagandy system wielopartyjny — sanacja zmierzała z całą stanowczością do pozbawienia przede wszystkim klasy robotniczej, jako swojej najgroźniejszej przeciwniczki, jedynej legalnej możliwości mobilizowania mas do walki z niesprawiedliwościami ustroju kapitalistycznego.

W latach trzydziestych dotychczasowa, znamienna dla zachodnio-europejskiej demokracji liberalno-burżuazyjnej tolerancja wobec partii politycznych — nie zmierzających do obalenia panującego ustroju na drodze rewolucji, zaczęła ustępować miejsca całkowitej bezwzględności, nie dopuszczającej do ujawnienia istniejących przeciwieństw klasowych przy pomocy stronnictw politycznych.

W okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej klasom panującym w Polsce nie wystarczała już delegalizacja i zepchnięcie w podziemia partii komunistycznej. Nie wystarczało im również opanowanie wielu kluczowych pozycji w ówczesnej PPS przez elementy prawicowe lub wprost piłsudczykowskie agentury, których zadaniem było czuwanie od zewnątrz nad utrzymaniem rozbicia klasy robotniczej przez niedopuszczenie do kierownictwa szczerze lewicowych i rewolucyjnych żywiołów i przeszkadzanie powstaniu jednolitego frontu w walce z faszyzmem.

Zaostrzająca się walka klasowa, będąca wynikiem pogłębiającej się depresji gospodarczej i bezrobocia, postępująca faszyzacja życia politycznego w Polsce i w odpowiedzi na to potężniejący ruch jednolitofrontowy klasy robotniczej — stanowiły groźne ostrzeżenie dla sanacji i pchały ją do coraz bardziej kurczowego skupiania władzy w swoich rękach i odsuwania partii od jakiegokolwiek wpływu na życie polityczne.

Istniejące głębokie rozdarcie pomiędzy obu nurtami ruchu robotniczego, będące następstwem wielu błędów popełnionych w przeszłości przez przywódców obu nurtów, ułatwiało przez długi czas rządom kapitalistycznym utrzymywanie stanu wrogości i nieufności w łonie klasy robotniczej. Szczególnie w latach po I Wojnie Światowej przepaść dzieląca oba nurty wydawała się nie do przebycia. Jeszcze wówczas lewica nie otrzymała tragicznej nauki w zetknięciu z faszyzmem i jeszcze Hitler nie doszedł do władzy korzystając z rozbicia ruchu robotniczego. Jeszcze historia nie wydała swojego ostatecznego wyroku na Noskego i Scheidemana w Niemczech, gdy w Polsce Kazimierz Czapiński, jeden z przywódców prawicy socjalistycznej, pisał w swojej broszurze pt. „Czy socjaliści mogą walczyć razem z komunistami" wydanej w 1922 roku, że: „fikcja jednego frontu jest w Polsce szczególnie szkodliwą" i że „wszelkie rozprawianie o jedności frontu jest stratą czasu".

Czapiński szedł tak daleko, że ostrzegał socjalistów przed wszelkim współdziałaniem z komunistami. Czapiński pisał: „Nie ma więc gruntu dla zgodnego

i owocnego współdziałania" (socjalistów z komunistami — uwaga moja — M. R.). „W rezultacie próby takiego współdziałania powstaną tylko nowe konflikty i nowe rozłamy; poza tym zamąci się socjalistyczną świadomość mas robotniczych i osłabi się pozycję socjalistów w ogóle, kompromitując ich niepotrzebnie dziedzictwem dogorywających bolszewickich fantasmagorii. Nie tędy jest droga. I naiwna wiara w możliwość mechanicznego łączenia może spowodować tylko — nie przyspieszenie, lecz opóźnienie rzeczywistej jedności proletariackiej". („Czy socjaliści mogą walczyć razem z komunistami?", str. 41).

Nie było więc w latach dwudziestych klimatu współpracy pomiędzy socjaldemokracją a komunistami. I patrząc dziś spokojnie z perspektywy już przeszło 20 lat na okres ówczesny trzeba stwierdzić, że ani postępowanie socjalistów ani taktyka ówczesnych komunistów nie sprzyjały powstawaniu klimatu odpowiedniego dla zbliżenia obu nurtów klasy robotniczej.

Dopiero w latach trzydziestych, pod wpływem postępów faszyzmu we Włoszech i Niemczech, w obliczu wspólnych tragicznych doświadczeń zarówno socjaldemokratów jak komunistów, dzielących ten sam los w więzieniach i obozach koncentracyjnych, i wobec wzrastającej agresywności faszyzmu idącego na podbój Abisynii i Hiszpanii, hasło jednolitego frontu nabiera nowego znaczenia, zdobywa sobie coraz szersze uznanie w masach robotniczych i staje się czynnikiem mobilizującym cały ruch robotniczy do wspólnej rewolucyjnej walki, często nawet wbrew dyrektywom idącym od prawicowych kierownictw partii socjaldemokratycznych.

Lata 1935 — 1939 to okres największego wzrostu fali jednolitofrontowej w Polsce, powodującej paroksyzm strachu u władców sanacyjnych, a jednocześnie to okres wzmagającej się dyktatury politycznej sanacji i usuwania partii politycznych od wpływu na życie publiczne.

Rok 1935 zapisał się narzuceniem narodowi Konstytucji Kwietniowej, otwierającej drogę do faszyzmu, oraz wprowadzeniem takiej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, która wykluczyła partie polityczne od wpływu na skład parlamentu, odbierając im prawo zgłaszania kandydatów na posłów i senatorów.

W ten sposób, idący szybkim krokiem ku czysto faszystowskim wzorom rządzenia, regime sanacyjny odebrał partii politycznej jej dotychczasową, jedyną istotną rolę w ustroju burżuazyjnej demokracji, rolę frakcji parlamentarnej. Była to rola szczególnie charakterystyczna dla partii socjal-demokratycznych zachodniej Europy z końca XIX i początku XX wieku. Partie te, nie będąc zdolne do prowadzenia rewolucyjnej walki proletariatu o bezpośrednie zdobycie władzy i rezygnując z tej walki, jako główny cel stawiały przed sobą zdobycie największej liczby mandatów wyborczych w ramach ustroju liberalnej, mieszczańskiej demokracji.

Odsunięcie przez sanację partii politycznych od wpływu na życie publiczne wywołać musiało całkowite przejście władzy w ręce najrozmaitszych mafii, konwentykli, rodzin, klubów i lóż. Zwyrodnienie i zgangrenowanie form życia politycznego w Polsce w okresie 1935 — 1939 czeka wciąż jeszcze na swojego wnikliwego badacza.

Dalszy rozwój sytuacji w Polsce przedwrześniowej, przerwany klęską wojenną, prowadzić by musiał nieuchronnie do całkowitej likwidacji partii politycznych i zastąpienia ich przez monopartyjny twór w postaci faszystowskiej partii rządzącej, która w społeczeństwie rozdzieranym głębokimi przeciwieństwami klasowymi stałaby się narzędziem ujarzmienia i dalszego wyzysku klas pracujących przez rządzącą klikę sanacyjną, pozostającą na usługach wielkiego kapitału, obszarnictwa i burżuazji.

II

Z takimi doświadczeniami wkroczyliśmy w nowy okres budowy demokracji ludowej jako etapu na drodze do socjalizmu.

Warunki, w jakich przyszło nam budować nowy ustrój, są całkowicie odmienne i niepodobne zarówno do wzorów radzieckich jak i do wzorów formalnej burżuazyjnej demokracji zachodnio-europejskiej.

Przyjęty przez nas system wielopartyjny odpowiada obecnej strukturze klasowej naszego społeczeństwa.

Istniejące u nas legalne partie reprezentują te wszystkie warstwy, których interesy pozwalają pomimo znacznych nawet ich rozbieżności na uznanie ustroju demokracji ludowej. Nie ma u nas miejsca jedynie dla partii faszystowskich oraz partii reprezentujących interesy wielkich kapitalistów i obszarników.

Po tragicznych doświadczeniach z dochodzeniem do władzy faszyzmu w warunkach mieszczańskiej liberalnej demokracji, budujemy nasz nowy ustrój, odebrawszy uprzednio możność legalnego działania tym wszystkim żywiołom, które wykorzystałyby przywileje demokratyczne dla obalenia lub unicestwienia zdobyczy demokracji.

W naszym ustroju demokracji ludowej walka klasowa toczy się nadal. Przybiera ona ostre formy i jest podsycana zarówno przez rodzimą reakcję jak i z zewnątrz przez kapitalistyczne czynniki zagraniczne, zainteresowane w przywróceniu Polsce przedwrześniowego ustroju społeczno-politycznego.

Klasę robotniczą, na której spoczywa główny ciężar pracy i walki oraz odpowiedzialność za losy narodu, obowiązuje wzmożona czujność wobec zakusów reakcji.

W naszych warunkach, przy istnieniu 2 partii klasy robotniczej, ta czujność musi być skupiona przede wszystkim na sprawie jednolitego frontu i sprawie realnego przygotowania jedności organizacyjnej ruchu robotniczego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taktyka reakcji na obecnym etapie polega głównie na szukaniu miejsc najmniejszego oporu w jednolitym froncie oraz na wygrywaniu dla własnych celów odmiennych tradycji i rozbieżności istniejących w obu nurtach ruchu robotniczego.

Ta taktyka doprowadziła na zachodzie Europy do powstania koncepcji „trzeciej siły" i do użycia jej w służbie dolarowego imperializmu.

Tej taktyce reakcji w Polsce decydujący i śmiały cios zadała ostatnio podjęta decyzja kierownictw partii robotniczych, otwierająca nowy okres monto-

wania jedności organizacyjnej ruchu robotniczego przez przygotowanie połączenia obu partii, decyzja będąca logiczną konsekwencją drogi nakreślonej przez umowę o jedności działania PPS i PPR z 28.XI.1946 r.

Powstanie jednej partii robotniczej nie będzie jednak oznaczało zerwania z systemem wielopartyjnym w ustroju demokracji ludowej w Polsce.

Dopóki bowiem istnieć będą u nas i korzystać z pełnej ochrony prawa klasy społeczne o rozbieżnych interesach, dopóki obok klasy robotniczej i chłopskiej będzie istniał drobny i średni handel, przemysł i rzemiosło oparte o kapitał prywatny oraz tzw. wolne zawody, tak długo uzasadnione jest istnienie odrębnych partii reprezentujących interesy tych klas.

Przygotowując dzisiaj utworzenie jednej wspólnej partii klasy robotniczej wyciągamy jedynie z doświadczeń przeszłości właściwe wnioski dla obecnego etapu, zgodne z nauką marksizmu i leninizmu.

Likwidujemy w ruchu robotniczym stan rażącej anomalii, wynikłej na skutek działania w przeszłości czynników wrogich klasie robotniczej, przecinamy narośl odrębnych tradycji i psychologicznych oporów, które byłyby również niewątpliwie i w przyszłości — przy dalszym, równoległym obok siebie istnieniu dwu partii robotniczych — umiejętnie podsycane przez czynniki reakcyjne.

Przygotowując jedność organiczną PPS i PPR przełamujemy wreszcie impas ideologiczny i organizacyjny, który zaczynał się już zarysowywać i który musiałby się pogłębiać w stosunkach pomiędzy obu partiami przy traktowaniu zagadnienia jednolitego frontu w sposób statyczny, a nie dialektyczny, jeślibyśmy chcieli zmieniającą się stale pod wpływem układu warunków obiektywnych nową treść i nowe zadania, jakie stają przed klasą robotniczą — wtłaczać nadal i utrzymywać w dawnych formach, które wytworzyły się w okresie, kiedy kapitalizm był u władzy i kiedy klasa robotnicza trwała w walce o obalenie istniejącego wówczas ustroju społeczno-gospodarczego.

Formy współpracy jednolitofrontowej stanowiące w okresie międzywojennym ogromny postęp i zwycięstwo właściwego klasowo kierunku w ruchu robotniczym, formy odznaczające się wówczas dużą przydatnością w walce z istniejącym ustrojem kapitalistycznym — stają się dzisiaj, w okresie budowy nowego ustroju, kiedy klasa robotnicza jest hegemonem w państwie i bierze w swoje ręce władzę i odpowiedzialność za losy całego narodu, niewłaściwe i nie wystarczające.

Nie można bowiem mówić o skutecznej i w warunkach optymalnych dokonywanej budowie ustroju socjalistycznego przy istnieniu równoczesnym dwu partii klasy robotniczej, mających w zasadzie te same cele i tę samą ideologię opartą o jedynie słuszne zasady naukowego socjalizmu tj. marksizmu.

Ten, kto dziś nie chce w Polsce realizacji jedności organicznej obu partii — ten zapędza sprawę jednolitego frontu w ślepą uliczkę, z której nie ma drogi naprzód, tj. w kierunku właściwym z punktu widzenia interesów klasy robotniczej i postępu, a jest jedynie droga odwrotu, droga walki wewnętrznej i osłabienia od wewnątrz klasy robotniczej przez utrzymywanie i pogłębianie stagnacji ideologicznej i organizacyjnej.

Dlatego też nie ma racji tow. dr B. Drobner, kiedy w swojej wydanej ostatnio w Krakowie książce pt. „Na posterunku" w rozdziale zatytułowanym „Polska droga do socjalizmu" na str. 239 w ten sposób formułuje swoje credo polityczne na obecny okres współpracy obu partii robotniczych:

„Partia nasza z bardzo nielicznymi wyjątkami stoi na stanowisku, że **w obecnym okresie historycznym kroczyć winny partie nasze po paralelnych drogach,** w najżywszym porozumieniu, z najlepszymi intencjami wzajemnymi, **z myślą, że do Rzymu można różnymi drogami dochodzić"** (podkreślenia moje — M. R.).

I dalej na tej samej stronie:

„Nie widzimy zaś warunków dla urzeczywistnienia koniecznej w przyszłości jedności organicznej, które by decydowały o wprowadzeniu tej jedności już dziś".

Przy całym szacunku dla 50-letniej działalności partyjnej tow. dr B. Drobnera należy jednak jasno stwierdzić, że tego rodzaju credo polityczne, dotyczące perspektyw jednolitego frontu w Polsce na obecnym etapie, jakie wyraża tow. Drobner w swojej świeżo wydanej książce, pomimo stałego powoływania się autora na swoje niezaprzeczalne jednolitofrontowe tradycje w przeszłości, jest błędne z punktu widzenia dialektyki marksistowskiej, a dzisiaj szkodliwe zarówno dla sprawy jedności ruchu robotniczego jak i dla sprawy budowy socjalizmu w Polsce.

Jest to typowa postawa wynikająca ze statycznego, a nie dialektycznego pojmowania zagadnienia jednolitego frontu, postawa wynikająca z uporczywego trwania i okopywania się na pozycjach walki z kapitalizmem i faszyzmem z lat międzywojennych, pozycjach, które w tamtych latach były pozycjami walki klasowej, a dziś są pozycjami zastoju, a stawać się mogą pozycjami dywersji wewnątrz klasy robotniczej.

Ruch robotniczy idąc po paralelnych (równoległych) drogach w myśl wskazań tow. Drobnera nie doszedłby nigdy do socjalistycznego Rzymu (używając Jego terminologii).

Nie doszedłby dlatego, gdyż dwie linie równoległe, po których w myśl zaleceń tow. Drobnera mają kroczyć obok siebie obie partie, nie mogąc z natury rzeczy nigdy się ze sobą zetknąć, nigdy nie osiągnęłyby wspólnego punktu i nie spotkałyby się u jednego celu, którym jest socjalizm.

Całkowicie inną jest droga, jaką wybrała odrodzona PPS na obecnym etapie, droga prowadząca do wspólnego celu całej klasy robotniczej — socjalizmu, a wyrażająca się w naszym 1-majowym haśle na rok 1948: „Niech żyje jednolity front, wiodący do jedności organicznej polskiego ruchu robotniczego".

III

Doświadczenie lat minionych i obecnego okresu uczy nas, dlaczego partie socjaldemokratyczne wielu krajów zachodniej Europy poszły dzisiaj na służbę dolara i dlaczego ich kierownictwo oddaje masy robotnicze we władzę amerykańskiego imperializmu.

Przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie odejście tych partii od rewolucyjnej linii konsekwentnego marksizmu i nastawienie w ciągu długich lat na walkę o mandaty na drodze parlamentarnej, co od dawna spychało je na manowce oportunizmu społecznego i paktów z burżuazją.

W okresie narastania fali faszyzmu partie tego typu nie potrafiły stawić oporu i albo padały pod brutalnymi ciosami stosując jedynie defensywną metodę walki parlamentarnej wobec gwałtu i przemocy, albo też wikłały się na drodze nieinterwencji wobec faszystowskiej agresji.

W okresie po II Wojnie Światowej partie socjaldemokratyczne nie tylko nie wytrzymują, jak to widzimy na przykładzie SFIO we Francji i „Labour Party" w W. Brytanii, naporu imperializmu amerykańskiego, ale nawet przeciwnie pod maską „trzeciej siły" stają się dziś poważnym ośrodkiem mobilizacyjnym przeciwko partiom komunistycznym we własnych krajach, przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Jedynie tam, gdzie w partiach socjalistycznych dominuje jednolitofrontowa, rewolucyjna lewica socjalistyczna, która wyciągnęła właściwe wnioski z błędów przeszłości, a więc we Włoszech, w Polsce i w innych krajach demokracji ludowej, partie socjalistyczne idą we wspólnym froncie robotniczym we właściwym klasowo kierunku ku pełnej jedności ruchu robotniczego.

Odrodzona Polska Partia Socjalistyczna, mająca w swojej przeszłości obok jednolitofrontowych chlubnych tradycji r. 1905, obok Barlickiego, Dubois i Próchnika również okresy piłsudczyzny i dywersji obcych jej klasowo żywiołów nacjonalistycznych — potrafiła odciąć się zarówno od złych tradycji okresu dawniejszego jak i od złej tradycji WRN z okresu okupacji.

Jasna, rewolucyjna, jednolitofrontowa, prowadząca tylko na lewo droga, zapoczątkowana uchwałami Rady Naczelnej z 30.VI.1947 i umową o jedności działania z PPR, potwierdzona uchwałami i rezolucją polityczną XXVII Kongresu we Wrocławiu, a wreszcie realne wkroczenie w okres przygotowywania jedności organicznej — powinny rozwiać ostatecznie wszystkie złudzenia obozu reakcji krajowej i zagranicznej na to, że PPS może wejść na reakcyjny szlak tzw. „trzeciej siły".

Jawna dywersja WRN, jaką na peryferiach naszej partii obserwować było można na niektórych terenach w ubiegłym roku — po Kongresie Wrocławskim zmieniła radykalnie swoją taktykę.

Jest rzeczą charakterystyczną, że na kongresie nie podniósł się ani jeden głos, który by atakował wprost koncepcje jednolitego frontu. Oznacza to, że żywioły WRN zrezygnowawszy z jawnego wpływania na linię polityczną partii, zakonspirowały się głębiej w jej szeregach. Nakłada to na partię i jej kierownictwo obowiązek wzmożonej czujności, sięgania głębiej w masy partyjne, utrzymywania żywego, ideologicznego kontaktu „góry" partyjnej z najniższymi „dołami" organizacyjnymi, a przede wszystkim podjęcia zdecydowanej bezkompromisowej walki z prawicą wewnątrz partii.

Słuszna linia polityczna kierownictwa partii musi stać się własnością wszystkich jej członków, muszą zostać przezwyciężone do końca prawicowe odchylenia w centralnych ogniwach partyjnych. **Partia stać się musi w pełni dyspozycyjną na lewo w obliczu zadań, jakie stoją przed nią na nowym etapie montowania jedności organicznej.**

Wkraczając w ten okres musimy zdawać sobie sprawę z trudności, jakie mamy jeszcze przed sobą do przezwyciężenia.

Nie wydaje się możliwe, aby te trudności zdołała przezwyciężyć partia zbudowana na obraz i podobieństwo socjaldemokratycznej partii typu zachodnio-europejskiego, w której jest miejsce na szeroki wachlarz poglądów politycznych od drobnomieszczańskiego, kapitulanckiego oportunizmu do rewolucyjnego, klasowego stanowiska lewicy.

Historyczne doświadczenie wskazuje, że bez wytępienia we własnych szeregach, a w szczególności w kierowniczym aktywie partyjnym elementów drobnomieszczańskich i obcych klasowo, bez likwidacji oportunistycznych odchyleń nie można zachować jedności i dyscypliny partii — awangardy klasy robotniczej.

Partia chcąca spełnić swoją rolę budowniczego nowego ustroju musi być rzeczywiście kierowniczym, bojowym i zdyscyplinowanym oddziałem klasy robotniczej, a nie klubem dyskusyjnym, w którym każdy członek może propagować inny pogląd, oparty na dowolnych przesłankach ideologicznych.

Partia klasy robotniczej biorąca odpowiedzialność za przyszłość narodu i doprowadzenie go do socjalizmu nie może ulegać zmiennym nastrojom mas i nie może być jedynie biernym odbiciem tych nastrojów.

Nie jest to w żadnym przypadku właściwa rola dla partii klasy robotniczej na obecnym etapie historycznym, dla partii mającej dziś obowiązek przewodzenia nie tylko swojej klasie, ale i całemu narodowi.

A jednak echo tego właśnie rodzaju poglądów na rolę partii robotniczej ciągle jeszcze spotykamy u niektórych działaczy PPS.

Dowodem tego są tezy programowe tow. dr J. Hochfelda, przygotowane na XXVII Kongres PPS we Wrocławiu i ogłoszone w „Robotniku" z dnia 25.XII.1947 r.

W tezie 49, poświęconej zagadnieniu partii politycznych, tow. Hochfeld pisze:

„PPS stoi na stanowisku systemu wielopartyjnego w życiu politycznym. Partie polityczne w ujęciu tradycyjnym są jednak wyrazicielami sprzecznych interesów klasowych i grupowych. W miarę rozwoju demokracji ludowej ku socjalizmowi ta funkcja partii politycznych musi więc zanikać. Już dzisiaj pełnią one tę funkcję tylko wtórnie, jako z jednej strony refleks tradycji, przyzwyczajeń oraz wpływów zewnętrznych, z drugiej zaś strony jako odbicie istniejących jeszcze różnych interesów warstwowych i grupowych. Niemały wpływ na to wywiera też fakt, że istnieją nieuchronne powiązania ruchów ludowych państw wyzwolonych z pęt kapitalizmu z pokrewnymi ruchami ludowymi państw kapitalistycznych. Ale gdy ta funkcja partii politycznych się skończy, spadnie na nie nowy obowiązek czynnika wzajemnej kontroli, gwaranta swobodnej wymiany myśli i poglądów, wyraziciela dających się pogodzić, choć zrazu różnych,

idei i tradycji grupowych i intelektualnych, przewodu dla bogactwa i różnorodności myśli ludzkich, temperamentów, upodobań itd.

Funkcja partii politycznych pozostaje wielka i ważna — choć odmienna w stosunku do dawnej — w ustroju wyzwalającym się z pęt walk klasowych, nędzy i wojen".

Jak widzimy, tow. Hochfeld stoi na stanowisku systemu wielopartyjności w każdych warunkach i to niezależnie od panującego ustroju społeczno-gospodarczego.

Nawet w socjalistycznym ustroju bezklasowym pragnie on widzieć liczne partie polityczne i w tym celu znajduje dla nich najrozmaitsze nowe zadania, nie mające nic wspólnego z istotą partii politycznej w ujęciu marksistowsko - leninowskim.

Według tow. Hochfelda różnorodność partii w przyszłym ustroju socjalistycznym ma być już nie odpowiednikiem sprzeczności interesów klasowych — gdyż ta zniknie w społeczeństwie bezklasowym — lecz ma wyrażać m. in. różnorodność myśli ludzkich, a nawet temperamentów (sic!), upodabań itp.

Nie ulega wątpliwości, że dla realizacji tak szeroko określonych przez tow. Hochfelda zadań nadają się doskonale organizacje społeczne całkiem innego typu niż partia polityczna.

Uzasadnianie zaś „na siłę" konieczności istnienia systemu wielopartyjnego w ustroju bezklasowym przy pomocy motywacji, którą trudno określić jako marksistowską, przyczynić się może jedynie do zaciemnienia w świadomości mas jasnego, klasowego poglądu na rolę partii politycznej, co jest szczególnie niebezpieczne w okresie walki pomiędzy obozem imperialistycznym a obozem demokracji.

Inaczej pojmowali rolę partii robotniczej twórcy naukowego socjalizmu. Marks i Engels w ten sposób określali rolę partii klasy robotniczej w Manifeście Komunistycznym, który był jak wiadomo pierwszym na zasadach naukowego socjalizmu opartym programem partii robotniczej.

„W praktyce komuniści są najbardziej zdecydowaną, wciąż porywającą naprzód częścią partii robotniczych wszystkich krajów, w teorii wyprzedzają oni powstałą masę proletariatu zrozumieniem warunków, przebiegu i ogólnych wyników ruchu proletariackiego".

Dalsze rozwinięcie i pogłębienie tych sformułowań Manifestu Komunistycznego, będące wynikiem historycznych doświadczeń klasy robotniczej, w szczególności doświadczeń z partiami socjalistycznymi II Międzynarodówki, znajdujemy w pracy Stalina „O podstawach leninizmu".

„Partie II Międzynarodówki nie nadają się do rewolucyjnej walki proletariatu, nie są bojowymi partiami prowadzącymi robotników do zdobycia władzy, lecz aparatem wyborczym przystosowanym do wyborów parlamentarnych i do walki parlamentarnej.

Nowy okres wymaga nowego typu partii, partii bojowej, partii rewolucyjnej, dostatecznie odważnej, aby poprowadzić proletariuszy do walki o władzę, dostatecznie doświadczonej, aby zorientować się w skomplikowanych warunkach sytuacji rewolucyjnej i dostatecznie giętkiej, aby ominąć wszelkie skały podwodne w drodze do celu".

„Partia powinna przodować klasie robotniczej, powinna widzieć dalej niż klasa robotnicza, powinna prowadzić za sobą proletariat, a nie wlec się w tyle za żywiołowością" (J. Stalin: Zagadnienia leninizmu. Wyd. Moskwa 1940, str. 71).

Nie ulega wątpliwości, że podobnym wymogom musi odpowiadać również partia, która chce odegrać twórczą, historyczną rolę na obecnym etapie w procesie jednoczenia ruchu robotniczego i która chce wnieść swój dorobek ideologiczny i organizacyjny do przyszłej wspólnej, zjednoczonej partii, będącej reprezentantką całej polskiej klasy robotniczej.

---

1 Maja — manifestacją jedności polskiej klasy robotniczej

Kazimierz Piwarski

Antysłowiańska polityka Niemiec w okresie międzywojennym

I

Geneza antysłowiańskiej polityki niemieckiej w okresie międzywojennym łączy się z planami imperialistów niemieckich u schyłku pierwszej wojny światowej. Sytuacja ówczesna polityczno-wojenna budziła w kołach imperialistów niemieckich nadzieję, że uda się — niezależnie nawet od takiego czy innego wyniku wojny na Zachodzie — utrzymać zdobyte przejściowo obszary na Wschodzie i nawet jeszcze je powiększyć nowymi zdobyczami oraz zorganizować wedle dążeń imperializmu, zgodnie z celami zaborczej ekspansji niemieckiej. Plany owe, które żywiła w pierwszym rzędzie generalicja niemiecka z Ludendorffem na czele, zmierzały do zorganizowania obszaru bałtyckiego (Balticum) jako kolonii niemieckiej, objęcia protektoratu nad Litwą i Ukrainą oraz utrwalenia swych wpływów na terenie Polski, z której gotowi byli Niemcy wykroić jedynie niewielkie państewko, gdyż nie tylko zatrzymywali Poznańskie, Śląsk i Pomorze, ale zamierzali jeszcze włączyć do Rzeszy bardzo znaczną część tzw. Królestwa Kongresowego. Ważnym etapem na drodze do realizacji tych planów wschodnich miał być dla Niemców traktat brzeski z marca 1918 r., wymuszony na młodej Republice Radzieckiej w chwili, kiedy toczyła ona ciężkie boje z białymi gwardiami carskich generałów, popieranych przez reakcyjne koła zagraniczne, niemieckie, angielskie i francuskie.

Warto wskazać na znamienną zgodność poglądów w kwestii planów bałtyckich u polityków niemieckich różnych kierunków. „Pacifista" Erzberger nie wahał się uważać traktatu brzeskiego za zupełnie sprawiedliwy, gdyż właśnie służyć on miał za podstawę dla rozległych planów ekspansji niemieckiej na Wschodzie. „Dobry Europejczyk" Stresemann głosił jako rzecz zupełnie naturalną kontrolę niemiecką na obszarze bałtyckim. A Ludendorff jeszcze i wobec nieuchronnej klęski na froncie zachodnim nie sądził, aby Niemcy musiały rezygnować ze swych planów wschodnich. Ludendorff napisał w swych pamiętnikach: „Wierzyłem, że koalicja uzna niebezpieczeństwo, które i jej także grozi od bolszewizmu". Ogólne kontury ówczesnych planów reakcji niemieckiej zarysowały się całkiem wyraźnie. Niemcom miała przypaść (przy aprobacie koalicji) rola owego bastionu czy wału „ochronnego" przeciw rewolucji społecznej, a pod tą pokrywką zamierzali ujarzmić Polskę (jako niezdolne do samodzielnego życia „państwo sezonowe") oraz rozbić Rosję przez opanowanie pobrzeża bałtyckiego i poddanie pod wpływy niemieckie Ukrainy i Białorusi. Mając takie pozycje wypadowe, spodziewali się Niemcy zyskać podstawę do dalszej ekspansji zaborczej na terenach Słowiańszczyzny wschodniej. Hasło zaś walki z bolszewizmem miało im zapewnić poparcie nie tylko ze strony Angli i Francji, ale również elementów reakcyjnych w krajach bałtyckich czy innych ziemiach Republiki Radzieckiej.

Typowym produktem owych planów niemieckich była akcja gen. v. Goltza, który w porozumieniu z reakcją łotewską chciał zbudować trwałą kolonię niemczyzny nad Bałtykiem. Wedle układu z Ulmanisem, który szukał pomocy Goltza przeciwko Armii Czerwonej, żołnierze niemieccy mieli otrzymać ziemię na terenie Łotwy. Ówczesny rząd pruski, w którym ton nadawali prawicowi socjal-demokraci w rodzaju Scheidemanna i Noskego, wezwał młodych Niemców, aby „szukali szczęścia na Łotwie i zaciągali się do służby, która im zapewni posiadanie ziemi". A więc, po średniowiecznej kolonizacji tych terenów przez baronów i mieszczan niemieckich, mieli teraz osiąść na Łotwie nowi niemieccy koloniści rolni. Nie dość na tym: Goltz, zachęcony pierwszymi sukcesami militarnymi, projektował marsz na Leningrad i wskrzeszenie caratu, licząc na to, że odrestaurowany rząd carski w Rosji będzie zupełnie powolny planom niemieckim! Tak już w okresie formowania się Republiki Weimarskiej Niemcy próbowali realizować swe plany zawładnięcia Rosją, nawiązując zresztą do zamysłów Wilhelma II. Ale rozrost armii Goltza zaniepokoił czynniki wojskowe ówczesnej koalicji, które nie życzyły sobie utrwalenia się wpływów niemieckich w krajach bałtyckich. Na żądanie Focha musiał rząd berliński nakazać Goltzowi zlikwidowanie imprezy bałtyckiej. Nie licząc się z tym Goltz na własną rękę zapowiadał walkę aż do wytępienia bolszewizmu (!) i współdziałał z kontrrewolucjonistami rosyjskimi. W końcu sami Łotysze przepędzili z swego terytorium żołdactwo Goltza, a z kontrrewolucjonistami uporała się Armia Czerwona. Pierwszy etap na wielką skalę zakrojonej akcji antysłowiańskiej w zaraniu okresu międzywojennego (1918 — 1919) został zamknięty niepowodzeniem niemieckim.

II

Imperialiści niemieccy nie rezygnowali jednakże z swych planów, a tylko starali się je powiązać z ogólną akcją interwencyjną mocarstw zachodnich. Od czasu Wielkiej Rewolucji Październikowej imperialiści zachodni nie szczędzili wysiłków celem zniweczenia jej rezultatów. W latach 1918 i 1919 pod różnymi pretekstami wojska angielskie, francuskie, włoskie, amerykańskie (jak również japońskie) oraz pomniejszych satelitów państw zachodnich najeżdżały ziemie Związku Radzieckiego, wspierając formacje kontrrewolucyjne dawnych carskich generałów. Polityka interwencji mocarstw zachodnich, prowadzona pod hasłem walki z bolszewizmem, inspirowana była przez sfery kapitalistyczne, które chciały nadal eksploatować bogactwa Rosji, jak za czasów caratu. Równocześnie zaś imperialiści zachodni oba-

wiali się rewolucji w innych krajach. Stąd też popierali w sąsiadujących ze Związkiem Radzieckim krajach elementy reakcyjne, stąd też odnosili się z widoczną tolerancją do czynników reakcji niemieckiej. Ewentualne zwycięstwo demokratycznej rewolucji w pokonanych Niemczech spowodowałoby niewątpliwie rozszerzenie się fali rewolucyjnej i na kraje Europy zachodniej. W obawie przed podobnym rozwojem wypadków alianci zrezygnowali z kompletnego zniszczenia militaryzmu niemieckiego. Tak więc zgodzili się na pozostawienie w Niemczech 100.000 armii, „czarnej Reichswehry", złożonej z najlepszego żołnierza, która tworzyła kadry przyszłej wielkiej armii niemieckiej i stanowiła naturalne podstawy dla rychłego odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Imperialści zachodni pragnęli w ten sposób dopomóc reakcji niemieckiej do pognębienia u siebie sił rewolucji. W związku z tym, pod hasłem „ochrony Niemiec przed bolszewizmem", poczynili alianci już w Wersalu szereg ustępstw na rzecz Niemiec.

Rzecz prosta, że ze strony niemieckiej atut ten wygrywano zręcznie dla zwodzenia aliantów i uratowania zasadniczych pozycji niemieckiego militaryzmu, zabezpieczenia jego korzeni: celem uchronienia się zarazem przyjnajmniej częściowo od skutków klęski. W pewnych momentach konferencji pokojowej w Wersalu Clemencau oceniał trafnie ową grę niemiecką i pojął jej znaczenie. Ale i on był rzecznikiem kapitalistów francuskich, którzy nie mogli się pogodzić z zamknięciem terytoriów wschodnich (od czasu Rewolucji Październikowej) dla ich operacji finansowych. Clemenceau, inspirowany również przez generalicję francuską (Focha, Pétaina, Weyganda), był w rezultacie jednym z heroldów głoszonej wówczas „krucjaty" przeciw ZSRR. Generał niemiecki Hoffmann pertraktował z Fochem i Pétainem w sprawie realizacji swego planu generalnej ofensywy przeciw ZSRR, która miała „ocalić Europę przed bolszewizmem" a zarazem uratować militaryzm niemiecki przed upadkiem. Plan ofensywy, przewidujący wspólną akcję sił zbrojnych francuskich, angielskich, niemieckich, jak też innych państw, był w zasadzie akceptowany przez Focha, ale z pewnymi modyfikacjami: Foch chciał bowiem zapewnić Francji przewagę militarną w Europie i podporządkować ściśle jej kierownictwu planowane akcje zbrojne niemieckie. Niemniej plan Hoffmanna stanowił podstawę, na której opierały się następnie dalsze koncepcje „krucjaty" przeciw ZSRR, aż do r. 1929.

Przypomnieć wypada, że w czasie wojny polsko-radzieckiej (w r. 1919 — 1921), której geneza była wykładnikiem tzw. polityki wschodniej reakcji polskiej oraz inspiracji imperialistów zachodnich, Niemcy ofiarowywali Francji i Anglii swe usługi, zgłaszając gotowość stworzenia „wału ochronnego" przeciw bolszewizmowi, chcąc w zamian za to uzyskać zwrot ziem przyznanych Polsce w traktacie wersalskim, ulgi w reparacjach i zgodę aliantów na odbudowę swej armii. U podłoża tych projektów tkwiły zamysły imperialistów niemieckich opanowania wielkich obszarów wschodnich i ujarzmienia narodów słowiańskich. Propozycje niemieckie w podanej formie nie mogły być przez Francję i Anglię akceptowane, gdyż cena niemiecka była za wysoka: przyjęcie jej oznaczałoby przekreślenie już wówczas zasadniczych postanowień traktatu wersalskiego. W rezultacie propozycje niemieckie poddano studiom i modyfikacjom, które miały zabezpieczyć dostatecznie interesy aliantów. Sprawa uległa w końcu odroczeniu w związku z ogólnym fiaskiem polityki interwencji w latach powojennych [1]).

III

Niebawem Republika Weimarska weszła na drogę nowej polityki wobec ZSRR. W r. 1922 zawarły Niemcy traktat ze Związkiem Radzieckim w Rapallo. W ten sposób minister Walter Rathenau zainaugurował nowy kurs polityki niemieckiej, kurs współpracy przede wszystkim gospodarczej z ZSRR. Zbliżenie do ZSRR, izolowanego wówczas politycznie i traktowanego przez Anglię i Francję jako czynnik znajdujący się poza nawiasem polityki europejskiej, wydawało się Niemcom korzystne głównie ze względu na możliwości lawirowania między Zachodem i Wschodem oraz szachowania w ten sposób państw koalicji. Taki kurs polityczny odpowiadał też niewątpliwie wychowanym jeszcze w tradycjach polityki Bismarcka generałom niemieckim, kierującym „Reichswehrą" (Seekt, Schleicher), którzy — uważając za cel naczelny narodu niemieckiego przygotowanie wojny odwetowej — pragnęli na ten moment zachować dobre stosunki z ZSRR i uniknąć błędów polityki Wilhelma II (kwestia wojny na dwa fronty!). Podanej ręki ZSRR nie odrzucił, głosząc wiernie i stale zasadę polityki pokojowej oraz gotowości do współpracy na tej płaszczyźnie również i z państwami o innym ustroju politycznym i socjalnym. Przez kilka lat układały się w istocie pokojowo stosunki niemiecko-radzieckie, przy czym jednak ze strony ZSRR traktowano kultywowanie poprawnych stosunków z Republiką Weimarską jako wkład w dzieło utrwalenia pokoju, podczas gdy w Niemczech przeważały czynniki, które

---

[1]) Celem polityki interwencyjnej imperialistów zachodnich było rozbicie Związku Radzieckiego i poddanie jego terytoriów pod wpływy imperialistycznych mocarstw (podział na sfery wpływów). Celów tych nie udało się dopiąć, gdyż przeszkodziła temu solidarna, bohaterska postawa narodów ZSRR, które własnymi siłami oczyściły swe ziemie tak z band kontrrewolucyjnych jak i ze zbrojnych formacji interwenientów. Wystąpiły również przeciw polityce swych rządów demokratyczne koła społeczeństwa w W. Brytanii, Francji i USA. Imperialiści zachodni nie dali jednak za wygraną. Po bankructwie polityki interwencyjnej zastosowano wobec ZSRR politykę „kordonu sanitarnego", opartą na podtrzymywaniu elementów i reżymów reakcyjnych we wszystkich państwach sąsiadujących z ZSRR. Przez szereg lat odmawiano uznania rządu radzieckiego; drogą izolacji i bojkotu starano się podkopać egzystencję ZSRR, a w odpowiednim momencie ponowić próby zbrojnej interwencji (prowadząc równocześnie na terenie ZSRR krecią robotę szpiegowską i dywersyjną). Niebawem jednak okazało się, iż próby wyeliminowania z gospodarki i polityki światowej 1/6 części kontynentu są zupełnie nierealne i zwrócić się muszą przeciwko samym ich inicjatorom, narażając ich na bardzo poważne kłopoty. Wystarczy wskazać, że było to jedną z głównych przyczyn wielkiego kryzysu gospodarczego, który wstrząsnął gospodarką kapitalistyczną w latach 1929 — 1933.

Rzecz prosta, że tak polityka interwencji jak i „kordonu sanitarnego" uderzała w najżywotniejsze interesy Słowiańszczyzny, jej rezultatem było m. in. postawienie szeregu państw słowiańskich w obozie wrogim ZSRR.

również i wytyczony przez Rathenaua kurs polityki niemieckiej starały się wyzyskać dla swych celów imperialistycznych, dla przygotowań wojennych. Tak więc i w tym okresie reakcjoniści niemieccy starali się prowadzić dalej politykę szantażu wobec Anglii i Francji, chcąc państwa zachodnie zmusić do dalszych ustępstw i kredytów, aby Niemcy mogły odegrać rolę owego „wału ochronnego". Kapitaliści bowiem i junkrzy pruscy marzyli przede wszystkim o ekspansji zaborczej na Wschód, o powrocie do polityki „Drang nach Osten". W ich oczach polityka Rapallo to było tylko „intermezzo", gra polityczna, potrzebna celem szantażowania państw zachodnich oraz izolowania Polski.

Dodać bowiem należy, iż mimo republikańskiej formy rządów w istocie w Republice Weimarskiej kapitaliści junkrzy łącznie z kliką biurokratyczno-wojskową zachowali swe zasadnicze pozycje, przy pełnej tolerancji ówczesnych kierowników republiki, którzy sami przyczynili się walnie do zdławienia prawdziwie demokratyczno - rewolucyjnego ruchu niemieckiego. W rezultacie w owym okresie Niemcy odgrywały tylko wobec świata komedię demokracji, przygotowując naprawdę nowe wydanie swego imperializmu. Nie mogło być inaczej, skoro duch pruski dalej panował, skoro pozostały nienaruszone jego źródła. Tak więc przede wszystkim została utrzymana przewaga Prus jako odrębnej (i to największej) formacji terytorialno-politycznej w Rzeszy. Na próżno demokrata niemiecki prof. Hugo Preuss projektował w r. 1919 likwidację państwa pruskiego, na próżno dowodził: „Zniknięcie pruskiej hegemonii jest niemożliwe bez zniknięcia państwa pruskiego... Odciąży ono korzystnie tak trudną międzynarodową sytuację Rzeszy. Utrzymanie Prus jako jednolitego państwa jest jedyną szansą monarchistycznej reakcji w Niemczech". Dla Preussa widmo autokracji niemieckiej przejawiało się w postaci monarchii Hohenzollernów; nie przeczuwał on, że niebawem przybierze ono odmienną postać — dyktatury, zresztą z tego samego ducha pruskiego zrodzonej. W każdym razie Preuss uważał słusznie, że utrzymanie Prus stanowić będzie nieustanną groźbę dla demokracji i pokoju międzynarodowego. Ostrzeżenia Preussa minęły bez echa. Siły reakcji niemieckiej obroniły egzystencję Prus, a obroniły tym łatwiej, że posłużyły się hasłami nacjonalistycznymi: wszak obowiązkiem narodu niemieckiego jest utrzymanie owej placówki kolonialnej na wschodnim pograniczu. Jak głęboko wżarła się w dusze i umysły niemieckie wiekowa propaganda skrajnego nacjonalizmu i szowinizmu, dowodzi np. stanowisko ówczesnego rządu pruskiego (socjal-demokratycznego), który podkreślał, że tylko istnienie Prus „umożliwi na wschodzie stworzenie wału przeciw fali słowiańskiej i rzeczywistą germanizację wschodnich prowincji". Takie argumenty trafiały doskonale do ucha wszystkich Niemców, nawet owych pozornych „demokratów" w stylu weimarskim. Mówiąc zresztą o obronie pruskich pozycji na granicy wersalskiej, myślano w istocie o nich jako o bazach wypadowych, z których będzie można podjąć znowu „Drang nach Osten".

IV

W dobie Republiki Weimarskiej można tedy obserwować ciągłość antysłowiańskiej polityki niemieckiej reakcji, chociaż stosowano pewne warianty co do form i kierunku akcji w danym momencie. Najsilniej ostrze polityki niemieckiej zwracało się wówczas przeciw Polsce, której egzystencja stanowiła najważniejszą przeszkodę w realizacji planów niemieckich. Akcja antypolska wysunięta więc została na czoło w kampanii rewizjonistycznej, podjętej przez sfery kierownicze republiki weimarskiej. Pierwszym celem akcji niemieckiej miało być odebranie Polsce Górnego Śląska, Poznańskiego, dostępu do morza, aby w ten sposób uczynić Państwo Polskie zupełnie niezdolnym do życia, co umożliwić miało spełnienie drugiego celu: zupełnego zniszczenia Polski. Zrazu spodziewali się Niemcy, że wystarczy drogą odpowiedniej akcji gospodarczej spowodować upadek tego „państwa sezonowego". Od r. 1921 stosowali wobec Polski wrogą politykę gospodarczą, która w r. 1925 przybrała charakter jawnej wojny celnej. Równocześnie zaś generalicja i dyplomacja niemiecka dawnego „reżimu", nadająca ton także i w ustroju republikańskim, snuła jakiś czas plany zniszczenia Polski w porozumieniu z Rosją, nie zdając sobie zupełnie sprawy z ogromu przemian, jakie zaszły w Rosji, imputując kierownikom ZSRR podobne pobudki, jakie w stosunku do Polski kierowały dawną polityką caratu. W całej zaś Europie puszczono w ruch wszystkie tryby maszyny propagandowej niemieckiej, starając się przekonać opinię europejską, że właściwym czynnikiem pokoju i wałem „ochronnym" przeciw bolszewizmowi są Niemcy, a Polska jest „wulkanem Europy"; że należy Niemcom zapewnić warunki normalnego życia, a więc przede wszystkim przywrócić granicę z r. 1918, wówczas zaś, być może, Niemcy nawet zaczną płacić odszkodowania wojenne; że w ogólności należy stawiać na Niemcy jako na prawdziwy czynnik stabilizacji stosunków w Europie. W toku tej kampanii głównie atakowali Niemcy Polskę, wyzyskując zręcznie liczne błędy polityki ówczesnych rządów polskich; na dalszym planie na razie była sprawa Czechosłowacji, jakkolwiek już wówczas kwestia Niemców sudeckich była niejednokrotnie przez polityków weimarskich poruszana.

V

Pewnej modyfikacji uległa polityka antypolska Niemców w związku z nowym kursem ogólnym polityki Republiki Weimarskiej. Uprawiana przez kierowników republiki w pierwszych latach powojennych taktyka jawnego sabotowania zobowiązań traktatowych, biernego oporu (czego przejawem był zwłaszcza strajk w Zagłębiu Ruhry w r. 1923), krzykliwych demonstracji, wystawiania na sprzedaż swych usług przy równoczesnym niekrępowaniu się w wybuchach nienawiści do sąsiadów, dyskredytowania ich i miotania obelg czy oszczerstw, zbyt była grubymi nićmi szyta, aby mogła dać odpowiednie wyniki. Niebawem tedy przeszli Niemcy do polityki bardziej finezyjnej, którą nazwano „polityką wypełnienia". Zapoczątkował ją „kapitulacjonista" Erzberger, kontynuował W. Rathenau, a do szczytu doprowadził Gustaw Stresemann. W czasie I wojny światowej Stresemann bynajmniej nie ukrywał swych poglądów jako nacjonalista i imperialista niemiecki. Po klęsce niemieckiej przybrał znowuż maskę „pacyfisty", „dobrego Europejczyka".

Polityka Stresemanna streszczała się w tym, że ma-

nifestował on skłonność Niemiec do wypełnienia częściowo zobowiązań, pod warunkiem jednak, że warunki traktatowe w ogólności ulegną rewizji w duchu dla Niemiec korzystnym. W licznych kołach państw zachodnich, w szczególności w sferze kapitalistów, którzy gorączkowo czekali na moment, kiedy będzie można nawiązać „normalne“ interesy z kapitalistami niemieckimi, polityka Stresemanna znalazła wielu zwolenników, nawet entuzjastów, co niebawem wpłynęło na ogólną linię polityki Anglii oraz Francji. Początek zrobiono na konferencji w Londynie w r. 1924 (na którą dopuszczono też i Niemców), gdzie przyjęto tzw. plan Dawesa, który przewidywał obniżenie reparacji niemieckich i zniesienie okupacji Zagłębia Ruhry: co więcej, dla ułatwienia wypełnienia swych zobowiązań otrzymali Niemcy pożyczkę amerykańską. W ten sposób w latach następnych, uzyskując zresztą dalsze ulgi w reparacjach, płacili Niemcy odszkodowania pieniędzmi z pożyczek zagranicznych, które równocześnie pomogły im walnie do rozbudowy przemysłu. Szeroką strugą popłynął wówczas do Niemiec kapitał zagraniczny, zwłaszcza amerykański, co umożliwiło zreorganizowanie i zmodernizowanie przemysłu niemieckiego, w znacznej mierze przemysłu zbrojeniowego. Pozorami uległości w ramach „polityki wypełnienia“ zdobywał sobie Stresemann zaufanie w państwach zachodnich, a nawet sporo sympatii, zwłaszcza w USA. Atuty te starał się skwapliwie wyzyskać — dla przeprowadzenia na drodze „pokojowej“ rewizji granic wschodnich Niemiec, czyli ponownego zagrabienia polskich obszarów Poznańskiego, a zwłaszcza Górnego Śląska i Pomorza.

Ze względów taktycznych Stresemann ograniczał postulaty rewizjonistyczne Niemiec na razie do kwestii granicy wschodniej. Okazywał więc pozorną gotowość pogodzenia się z granicą zachodnią, czego wyrazem były traktaty w Locarno w r. 1925, w szczególności tzw. pakt reński, podpisany przez Anglię, Francję, Belgię, Włochy i Niemcy. Równocześnie jednak Stresemann odrzucił stanowczo propozycje Polski i Czechosłowacji co do zawarcia podobnych paktów nieagresji z tymi państwami, dając wyraźnie do zrozumienia, że nadal hasłem polityki niemieckiej na Wschodzie będzie rewizjonizm. Niemcy odrzuciły więc „Locarno wschodnie“, godząc się jedynie na konwencje arbitrażowe z Polską i CSR. Austen Chamberlain i Arystydes Briand w imieniu W. Brytanii oraz Francji akceptowali takie stanowisko Niemiec. Był to wielki sukces dyplomacji niemieckiej, której udało się doprowadzić do odrębnego traktowania problemów granicy zachodniej i wschodniej, a więc do poważnego rozdziału wśród sojuszników. Konsekwencją tego było malejące zainteresowanie w opinii angielskiej i francuskiej dla zagadnień Europy środkowej i wschodniej, czyli izolacja państw słowiańskich, zagrożonych teraz na pierwszym planie agresją niemiecką. W tym sensie należy pojmować „duch Locarna“: z niego wyrosły i szerzyły się zaraźliwie w państwach zachodnich hasła niewczesnego, niezwykle lekkomyślnego pacyfizmu, hasła „polityki ustępstw“ i „nieinterwencji“, „ratowania pokoju“ za wszelką cenę, tj. kosztem państw słowiańskich, które oddawano na pastwę agresji germańskiej.

W r. 1926 weszły Niemcy do Ligi Narodów: stwarzało to dla Stresemanna nowe możliwości w akcji usypiania w dalszym ciągu czujności Europy i podrywania u samych podstaw zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Polityka niemiecka wyzyskała w znacznej mierze owe możliwości, sącząc obficie jad rozkładu w organizm Ligi Narodów, co miało im z czasem znakomicie ułatwić torpedowanie zamierzeń wspólnej akcji w obronie bezpieczeństwa wówczas, kiedy otwarcie przystąpią do agresji. Doprawdy, dowodem niezwykłego zaślepienia opinii europejskiej, wprost psychozy na tle pomieszania pojęć i osobliwych bałamuctw, było przyznanie Stresemannowi w r. 1926 nagrody pokoju Nobla: temu Stresemannowi, który przez swe sukcesy „polityki odciążającej“ rozbudził tylko na nowo nadzieje reakcji niemieckiej i przygotował grunt pod przyszłą agresję.

Należy zresztą zaznaczyć, że wyjaśnianie ówczesnych sukcesów Stresemanna byłaby niewystarczające, gdybyśmy przyjmowali jako przyczynę jedynie zaślepienie i złudzenia polityków Anglii czy Francji. Masy mogły ulegać psychozie pacyfizmu, nieświadome istoty rzeczy. Ale trudno o taką nieświadomość podejrzewać mężów stanu. W istocie politycy państw zachodnich hasłami pacyfistycznymi pokrywali konkretne cele, które starali się osiągnąć. Sprzeniewierzając się stopniowo zasadzie zbiorowego bezpieczeństwa A. Chamberlain czy A. Briand ograniczali się do zabezpieczenia najbliższych interesów angielskich czy francuskich. Zapewne, z perspektywy dziejowej, polityka ich była z gruntu błędną, ale w danej chwili uważali ją za właściwą. Politycy zachodni podawali rękę Stresemannowi dlatego, że chodziło im o zapewnienie Anglii czy Francji pokoju na drodze zaspokojenia znacznej części postulatów rewizjonistycznych Niemiec, co oznaczało w następstwie rezygnację z obrony integralności Polski czy Czechosłowacji. Politycy zachodni widzieli w Niemczech pożądanego partnera, a w niedalekiej przyszłości „żandarma Europy“, który weźmie na swe barki ciężar walki z ZSRR i uratuje kapitalizm zachodni przed zmorą rewolucji, socjalizmu i komunizmu. Anglia obejmowała już niejako patronat nad przyszłą krucjatą przeciw ZSRR, którą planowano w kołach zachodnich szeroko w latach 1927 — 1929: dodajmy od razu, że plany te przekreślił wielki kryzys gospodarczy w państwach kapitalistycznych. Polityka taka prowadziła nieuchronnie do wzrostu sił reakcji w Niemczech, które coraz widoczniej brały górę nad słabą demokracją weimarską. Stresemann jednak tak mocno podkreślał zasadę zgodnej współpracy Niemiec z Anglią i Francją, że w końcu w państwach zachodnich uwierzono w możliwość pokierowania polityką niemiecką wedle swych planów. Późniejszy tok wypadków rachuby ich znacznie pokrzyżował, co tylko dowodzi, że przy ograniczonym kącie widzenia i niedostrzeganiu szerszych perspektyw dziejowych konsekwencje swej polityki wyobrażali sobie nieco inaczej.

Nie brak było już wówczas we Francji głosów krytyki pod adresem Brianda i jego polityki. Ale Stresemann ułatwiał znacznie Briandowi replikę na owe głosy krytyczne równie perfidnym jak zręcznym maskowaniem istotnych celów polityki niemieckiej. Tak więc, podnosząc hasła rewizjonizmu w stosunku do Polski, Stresemann nie kwestionował formalnie prawa Polski do samodzielnego bytu: owszem, Polska może zachować niepodległość, ale po „wyrównaniu“

spraw spornych z Niemcami (czyli spełnieniu ich roszczeń) i jako państwo „sojusznicze" (tj. pozostające pod wpływem Niemiec). Swą rzekomą „dobrą wolę" wobec Polski okazywał wówczas rząd niemiecki przez zawieranie umów, jak tzw. likwidacyjnej w r. 1929 i traktatu handlowego z r. 1930, zresztą bardzo korzystnych dla Niemców, pozwalających im w dziedzinie gospodarczej wybrnąć z impasu nieudałej wojny celnej, a w dziedzinie narodowościowej umożliwiających im nie tylko zachowanie, ale nawet i wzmocnienie swego stanu posiadania w Polsce, czyli przygotowanie kadr dywersyjnych na przyszłość. Polityka Stresemanna była w stosunku do Polski z gruntu wrogą, pozorowaną tylko rzekomym liczeniem się z faktem istnienia i prawa do bytu Państwa Polskiego. Jakżeż w końcu to prawo do bytu dało się pogodzić z żądaniem oderwania np. Górnego Śląska czy też pozbawieniem Polski dostępu do morza? Rzecz prosta, że tak okaleczona Polska byłaby zdana na łaskę i niełaskę Niemiec, stałaby się powolnym narzędziem w ich dalszych planach. Do tego zmierzał tak Stresemann jak i jego następca (na stanowisku ministra spraw zagran.) Curtius, a tylko tym się różnili oni od hałaśliwych szowinistów z skrajnej prawicy niemieckiej, że plany swe rozkładali na pewne etapy, które miały ułatwić ich realizację. Jeśli szli po drodze pozorów normalizacji stosunków z Polską, to dlatego, że było to w danej chwili taktycznie korzystne. Mimo wszystko jednak owe gesty normalizacyjne wywołały ostre sprzeciwy zajadłych nacjonalistów niemieckich. Sprzeciwy te, dowodzące tylko niecierpliwości przyszłych agresorów, były zresztą na rękę zwolennikom polityki Stresemanna, gdyż stanowiły wobec opinii Zachodu dogodny dla nich argument: wszak same państwa zachodnie mogą się przekonać, że należy spełnić częściowe i „umiarkowane" żadania rewizjonizmu niemieckiego, bo inaczej dojdą do głosu ekstremiści, którzy wysuną znacznie dalej idące żądania rewizjonistyczne i zaborcze. Podobnym argumentem posługiwał się skwapliwie również kanclerz Bruening, tłumacząc w Londynie i w Paryżu, że dla uratowania Republiki Weimarskiej potrzeba mu efektownych sukcesów, jak np. skreślenia odszkodowań, przyznania równości zbrojeń, rewizji granicy wschodniej.

W dobie „polityki wypełnień", polityki „realnej", uzyskali Niemcy od państw zachodnich w rezultacie nie tylko skreślenie reparacyj i ewakuację okupowanych terenów, ale również i wielkie pożyczki, których użyli w znacznej części na rozbudowę przemysłu wojennego. Równocześnie kierownicy „Reichswehry" opracowywali plany zaborcze w porozumieniu z wielkim przemysłem i junkierstwem, a Hitler z całą sforą swych zwolenników rozpalał do czerwoności szowinizm mas niemieckich. Taki był bilans Republiki Weimarskiej, zapowiadający śmiertelne niebezpieczeństwo dla narodów słowiańskich.

VI

Jak niesławny był żywot Republiki Weimarskiej, tak haniebny był jej zgon. Ostatni z wyborów powszechnych pochodzący „Reichstag", w którym hitlerowcy nie stanowili jeszcze większości, uchwalił pełnomocnictwa dyktatorskie dla Hitlera w marcu 1933 r., m. in. głosami centrowców i socjal-demokratów niemieckich! Pełnego poparcia udzielili Hitlerowi kapitaliści niemieccy z wielkiego przemysłu, którzy w dojściu Hitlera do władzy widzieli zapowiedź pełnej odbudowy pruskiego militaryzmu, gigantycznych zbrojeń wojennych, ogromnych zysków, nowych zdobyczy terytorialnych i hegemonii w Europie, a zarazem zaporę przeciwko prawdziwej demokracji i socjalizmowi; którzy od Hitlera oczekiwali wytępienia marksizmu. W latach 1932/33 dojrzało owo porozumienie kapitalistów z Hitlerem pod patronatem bankiera Kurta Schroedera z Kolonii. Hitler złożył zapewnienia, które gwarantowały kapitalistom i przemysłowcom odpowiednie wpływy w Trzeciej Rzeszy.[2]) Poparcia udzieliło Hitlerowi również junkierstwo i generalicja, stanowiące zresztą wraz z wielkimi przemysłowcami jedną klasę społeczną. Tak rzecznik ciężkiego przemysłu i finansjery Schroeder jak reprezentant „Herrenvolku" v. Papen, jak wreszcie cała klika junkierska dokoła chorego na uwiąd starczy Hindenburga — ci wszyscy pomogli do zwycięstwa „brunatnych koszul", byle tylko się uwolnić od zmory „czerwonego niebezpieczeństwa". Przyczynili się do sukcesu hitleryzmu centrowcy i socjal-demokraci niemieccy, którzy tak długo odgrywali rolę „trzeciej siły", formalnie zwalczając tak komunistów jak i prawicę, aż w końcu — utorowali drogę do władzy Hitlerowi.

U samych podstaw doktryny hitleryzmu tkwiły dążenia do wyniszczenia bądź ujarzmienia Słowian. Z tym się łączyły tradycje zaborcze junkierstwa wraz z jego pogardą wobec Słowian, odpowiadające doskonale hasłom hitlerowskim o „przestrzeni życiowej", o niemieckim „narodzie panów" i o „niżej wartościowych" narodach niewolników, o wyższości rasy nordyckiej, z czym znowuż świetnie harmonizował kult brutalnej siły jak też apologia Prus i ducha pruskiego. W dawniejszych dziejach Niemiec widział Hitler dwa godne zainteresowania momenty: wytępienie Słowian na obszarze między Odrą a Łabą oraz budowę państwa pruskiego (na fundamentach brandenbursko-krzyżackich). Nawiązując do chwili aktualnej głosił Hitler, że koniecznością dla Niemiec jest walka z Rosją, gdyż ziemię mają sobie zdobyć Niemcy w Europie, a odpowiednie dla swej „przestrzeni życiowej" obszary znajdą tylko na Wschodzie. Rzecz prosta, że z tym łączyły się plany zagłady Polski i Czechosłowacji, co jednak stanowiło tylko fragment ogólnego planu podboju i zniszczenia Słowiańszczyzny w ramach najszerzej pomyślanej akcji „Drang nach Osten". Hitler sięgał przy tym do obfitego zasobu teorii pangermanistów w XIX i XX wieku, tedy w zasięg swych planów wciągał również obszar Europy południowo-wschodniej, dawny kierunek ekspansji austriackiej. W związku z tym w dobie hitleryzmu zaznaczyła się niezmiernie ożywiona działalność wywrotowa mniejszości niemieckiej w krajach naddunajskich, która łączyła się zarazem z wydatną ofensywą gospodarczą Trzeciej Rzeszy na tych terenach. Akcja ta wydała

[2]) Związki kapitalistów z hitleryzmem były zresztą znacznie wcześniejszej daty. H. Bruening w swym oświadczeniu, opublikowanym w „Deutsche Rundschau" (lipiec 1947 r.), podał m. in., że kapitaliści niemieccy „od roku 1923 systematycznie popierali narodowych socjalistów, umożliwiając im przetrzymanie kryzysu finansowego w r. 1932, kiedy głodne szturmówki groziły przejściem na stronę komunistów".

bardzo obfite rezultaty gospodarcze i polityczne, gdyż wciągnęła państwa naddunajskie i bałkańskie w orbitę wpływów niemieckich, przyczyniła się do rozbicia Małej Ententy i izolacji politycznej CSR (oraz rozkładu wewnętrznego tej republiki), ułatwiła dojście do władzy w kilku krajach elementom profaszystowskim i przygotowała grunt pod uzależnienie Bułgarii od Niemiec oraz rozbicie Jugosławii.

VII

Zapanowanie hitleryzmu w Niemczech nie spotkało się z jednolitą postawą krajów Europy. Z zimną krwią, ale zarazem z pełnym zrozumieniem całej powagi sytuacji przyjęły dojście do władzy Hitlera czynniki kierownicze ZSRR, czego dowodzą najlepiej słowa Stalina, wypowiedziane na XVII Zjeździe Partii:

„Chodzi o zmianę polityki Niemiec. Chodzi o to, że jeszcze przed dojściem do władzy obecnych polityków niemieckich, a zwłaszcza po ich dojściu do władzy, w Niemczech rozpoczęła się walka między dwiema liniami polityki, między dawną polityką, która znalazła wyraz w znanych traktatach z Niemcami, a polityką „nową", przypominającą w zasadzie politykę byłego kajzera niemieckiego, który przez pewien czas okupował Ukrainę i przedsięwziął wyprawę przeciw Leningradowi, przekształcając kraje nadbałtyckie w teren wypadu dla takiej wyprawy, przy czym „nowa" polityka wyraźnie bierze górę nad dawną polityką. Nie można uważać za przypadek, że ludzie „nowej" polityki zdobywają wszędzie przewagę, a zwolennicy dawnej polityki znaleźli się w niełasce. Nie jest przypadkiem również znane wystąpienie Hugenberga w Londynie, tak samo jak nie są przypadkiem nie mniej znane deklaracje Rosenberga, kierownika polityki zagranicznej rządzącej partii w Niemczech."

Stalin rejestrował spokojnie fakt niezaprzeczalny, że po okresie wahań w polityce Niemiec „zaszły pewne zmiany, odzwierciedlające wzrost nastrojów odwetowych i imperialistycznych w Niemczech". Podkreślał z naciskiem, że polityka ZSRR to „jest polityka zachowania pokoju i wzmocnienia stosunków handlowych ze wszystkimi krajami. ZSRR nie ma zamiaru zagrażać komukolwiek, ani—tym bardziej—napaść na kogokolwiek. Jesteśmy za pokojem i bronimy sprawy pokoju: Ale nie boimy się gróźb i gotowi jesteśmy odpowiedzieć ciosem na cios podżegaczy wojennych". Jak już wspomniano, ZSRR, który od początku swego istnienia prowadził zdecydowanie pokojową politykę, wierny tej zasadzie w r. 1934 przystąpił do Ligi Narodów, choć zdawał sobie sprawę z słabości tej instytucji, pragnąc ją wyzyskać „jako miejsce demaskowania agresorów i jako pewien — aczkolwiek bardzo słaby — instrument pokoju, który może wpływać hamująco na rozpętywanie wojny" (Stalin).

Natomiast w krajach zachodnich opinia była podzielona. Podczas gdy sfery demokratyczne nawoływały do unicestwienia w zarodku hitleryzmu i wraz z nim planów agresji niemieckich faszystów, sfery kapitalistyczne zastanawiały się, jak wyzyskać hitleryzm dla swoich celów. Te sfery widziały w hitleryzmie, w faszyzmie włoskim, jak i w innych z tego posiewu wyrosłych systemach i reżimach w Europie dogodne narzędzie do zwalczania sił demokracji, postępu, socjalizmu: upatrywały w nich przede wszystkim narzędzia do walki z ZSRR. W kołach reakcyjnych zachodnich, od dawna snujących różne koncepcje interwencji przeciwko ZSRR, zapanowała teraz nadzieja, że Hitler odegra rolę „żandarma Europy" i zniszczy państwo socjalistyczne ZSRR, co następnie spowoduje wytępienie socjalizmu i komunizmu w Europie. Wobec takiej perspektywy nie myślano w Anglii czy we Francji o zasadniczym przeciwstawieniu się zakusom agresji hitlerowskiej, przynajmniej dopóki łudzono się, iż żądania Hitlera, dotyczące bezpośredniej sfery interesów państw zachodnich, są „ograniczone": w zamian za „umiarkowanie" w tej dziedzinie pozostawiano mu nieograniczone możliwości na Wschodzie.

Wspomniane koła wywierały wpływ przemożny na W. Brytanię i Francję, inspirując politykę paktowania z państwami faszystowskimi: paktowanie oznaczało w praktyce ustępstwa wobec faszystowskich agresorów. Pierwszym krokiem państw zachodnich na tej drodze był „pakt czterech", zawarty w Rzymie w r. 1933 pomiędzy W. Brytanią, Francją, Włochami i Niemcami. W opinii angielskiej i francuskiej wysunięto wówczas bardzo poważne zastrzeżenia przeciw polityce rządów zachodnich. Dodać należy, iż równocześnie na konferencji w Genewie W. Brytania i Francja odrzuciły wniosek delegacji radzieckiej zawarcia zbiorowego paktu przeciwko agresji i dokładnego sprecyzowania, kiedy zachodzi wypadek agresji. Mocarstwa zachodnie torpedowały więc zasadę zbiorowego bezpieczeństwa. Natomiast, podpisując w Rzymie pakt z państwami faszystowskimi, przechylały się na rzecz koncepcji oddania decyzji o losach Europy w ręce czterech mocarstw, co oznaczało izolację ZSRR i podkopanie znaczenia Ligi Narodów. Szczególnie paradoksalną była wówczas sytuacja Francji, która miała swą rolę mocarstwową w Europie opierać na współpracy z trzema państwami, z których dwa były jej wyraźnie wrogie (Niemcy i Włochy).

Wprawdzie „pakt czterech" niebawem upadł — wskutek sprzeciwów mniejszych państw, sojuszników Francji, a zwłaszcza protestów opinii francuskiej i angielskiej — to jednak polityka państw zachodnich prowadzona była dalej po linii paktowania, „nieinterwencji" i ustępstw wobec faszyzmu: nie zważano na ostrzeżenia Związku Radzieckiego, który nawoływał do zbudowania mocnej tamy przeciwko agresji —póki jeszcze pora. Dzięki owej polityce „nieinterwencji" uzyskał Hitler szereg sukcesów bez walki, gwałcąc bezkarnie postanowienia traktatu wersalskiego (że wymienimy np. powrót do powszechnej służby wojskowej w Niemczech, remilitaryzację Nadrenii w r. 1936), odrzucając brutalnie zasadę zbiorowego bezpieczeństwa (wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów w r. 1933).

Roztropniejsi politycy francuscy, jak minister Barthou, nie podzielali złudzeń, aby można było dążności zaborcze Hitlera zlokalizować i odwrócić je naprawdę od Francji w inny sposób, jak tylko drogą porozumienia wszystkich państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju, z udziałem ZSRR, czego domagały się koła demokratyczne francuskie (czego żądali również bardziej przenikliwi politycy francuscy

z obozu prawicowego). Projekt jednak tzw. „paktu wschodniego", czyli zbiorowego układu przeciw agresji, który miał być podpisany przez Francję, ZSRR, Polskę, CSR i Niemcy, wysunięty przez ministra Barthou i komisarza spraw zagranicznych ZSRR Litwinowa, został storpedowany przez Niemcy i — przez sanacyjny rząd w Polsce. Również i z inicjatywy ministra Barthou poczęty, a już po jego śmierci podpisany traktat wzajemnej pomocy między Francją a ZSRR (w r. 1935), został wypaczony przez Lavala, prowadzącego już politykę zagraniczną Francji po myśli planów reakcji. Cóż z tego, że Francja pakt zawarła, skoro Laval i następni sternicy polityki francuskiej cynicznie pakt ów sabotowali! Niemal równocześnie z podpisaniem paktu Laval pośpiesznie powiadomił rząd hitlerowski, że nie myśli go brać poważnie i będzie dążył przede wszystkim do zbliżenia francusko-niemieckiego!

VIII

Swe plany zdobywcze pokrywał zrazu Hitler głoszeniem tezy, wedle której wszyscy Niemcy muszą się znaleźć w granicach III Rzeszy: oczywiście, nie w formie jakiegoś przesiedlenia, ale przez zagarnięcie wszystkich obszarów, gdzie tylko znajduje się mniejszość niemiecka w poważniejszych skupieniach. Pierwszym etapem realizacji tej tezy było zagarnięcie Austrii w r. 1938. W. Brytania i Francja zachowały się wówczas biernie. [3]) Natomiast Związek Radziecki wystosował ponownie apel o zorganizowanie zbiorowej akcji bezpieczeństwa celem obrony krajów zagrożonych agresją. W nocie z dnia 17 marca 1938 r. ZSRR podkreślał, iż gotów jest „przystąpić do omówienia z innymi państwami w Lidze Narodów lub poza jej ramami praktycznych kroków" celem zapobieżenia nowej wojnie światowej. Rząd angielski w odpowiedzi wyraził opinię, iż projektowana konferencja w sprawie „zgodnej akcji przeciwko agresji niekoniecznie wywrze pomyślny wpływ na perspektywy pokoju w Europie". A więc W. Brytania uchylała się od współpracy pokojowej, co oznaczało jasno, że nie zamierza stawiać przeszkód planom hitlerowskiej agresji. Nie trudno było w tych warunkach przewidzieć, że bezkarność aneksji Austrii zachęci tylko Hitlera do dalszych kroków agresywnych. Jeśli przypomnimy jeszcze ówczesną bierność państw zachodnich wobec agresji Włoch na Abisynię oraz interwencji włosko-niemieckiej na rzecz generała Franco w Hiszpanii (nie mówiąc już o stosunku mocarstw imperialistycznych do agresji japońskiej na Dalekim Wschodzie), łatwo dojść do wniosku, że polityka „nieinterwencji" była systemem politycznym państw zachodnich w tej dobie. Sytuacja ogólna staje się jeszcze bardziej wyrazista, gdy ją porównamy z poprzednimi posunięciami i uporczywymi planami interwencji imperialistów zachodnich w stosunku do ZSRR. Nasuwa się stąd prosty wniosek, iż polityka „nieinterwencji" wobec państw faszystowskich stanowiła tylko dalsze ogniwo owej polityki interwencyjnej, której ostrze zwrócone było przeciw ZSRR.

Ambasador amerykański w Moskwie, J. Davies, raportował 26 marca 1938 r. do Waszyngtonu: „Z jakichś przyczyn, czy też bez przyczyn, demokratyczne mocarstwa w Europie nie chcą odpowiedniego wzmocnienia swego położenia przez wykorzystanie pełne siły, która jest tu (w Moskwie), jako części jednolitego frontu w stosunku do Mussoliniego i Hitlera. Francja i Anglia, jakby specjalnie postępując przeciwnie, działają w ten sposób na rękę hitlerowcom i faszystom. W następstwie Związek Radziecki znajdzie się w zupełnej izolacji". Otóż były przyczyny takiej polityki i wskazać je nie trudno. Wystarczy zaznaczyć, że jednym z zasadniczych warunków porozumienia i przyjaźni angielsko-niemieckich, które omawiał ambasador angielski w Berlinie, Nevile Henderson, z czynnikami rządowymi hitlerowskimi, było „zjednoczenie Europy bez Rosji". W języku dyplomatycznym owo oględne słowo „bez" oznaczało w istocie znacznie brutalniejsze „przeciw".

IX

Z kolei zagrożone były agresją hitlerowską: najpierw Czechosłowacja, następnie Polska. W konsekwencji winny były te państwa połączyć się celem wspólnej obrony i poszukać oparcia w największym państwie słowiańskim — Związku Radzieckim. Na tę drogę weszła już poprzednio Czechosłowacja, która, nie czując się dostatecznie zabezpieczona sojuszem z Francją, zawarła w r. 1935 traktat sojuszu z ZSRR. Inne stanowisko zajęła jednak Polska, której reżim odrzucał pomysły sojuszu z ZSRR, natomiast dał się wciągnąć w orbitę wpływów polityki hitlerowskiej. [4]) Imperializm niemiecki dokonał wówczas jednego z swych najzręczniejszych posunięć w dziedzinie polityki antysłowiańskiej.

---

[3]) Co więcej, tuż przed aneksją Austrii, w marcu 1938 r., ambasador angielski w Berlinie Nevile Henderson podkreślał w imieniu swego rządu pragnienie stworzenia podstaw dla szerszej przyjaźni z Niemcami, przy czym dawał do zrozumienia, że W. Brytania godzi się uznać zmiany terytorialne na rzecz Niemiec w Europie. Oznaczało to aprobatę z góry „Auschlussu"!

[4]) Osobnego omówienia wymagałaby polityka Polski w dobie międzywojennej: polityka ta, po okresie wpływów francuskich, ulegała w znacznym stopniu wpływom angielskim.

Mimo zawartego w r. 1932 paktu nieagresji z ZSRR sanacyjny rząd Piłsudskiego i Becka prowadził stale politykę nieprzyjazną wobec ZSRR. Wszystkie pomysły interwencyjne imperialistów zachodnich, skierowane przeciwko ZSRR, znajdowały przychylny oddźwięk w kołach sanacyjnych w Polsce. Od czasu paktu nieagresji z Niemcami (1934) coraz bardziej uderzające było stałe przeciwstawianie się sanacyjnego rządu polskiego w polityce międzynarodowej — Związkowi Radzieckiemu. Dla charakterystyki ówczesnych stosunków polsko-radzieckich warto przytoczyć relację posła polskiego w Moskwie, Grzybowskiego, z rozmowy, jaką tenże prowadził (w r. 1936) z rzecznikiem komisariatu spraw zagranicznych ZSRR. Rzecznik ów „oświadczył mi całkiem otwarcie, że misja moja rozpoczyna się pod najgorszymi auspicjami. Stosunki polityczne między nami nie mogą być gorsze. My dążymy do podniesienia prestiżu Ligi Narodów i do utrzymania zbiorowego bezpieczeństwa, walczymy przeciwko wszelkim formom agresji i wszelkim formom faszyzmu. W obecnej chwili prowadzimy politykę przeciwniemiecką, przeciwwłoską i przeciwjapońską. Polska prowadzi politykę diametralnie przeciwną, dąży do osłabienia Ligi Narodów, przeciwstawia się próbom realizacji zbiorowego bezpieczeństwa, podtrzymuje Włochy i sympatyzuje z Japonią. Polska znajduje się w orbicie polityki niemieckiej" (Polska Biała Księga). — Wiadomo też, że wszystkie przygotowania wojskowe w okresie rządów sanacji czynione były pod kątem widzenia przyszłej wojny z ZSRR, natomiast zupełnie zaniedbały pogotowie obronne antyniemieckie.

Od wieków stosowali Niemcy wobec Słowian zasadę: divide et impera! Zastosował ją też z powodzeniem Hitler. Niebawem po dojściu do władzy nałożył tłumik na głoszone dotychczas przez jego obóz z całą zajadłością hasła antypolskie i zaproponował Polsce 10-letni pakt nieagresji. Gierka polityczna udała się nadspodziewanie. Rząd polski wyraził zgodę i poszedł na lep obietnic hitlerowskich, nie oglądając się zupełnie na konsekwencje swego kroku. Tak doszło do osławionej deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934 r. Rząd Piłsudskiego i Becka, nieprzyjazny wobec ZSRR, niechętny i Francji, jak również Czechosłowacji, głosił, że Polska prowadzi politykę „niezależności". Politycy sanacyjni łudzili się, że będą mogli odegrać rolę jakiegoś języczka u wagi w stosunkach między Niemcami a Rosją. W istocie uśmiechały się im plany rozbicia ZSRR, do czego nie brakło licznych zachęt ze strony hitlerowców. Faktem jest, iż zwłaszcza Goering podsuwał politykom polskim plany rozbicia ZSRR, po czym Ukraina miała stać się sferą wpływów polskich, a Litwa i całe pobrzeże bałtyckie — niemieckich. Faktem jest również, iż do finalizacji tych rozmów nie doszło, a to z dwóch głównie powodów: po pierwsze, w polityce niemieckiej plany akcji przeciwko ZSRR były jeszcze na dalszym etapie i nie wyszły ze stadium wstępnych przygotowań; po drugie, politycy sanacyjni zdawali sobie zapewne sprawę z tego, że w podobnym wypadku napotkaliby na stanowczy opór w społeczeństwie polskim, które w ogromnej większości gotowe było bić się z Niemcami, ale nie z ZSRR, które gotowe było bronić polskiego dostępu do morza, ale nie myślało szukać zdobyczy nad Dnieprem. Każdy zresztą rozważniejszy polityk w Polsce, nawet niezależnie od przekonań politycznych, musiał rozumieć, że ewentualne plany akcji polsko-niemieckiej przeciw ZSRR łączyły się w rachubach polityków III Rzeszy najściślej z zamierzeniami okrojenia i zupełnego obezwładnienia Polski, która miała się stać wprost kolonią niemiecką. Inaczej jednak ujmowały sprawę kierownicze czynniki sanacyjne, które prowadziły politykę polską po linii interesów kapitalizmu zachodniego i pobożnych życzeń skrajnej polskiej reakcji.

Z deklaracji styczniowej Polska nie mogła osiągnąć żadnych korzyści, gdyż i owe pozorne odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich miało trwać tylko tak długo, jak długo było to potrzebne Hitlerowi, a więc lat zaledwie kilka. Natomiast owa deklaracja przyniosła Polsce nieocenione szkody. Niemcom udało się bowiem dzięki paktowi nieagresji z Polską doprowadzić do pogorszenia stosunków Polski z ZSRR, Francją i Czechosłowacją, do storpedowania planów „wschodniego Locarna" (wedle pomysłów ministra Barthou), do antydemokratycznych i profaszystowskich wystąpień Polski na terenie Ligi Narodów, godzących w zasadę zbiorowego bezpieczeństwa, słowem — do zupełnej izolacji politycznej Polski, która, przy fikcji „niezależnej" polityki, stała się igraszką i narzędziem w rękach reżimu hitlerowskiego. Dodajmy, że Niemcy wygrywali doskonale atut paktu z Polską dla celów propagandowych, wskazując, jak to Hitler pragnie istotnie pokoju, skoro mógł doprowadzić do odprężenia w stosunkach między dwoma tak nieubłaganymi wrogami jak Niemcy i Polska; jak jego żądania są „umiarkowane" i istotnie „ograniczone", co zwłaszcza podkreślał w dobie zajęcia Austrii oraz akcji przeciw Czechosłowacji, kiedy to głosił kłampliwie, że Sudety to jego „ostatnie żądanie terytorialne" w Europie! Pakt polsko-niemiecki posłużył Niemcom doskonale do dalszego bałamucenia opinii państw zachodnich, a w szczególności do zdezorientowania jej w dobie przygotowań do agresji na Czechosłowację. Wówczas to np. propaganda niemiecka, rozgłaszając kłamliwe wieści o rzekomych aktach terroru Czechów wobec ludności niemieckiej, powoływała się na to, że przecież skargi na ucisk mniejszości narodowych (oraz żądania rewizjonistyczne) wysuwają również inni sąsiedzi CSR — Węgry i Polska!

X

Obfite żniwo swej antysłowiańskiej polityki zbierał Hitler w dobie Monachium. Dzięki polityce „nieinterwencji" państw zachodnich przeprowadził Hitler rozbiór Czechosłowacji na drodze „pokojowej", przy czym głównie stanowisko Polski uniemożliwiło interwencję zbrojną na rzecz Czechosłowacji Związku Radzieckiego, jedynego państwa, które otwarcie zgłaszało gotowość wypełnienia swych zobowiązań sojuszniczych w stosunku do CSR; wystarczy wskazać na zupełnie wyraźne oświadczenie w tej kwestii, złożone przez Litwinowa w Genewie 21 września 1938 r., a więc w dobie kryzysu przedmonachijskiego. Co więcej, minister Beck narzucił wówczas Polsce rolę haniebną — współuczestniczki w rozbiciu bratniej republiki słowiańskiej. Polityce rządu sanacyjnego przeciwstawiała się stanowcza większość polskiego społeczeństwa.

Monachium (29/30 września 1938 r.) stanowiło wielki sukces Hitlera: pozwalało mu zająć bez walki terytoria sudeckie w chwili, kiedy do wojny europejskiej nie był jeszcze przygotowany, wzmacniało jego sytuację wewnętrzną, gdyż nawet chwiejni dotąd Niemcy uwierzyli w jego szczęśliwą gwiazdę, przekreślało zupełnie cały system powersalski w polityce międzynarodowej jak też i znaczenie Ligi Narodów, doprowadziło wreszcie do wyeliminowania ZSRR z koncertu polityki wielkich mocarstw. Dyktat monachijski podpisany został przez Anglię, Francję, Włochy i Niemcy: cztery państwa, które uzurpowały sobie jedyne prawo decyzji w sprawach europejskich. Wytworzenie się podobnej konstelacji politycznej było możliwe dzięki polityce Anglii i Francji, w szczególności przewódcy konserwatystów angielskich, premiera N. Chamberlaina, który pod hasłem „polityki uspokojenia" pragnął w istocie porozumienia z Hitlerem — w obawie, że tenże rozpęta wojnę europejską, której przebiegu i wyniku nikt nie mógł przewidzieć — a to porozumienie z Hitlerem możliwe było za cenę dalszej kontynuacji polityki ustępstw, w danym wypadku za cenę poświęcenia Czechosłowacji. W ten sposób chciał Neville Chamberlain zapewnić utrzymanie pokoju na Zachodzie (ku czemu miały służyć deklaracje nieagresji: angielsko-niemiecka z 30 września 1938 r. i francusko - niemiecka z 6 grudnia t. r.), zostawiając w praktyce Niemcom wolną rękę na Wschodzie: w nadziei, że Hitler skieruje swą ekspansję na ZSRR. Takiej to polityce, która ułatwiła Niemcom ogromnie rozbiór, a następnie likwidację jednego z państw słowiańskich — Cze-

chosłowacji, nadano szumną nazwę „polityki ratowania pokoju" w Europie, nazwę wprost świętokradzką, gdyż w istocie otwierano przed Niemcami pole do dalszych agresji na ziemie słowiańskie, ośmielając Hitlera do nowych podbojów.

Bankructwo tejże polityki ujawniło się zresztą niebawem w całej pełni. W r. 1939 już dla wszystkich było jasne, że Hitler, nie rezygnując ani na chwilę ze swego planu podboju Wschodu, najpierw chce utrwalić swą hegemonię w Europie, aby nie kto inny, ale on sam zebrał owoce ostatecznego zwycięstwa. W marcu 1939 r. dokonał Hitler aneksji Pragi, mając ułatwione zadanie po poprzednim opanowaniu Sudetów i sparaliżowaniu istotnych możliwości obronnych Czechosłowacji. Niebawem nastąpiła aneksja Kłajpedy. Równocześnie wysunęli Niemcy swe żądania zaborcze wobec Polski. Dopiero wówczas w Anglii przeważyło zrozumienie, że chwili starcia z Hitlerem nie można odkładać na dalsze terminy: W. Brytania udzieliła swych gwarancji Polsce, której z kolei zagroziła bezpośrednio agresja hitlerowska. Niesposób było już jednak przekreślić haniebnej karty monachijskiej i przywrócić na piedestał sponiewieraną niedawno zasadę zbiorowego bezpieczeństwa. Zbyt późno podjęto starania o zorganizowanie wspólnej akcji narodów pragnących pokoju, a zresztą i nadal ze strony angielsko-francuskiej nie zdobyto się na prawdziwie szczere wysiłki w tym kierunku. Dowodzą tego najlepiej rokowania, podjęte przez Chamberlaina i Daladiera pod naciskiem opinii angielskiej i francuskiej, prowadzone od kwietnia do sierpnia 1939 r. przez misję angielsko-francuską w Moskwie: rokowania te nosiły wyraźnie charakter akcji pozornej, mającej na celu raczej nastraszenie Hitlera i wsączenie pewnej dozy optymizmu opinii własnych krajów — przy unikaniu jednak rzetelnego zaangażowania się w ścisłą współpracę polityczną i wojskową z ZSRR: wciąż bowiem nie tracili reakcjoniści zachodni nadziei, że przecież Hitler się rozmyśli i nie zdecyduje na konflikt zbrojny z sojusznikami Polski — Anglią i Francją, a w końcu porozumie się z państwami zachodnimi co do dalszych swych planów agresywnych (czyli skieruje swą ekspansję zaborczą na ZSRR!). W takiej atmosferze prowadzone rokowania nie mogły dać pozytywnych wyników, mimo że ZSRR podkreślał swą gotowość do wspólnej akcji przeciw agresorom i żądał konkretnego porozumienia co do formy i rozmiarów natychmiastowej zbrojnej pomocy ofierze napaści. Na dodatek właśnie domniemana najbliższa ofiara agresji broniła się przed przyjęciem pomocy Związku Radzieckiego! Rząd sanacyjny polski, sprzeciwiający się przepuszczeniu wojsk radzieckich przez terytorium polskie, przyczynił się walnie do rozbicia rokowań i przyspieszył katastrofę wrześniową 1939 r. Tak zgotowali Niemcy zagładę drugiemu z kolei państwu słowiańskiemu. [5])

[5]) W artykule tym ograniczyliśmy się do omówienia zagadnień polityki międzynarodowej w zakresie podanej w tytule tematyki. Natomiast — ze względu na ograniczone rozmiary artykułu — nie mogliśmy się już zająć pokrewnymi zagadnieniami, jak np. antysłowiańską polityką eksterminacyjną niemieckiego faszyzmu w stosunku do narodowości słowiańskich na terenie Rzeszy w omawianym okresie.

XI

Polityka ustępstw nie uchroniła państw zachodnich od agresji hitlerowskiej; w r. 1940 Hitler opanował Norwegię i Danię, Holandię i Belgię oraz Francję, grożąc nawet inwazją samej Anglii. Zapewniwszy sobie chwilowo hegemonię w Europie zachodniej i środkowej, wracał do swej koncepcji zasadniczej, do przygotowania wielkiej akcji celem zdobycia Wschodu, owej upragnionej „przestrzeni życiowej", która miała zapewnić nieograniczone możliwości rozwojowe „Wielkim Niemcom". Ostatnim etapem przygotowawczym było uderzenie Hitlera na kraje słowiańskie Europy południowo-wschodniej. Jak wspomniano, w Bułgarii oraz w Jugosławii oddawna już wzmożona ekspansja gospodarcza i polityczna przygotowała Niemcom teren, a agentury piątej kolumny oraz profaszystowskie rządy spełniały rolę wyznaczoną w planach propagandy niemieckiej. Równocześnie zaś Niemcy z całą zręcznością wyzyskiwali tarcia i spory między narodami słowiańskimi, kopiując na terenie Jugosławii swe poprzednio w Czechosłowacji zastosowane metody jątrzenia. W rezultacie faszystowski rząd bułgarski oddał się na usługi III Rzeszy. W Jugosławii zbyt późno obalono służalców faszystowskich; w rezultacie i to państwo padło w r. 1941 ofiarą agresji hitlerowskiej. Po tych przygotowaniach, zabezpieczony zarazem na dłuższy czas przed inwazją anglosaską na Zachodzie, przystąpił Hitler do realizacji swego głównego planu, tj. do ataku na ZSRR. Miało to być ukoronowaniem jego polityki antysłowiańskiej. Hitler dążył do wyniszczenia biologicznego wielkich mas ludności słowiańskich, do zamiany reszty na niewolników w służbie panów niemieckich.

Agresja na Związek Radziecki skończyła się jednak katastrofą hitleryzmu. Wspaniałe zwycięstwa orężne Armii Czerwonej przyniosły wyzwolenie narodom słowiańskim. Narody te jednak winny sobie w pełni zdawać sprawę z tego, jakimi drogami szła polityka antysłowiańska Niemiec w okresie międzywojennym, jakie czynniki ją ułatwiały, jaki los wreszcie gotował całej Słowiańszczyźnie niemiecki faszyzm. Dokładne rozpoznanie tego umożliwi względnie ułatwi właściwe zrozumienie sytuacji narodów słowiańskich w chwili dzisiejszej i stworzenie mocnych podwalin dla nowej polityki słowiańskiej, która — głosząc szczerze hasła pokoju i prawdziwej demokracji — winna unicestwić w zarodku nowe plany rewizjonistów niemieckich i ich zachodnich reakcyjnych protektorów.

Niech żyje braterstwo narodów słowiańskich

Maurycy Anhalt

Granice kapitalistycznej techniki wytwarzania

I. Kapitalizm u kresu swych możliwości technicznych

Kapitalistyczny sposób produkcji odegrał w historii „w najwyższym stopniu rewolucyjną rolę“. [1]) Dzieje jego w XIX stuleciu — to nieprzerwany łańcuch przewrotów w technice wytwarzania i jedna wielka rewolucja przemysłowa w permanencji, która rozpoczęła się od maszyny parowej i w krótkim czasie przeobraziła gruntownie metody i sposoby produkcji, a z nimi życie społeczno-ekonomiczne narodów i oblicze świata. Dlatego „za mniej niż sto lat swojego klasowego panowania“ stworzyła burżuazja więcej „niż wszystkie poprzednie pokolenia razem wzięte“, [2]) a był to dopiero początek przemian i słaba zapowiedź tego, co jeszcze nastąpić miało i znalazło wyraz w przejściu od prostej maszyny roboczej do maszyny wykonywającej szereg skomplikowanych operacji i od pojedynczej maszyny roboczej do kooperacji jednorodnych maszyn oraz systemu różnorodnych maszyn, ogarniającego wszystkie stadia przeróbki i produkcji jednego względnie nawet wielu produktów. Przemiany te wyprowadzają technikę wytwarzania daleko poza granice rewolucji przemysłowej początków XIX stulecia, gdyż w związku z nimi maszyna parowa okazuje się za słabym napędem oraz niedoskonałym źródłem energii mechanicznej w przemyśle i ustąpić musi miejsca motorowi elektrycznemu, a zastosowanie elektryczności w produkcji towarowej wywołuje drugą z kolei, dużo gwałtowniejszą rewolucję przemysłową, otwierającą technice wytwarzania nowe, niedostępne jej dotąd możliwości zarówno w dziedzinie metod oraz organizacji procesu wytwarzania [3]) jak i w dziedzinie nowych gatunków paliw napędowych oraz surowca. [4]) Obecnie stajemy na progu trzeciej, jeszcze potężniejszej rewolucji technicznej, która rozmachem swym i gwałtownością usuwa w cień wszystko, co było przedtem: rozpoczyna się przejście od maszyny parowej do turbiny parowej, wspaniałej zdobyczy technicznej ostatnich kilkudziesięciu lat, i od niej do turbiny gazowej oraz zastosowania w przemyśle energii atomowej, a równocześnie dzięki technice elektronowej powstaje możliwość zastąpienia maszyny automatycznej mechanizmem roboczym, który sam kieruje swym ruchem i posiada jak gdyby zdolność słyszenia i widzenia oraz włączania i wyłączania się z procesu produkcji bez udziału ręki ludzkiej. [5])

Zdawało by się, że wkraczamy w okres szczęśliwości, bogactwa oraz obfitości i że na naszych oczach urzeczywistniają się sny i marzenia o tysiącletnim królestwie powszechnego dobrobytu i wolności, w którym spadnie z człowieka brzemię i przekleństwo pracy fizycznej, zniknie troska o jutro i zaczną bić pełną siłą nieprzebrane źródła bogactw, zaopatrując ludzkość we wszystko, co odpowiada osiągniętemu stopniowi rozwoju sił wytwórczych i cywilizacji. Co kiedyś było fantazją i wymysłem, [6]) dziś staje się możliwe i technicznie łatwo osiągalne. W miejscowości Minneapolis w Stanach Zjednoczonych zbudowano elektryczny młyn-automat obsługiwany przez jednego robotnika na zmianę. [7]) W Anglii i w Stanach Zjednoczonych dzięki szczególnie silnym turbinom oraz motorom elektrycznym pracują elektryczne maszyny do walcowania stali działające bez przerw, z roczną produkcją jednego agregatu dochodzącą do setek tysięcy ton, a więc przekraczającą roczne zapotrzebowanie i zużycie stali takich krajów, jak Norwegia, Szwecja, Austria czy Hiszpania, względnie któregokolwiek kraju centralnej i południowej Ame-

---

[1]) K. Marks i F. Engels, „Manifest Komunistyczny“, Warszawa 1945, str. 13.

[2]) Tamże, str. 16

[3]) Automatyzacja, ciągłość procesów pracy, produkcja taśmowa, przesyłanie prądu na odległość itd.

[4]) Jakościowa stal, masy plastyczne oraz inne produkty chemii syntetycznej i produkcji elektrotechnicznej.

[5]) M. Bokszycki, „Problemy współczesnej amerykańskiej techniki“ (po ros.), w miesięczniku moskiewskim „Gospodarka światowa i polityka światowa“ (Nr 7 — 8 z 1946 r., str. 71). — „Lampa elektronowa jest dzisiaj podstawą wielu urządzeń automatycznych, których uwieńczeniem są skomplikowane elektronowe maszyny do liczenia. Automatyzacja, doprowadzona do szczytu w fabryce, gospodarstwie rolnym i w życiu domowym i uwalniająca człowieka od brzemienia pracy, pozwoli na poświęcanie większej ilości czasu działalności twórczej“ (Watson Davis, „Nauka, technika i perspektywy przyszłości“, w miesięczniku naukoznawczym „Życie nauki“, Nr 7 — 8 z 1946 r., str. 21 — 22).

[6]) Już Arystoteles marzył o tkackim czółenku i plektronie, poruszających się automatycznie i czyniących zbędną pracę niewolników. „Gdyby tak każde narzędzie mogło samo pełnić swą czynność na rozkaz czy też z własnej woli, podobnie jak posągi Dedala poruszały się same albo jak trójnogi Hefajsta z własnego natchnienia pełniły świętą służbę, gdyby tak czółenka tkackie same tkały, majster obchodziłby się bez czeladników, a pan bez niewolników.“ „Zaś Antipatros, poeta grecki z epoki Cycerona, witał wynaleziony podówczas młyn wodny dla mielenia ziarna, ten pierwowzór wszelkiej maszyny przemysłowej, jako wyzwoliciela niewolnic i zwiastuna złotego wieku“ (K. Marks, „Kapitał“, T. I, str. 386). — „Ach ci poganie — dodaje Marks — oni, jak odkrył sprytny Bastiat, a przed nim jeszcze mądrzejszy od niego Mac Culloch, nie zrozumieli niczego z ekonomii politycznej ani z chrześcijaństwa. Nawet tego nie byli zdolni pojąć, że maszyna jest najodpowiedniejszym środkiem do przedłużenia dnia roboczego“ (tamże). — „Kapitał“ cytuję według rosyjskich przekładów, w szczególności tom I według wydania z 1937 r., tom II według wydania z 1935 r., zaś tom III według wydania z 1936 r.

[7]) M. Bokszycki, tamże, str. 59.

ryki.[8]) Stąd tylko krok do utrzymywania w ruchu przemysłu całego kraju z jednej centrali przez włączenie prądu elektrycznego ręką jednego człowieka i do otrzymywania olbrzymiej produkcji przy minimalnym udziale żywej pracy.

A jednak jest to dalej tylko fantazja i rzecz nieosiągalna. **Na przeszkodzie wspaniałym i fantastycznym zdobyczom techniki oraz wynalazczości stoi kapitalizm,** który nie nadąża postępowi wiedzy i cywilizacji i pozostaje za nimi daleko w tyle, gdyż przerastają jego siły i **ekonomiczne możliwości.** Nie on powołany jest do tego, by doprowadzić rewolucję przemysłową do końca i wyczerpać ją do dna, ponieważ nowoczesna technika wyprowadziłaby metody i sposoby wytwarzania daleko **poza granice kapitalistycznych możliwości technicznych i ekonomicznych.**

Nie mamy obecnie żadnych złudzeń i wątpliwości co do tego, albowiem kapitalizm zdradza od dawna **objawy wyczerpania oraz degradacji** i próbuje gwałtem **zatrzymać i zahamować postęp techniczny.** Kiedyś historia jego była triumfalnym pochodem wiedzy, wynalazczości i cywilizacji. Na schyłku XIX stulecia obraz rozwoju zmienił się w zupełności: kapitalizm widocznie słabnie, usiłuje zatrzymać rozpędzone koła historii oraz pchnąć je w tył i załamuje się pod ciężarem sił wytwórczych, które stworzył i rozpętał i z którymi nie wie, co zrobić. System wczoraj zdrowy i postępowy, nieopanowany w swym pędzie naprzód, nie znający chwil spokoju i odpoczynku w ciągłym burzeniu i rewolucjonizowaniu podstaw i sposobów produkcji, sięgający wciąż wyżej i po nowe — stoi dziś bezradnie wobec zdobyczy nowoczesnej techniki i skupuje je po to, by udaremnić i uniemożliwić ich zastosowanie. Koło historii kapitalistycznego układu zamyka się tragicznie: ustrój, który dźwignął cywilizację ludzką na szczyt i wyczerpał swe możliwości, próbuje strącić ją w przepaść, podnosi rękę na dzieło, które stworzył, oraz na postęp, który wyzwolił, i szuka ratunku w bezruchu i zastoju, w odwrocie i regresie.

2. Ekonomiczny obraz kapitalizmu międzywojennego

Wiek XIX był erą gwałtownej rozbudowy i powiększania się przemysłu oraz produkcji. Rozwój kapitalistycznego układu odbywał się stale po linii wstępnej w głąb i wszerz i z reguły w ten sposób, że każda faza koniunktury wyprowadzała produkcję daleko poza jej ostatni punkt szczytowy. „Dla angielskiego przemysłu z jego 10-letnimi cyklami rozwoju (1815—1870) maksimum ostatniego okresu rozkwitu przed kryzysem stanowi za każdym razem minimum następnego okresu rozkwitu, który osiąga potem nowe jeszcze wyższe maksimum."[9]) Taki sam, a w niektórych krajach (Stany Zjednoczone, Niemcy) nawet dużo gwałtowniejszy charakter miał rozwój kapitalizmu w drugiej połowie XIX stulecia poza Anglią i w rezultacie ustrój kapitalistyczny szybko rozrastał się i rozprzestrzeniał, mężniał i nabierał sił. Dlatego mimo ciągłych przewrotów w technice wytwarzania stan zatrudnienia w przemyśle państw kapitalistycznych ustawicznie powiększał się absolutnie i bezrobocie miało charakter cykliczny, bieżący, powstawało i znikało na fali zmieniających się okresów przypływu i odpływu koniunktury. „W czasach najcięższej depresji gospodarczej brak pracy, nie biorąc pod uwagę chwilowego zalewu rynku pracy, nie dosięgał przeciętnie rocznie nawet w sferze pracy przemysłowej 10% zatrudnionych robotników, a w czasach pomyślnego rozwoju gospodarczego ten stosunek obniżał się do 1 lub mniej procentu. Tak statystyka angielskich Trade Unionów wykazuje, że w ciągu 15 lat — od 1888 do 1902 — najwyższa liczba pozbawionych pracy stanowiła w r. 1893 7,5%, a doszła do minimum w r. 1899 — do 2,4%; ale i w czasie zastoju gospodarczego w r. 1902 przeciętna roczna nie podniosła się ponad 4,4%."[9a])

Pod koniec XIX w. linia wstępna rozwoju załamuje się, produkcja traci rozmach i do głosu zaczynają dochodzić czynniki zahamowania oraz rozkładu. Kapitalizm XX wieku, a zwłaszcza okres międzywojenny po 1913 r. posiada już zupełnie inną prawidłowość rozwoju i nowy charakter.

W latach od 1913 r. do 1928 r. produkcja przemysłowa kapitalistycznego świata zwiększyła się o 37%[10]), w okresie między latami 1928—1936 w ogóle nie zmieniła się[11]), a między dwoma szczytowymi punktami koniunktury okresu międzywojennego (r. 1929 i 1937) wzrosła bardzo nieznacznie[12]). Roczny przyrost produkcji przemysłowej w latach 1913 — 1936 wynosił zatem 1,5%, podczas gdy w latach 1899—1913 tempo przyrostu rocznego zbliżało się do 6%[13]).

[8]) Tamże, str. 58.

[9]) K. Marks, tamże, t. III, str. 444.

[9a]) Werner Sombart, „Kwestia robotnicza w przemyśle", Warszawa 1906, str. 140.

[10]) E. Warga, „Kapitalizm i socjalizm w ciągu 20 lat" (po ros.), Moskwa 1938, str. 34. — Warga ma zastrzeżenia co do dokładności i ścisłości indeksów objętości produkcji przemysłowej. Dane, na które powołuje się, znajdują jednak potwierdzenie w innych źródłach, o których będzie mowa w dalszym ciągu, i dają prawdziwy obraz tendencji oraz prawidłowości rozwoju.

[11]) E. Warga, tamże, str. 36. — Por. też „Mały rocznik statystyczny 1939", Warszawa 1939, str. 1 i 146.

[12]) Odnośne wskaźniki wynoszą 105 i 109 (rok 1928 = 100). — Por. też „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 1 i 146.

[13]) E. Warga, tamże, str. 34 i 35. — Miarą zmian i kryzysu systemu są następujące dane, cytowane przez Wargę (tamże str. 35) za książką „Nowe materiały do pracy W. I. Lenina „Imperializm jako najwyższe stadium rozwoju kapitalizmu" i uzupełnione przez niego na podstawie biuletynów Ligi Narodów z 1937 r.:

Zmiany indeksu objętości produkcji przemysłowej
(w procentach)

W okresach	Stany Zjednocz.	Anglia	Niemcy	Francja	Cały świat kapitalistyczny
1897—1913 (16 lat)	+ 100.0	+ 35.1	+ 79.5	+ 58.7	+ 81.8
1913—1929 (16 lat)	+ 69.8	— 0.9	+ 30	+ 38.0	+ 46.6
1929—1936 (7 lat)	— 11.9	+ 16.1	+ 6.3	— 29.7	— 4.6

przy czym w okresie międzywojennym powiększył się nieproporcjonalnie udział produkcji zbrojeniowej w ogólnym wytwarzaniu i ta ostatnia nie odgrywała przed 1913 r. większej roli, nie mówiąc o niebywałej koniunkturze wywołanej odbudową zniszczeń spowodowanych w Europie przez pierwszą wojnę światową. Stąd oczywisty wniosek, że produkcja przemysłowa kapitalistycznych krajów po wojnie nie przekroczyła w gruncie rzeczy poziomu 1913 r. [14]), względnie przekroczyła go bardzo nieznacznie, mimo iż w międzyczasie ludność kapitalistycznego świata powiększyła się o około 15%, a zaludnienie całej kuli ziemskiej o 15,5% [15]).

Tendencje zastoju i załamanie się systemu ujawniły się zupełnie wyraźnie niemal we wszystkich przodujących kapitalistycznych krajach [16]) oraz w tzw. starych gałęziach produkcji (przede wszystkim w wydobywaniu węgla, w przemyśle żelaznym, stalowym, okrętowym i bawełnianym) [17]) i tylko w niektórych krajach kapitalistycznych (głównie pod wpływem koniunktury wojennej) [18]) oraz w tzw. nowych gałęziach przemysłowych (nafta, aluminium, azot, sztuczny jedwab, samochody itp.) [19]) odbywał się postęp i przyrost produkcji. Równocześnie nastąpił absolutny spadek stanu zatrudnienia w przemyśle państw kapitalistycznych [20]) i bezrobocie przybrało charakter chroniczny oraz stały: nie znika po kryzysie i utrzymuje się na przestrzeni całego cyklu przemy-

---

[14]) Tamże, str. 10.

[15]) Tamże, str. 35.

[16]) Widać to z następujących danych, zestawionych przez Wargę (tamże, str. 38):

Indeksy produkcji przemysłowej
(1913 = 100)

Lata	St. Zjedn.	Anglia	Niemcy	Francja	Japonia
1913	100	100	100	100	100
1920	126	100	55	62	157
1929	173	101	103	140	297
1932	93	77	62	96	291
1936	152	107	109	98	449

Tak więc nawet Stany Zjednoczone, serce kapitalizmu światowego i „kraj samego Pana Boga", nie stanowią wyjątku w ogólnym procesie rozpadu i kryzysu systemu. Są one terenem stosunkowo dużej ekspansji przemysłowej do 1929 r., pierwszego szczytowego punktu koniunktury okresu międzywojennego. Potem następuje załamanie i produkcja spada katastrofalnie. Wskaźniki produkcji przemysłowej w latach 1929 i 1937, tj. dla dwu najwyższych punktów koniunktury (p. „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 146), wynoszą 107 i 99 (1928 = 100, 1936 — 94). W ciągu 20 lat pokojowego rozwoju, w okresie 1920 — 1939, produkcja przemysłowa Stanów Zjednoczonych powiększyła się tylko o 35 — 37%. Trzeba było wojny światowej o niebywałym zapotrzebowaniu środków zniszczenia, by przyśpieszyć czasowo to powolne tempo przyrostu wytwórczości. W latach 1939 — 1943 produkcja wzrosła mianowicie o 120% (L. Mendelson, „Inwestycje kapitałowe Stanów Zjednoczonych Am. Płn. w czasie wojny" (po ros.), w miesięczniku „Gospodarka światowa i polityka światowa", Nr 7 — 8 z 1946 r., str. 31).

Podobnie katastrofalny spadek produkcji przemysłowej przeżyła Francja, kraj dużego ożywienia przemysłowego do 1929 r., wywołanego głównie odbudową zniszczeń wojennych i powiększeniem przemysłu na koszt Niemiec. Wskaźniki produkcji przemysłowej Francji w latach 1928 i 1937 wynoszą 100 i 88 (p. „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 146).

Indeksy produkcji przemysłowej w latach 1929 i 1937 dla innych krajów przedstawiają się następująco (1928 = 100): Anglia 106 i 131, Belgia 101 i 97, Dania 108 i 147, Estonia 101 i 139, Finlandia 98 i 146, Holandia 100 i 107, Japonia 111 i 190, Kanada 108 i 108, Niemcy 101 i 119, Polska 102 i 111, Szwecja 100 i 149, Włochy 109 i 109.

[17]) E. Warga, tamże, str. 38 — 39. Por. też „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 2—3 i 147 n.

[18]) P. dane przytoczone w uwadze 16.

[19]) E. Warga, tamże, str. 39 i „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 2—3 i 147 n.

[20]) E. Warga, tamże, str. 65. — „Tempo przyrostu zajętych przez kapitał robotników szybko obniża się: rośnie ilość gałęzi i okresów charakteryzujących się przejściem stosunkowego spadku ilości robotników w absolutny. Jeśli np. w Niemczech za 12 lat od 1895 do 1907 r. ilość zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i budownictwie wzrosła o 43%, tj. prawie o 4% rocznie, to powojenne 10-lecie wykazuje zupełnie znikome tempo przyrostu zajętych robotników dla całego przemysłu oraz bardzo znaczne wahania i rozbieżność w dynamice zatrudnienia w poszczególnych gałęziach. W górnictwie widzimy na ogół zahamowanie przyrostu ilości robotników. Zajętych było (w stosunku procentowym do 1925 r.): w 1926 — 92, w 1927 — 97, w 1928 — 93, w 1929 — 92; w przemyśle metalowym (w stosunku procentowym do 1928 r.): w 1927— 97,2, w 1928 — 100, w 1929 — 95,1, w 1930 — 80,6; w przemyśle tekstylnym: w 1929 — 104,7, w 1926 — 82,3, w 1927 — 107, w 1928 — 100, w 1929 — 92,8, w 1930 — 85. Równocześnie z tym następuje znaczne przechodzenie pracujących z gałęzi wytwórczych do niewytwórczych. W Stanach Zjednoczonych ruch zatrudnionych od 1920 do 1927 r. wynosił dla poszczególnych gałęzi (w procentach): dla handlu +1.408, dla hoteli, restauracji itp. +575, dla teatrów, kin, muzyki i literatury +190, dla ubezpieczeń +96, dla banków +59, dla górnictwa +68, dla przemysłu przerabiającego —585. . . . W Anglii w ciągu całego powojennego 10-lecia poza produkcją pozostawało od ¹/₈ do ¼ całej klasy robotniczej; natomiast Francja do czasu ostatniego kryzysu nieprzerwanie importowała siłę roboczą. . . . . W całości jednak — zwłaszcza jeśli obok przemysłowej ludności dodatkowej uwzględnimy przeludnienie agrarne — stwierdzimy na obszarze całego światowego gospodarstwa kapitalistycznego olbrzymie rezerwy zbędnej siły roboczej" („Imperializm i powszechny kryzys kapitalizmu", po ros., Moskwa 1932, str. 356).

Przemiany te zauważa i widzi pod koniec XIX w. bystry obserwator rozwoju kapitalizmu, Jan A. Hobson. „Fabryki razem wzięte wykazują znaczny wzrost zapotrzebowania pracy aż do r. 1861, tj. w ciągu okresu, w którym towary angielskie utrzymywały na rynku wszechświatowym zdobytą przewagę, ale od r. 1861 zachodzi stanowcze zmniejszenie liczby zatrudnionych w fabrykach w stosunku do ludności. . . . . Godnym uwagi jest wszakże, iż gdy ilość zatrudnionych w fabrykacji maszyn nie przestaje wzrastać szybciej niż ludność. . ., gdy w budowie okrętów widzimy również wzrost stosunkowy, w przemyśle żelaznym i stalowym, w którym zatrudnienie do r. 1871 wzrastało znacznie szybciej niż ludność, zaczynają się zjawiać oznaki upadku. . . . . . Nowsze dane statystyczne dowodzą, że dające się zauważyć od r. 1851 względne zmniejszenie ilości zatrudnionych — od r. 1871 staje się zmniejszeniem bezwzględnym, jakkolwiek dane z r. 1891 wykazują pewne polepszenie" (J. A. Hobson, „Rozwój kapitalizmu współczesnego", Warszawa 1898, str. 244 — 246).

słowego z wyraźną i zdecydowaną tendencją do ciągłego powiększania się. [20a]

Tak więc w ciągu kilkudziesięciu lat okresu międzywojennego produkcja kapitalistycznego świata utrzymuje się bez zmian mniej więcej na jednym poziomie mimo zbrojeń, przygotowań wojennych oraz znacznego przyrostu ludności, jaki w tym czasie dokonał się, i przemysł kapitalistycznych państw daje zatrudnienie coraz mniejszej ilości robotników [21]). Jasne wobec tego, że traci pracę wciąż rosnąca część zatrudnionych robotników i nie znajdują zajęcia nowe kadry robotnicze, względnie otrzymują je na koszt zatrudnionych.

Nie oznacza to jednak, że bezrobocie ma charakter technologiczny i że jest wynikiem zwiększającej się wytwórczości pracy, tj. postępu technicznego, choć rośnie produkcja przypadająca na każdego zatrudnionego robotnika. To ostatnie tłumaczy się bowiem zasadniczo zwiększającą się w gwałtowny sposób intensywnością pracy, która jest naturalnym następstwem masowego bezrobocia, nie musi iść i nie zawsze idzie w parze z postępem technicznym — a także unieruchomieniem części aparatu wytwórczego, co pozwoliło utrzymać w ruchu zakłady technicznie najlepiej wyposażone. [22]). Nie powinna też wprowadzać nas w błąd okoliczność, że w pewnych gałęziach produkcji i w pewnych okresach (wojna!) kapitalizm zdobywa się na olbrzymi wysiłek i skok techniczny, albowiem postęp techniczny wywołany jest w tych dziedzinach i epokach specyficznymi przyczynami i nie należy do obrazu ekonomicznego systemu, jeśli ogarniamy myślą całość jego rozwoju w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Najlepszą i najściślejszą miarą postępu technicznego są zresztą z natury rzeczy dane o produkcji maszyn. Wynika z nich, że w krajach, które były głównymi producentami maszyn i dostarczały 90% światowej produkcji maszyn (Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja i Anglia), w okresie międzywojennym tylko w Anglii produkcja ta wzrosła, w innych utrzymała się na jednym poziomie, a może nawet spadła [23]). Tak więc produkcja maszyn nie wykazuje żadnego postępu i mimo to przerasta siły i zapotrzebowanie współczesnego kapitalizmu, o czym świadczy masowa, chroniczna i wciąż zwiększająca się bezczynność części aparatu wytwórczego i zakładów pracy. Nie ulega zatem wątpliwości, że o ogólnym i znaczniejszym postępie technicznym nie może być mowy, i dalszych dowodów tej oczywistej już dziś prawdy dostarczyła ostatnia wojna, która mimo olbrzymich osiągnięć w wielu dziedzinach produkcji nie wywołała w ostatecznym rezultacie poważniejszych zmian w poziomie technicznym nawet przemysłu amerykańskiego. „Chociaż w latach wojny — czytamy w cytowanym wyżej artykule M. Bokszyckiego (str. 68) — w wielu gałęziach wojennej wytwórczości, które przeszły z małoseryjnego na masowe wytwarzanie wyrobów, zaznaczył się znaczny wzrost produkcji, amerykański przemysł przerabiający nie wykazał w całości jakiegokolwiek wielkiego zwiększenia średniogodzinnej produkcji na głowę robotnika. Gdyby w czasie wojny nie znalazły szerszego zastosowania i dalszego rozwinięcia przedwojenne osiągnięcia techniki i organizacji produkcji, nie nastąpiłoby oczywiście w ogóle zwiększenie średniogodzinnej produkcji, lecz na odwrót — silny jej spadek". Nawet w okresie szalonej koniunktury wojennej i zawrotnego powodzenia w interesach nie opuszczała kapitalizmu amerykańskiego — mimo obfitości i nadmiaru kapitałów — obawa przed inwestycjami. W latach 1940 — 1945 wynosiły one [24]) około 2/3 wkładów kapitałowych z lat 1925 — 1929 i 90% inwestycji z lat 1936 — 1937 i w nieznacznym tylko stopniu przewyższyły poziom kryzysowego 1938 roku. Jest rzeczą bezsporną — powiada Mendelson — że „w wojennym 5-leciu inwestycje kapita-

[20]a) Na przemiany te zwraca uwagę Stalin, podnosząc, że *przemysłowa armia rezerwowa* XIX stulecia nabrała w XX w. charakteru *stałej armii bezrobotnych*. W tym sformułowaniu uwydatniona jest zasadnicza zmiana, jaka dokonała się w istocie, strukturze i kolorycie społecznym bezrobocia. Bezrobocie kapitalizmu klasycznego ma charakter bieżący, płynny i przejściowy, układa się na fali cyklu gospodarczego, powstaje w fazie kryzysu i znika w okresie wysokiej koniunktury. Stąd — pochodząca od Engelsa — nazwa „przemysłowa armia rezerwowa" dla podkreślenia, że bezrobocie to jest cykliczne i ma charakter rezerwy „stojącej do dyspozycji produkcji, gdy ona idzie pełną parą" (F. Engels, „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki"), i koniecznej „klasie kapitalistów w czasie specjalnie ożywionego biegu interesów" (F. Engels, „Kapitał Marksa"). Bezrobocie XX w. nie rozpływa się na fali przypływu koniunktury, popyt i podaż rąk roboczych nie równoważą się na dłuższych odcinkach czasu i dlatego przybiera ono postać „stałej armii bezrobotnych" oraz traci charakter „rezerwowej armii bezrobotnych".

[21]) Produkcja kapitalistycznego świata zbliżyła się w 1936 r. do poziomu 1929 r. (odnośne wskaźniki wynoszą 105 i 100, przy czym 1928 r. = 100) i mimo to ilość bezrobotnych powiększyła się w tym czasie przeszło 3-krotnie, z 6 do 20 milionów (E. Warga, tamże, str. 66). Absolutny spadek zatrudnienia przy utrzymującej się na jednym poziomie, a nawet przy rosnącej produkcji widoczny jest we wszystkich kapitalistycznych krajach. Produkcja Stanów Zjednoczonych osiągnęła swój powojenny punkt szczytowy w 1929 r. i była w tym czasie o 40% wyższa niż w 1919 r., a stan zatrudnienia w porównaniu z 1919 r. zmniejszył się (E. Warga, tamże, str. 71) i rozpiętość ta po 1929 r. w dalszym ciągu rosła. W Niemczech 7 milionów robotników wyprodukowało w 1934 r. więcej towarów przemysłowych niż 9,5 miliona zatrudnionych w 1925 r. (tamże, str. 72). Ilość robotników zajętych w Anglii w przemyśle górniczym, budowlanym i w komunikacji nie przekroczyła do 1936 r. ani razu poziomu 1924 r. i jedynie w 1936 r. w czasie wysokiej koniunktury zatrudnionych było o 1,9% więcej niż w 1924 r., ale produkcja na przestrzeni tych lat zwiększyła się o 15,9% (E. Warga, tamże, str. 72).

[22]) Według obliczeń Wargi (tamże, str. 41 — 45) potencjał wytwórczy Stanów Zjedn. w latach 1925 — 1934 (okres, w który wchodzą lata najwyższej koniunktury) był wykorzystany tylko w 57%, a właściwie w jeszcze niższym stopniu. A mimo to (zwłaszcza w Anglii) produkcja utrzymywała się na dawnym poziomie (E. Warga, tamże, str. 41 n. i 46).

[23]) E. Warga, tamże, str. 29. Równie ważnym wskaźnikiem rozwoju kapitalizmu i wytwórczości pracy jest kolejnictwo (por. J. A. Hobson, tamże, str. 107), które w XIX stuleciu rozwija się błyskawicznie i w XX w. przeżywa olbrzymi kryzys (por. „Mały rocznik statystyczny 1939", str. 197).

[24]) L. Mendelson, tamże, str. 33.

łowe w gospodarstwie Stanów Zjedn. mimo ogromnych wkładów państwowych nie osiągnęły w sumie poziomu przedwojennego"[25]), przy czym część tych inwestycji w ogóle nie spowodowała powiększenia kapitału zakładowego przemysłu obrabiającego, bo została zużyta na przestawienie istniejących zakładów na wojenną produkcję[26]), a w tej grupie zakładów przemysłu obrabiającego, które znajdą zastosowanie w czasie pokoju, całość inwestycji nie pokryła nawet fizycznej amortyzacji kapitału zakładowego[27]). „Z 21 miliardów dolarów inwestycji kapitałowych (w cenach 1939 r.) tylko 8 miliardów stanowią rzeczywisty przyrost kapitału zakładowego"[28]), ale przypada on w całości na gałęzie produkcji, które w minimalnym stopniu nadają się dla celów pokojowych (przemysł lotniczy, okrętowy, broni artyleryjskiej, zbrojeniowy, materiałów wybuchowych, benzyny lotniczej i syntetycznego kauczuku)[29]. „A zatem — kończy Mendelson — na podstawie różnych obliczeń, które z natury rzeczy mają tylko orientacyjny charakter z powodu nieścisłości wyjściowych cyfr amerykańskiej statystyki, dochodzimy do wniosku, że w latach 1940 — 1945 kapitał zakładowy amerykańskiego przemysłu obrabiającego zwiększył się wartościowo o 20%, jego wyposażenie techniczne o 22 — 26%, zaś potencjał jego aparatu wytwórczego o 25 — 30%. Stało się to kosztem spadku objętości inwestycji kapitałowych w wielu gałęziach gospodarstwa, dużego zmniejszenia budownictwa mieszkań, produkcji i zbytu samochodów osobowych itd. Kapitalizm amerykański nawet w czasie wojny tylko w nieznacznej mierze wykorzystał ogromne możliwości potencjalne rozszerzenia sił wytwórczych, istniejące przy osiągniętym już ich poziomie i dławione zasadniczymi przeciwieństwami burżuazyjnego społeczeństwa"[30]).

Postęp techniczny nie jest zatem powszechny i szczególnie intensywny nawet w okresach wielkiego zrywu, a mimo to, jako nie związany z realnymi potrzebami rynku i wymuszony siłą nadzwyczajnych wypadków, pozostawia ciężką spuściznę, z którą kapitał nie wie, co zrobić, gdy zaniechać musi produkcji narzędzi śmierci i zniszczenia. „Przejście od gospodarki wojennej do pokojowej — pisze o następstwach ostatniej wojny sowiecki ekonomista W. Karra[31]) — posiada na kontynencie europejskim swe cechy typowe i jest inne niż na przykład w Stanach Zjedn. lub nawet w Anglii. Na kontynencie chodzi w pierwszym rzędzie o odbudowę w najszerszym znaczeniu tego słowa, tzn. o przywrócenie zdolności produkcyjnej i jej realizacji w tym rozmiarze, jaki osiągnięto w przededniu wojny, a jaki — skutkiem niej — utracono... W Stanach Zjedn. lub w Kanadzie sytuacja ogólna przedstawia się inaczej. Tam „rekonwersja" oznacza ograniczenie nadwyżek mocy produkcyjnych osiągniętych w trakcie wojny i zbędnych dla zwykłych potrzeb pokojowej gospodarki. Natomiast w Europie „rekonwersja" oznacza zarówno proces narastania zdolności produkcyjnej jak i proces wzrostu samej produkcji, który zmierza do osiągnięcia chociażby w przybliżeniu poziomu 1939 r.[32]).

Coraz większa ilość nie zatrudnionych rąk roboczych i coraz gęściejszy las nie dymiących kominów fabrycznych — oto obraz rzeczywistości ekonomicznej ostatniej fazy rozwojowej kapitalistycznej gospodarki. Działa on bardziej przekonywająco niż ongiś teorie socjalistyczne, które udowadniały, że kapitalizm stanowi historyczną, przejściową formację społeczno - ekonomiczną, że nie jest ostatnim słowem rozwoju społecznego ani najwyższą formą gospodarstwa ludzkiego i jako ustrój antagonistyczny załamie się pod ciężarem techniki oraz sił wytwórczych, które rozpętał i których opanować nie potrafi. W literaturze ekonomicznej przeważa też obecnie powszechnie zapatrywanie, że największym wrogiem cywilizacji i najbardziej zasadniczą przyczyną kryzysów jest — postęp techniczny, i na technikę wytwarzania, a nie na jej kapitalistyczną formę i zastosowanie, tj. na sam ustrój społeczny, zwala się odpowiedzialność za wszystkie klęski i niepowodzenia systemu, podobnie jak dawniej tłumaczono je nie wadliwą organizacją społeczną, lecz prawami natury (Malthus). Stąd naukowa propaganda zastoju, odwrotu i reakcji — typowa ideologia kończącego się i staczającego się w dół systemu — i dlatego praktyka karteli i związków monopolistycznych dławiących produkcję i rozwój, skupujących i unieszkodliwiających zdobycze techniki i myśli[33]), staje się najwyższą mądrością ekonomii politycznej, która wierzy w cudowną, uzdrawiającą moc tych metod i daje im teoretyczne uzasadnienie oraz sankcję naukową, konstruując ekonomiczną możliwość kapitalizmu z techniką i produkcją w zastoju („stationary state"), z nie zmieniającym się kapitałem i rosnącymi zyskami, z planowo kierowaną wytwórczością bez kryzysów i bezrobocia. Te doktryny ekonomiczne i teorie „uzdrowienia" rozkładającego się systemu, wszelkie te próby ratowania tonącego ustroju na koszt cywilizacji są jeszcze jednym dowodem, że kapitalizm nie doprowadzi rewolucji przemysłowej do końca i że stał się przeszkodą oraz więzią dalszego rozwoju i postępu.

---

[25]) Tamże.

[26]) Tamże, str. 39.

[27]) Tamże, str. 41.

[28]) Tamże.

[29]) Tamże.

[30]) Tamże, str. 40

[31]) „Przemysł kontynentalnej Europy w okresie powojennym" (w czasopiśmie naukowym „Myśl współczesna", Nr 2 z 1947 r., str. 186 n.).

[32]) Por. też E. Warga, „Anglo-amerykańskie stosunki ekonomiczne" w czasopiśmie j. w. Nr 5 z 1946 r.

[33]) Tak postąpił amerykański przemysł naftowy z kupionym patentem niemieckim na produkcję syntetycznej nafty drogą hydrogenizacji brunatnego węgla. Wynaleziony i znany od dawna sposób wytwarzania syntetycznego kauczuku znalazł w Stanach Zjedn. szerokie zastosowanie dopiero w czasie ostatniej wojny, gdy wojska japońskie odcięły Stany Zjedn. od krajów produkujących naturalny kauczuk. Podobnie jak z naftą syntetyczną rzecz się miała z produkcją cukru z celulozy, z produkcją nie rdzewiejącego żelaza udaremnioną przez koncern Kruppa i z wieloma innymi patentami, a obecnie to samo powtarza się z zastosowaniem w przemyśle energii atomowej. Kapitalizm stracił zainteresowania dla dalszego postępu technicznego. Skupuje się już nawet patenty na 20 lat naprzód, jeszcze nie istniejące i znajdujące się dopiero w stadium opracowywania, by je udaremnić, nim się urodzą. W tym też celu związki monopolistyczne zakładają własne instytuty badawcze, ażeby mieć kontrolę i władzę nad postępem myśli i wynalazczości.

3. *Produkcja nadwartości, jej możliwości i trudności*

Na przełomie XIX i XX w. układ kapitalistyczny wszedł w nową fazę historyczną o odrębnej i specyficznej strukturze. Jest to dalsze, logiczne ogniwo dotychczasowego rozwoju, który przechodzi na nową prawidłowość ruchu z powodu niemożności utrzymania się przy dawnej.

Gdzie przyczyny tej przemiany? Dlaczego kapitalizm sprzeniewierza się idei postępu i szuka w tym okresie ratunku w zastoju i regresie? Gdzie siły kształtujące nową rzeczywistość i wymuszające przestawienie się systemu na nową regułę ruchu i rozwoju?

Będą to bez wątpienia siły zasadnicze, działające w sercu systemu, u podstaw stosunku kapitalistycznego, gdyż tylko takie siły formują ustrój i narzucają mu kierunek rozwoju, a więc zdolne są wywołać przeobrażenia strukturalne i rewolucje ustrojowe.

Nie trudno określić je i znaleźć.

Stosunek kapitalistyczny (stosunek kapitału i pracy) opiera się na nieekwiwalentnej wymianie między kapitalistą i robotnikiem, na kupnie i sprzedaży siły roboczej — towaru, będącego źródłem większej wartości niż ta, którą sam posiada. Na podstawie tej wymiany kapitalista płaci wartość siły roboczej, ale nie pracę, którą z robotnika wydobywa, kupuje więc więcej pracy niż opłaca, zaś robotnik otrzymuje wartość swej siły roboczej, ale nie wartość produktu swej pracy, sprzedaje towar, którego wartość użytkową stanowi zdolność tworzenia wartości i nadwartości. Wymiana między kapitałem i pracą jest zatem tylko pozornie wymianą równowartości, choć odbywa się zgodnie z prawami rynku, albowiem nadwartość to po prostu „wartość, za którą nie zapłacono żadnego ekwiwalentu, to zrealizowana, niezapłacona praca“ [34]). Na niej stoi ustrój kapitalistyczny i stosunek kapitalistyczny byłby niemożliwy, gdyby kapitał nie dysponował darmową pracą. Dlatego tu, w produkcji nadwartości, w systemie pracy najemnej znajduje się i bije serce ustroju, stąd czerpie on soki życiowe i z tego powodu kapitalizm zabezpieczyć sobie musi stały dopływ tych sił życiowych, tzn. utrwalić źródła produkcji nadwartości, która z rozwojem systemu i mnożeniem się kapitałów winna stale wzmagać się i zwiększać, gdyż inaczej kurczyłyby się podstawy ustroju.

Rozwój i postęp kapitalistycznego układu polegają też na tym, że w miarę dojrzewania ustroju system pracy najemnej rośnie wszerz i w głąb i kapitał sięga coraz intensywniej do korzeni i źródeł nadwartości. Im bardziej mężnieje, tym pełniej wykorzystuje dla pracy ludność robotniczą i tym łatwiej wydobywa z pracy drzemiące w niej potencje, wszystko co może dać nadwartość. Możliwe jest to dlatego, że doskonalą się metody produkowania nadwartości: kapitalizm podporządkowuje sobie całą klasę robotniczą i cały wolny czas pojedyńczego robotnika, wykorzystując w pełni dzień roboczy ekstensywnie i intensywnie i zwiększając z rosnącą wytwórczością pracy dodatkowy czas pracy na koszt koniecznego.

Produkcja nadwartości zależy od stopnia wyzysku pojedyńczego robotnika i całej klasy robotniczej, czyli od tego, jaki dzień roboczy i jaką intensywność pracy może kapitał wymusić na robotniku, do jakich rozmiarów potrafi zredukować konieczny czas pracy i w jakim zakresie zdolny jest pociągnąć do pracy ręce robocze, którymi społeczeństwo dysponuje. Im dłuższy i intensywniejszy jest dzień roboczy i im krótszy konieczny czas pracy, tym większy ma kapitał udział w wartości produktu pracy i tym większa część dnia roboczego przypada na pracę dodatkową. Im więcej jest dostawców pracy dodatkowej, im bardziej system pracy najemnej rośnie wszerz, tym większą — ceteris paribus — masę nadwartości produkuje kapitał społeczny. Masa nadwartości jest tedy funkcją długości i intensywności dnia roboczego, siły wytwórczej pracy oraz ilości zatrudnionych robotników: przy danej i nie zmieniającej się ludności robotniczej rośnie z długością dnia roboczego, jego intensywnością i wytwórczością pracy [35]); przy danym dniu roboczym i nie zmieniającej się intensywności oraz wytwórczości pracy wzbiera z ludnością robotniczą, z powiększaniem się stanu zatrudnienia. Dlatego ludność robotnicza, dzień roboczy oraz osiągnięty poziom intensywności i wytwórczości pracy stwarzają dla produkcji nadwartości absolutną granicę, czyli — jak to formułuje Marks — „identyczność nadwartości i pracy dodatkowej zakreśla akumulacji kapitału jakościową granicę: cały dzień roboczy, dany stopień rozwoju sił wytwórczych i ludności, ograniczające ilość dni pracy dostępnych w danym czasie dla eksploatacji [36]).

Postęp w kapitalizmie sprowadza się do tego, że kapitał otwiera sobie drogę do coraz rozleglejszych, głębszych i obfitszych źródeł pracy dodatkowej i wskutek tego produkcja nadwartości rośnie, zbliżając się do swej absolutnej granicy. Przejście od manufaktury do kapitalizmu fabrycznego i początkowe okresy historyczne systemu fabrycznego — to etapy na drodze do tej granicy i dzieje doskonalenia form oraz metod produkowania nadwartości, zmieniających się w miarę rozwoju sił wytwórczych pracy [37]). Jak długo to jest możliwe, rozwój odbywa się po linii wstępnej, ale możliwe jest to — jak przekonamy się — tylko przejściowo i w bardzo wąskich granicach, gdyż kapitalizm jest ustrojem antagonistycznym, uwikłanym w przeciwieństwa, które stawiają produkcję nadwartości przed nierozwiązalnymi zadaniami i nie pozwalają jej ani utrzymać na długo osiągniętej postaci i zdobytych pozycji, ani zabezpie-

---

[34]) K. Marks, „Kapitał“, T. III, str. 349.

[35]) Zwiększający się dzień roboczy, względnie rosnąca intensywność pracy nie oznaczają same przez się wzmożonej produkcji nadwartości. Wywołują ją one przy współdziałaniu i pod ciśnieniem chronicznego bezrobocia, które pozwala wymusić zwiększony nakład pracy i równocześnie utrzymuje płace robocze niżej poziomu wartości siły roboczej.

Doskonaląca się wytwórczość pracy (postęp techniczny) zwiększa masę społecznej nadwartości, jeśli obejmuje gałęzie wytwarzające artykuły robotniczego spożycia lub środki produkcji dla tych gałęzi.

[36]) K. Marks, „Kapitał“, T. III, str. 357. — Por. też tamże, str. 757 i T. I, str. 291.

[37]) P. o tym szczegółowo w mojej pracy „Źródła postępu technicznego w kapitalizmie“, Warszawa 1946.

czyć trwale jej źródeł. Dlatego historia kapitalizmu — to dzieje nie tylko coraz lepszych i doskonalszych, lecz także **wciąż zmieniających się i szybko dochodzących do swego ekonomicznego kresu sposobów produkowania nadwartości, a wreszcie kryzysu całej formacji, polegającego na niemożności reprodukcji stosunku kapitalistycznego bez naruszenia całego dorobku cywilizacyjnego kapitalizmu, albowiem żadna z istniejących form produkowania nadwartości nie jest ekonomicznie à la longue możliwa i każda z nich szybko wyczerpuje się.** Pod naporem tych zmian w sercu systemu i w jego pracy ustrój kapitalistyczny wciąż przeobraża się i przechodzi z jednej formuły ruchu na drugą. Nie zrozumiemy też historii kapitalizmu fabrycznego i jego współczesnej fazy, jeśli nie skupimy uwagi na ewolucji sposobów produkowania nadwartości w różnych epokach rozwoju systemu fabrycznego i jeśli będziemy przywiązywali wagę do innych zjawisk, zwłaszcza do form zewnętrznych, w których przejawiły się i znalazły wyraz przemiany ustrojowe kapitalizmu (wolna konkurencja — monopol), ponieważ nowe postaci organizacji przemysłu i życia gospodarczego stanowią tylko proste i logiczne następstwo zmian, które nastąpiły w produkcji nadwartości, nie tłumaczą tych ostatnich, lecz — na odwrót — same wymagają wytłumaczenia, i znajdują je w całości w konieczności przestawiania się systemu na nowe metody tłoczenia nadwartości, a więc jako zjawiska wtórne i pochodne nie są źródłem przemian, które dokonały się.

Nie wystarcza przy ocenie rzeczywistości ekonomicznej współczesnego kapitalizmu i objaśnieniu go przeciwstawiać kapitalizm wolnokonkurencyjny kapitalizmowi monopolistycznemu i nie należy w tych zewnętrznych formach organizacji, nie pozbawionych zresztą znaczenia, widzieć istotę różnic między poszczególnymi epokami, przeoczając, że wyrażają one tylko czysto zewnętrznie zasadnicze zmiany w podstawach i metodach reprodukcji stosunku kapitalistycznego, i nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie te zmiany wyzwalają siły kształtujące kapitalizm i powodujące rewolucje ustrojowe. A przecież Marks uczył, że „stosunek kapitału do pracy najlepiej określa cały charakter danego sposobu produkcji" i wyraża się „we wszystkich wewnętrznych stosunkach tej produkcji" i że „osobliwością specjalnie charakteryzującą kapitalistyczny sposób wytwarzania — to produkcja nadwartości jako bezpośredni cel i pobudzający motyw produkcji", albowiem „kapitał wytwarza przede wszystkim kapitał i osiągą to jedynie o tyle, o ile produkuje nadwartość"[38]). Oznacza to, że nie wydobędziemy sił formujących kapitalizm i jego rozwój, jeśli nie podejdziemy do zagadnienia od strony produkcji nadwartości, która określa „cały charakter danego sposobu wytwarzania" i wyraża się „we wszystkich wewnętrznych stosunkach tej produkcji", i szukać będziemy źródeł ruchu i zmian gdzie indziej. Przekonamy się też, że stosunek kapitału do pracy zmieniał się stale na przestrzeni historii kapitalistycznej produkcji i że z nim przekształcała się struktura kapitalizmu i jego społeczno-ekonomiczny ustrój.

(Dalszy ciąg artykułu zamieścimy w następnym numerze „Przeglądu Socjalistycznego").

Kartki z historii socjalizmu

Jerzy Plechanow

Rzecz to przyjęta w stosunkach ludzkich, że etapy rozwoju i postępu mierzy się dekadami i pięcioleciami.

W roku bieżącym przypada kilka dat jubileuszowych w dziejach rozwoju ruchu klasowego robotników rosyjskich, dat, które stanowią już dziś prawdziwe epoki w historii całej ludzkości.

Przed 65 laty zaledwie, w 1883 roku, powstała za granicami Imperium Rosyjskiego, na emigracji, pierwsza grupa marksistów rosyjskich, składająca się z czworga działaczy rewolucyjnych: Lwa Dejcza, Pawła Axelroda, Wiery Zasulicz i Jerzego Plechanowa. Była to „Grupa Wyzwolenia Pracy", założona i kierowana przez Jerzego Plechanowa, pierwszego świadomego marksistę rosyjskiego w czasach, kiedy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym panowała wszechwładnie ideologia „narodniczestwa". Kapitalizm przemysłowy stawiał wówczas w Imperium Rosyjskim pierwsze dopiero kroki, proletariat miejski był bardzo nieliczny, hołdowano tedy poglądowi, że Rosja zdoła ominąć etap rozwoju kapitalistycznego i osiągnie socjalistyczny ustrój sprawiedliwości społecznej w nawiązaniu do starorosyjskiej „obszczyny" (wspólnoty) wiejskiej. Rządy dusz rewolucyjnych sprawowała wtedy „Narodnaja Wola", stosująca na wielką skalę terror indywidualny wobec przedstawicieli samowładztwa carskiego w mniemaniu, że tą drogą uda się w Rosji obalić samowładztwo i zaprowadzić rządy ludu.

Dzieło przeciwstawienia tej ponadklasowej myśli społeczno-politycznej marksistowskiej ideologii walki klasowej zorganizowanego proletariatu już w zaraniu jego powstawania w Rosji stanowi pionierską rolę w dziejach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, odegraną właśnie przez Plechanowa wraz z grupą „Wyzwolenia Pracy".

Posiew, rzucony przez Plechanowa, nie trafił na opokę, gdyż już po upływie 15 lat, w marcu r. 1898, poszczególne grupy i kółka marksistowskie rozrzucone po Rosji Europejskiej wysyłają do Mińska białoruskiego swoich przedstawicieli na zjazd, który przed 50 laty powołał do życia Rosyjską Socjalno - Demokratyczną Partię Robotniczą, zwaną po rosyjsku w skrócie RSDRP. Wśród nielicznej garstki delegatów na ów zjazd zabrakło najwybitniejszego i najbardziej wówczas ukochanego przez Plechanowa jego ucznia— Lenina; znajdował się on wtedy na zesłaniu na Syberii.

Po upływie pięciu lat, przed 45 laty więc, w lipcu roku 1903 spotkają się oni na drugim zjeździe RSDRP. Zjazd ten kontynuuje prace, zapoczątkowane przez pierwszy kongres z roku 1898: opracowanie statutu i programu partii. Przy rozpatrywaniu projektu statutu organizacyjnego ujawniła się rozbieżność opinii wśród delegatów na rolę w partii rewolucjonistów zawodowych i sprawę centralizmu organizacyjnego.

Większość, którą reprezentował Lenin, pragnęła oddać ster partii w ręce ludzi twardych, zdecydowanych rewolucjonistów, pod-

[38]) K. Marks, tamże, T. III, str. 775 — 6 i 220.

czas gdy mniejszość uważała, że organizacja partyjna powinna ogarniać wszystkich tych, co wyznają program partii, zaopatrują ją w środki materialne i stale z nią współpracują pod kierunkiem jednej z orrganizacji miejscowych. Stanowisko to reprezentował na zjeździe Martow, późniejszy przywódca „mieńszewików" (mniejszości partyjnej).

Dyskusja na kongresie, nie dotykająca zasadniczych pojęć ideologii marksistowskiej, której hołdowały obydwa kierunki, lecz tocząca się wokoło drugorzędnych na pozór spraw organizacyjnych, w sposób zdecydowany zaważyła jednak na dalszych losach rosyjskiego, a przez to i światowego ruchu socjalistycznego, zakończyła się bowiem rozbiciem RSDRP na dwie frakcje „bolszewików" i „mieńszewików" (większości i mniejszości). Pozostając w obrębie wspólnej organizacji partyjnej, frakcje te nie miały się już nigdy w istocie zjednoczyć, reprezentując dwa kierunki w robotniczym ruchu socjalistycznym. Choć więc kongres opowiedział się za tezą Martowa, przeciw której wraz z Leninem głosował i Plechanow, to jednak już po upływie kilku dni Komitet Centralny i Rada Partii poparły stanowisko Lenina w sprawie liczby i składu personalnego redaktorów „Iskry", organu centralnego partii, które to stanowisko uzyskało poparcie u większości delegatów na kongresie. I tym razem Plechanow głosował razem z Leninem. Żywił wciąż jeszcze nadzieję, że uda mu się przerzucić most pojednania pomiędzy obydwoma przeciwstawnymi kierunkami. „Stary Zorż" łudził się, że to jeszcze nie rozłam, lecz tylko przemijająca scysja pomiędzy towarzyszami. Ale 1 listopada 1903 r. Lenin ustąpił z redakcji „Iskry", oficjalnego organu partii, założonego w 1900 r. przez Plechanowa, i założył własne pismo „bolszewików"—„Wpieriod" (Naprzód). Przypieczętowało to ostatecznie rozłam.

Nie powracając aż do wybuchu rewolucji w 1917 r. z emigracji do Rosji, zbogaca Plechanow literaturę, uprzystępniającą marksizm, co raz to nowymi pozycjami, wysuwając się na czołowe miejsce wśród pisarzy marksistowskich.

Ogłoszona przezeń pod pseudonimem N. Betłowa rozprawa o „Monistycznym poglądzie na historię" pozostaje po dziś dzień jednym z podstawowych wykładów materialistycznego pojmowania dziejów.

Prace Plechanowa pełne są wycieczek polemicznych pod adresem rosyjskich „narodników" i innych zwolenników idealistycznego światopoglądu.

Plechanow umarł przed 30 laty w dniu 30 maja 1918 r.

Julian Maliniak

Stanisław Worcell

Stanisław Worcell urodził się 26 marca 1799 roku w majątku rodowym Stepaniu na Wołyniu. Rodzina, pochodzenia saskiego, przez związki małżeńskie z Radziwiłłami i innymi magnackimi domami polskimi wzrosła w bogactwo i znaczenie. Stanisław, wychowany w dostatkach, ukochanej matce zawdzięczał gorące uczucie miłości ojczyzny, a francuskiemu nauczycielowi, wolterianinowi z przekonań, zamiłowanie do nauki, duże oczytanie i szeroki pogląd na świat i ludzi. Dalsza nauka w słynnym liceum krzemienieckim uzupełniła wiedzę oraz skierowała młodego przedstawiciela hrabiowskiego rodu na tory myśli postępowej i zadecydowała o jego rzetelnej służbie własnemu krajowi i ludzkości.

Wybuch powstania listopadowego zastał Stanisława na Wołyniu, gdzie razem z ojcem wzniecili ruch rewolucyjny. Stał on już wówczas zdecydowanie na ówczesnej lewicy społecznej, głoszącej hasła wolności, równości i braterstwa. Wojna 1830 roku została podjęta z carskim despotyzmem, łamiącym konstytucję Królestwa Polskiego i uciskającym lud polski i lud rosyjski. Worcell był zdania, że rzucone przez rewolucję hasło: „Za Naszą Wolność i Waszą" powinno być rozszerzone na wszystkie ludy pragnące wyzwolenia.

Powstanie na Wołyniu, zakończone porażką, spowodowało przeniesienie się młodego Worcella do Warszawy. W stolicy nie ustawał w pracy nad organizowaniem sił do dalszej walki. Powołany do Sejmu jako poseł ziemi wołyńskiej, po tragicznym zakończeniu wojny udał się razem z Sejmem do Zakroczymia, potem do Lwowa, wreszcie do Paryża.

Worcell był już od kilku lat żonaty, miał dwoje dzieci, ojca i gorąco kochaną matkę. Na rodzinę, pozostałą w kraju, spadły prześladowania. Ojciec został uwięziony, dobra skonfiskowane. Worcell nie chciał skorzystać i nie skorzystał jednak z amnestii i nie powrócił już nigdy do kraju. Postanowił pracować na emigracji dla dobra własnej ojczyzny i dla szerzenia zasad demokratycznych nie tylko wśród polskiej emigracji, ale wśród rewolucyjnego uchodźctwa z innych krajów.

Wypędzeni z kraju, pozbawieni ojczyzny, uchodźcy polscy podjęli na obczyźnie dalsze usiłowania wyzwolenia Polski i przebudowy jej ustroju. Zdaniem Worcella i polskiej demokracji sprawa polska była rewolucyjna, gdyż przeciwstawiała się zaborczym roszczeniom monarchicznym, będąc jednocześnie sprawą najbardziej uciskanych ludowych warstw narodu.

W Paryżu Worcell zawarł przyjaźń z Adamem Mickiewiczem pozostając pod silnym urokiem wieszcza narodowego. Worcell równie gorąco jak Mickiewicz kochał ojczyznę; nie będąc nigdy ciasnym nacjonalistą, wyznaczał on Polsce doniosłą rolę w rozwijających się wydarzeniach na terenie międzynarodowym. Worcell posiadał nieprzeciętną zdolność ostrego i wnikliwego patrzenia na świat, na przekształcenia w nim się odbywające, interesował się żywo wzrostem techniki — wszystko to wpływało na ustalenie się jego zapatrywań na stosunki socjalne.

W roku 1832 powstało w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne. Worcell znalazł się na skrajnej lewicy ówczesnej, został wkrótce aresztowany i wysiedlony z Francji. Udał się do Brukseli, stolicy wyzwolonej Belgii, gdzie zacieśnił przyjaźń z Joachimem Lelewelem, z którym pracował razem podczas powstania. Lelewel był faktycznym i duchowym przywódcą radykalnej demokracji polskiej na emigracji. Obaj otrzymali rozkaz opuszczenia Belgii, która rychło zapomniała, ile zawdzięczała rewolucji w Polsce w wywalczeniu swej niepodległości. Lelewelowi udało się pozostać jeszcze czas jakiś ze względu na rozpoczęte prace naukowe.

Stanisław Worcell udał się do Anglii, w Portsmouth przystąpił do Towarzystwa „Lud Polski", sekcji Tow. Demokratycznego. Uczestniczył w działalności gromady „Grudziąż", złożonej z żołnierzy pochodzenia chłopskiego i drobnomieszczańskiego, którzy po upadku powstania opuścili fortecę w Grudziądzu. Radykalizm społeczny gromady „Grudziąż" i utworzonej później gromady „Humań" odpowiadał demokratycznym poglądom polskiego hrabiego, uważającego się za rewolucyjnego socjalistę. W życiu gromad odegrał dużą rolę jako działacz i myśliciel.

Nieporozumienia i spory, nieodłączne od nienormalnych warunków życia na uchodźctwie, nie ominęły również „Ludu Polskiego". Worcell, zniechęcony tym, co nazywał sekciarstwem, wystąpił z gromady. Pozostał nadal jednym z głównych na owe czasy teoretyków socjalistycznego myślenia. Worcell głosił, że „wielka myśl, wielka idea zamknięta w ciasnym kole gubi żywą treść w wyrazach i formułkach".

W rozprawie „O własności", napisanej w Londynie, mówi między innymi: „Nie wolno wieść sporu o ludzie bez radzenia się

ludu. Spór ten musi przynieść ludowi pożytek. Zasada jest jedna: nie w opiekunach ludu, ale w ludzie samym praca i moc się znajduje... Własność musi być przeobrażona na zasadach wolności, równości i braterstwa, to jest na współdziedziczeniu. Człowiek ma prawo do ziemi i jej owoców." W dalszym ciągu rozprawy omawia potrzebę uwłaszczenia włościan dla poprawy ich doli i dla wcielania w życie zasad sprawiedliwości społecznej.

Worcell nie zostawił po sobie dużej spuścizny piśmienniczej. Wielostronna, nader wytężona działalność wśród emigracji polskiej, żywe kontakty z przedstawicielami myśli postępowej Anglii oraz z wybitnymi jednostkami rewolucyjnej emigracji innych krajów pochłaniały go całkowicie. Redagował płomienne odezwy do pism demokratycznych i rewolucyjnych w trzech językach, które opanował, ale na skupienie się dla napisania obszerniejszego dzieła, wyrażającego jego poglądy, nie starczyło mu czasu.

Worcell wiele przemawiał na obchodach, organizowanych w rocznice listopadowe, w rocznicę śmierci Szymona Konarskiego albo w rocznicę grudniowego spisku dekabrystów rosyjskich 1825 roku. Uroczyste obchody dawały sposobność do poruszania wiecznie żywej sprawy polskiej, przypominania obcym męczeństwa Polski i udręczeń ludu rosyjskiego.

Wróciwszy do pracy w Towarzystwie Demokratycznym Worcell stał się jednym z najbardziej czynnych członków Centralizacji Towarzystwa, którego odezwa z roku 1836 była wyrazem jego rewolucyjnych i demokratycznych dążności.

Odezwa zwróciła na Polskę uwagę demokracji europejskich przez swą treść rewolucyjną i rzucone wezwanie: Wszystko dla ludu i przez lud!

W dziesięć lat potem powstanie krakowskie, nazwane później „polskim przedwiośniem", objęło swym płomieniem ziemie polskie i wstrząsnęło opinią ludów Europy. Zdradzieckie zachowanie się Austrii, sprowokowanie „rzezi galicyjskiej" i barbarzyńskie represje, stosowane przez rządy zaborcze, wywołały powszechne oburzenie.

Powstanie krakowskie, które miało wyraźny charakter rewolucji społeczno-politycznej, zostało bezlitośnie stłumione z całą dziką brutalnością. 31 lipca 1847 roku zawiśli na szubienicy we Lwowie jedni z czołowych kierowników powstania — Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński. Egzekucje odbywały się w innych miastach polskich, a liczne rzesze powstańczej ludności zostały skazane na katorgę i zesłanie.

W Europie rosło jednak i potężniało wzburzenie, coraz głośniejszy i groźniejszy pomruk niezadowolenia przekształcał się w gwałtowny protest i jawne bunty. Nadszedł wielki rok 1848. Hasło do rewolucji dała Francja.

Dnia 22 lutego 1848 roku, gdy Austria ogłaszała w Lombardii stan oblężenia, w Paryżu wybuchła rewolucja. Monarchia orleańska została obalona i ogłoszona została republika. Nie oznaczało to jednak zwycięstwa ludu, który, jak mówił Marks, „przez ogłoszenie republiki zdobył pole dla walki o swe wyzwolenie, wcale jednak nie samo wyzwolenie."

Powiew wolności ze zbuntowanego Paryża przeszedł jak burza wiosenna przez Europę. Zdawało się, że lud zostanie zwycięzcą. Niezapomniany ten okres nazwany został „Wiosną Ludów", ale tak samo jak „polskie przedwiośnie" z przed dwóch lat, zakończył się klęską.

Cały ten okres walk rewolucyjnych i wspaniałych nadziei spędził Worcell w Paryżu, oddając się niepodzielnie sprawom, związanym z dążeniami do wyzwolenia politycznego i społecznego umiłowanej ojczyzny, usiłującej znowu zerwać pęta niewoli. Worcell zdobywał środki, będąc członkiem Centralizacji na wyekwipowanie żołnierzy, spieszących tłumnie do powstania. Wszędzie po drodze emigranci polscy witani byli entuzjastycznie przez zrewolucjonizowane ludy. Odbudowanie Polski stało się jednym z haseł rewolucji, ogarniających Europę.

Po zgnieceniu powstania powrotna fala uchodźców dotarła do Francji. Worcell starał się dla nich o pomoc, zabiegał u Francuzów, dzielił się tym, co sam posiadał. Nawet konserwatyści, a więc jego nieubłagani przeciwnicy polityczni, mówili o nim, że jest człowiekiem niecodziennej miary. Ich zdaniem „do skrajnej demokracji i do socjalizmu zawiodło go wygórowane nad wszelką miarę uczucie ludzkości."

Socjalizm Worcella miał podłoże idealistyczne i wyrósł z przekonania, że z przyrodzenia człowiek człowiekowi jest bratem, a narody tworzą jedną ludzkość. Oprócz rozprawy „O własności" została w jego literackiej spuściźnie rozprawa „O Związkach społeczeńskich... i o Federacji Ludów". Worcell przewidywał organizację narodów, zjednoczonych dla zapewnienia ludzkości szczęścia i dobrobytu. W tej rozprawie pisał: „Postrzegamy moralne prawo zastępowania przyrodzonych stosunków ludzi między sobą przez stosunki społeczne, coraz wyższego uspołecznienia natury." Worcell wierzył, że despotyzmy „zbliżają się ku upadkowi i lada chwila runąć ostatecznie muszą. Szczęśliwy, kto tę chwilę oglądać będzie! Błogosławiony, kto nad jej zbliżeniem stale i niezłomnie pracuje!" — tymi słowy zakończył swą rozprawę o „Federacji Ludów".

W warunkach, w jakich żył i pracował Worcell, musiał zadowolić się szerzeniem swej idei słowem i pismem w skupieniach emigracji polskiej. Utopijny socjalizm Worcella jest wczesnym świadectwem polskiej myśli radykalnej i demokratycznej. Należy on do rzędu tych działaczy i myślicieli, którzy torowali drogę wielkim przemianom demokratycznym, wiodącym do realizacji socjalizmu.

Współcześni Worcellowi oddawali należne uznanie jego nieskazitelnemu charakterowi oraz ofiarności i poświęceniu dla sprawy wyzwolenia Polski. Zdaniem Worcella „ucisk jednego narodu jest niebezpieczeństwem dla wszystkich."

Umysł poetyczny, jednocześnie skłonny do refleksji i analizy, głęboka wiedza i sumienne traktowanie trudnych obowiązków, dobroć i wyrozumiałość zjednywały mu miłość i szacunek wielu znakomitych ludzi burzliwej epoki, w jakiej żyć mu wypadło. W liczbie jego przyjaciół obok Adama Mickiewicza i Joachima Lelewela byli cudzoziemcy, jak włoski rewolucjonista Mazzini, przywódca powstańców węgierskich Kossuth, rosyjski wygnaniec— rewolucjonista Hercen i wielu Anglików, wśród których długo przebywał. W Londynie żył w ubóstwie, graniczącym z nędzą. Otaczając staraniem i opieką polskich żołnierzy — tułaczy, nie dbał o własne potrzeby. Umarł w Londynie 3 lutego 1857 roku.

Stanisława Woszczyńska

Jedność klasy robotniczej wzmacnia sojusz robotniczo-chłopski

NA HORYZONCIE

W Polsce

Polsko-czeskie umowy socjalne

(ak) 5 kwietnia ministrowie opieki społecznej Czechosłowacji oraz Polski podpisali dwie umowy, z których pierwsza ustala wspólne zasady polityki społecznej obu państw oraz zakres wspólny realizacji tej polityki, druga zaś normuje sprawy ubezpieczenia pracowniczego we wzajemnych stosunkach zatrudnienia. Umowy te przewidują zrównanie prawodawstwa socjalnego w obu krajach. W obecnym stanie rzeczy przewidziane jest zrównanie w prawach obywateli drugiej strony z własnymi pod względem ich prawnej i gospodarczej sytuacji.

Specjalna komisja zajmie się w najbliższym czasie wprowadzeniem w życie podpisanych umów społecznych.

Umowy socjalne polsko - czeskie są dalszym krokiem naprzód w kierunku zacieśnienia wzajemnych stosunków. Rezultaty tej umowy wpłyną przede wszystkim na ujednolicenie zasad traktowania pracowników i ich rodzin drugiej strony oraz własnych, co przyczyni się do łatwiejszego przepływu sił fachowych pomiędzy Polską a Czechosłowacją, a w konsekwencji do usunięcia istniejących w obu krajach, a dla każdego z nich specyficznych, odmiennych trudności związanych z pokryciem zapotrzebowania na pracę.

Wspólne przepisy o planowaniu i regulowaniu pracy, o umowie o pracę, o czasie pracy, urlopach, o zarobkach, o bezpieczeństwie i higienie w miejscu wykonania pracy, wreszcie o ochronie młodocianych i kobiet, jak powiedział min. Rusinek, realizują zasadę jak najszerszej współpracy, zastosowanej w zakresie politycznym i gospodarczo-społecznym.

Walor obu umów leży również i w tym także, że będą one precedensem dla zawarcia podobnych z innymi państwami. Obaj ministrowie, jak oświadczył min. Erban, zamierzają wystąpić z odpowiednią inicjatywą w tym zakresie. Przykład Polski i Czechosłowacji ustala zakres współpracy dwóch państw, nie stosowany dotąd w międzynarodowych stosunkach socjalnych. Przykład ten posłuży za wzór dla kierunku, po jakim pójść powinno rozwiązanie sprawy zatrudnienia z innymi państwami, np. Francją. Nie łudzimy się, że w obecnych warunkach politycznych uda się z tym krajem nawiązać współpracę tak ścisłą jak z Czechosłowacją, jednak umowy polsko - czeskie mogą i w tym wypadku wywrzeć pewien korzystny wpływ. Podpisane umowy dowodzą mianowicie, co i w jakim zakresie można osiągnąć, przy obustronnej dobrej woli, dla prawdziwego, opartego na faktach, a nie jedynie na słowach, zbliżenia narodów.

Współpraca gospodarcza z Czechosłowacją

(ak) Sesja polsko - czechosłowackiej Rady Współpracy Gospodarczej otwiera nowy etap w stosunkach ekonomicznych obu krajów.

Stosunki te układały się przed wojną źle, krępowane egoistycznymi interesami sfer wielkokapitalistycznych. Zasadnicza ewolucja w kierunku normalnych wzajemnych stosunków gospodarczych polsko - czeskich rozpoczęła się dopiero po minionej wojnie. Datą przełomową w tym zakresie jest dzień podpisania umowy między oba krajami, które miało miejsce w lipcu ubiegłego roku.

Powołanie w czasie obecnej sesji Rady komisji, która w okresie trzech miesięcy opracuje szczegóły zasad, jakie na sesji znalazły swój wyraz, daje pełną gwarancję, że realizacja współpracy polsko - czechosłowackiej ruszy żwawym krokiem naprzód, zgodnie z geograficzno - gospodarczymi możliwościami.

A możliwości te dopraszają się po prostu o ich pełne wykorzystanie w interesie obu państw, których bogactwa naturalne, rezerwy sił roboczych i środki produkcji uzupełniają się wzajemnie. Bardziej uprzemysłowiona, szczególnie w zakresie przemysłu ciężkiego i inżynieryjnego, Czechosłowacja potrzebuje dostępu do morza i polskiego węgla, w zamian za co może zaopatrzyć nasze porty w urządznia przeładunkowe, a przemysł w sprzęt wytwórczy. Możliwości wzajemnego uzupełniania się istnieją też w zakresie sił roboczych oraz rolnictwa.

Program najważniejszych kierunków działania w dążeniu do pełnej współpracy przedstawia się w zarysie jak następuje: W przemyśle dążyć się będzie do wymiany doświadczeń oraz opracowany zostanie plan rozdziału produkcji, aby nie dublować wysiłków rozbudowy, o ile wąskie przekroje istniejące w przemyśle jednego kraju zlikwidowane mogą być przez produkcję drugiego. Przewiduje się również wzajemną wymianę siły roboczej na odcinkach deficytowych. Wreszcie realizowany będzie program budowy na terenach obu państw zakładów przemysłowych stanowiących wspólną własność.

Oba zagłębia przemysłowe, Śląsko - Dąbrowskie i Morawsko-Ostrawskie, przy bliższym ich powiązaniu oraz synchronizacji ich pracy zgodnie z tym, jak ciążą do siebie geologicznie i ekonomicznie, dadzą w rezultacie siłę wytwórczą większą niż wartość arytmetyczna sumowania obu składowych elementów. W tym celu należy oba zagłębia powiązać ściślej wspólnymi sieciami linii komunikacyjnych, przewodów wysokich napięć i gazociągów.

W dziedzinie handlu, obok mechanicznego i ilościowego tylko rozwoju stosunków, czeka spełnienia inne zadanie, które wkracza już w dziedzinę zmian jakościowych — a mianowicie zagadnienie oderwania wzajemnych obrotów towarowych od koniunkturalnych, a często spekulacyjnych mierników, jakimi są światowe notowania giełdowe cen, i zamiast cen światowych zastosowanie ustabilizowanych na szereg lat cen, opartych na czynnikach własnych gospodarki polskiej i czeskiej.

Wreszcie w dziedzinie planowania należy w obu krajach uzgodnić czasokresy objęte planami, metody planowania, a także konkretne posunięcia w budowie i realizacji planów, o ile działalność gospodarcza obu krajów ma być zestrojona na warunki współpracy.

Tak sprecyzowane zadania następnego etapu stosunków gospodarczych obu krajów stanowią elementy ścisłego sojuszu gospodarczego obu państw.

Na rocznicę lipcowej umowy zeszłorocznej opracowane zostaną, w oparciu o streszczone wyżej tezy, ścisłe programy wykonawcze sojuszu. Realizacja tych programów stanie się przykładem dotychczas nie spotykanej w stosunkach dwóch narodów koordynacji i współpracy gospodarczej, która nie ograniczając i nie podporządkowując obustronnie suwerenności ekonomicznej partnerów da w rezultacie wzrost tempa rozwoju obydwu krajów. Realizacja nakreślonych wytycznych stanowi dalszy, niezwykle doniosły krok na drodze zacieśnienia i pogłębienia wzajemnych stosunków polsko-czeskich.

Umowy handlowe z Francją i W. Brytanią

(ak) W ciągu marca zawarte zostały przez rząd polski umowy handlowe z Francją i Wielką Brytanią.

Umowa brytyjska podpisana w dniu 3 marca w Londynie rozszerza w znacznym zakresie wzajemne obroty towarowe między obu krajami w stosunku do układu poprzedniego. I tak np. według układu z czerwca ubiegłego roku Polska miała eksportować do Anglii towary wartości 23 milionów funtów w ciągu trzech lat, w tym za 6,5 miliona funtów w roku bieżącym. Obecna umowa przewiduje wzrost tego rocznego eksportu do sumy 11 milionów funtów. Import z Anglii obejmie kauczuk, wełnę i inne towary podstawowe na sumę około 10 milionów funtów oraz w mniejszym zakresie wyroby gotowe.

Wśród eksportowanych przez Polskę towarów czołowe miejsce zajmują: żywność, artykuły budowlane i przedmioty domowego użytku. Zawarta umowa przewiduje ponadto udzielenie Polsce kredytów na zakup sprzętu inwestycyjnego i surowców przemysłowych. W układzie uzgodniono również, że w ciągu trzech miesięcy oba rządy przedyskutują likwidację przedwojennego zadłużenia Polski.

Umowa z Francją, zawarta 19 marca br. w Paryżu, stanowi największą ze wszystkich, jakie Polska zawarła z tym krajem od 1918 roku. Wartość świadczeń wynikających z jednej tylko jej części, mianowicie z układu o dostawie dóbr inwestycyjnych dla Polski za węgiel, równa się 60 milionom dolarów. W latach 1948 — 1952 Polska dostarczy Francji 4,5 miliona ton węgla, za co w zamian otrzyma sprzęt komunikacyjny (samochody) oraz inwestycyjny (głównie dla przemysłu). Umowa przewiduje również, analogicznie do porozumienia z Anglią, powołanie przez oba rządy specjalnego komitetu mieszanego, którego zadaniem będzie opracowanie w ciągu pół roku bilansu należności Polski wobec Francji.

Podpisane w Paryżu i w Londynie umowy są najlepszym dowodem woli pokojowej współpracy rządu polskiego oraz świadczą o zakresie wkładu Polski do dzieła rozwoju wymiany międzynarodowej i odbudowy zniszczonej wojną Europy.

Młodzi pod sztandarem czynu i pracy

(wd) Inauguracyjne posiedzenie powołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej odbyło się w okresie, kiedy młodzież zrzeszona w czterech odrębnych dotychczas związkach ideowo - wychowawczych kończy przygotowania do budowy wspólnej organizacji. Zbieżność w czasie obu tych wydarzeń posiada nie tylko symboliczną wymowę. Mobilizacja sił całej młodzieży w organizacji Służba Polsce dla odbudowy ludowej Ojczyzny i równoczesna mobilizacja sił wypróbowanej w walce i pracy awangardy tej młodzieży, osiągana przez jej organiczne jednoczenie, to dwa wzajemnie dopełniające się czynniki, które gwarantują skuteczność walki o nowe społeczeństwo polskie i przyśpieszają w tej walce zwycięstwo.

Zadaniem Służby Polsce jest bowiem wyplenienie do reszty tkwiących jeszcze w społeczeństwie demoralizujących śladów wojny, przekształcenie psychiczne i moralne młodego pokolenia, wykwalifikowanie zastępów pełnowartościowych ludzi pracy, wreszcie odrodzenie fizyczne młodzieży.

Środkiem, który ma prowadzić do celu, jest zgodnie z założeniami ludowego państwa najwyższa wartość — praca. Młodzież wychowana i kształcona w Służbie Polsce będzie się uczyła poszanowania dla pracy, będzie w twórczej pracy nad odbudową kraju pogłębiała umiłowanie swej ojczyzny, będzie budowała Polskę.

Poznanie wartości pracy i jej celowości w nowym państwie zrodzi w młodym pokoleniu powszechny obowiązek pracy, wynikający nie ze z góry narzuconych nakazów, ale z wewnętrznej potrzeby pozytywnego działania dla społeczeństwa. S. P., wypełniając to niezmiernej wagi dla dalszego rozwoju idei postępowych w Polsce zadanie wychowawcze, zjednoczy młodzież w ofiarnej służbie dla najwyższego wspólnego jej celu, jakim jest dobro i budowa Polski Sprawiedliwości Społecznej.

Tę wielką rolę wychowawczą w Służbie Polsce będą pełnić właśnie przodownicy ideologiczni S. P. — działacze młodzieżowi, już w niedługim czasie zrzeszeni we wspólnej organizacji ideowo-wychowawczej.

Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut na inauguracyjnym posiedzeniu Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej w dniu 10 kwietnia br. tak określił Służbę Polsce:

„Jest to przede wszystkim najgłębsze poczucie spójni ze swym narodem, z jego losami, jego strukturą wewnętrzną, z jego dorobkiem materialnym i duchowym, z jego siłą twórczą. Jest to gotowość oddania wszystkich swych sił i uzdolnień, aby powiększyć bogactwa ogólnonarodowe i energię twórczą Polski. Jest to najgłębsze umiłowanie swego kraju ojczystego i gorące pragnienie wzbogacenia własnym czynem jego piękna, jego zasobów, jego znaczenia w ogólnym twórczym wysiłku ludzkim. Jest to wreszcie poczucie własnej odpowiedzialności za bieg, za charakter społeczny i kierunek dziejów ogólnonarodowych".

Wytężona praca wychowawcza w Służbie Polsce musi doprowadzić do *jedności całej młodzieży*, bo „tylko z jedności czerpie naród siłę wielką, niezmierzoną" — powiedział 10 kwietnia Prezydent Bierut. „Jedność młodzieży zaś jest niewątpliwie fundamentem jedności całego narodu, któremu towarzyszy bujne, wielobarwne życie ideowe. Powołanie do życia Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży jest niezwykle ważnym czynnikiem organizacyjnym, ułatwiającym urzeczywistnienie hasła jedności całej młodzieży polskiej. Już to samo nadaje działalności Naczelnej Rady wyjątkowe znaczenie i wagę.

Zjednoczona ideowo i organizacyjnie młodzież polska zdobędzie sobie w narodzie ten wielki autorytet ideowy, wychowawczy i moralny, który pozwoli jej kształtować młode charaktery na dzielnych i ofiarnych bojowników o nową Polskę i o jej przyszłość, budujących tę nową Polskę zarówno w codziennej, wytrwałej pracy, jak i we własnych sercach i umysłach".

W manifeście wydanym przez Naczelną Radę do młodzieży polskiej czytamy:

„Cała postępowa młodzież świata jednoczy swoje siły przeciwko podżegaczom, przeciwko mącicielom pokoju, przeciwko tym, którzy zamiast twórczej współpracy między narodami niosą ucisk, gwałcą suwerenne prawa narodów.

W Polsce, po okresie walki o wolność i niepodległość ojczyzny — podnosimy sztandar romantyzmu budowy — czynu i pracy!

Budujemy nową Polskę w oparciu o człowieka, który stanie się ofiarnym budowniczym i płomiennym patriotą Odrodzonej Ludowej Polski".

Powołanie Komitetu Upowszechnienia Książki

(ar) Dyskusja na temat upowszechnienia kultury toczy się w Polsce od kilkunastu lat. Pierwszy projekt „ustawy bibliotecznej" został wniesiony do sejmu jeszcze w pierwszych latach po I wojnie światowej. Odżywał on kilkakrotnie i zamierał, aż wreszcie, mimo olbrzymiej dyskusji wywołanej w prasie, został ostatecznie przez koła sanacyjne wycofany i nie wprowadzony w życie. W tym świetle tym większej wagi nabierają decyzje Rady Państwa, powzięte w pierwszych dniach marca, związane z upowszechnieniem czytelnictwa.

Stwierdzając brak ogólnego planu wydawniczego, wysoką cenę książek, mały ich nakład, oraz niedostateczne docieranie książki

do wsi i małych miasteczek, Rada Państwa uznała za konieczne podjęcie szerokiej akcji upowszechnienia książki i czytelnictwa.

Dla usunięcia dotychczasowych braków postanowiono w pierwszym rzędzie opracować realny plan wydawniczy, który by, biorąc pod uwagę realne możliwości techniczne polskich firm wydawniczych, pozwolił na bardziej celową działalność wydawniczą, niż to miało miejsce dotychczas, gdzie szereg wydawnictw wznawiało te same przekłady, podczas gdy niektóre dziedziny lub niektóre arcydzieła literatury polskiej były niemal całkowicie, lub całkowicie pomijane.

Drugim warunkiem upowszechnienia książki, przyjętym przez Radę Państwa, jest konieczność potanienia książki, tworzenia kół czytelniczych, organizowanie akcji pośrednictwa książki dla niezorientowanych czytelników itd.

Dla przeprowadzenia tych decyzji Rada Państwa wraz z prezesem Rady Ministrów, tow. Cyrankiewiczem, jako przewodniczącym Komitetu dla Spraw Kultury, uznała za konieczne powołanie Komitetu Upowszechnienia Książki. Komitet ten opracuje plan wydawniczy na rok 1948/49, określi formy współpracy z Ministerstwem Oświaty w sprawie organizacji bibliotek, oraz będzie czynnikiem nadrzędnym w dziedzinie rozprowadzania książek.

Na członków Komitetu Upowszechnienia Książki zostali powołani: min. Oświaty, tow. Skrzeszewski, członek Rady Państwa ob. dr Kołodziejski, tow. wicemin. Jabłoński, tow. wicemin. Leszczycki, tow. pos. Bieńkowski, pos. Zofia Nałkowska, prof. Pieńkowski i prezes ZMW „Wici" ob. Ignar.

● Zmiany w aprowizacji i podatku od wynagrodzeń

(ak) W końcu marca z zaopatrzenia reglamentowanego ludności wyłączono cukier, kaszę, ziemniaki i wyroby pończoszniczo-dziewiarskie. Artykuły te znajdują się bowiem obecnie na rynku w dostatecznej ilości.

Dla wyrównania różnicy, jaką pracujący płacić będzie za wyłączone z reglamentacji towary na rynku wolnym, Rada Ministrów uchwaliła wypłacanie uprawnionym dodatku aprowizacyjnego. Wysokość dodatku aprowizacyjnego jest zmienna i dla grup lepiej uposażonych wynosi sumę równą wartości artykułów wyjętych spod reglamentacji, zaś dla uposażonych niżej jest stopniowo większa i wreszcie dla zarabiających do 6000 zł miesięcznie równa się 150% pełnej wartości wolnorynkowej artykułów wyłączonych.

Równocześnie z tym zarządzeniem Ministerstwo Skarbu zawiadomiło, że Prezydent RP zarządził zmianę dekretu o podatku od wynagrodzeń. Zmiana ta przesuwa granicę wolnego od podatków zarobku do 9 tys. zł miesięcznie oraz przesuwa również w górę granice dochodu w związku z ulgami z tytułu utrzymania dzieci (z 240 tys. na 360 tys. rocznie) oraz w związku z obciążeniami nakładanymi dodatkowo na samotnych (ze 120 tys. na 240 tys.) i małżeństwa bezdzietne (ze 160 tys. na 320 tys. zł).

Przedstawione wyżej zmiany w dziedzinie aprowizacyjnej i skarbowej są częścią programu rządu, zmierzającego do poprawy bytu przede wszystkim najniżej uposażonych grup pracowników.

Realizację tego programu, zapowiedzianego w czasie sesji budżetowej Sejmu, zapoczątkowało wprowadzenie z początkiem br. zasiłków rodzinnych. Dodatki aprowizacyjne przekraczające wartość zaniechanego zaopatrzenia oraz wyłączenie z obowiązku podatkowego bądź obniżenie skali dla mniej zarabiających kontynuują ten program, którego dalsza realizacja związana jest z obniżeniem kosztów wytwarzania oraz wzrostem masy towarowej, szczególnie w zakresie żywności.

● Problemy przemysłu metalowego

(ak) Przemysł metalowy z natury rzeczy posiada charakter inwestycyjny w wyższym stopniu niż inne działy przemysłu. Ogromna większość produkcji metalowej wzbogaca gospodarkę narodową o nowe urządzenia i narzędzia wytwórcze. Toteż należy ona do najforsowniej rozbudowujących się. Pod względem wartości produkcji planowanej na bieżący rok przemysł ten zajmuje czwarte miejsce za hutnictwem, włókiennictwem i przemysłem węglowym. Tempo wzrostu produkcji w przemyśle metalowym wyraża się cyfrą o 35% większą w porównaniu z rokiem ubiegłym, podczas gdy np. w przemyśle włókienniczym o 29%. Cyfry te świadczą dobitnie o dynamice rozwojowej przemysłu metalowego.

Przed przemysłem metalowym, podobnie jak przed innymi gałęziami produkcji, stanął obecnie zasadniczy dla gospodarki państwowej problem, obniżenia kosztów własnych. Na drodze ku bardziej ekonomicznej produkcji osiągnięto już dużo, niemniej wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. W r. 1947 oszczędności wyniosły miliard złotych, czyli o 40% więcej niż planowano. Jednakże akcja oszczędnościowa skierowana była głównie ku niewielkiej grupie kosztów, mianowicie przede wszystkim kosztów administracyjno - handlowych. Rozszerzenie tej akcji na inne działy otwiera możliwości dalszych oszczędności, co jest niezbędne wobec już dziś postawionego zadania, aby 49 miliardów zł kosztów własnych przemysłu metalowego obniżyć o dalsze 5%. Dotychczasowe rezultaty starań w kierunku zmniejszenia kosztów kształtują się między 1946 r. a II półroczem 1947 r. jak następuje: Koszty wytwarzania zmniejszyły się z 38% do 32%, administracyjno - handlowe z 7,2% do 6,7% oraz koszty sprzedaży z 2,4% do 2%.

Dalsze możliwości potanienia produkcji wynikają z unowocześnienia procesów technologicznych. Dążyć się tu będzie z jednej strony do racjonalniejszego i pełniejszego wykorzystania istniejącego sprzętu, z drugiej zaś — do jego renowacji, zastąpienia dawnych typów maszyn nowymi, wydajniejszymi. Szczególnie pod tym ostatnim względem jest dużo do zrobienia.

Wojna przyniosła Polsce kolosalne zniszczenia i zużycie sprzętu i wyposażenia technicznego. Gdy wielkie państwa przeprowadziły u siebie renowację maszyn, w Polsce, w której Niemcy nie inwestowali w zakresie mechaniki, lecz zużywali tabor maszynowy poza granicę jego wytrzymałości, wydajność maszyn po wojnie okazała się mniejsza niż przed wojną.

Toteż gdy w ZSRR, Anglii i USA produkcja jednostkowa i krótkoseryjna zastąpiona została przeważnie ciągłą, gdy wymieniono dawne typy obrabiarek, jak strugarki, wytaczarki czy tokarki, na rewolwerówki i uniwersalne agregaty — u nas problemy te pozostają do rozwiązania. Dlatego też w planie inwestycyjnym przemysł metalowy zajmuje jedną z najpoważniejszych pozycji i to nie tylko w zakresie budowy nowych zakładów, lecz odnowienia i rozbudowy istniejących.

Jedność organiczna przyspiesza marsz do Socjalizmu

W Z. S. R. R.

Korespondencja Marksa i Engelsa z rosyjskimi działaczami politycznymi

(gb) Wydawnictwo państwowe literatury politycznej w Moskwie („Gospolitizdat") wydało niedawno zbiór listów pisanych przez Marksa i Engelsa do rosyjskich działaczy politycznych w Rosji i na emigracji. Zbiór ten został przygotowany do druku przez Instytut Marksa — Engelsa — Lenina.

Opublikowana korespondencja dotyczy lat 1846 — 1895 i obejmuje okres gospodarczego przekształcania się Rosji z kraju feudalnego w kraj wczesnego kapitalizmu oraz zjawienia się na arenie walk politycznych nowej klasy — proletariatu.

Korespondencja wykazuje związki Marksa i Engelsa z rosyjskim ruchem wyzwoleńczym drugiej połowy XIX wieku i wskazuje, z jak wielką uwagą twórcy naukowego socjalizmu śledzili i badali rozwój gospodarczego i politycznego życia Rosji. Z drugiej strony korespondencja ta ujawnia, z jak wielką wytrwałością i poświęceniem przodujący ludzie Rosji pracowali nad znalezieniem słusznej teorii rewolucyjnej, wskazującej prawidłową drogę do wyzwolenia kraju spod feudalnego ucisku i carskiej samowoli.

Badając rozwój życia gospodarczego Rosji po reformie uwłaszczeniowej, tj. po zniesieniu pańszczyzny, Marks i Engels doszli wspólnie do wniosku co do błędności i reakcyjnego w swej istocie charakteru wiary „narodników" we wspólnotę chłopską jako drogę do postępowego rozwoju społeczeństwa rosyjskiego. W liście do przedstawiciela tego ruchu, Danielsona, Engels w r. 1893 pisze:

„Wasza idea jest skazana na zagładę... Kapitalizm otwiera nowe perspektywy i nowe nadzieje... Wielki naród, taki jak wasz, przeżyje każdy kryzys..."

Marks i Engels cenili sobie wysoko rosyjską radykalną myśl społeczno-polityczną i wielokrotnie dawali temu wyraz w swoich listach. Szczególnie wysoko oceniali oni działalność Czernyszewskiego i Dobrolubowa. W liście do redakcji czasopisma „Otieczestwiennyje Zapiski" Marks określa Czernyszewskiego jako „...wielkiego uczonego i krytyka", a jego artykuły nazywał „wspaniałymi". Tragiczny los Czernyszewskiego, zesłanego na Sybir, głęboko dotknął Marksa. Z listów Marksa wynika, że zamierzał on napisać książkę o Czernyszewskim, aby zainteresować jego losem cały Zachód Europy.

Z równie wielkim szacunkiem odnosi się Marks do prac Dobrolubowa. W jednym z listów do Danielsona pisze Marks: „Zapoznałem się już częściowo z dziełami Erliba (pseudonim Dobrolubowa — przypisek Red.)... Jako pisarza stawiam go na równi z Lessingiem i Diderotem..."

Zaznajomiwszy się z nadesłaną z Petersburga książką Florowskiego „Sytuacja klasy robotniczej w Rosji", Marks w r. 1870 napisał do członków rosyjskiej sekcji I Międzynarodówki:

„Takie prace jak Florowskiego, jak waszego wielkiego nauczyciela Czernyszewskiego, czynią wielki honor Rosji i wskazują, że wasz kraj również zaczyna przyjmować udział w ogólnym ruchu naszego wieku..."

Ciekawe jest wypowiedzenie się w tej sprawie Engelsa w liście do emigrantki rosyjskiej, E. Papryc, która twierdziła, że rosyjscy socjaliści nie mają idei, ani rzetelnych wiadomości naukowych.

„Mnie się zdaje — pisze Engels — że jesteście niesprawiedliwi w stosunku do swoich rodaków. My obaj, Marks i ja, nie możemy się skarżyć na nich. Jeśli niektóre kierunki odróżniały się nieco więcej swoim rewolucyjnym zapałem niż naukowym pogłębieniem zjawisk, jeśli były i są jeszcze różne błądzenia, to z drugiej strony była i myśl krytyczna i żarliwe poszukiwania w dziedzinie czystej teorii, godne narodu, który wydał Dobrolubowa i Czernyszewskiego. Mówię nie tylko o aktywnych rewolucyjnych socjalistach, ale i o historycznej i krytycznej szkole w rosyjskiej literaturze, która stoi znacznie wyżej od tego wszystkiego, co dała we Francji i Niemczech oficjalna nauka historyczna..."

W roku 1869 ukazał się „Manifest Komunistyczny" w przekładzie rosyjskim, a w r. 1872 został przetłumaczony na język rosyjski „Kapitał". Był to pierwszy przekład tego dzieła na język obcy. Jak wynika z listów Marksa, przywiązywał on do przekładu rosyjskiego bardzo dużą wagę i bardzo się nim interesował.

Szczególnie charakterystyczne są wypowiedzi Marksa i Engelsa co do perspektyw rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji. Obserwując stosunki społeczne, jakie się wytworzyły w Rosji po reformie z r. 1861, oraz coraz bardziej zaostrzającą się walkę mas pracujących Rosji z samowładztwem carskim, Marks jeszcze w r. 1863 pisał: *„Możemy mieć nadzieję, że tym razem ruszy lawina ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie"* (Dzieła Marksa i Engelsa w wydaniu rosyjskim, tom XXIII, str. 134).

Wiara w bliskość i międzynarodowe znaczenie rewolucji w Rosji stale była podkreślana przez Marksa i Engelsa. Na przestrzeni dwóch dziesięcioleci można znaleźć w ich listach wiele odnośnych przykładów.

W przedmowie do rosyjskiego przekładu listów Marksa i Engelsa do Fryderyka Sorge, rewolucjonisty niemieckiego, późniejszego sekretarza generalnego I Międzynarodówki w latach 1872 — 74, Lenin pisał, że wielcy nauczyciele proletariatu byli jak najlepszej myśli o rewolucji rosyjskiej i wierzyli w jej wszechświatowe znaczenie. Marks i Engels pomylili się w określeniu bliskości wybuchu tej rewolucji. Nadeszła ona później, niż to oni przypuszczali. Lenin o tych pomyłkach pisał, co następuje: „Takie pomyłki gigantów myśli rewolucyjnej, którzy potrafili wznieść myśl proletariatu świata ponad poziom codziennych drobnych spraw groszowych — są tysiąckrotnie szlachetniejsze i historycznie cenniejsze niż trywialna mądrość urzędowego liberalizmu. Rosyjska klasa robotnicza wywalczy sobie wolność i da bodźca Europie swoimi pełnymi pomyłek działaniami rewolucyjnymi..."

Słowa te zostały napisane w 1907 r. Przewidywania Lenina ziściły się. Opierał on je na własnym przemyśleniu zjawisk społecznych w swym kraju ojczystym oraz na genialnym wypowiedzeniu się w tej sprawie Marksa jeszcze z r. 1863.

Korespondencja Marksa i Engelsa z rosyjskimi działaczami politycznymi, wydana obecnie w ZSRR w specjalnym Zbiorku, jest poważnym przyczynkiem historycznym do badań rozwoju dróg rewolucji rosyjskiej i ruchu rewolucyjnego w skali światowej.

W setną rocznicę śmierci Bielińskiego

(gb) Wkrótce mija sto lat od chwili śmierci wielkiego krytyka rosyjskiego Wissariona Bielińskiego, twórcy rewolucyjnego ruchu demokratycznego poprzedzającego zjawienie się w Rosji ruchu marksistowskiego. Bieliński, stosując w swych krytykach literackich metodę socjologiczną, doszukuje się klasowych pierwiastków w twórczości pisarzy swego czasu. Działalność Bielińskiego wywarła wielki wpływ na rozwój rosyjskiej myśli rewolucyjnej w połowie wieku XIX. Wraz z Hercenem i Czernyszewskim oraz całą plejadą wspaniałych rewolucjonistów rosyjskich lat 60-tych ubiegłego stulecia został Bieliński uznany przez Lenina za „prekursora rewolucyjnej rosyjskiej socjal-demokracji".

Pod przewodnictwem czołowego radzieckiego pisarza A. Fadiejewa odbyło się w Moskwie posiedzenie organizacyjne Wszechzwiązkowego Komitetu Obchodu setnej rocznicy śmierci Bielińskiego. W obchodach wezmą udział 6800 klubów robotniczych oraz 5000 bibliotek ZSRR. W szkołach, instytutach i wyższych zakładach naukowych odbędą się prelekcje, poranki i wieczory po-

święcone tej rocznicy. Akademia Nauk ZSRR przygotowuje wydanie pełnego 12-to tomowego zbioru pism Bielińskiego. Wydawnictwo państwowe „Goslitizdat" przygotowuje wydanie dzieł wybranych w trzech tomach. Wydawnictwo „Młoda Gwardia" wydaje jednotomowy zbiorek celniejszych utworów Bielińskiego. Ministerstwo kinematografii nakręca film o Bielińskim.

W myśl uchwały Rady Ministrów ZSRR zostaną wzniesione pomniki Bielińskiego w Moskwie i Leningradzie. Komitet do spraw sztuki przy Radzie Ministrów ogłosił już konkurs na projekt tego pomnika.

Również i w innych republikach radzieckich rozpoczęte zostały przygotowania do należytego uczczenia tego wielkiego rosyjskiego krytyka, myśliciela i rewolucjonisty.

● 50-lecie I Zjazdu Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej

(gb) W ciągu ubiegłego miesiąca odbyły się w Związku Radzieckim obchody poświęcone 50-ej rocznicy Pierwszego Zjazdu Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, odbytego w Mińsku w dniach 13, 14 i 15 marca 1898 r. Zjazd ten był bowiem momentem oficjalnego zawiązania się zorganizowanego ruchu socjalistycznego w Rosji.

Już w latach 80-tych ubiegłego stulecia proletariat rosyjski wkroczył na drogę organizowania walki z carskim samowładztwem i zacofanym ustrojem obszarniczo - burżuazyjnym w Rosji carskiej.

Za granicą już od roku 1883 działała pierwsza marksistowska grupa rosyjska „Oswobożdienie Truda" („Wyzwolenie Pracy"), założona przez Jerzego Plechanowa. Grupa ta ma wielkie zasługi w dziele rozpowszechnienia idei marksistowskich w Rosji, aczkolwiek pewne błędy tej grupy dały następnie asumpt do zrodzenia się idei mieńszewickich w rosyjskim ruchu robotniczym.

W roku 1895 Lenin stwarza z oddzielnych marksistowskich kółek w Petersburgu „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej". W ślad za Petersburskim „Związkiem Walki" powstają takie same „Związki Walki" w Moskwie, Kijowie, w Ekatierynosławiu, na Syberii. Sprzyja temu szybki rozwój przemysłu w Rosji, szczególnie szybki po przeprowadzeniu dopiero w r. 1861 reformy znoszącej pańszczyznę. Liczba robotników przemysłowych zatrudnionych tylko w wielkich przedsiębiorstwach i na kolejach w ciągu zaledwie 25 lat od 1865 do 1890 r. wzrosła z kilkuset tysięcy do półtora miliona. W latach 90-tych ubiegłego stulecia odbywają się już masowe wystąpienia strajkowe. W latach 1895 — 99 strajkowało według niepełnych danych urzędowych 221 tysięcy robotników. Ruch robotniczy dotąd słaby i nieskoordynowany stopniowo przeradza się w zorganizowany politycznie ruch masowy, opierający się na zasadach marksizmu naukowego.

Wielką rolę odegrała w tym okresie książka Lenina, napisana w roku 1894, pt. „Kto to są „przyjaciele ludu" i jak oni walczą przeciwko socjaldemokracji?". W książce tej Lenin zwalcza terrorystyczną organizację „narodników" przeciwstawiających się marksizmowi, szczególnie na wsi, i stosujących metody indywidualnego terroru. W książce tej Lenin jednocześnie nakreślił podstawowe zadania marksistów rosyjskich, którzy powinni byli z oderwanych wówczas od siebie kółek marksistowskich zorganizować jednolitą socjalistyczną partię robotniczą.

Inicjatywa formalna zwołania I Zjazdu partii wyszła od kijowskiej grupy marksistów, wydających już swoje pismo pod nazwą „Raboczaja Gazieta".

Lenin, aresztowany jeszcze w grudniu 1895 r., był wówczas na zesłaniu we wsi Szuszenskoje na Syberii. Napisał on tam dla I Zjazdu broszurę — „Zadania rosyjskich socjaldemokratów". W broszurze tej Lenin zwraca się do wszystkich kółek robotniczych i grup socjaldemokratycznych w Rosji z gorącym apelem o zjednoczenie się w jedną partię socjaldemokratyczną. Broszurę wydrukowaną w Genewie nie zdążono jednak przywieźć na czas na Zjazd.

W Pierwszym Zjeździe Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej wzięło udział 9 osób reprezentujących 6 organizacyj: Petersburski, Moskiewski, Ekaterynosławski i Kijowski „Związek Walki", grupę kijowskiej „Gazety Robotniczej" oraz Bund. Zjazd proklamował zjednoczenie wszystkich reprezentowanych na nim grup w jedną połączoną organizację pod nazwą „Rossijskaja Socjaldiemokraticzeskaja Raboczaja Partia". W języku rosyjskim wyraz „rossijskij" oznacza rosyjski nie w sensie narodowym (wówczas używa się wyrazu „russkij"), a rosyjski w sensie terytorium Rosji ówczesnej. Użycie tego właśnie określenia w nazwie partii miało swój głębszy sens. Chodziło o to, aby Rosyjska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza skupiała w swych szeregach socjalistów wszystkich narodowości zamieszkujących Rosję.

Zjazd wybrał Centralny Komitet Partii w składzie 3 członków i ogłosił kijowską „Gazetę Robotniczą" za centralny organ Partii. W końcu Zjazd polecił Komitetowi Centralnemu opracowanie i wydanie Manifestu Partii.

W „Manifeście" RSDPR zostało przed klasowym ruchem robotniczym Rosji postawione zagadnienie wywalczenia wolności politycznej i obalenia caratu, jako najbliższe zadania Partii.

„Proletariat rosyjski — czytamy w Manifeście — zrzuci z siebie jarzmo samowładztwa carskiego, aby potem z tym większą energią dalej prowadzić walkę z kapitalizmem i burżuazją aż do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu".

Manifest wydany w imieniu Zjazdu był jeszcze pod wieloma względami nie zadawalający. Pominięte w nim było zadanie zdobycia przez proletariat władzy politycznej, nie było w nim nic powiedziane o przodującej roli proletariatu w wyzwoleńczym ruchu społecznym, pominięta była sprawa sojuszników proletariatu w jego walce przeciwko caratowi i burżuazji.

Najważniejszą uchwałą Zjazdu i Manifestu było samo proklamowanie powstania Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Na tym formalnym akcie, który odegrał wielką rolę rewolucyjno - propagandową, polegało właśnie znaczenie I Zjazdu RSDPR.

Bo chociaż I Zjazd się odbył, w rzeczywistości zwarta marksistowska partia socjalistyczna nie była jeszcze w Rosji stworzona. Zjazd nie ustalił mocnej łączności pomiędzy poszczególnymi organizacjami socjaldemokratycznymi w terenie, nie stworzył jednej scentralizowanej organizacji, nie ustalił programu, nie uchwalił statutu partii. Komitet Centralny wybrany na Zjeździe nie mógł rozwinąć pracy, gdyż został wkrótce zaaresztowany i faktycznie przestał istnieć. Musiało przejść jeszcze szereg lat wytężonej pracy Lenina i jego towarzyszy, akcji uświadamiającej, zorganizowanej przez Lenina gazety „Iskra", aby przygotować drugi Zjazd, który dopiero w r. 1903 uchwalił rewolucyjny program RSDPR, ustalił statut partii i wybrał władze centralne partii.

W przygotowaniu ostatecznego skrystalizowania się oblicza ideowego rosyjskiej partii socjaldemokratycznej sprzyjała ożywiona działalność polityczna i publicystyczna Lenina, a zwłaszcza słynna jego broszura „Co robić", w której rozprawił się on zdecydowanie z rozpowszechnioną wówczas oportunistyczną filozofią „ekonomistów". Dopiero ten Zjazd — pomimo zarysowania się na nim różnic pomiędzy grupą Lenina, znajdującą się w większości i przezwaną z tego powodu „bolszewikami" (większościowcy), a grupą Martowa i Akselroda, znajdującą się w mniejszości i nazwaną od tego „mieńszewikami", — zapoczątkował zorganizowany politycznie wielki ruch socjalistyczny, który w niespełna 15 lat doprowadził do zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Premie stalinowskie w r. 1948

(gd) Rada Ministrów ZSRR na początku kwietnia br. uchwaliła przyznać 42 premie im. Stalina za wybitne prace z dziedziny prozy artystycznej, poezji, dramatopisarstwa, krytyki literackiej oraz kinematografii, które ukazały się w ciągu roku 1947.

Coroczne przyznawanie tych premii stanowi nieprzeciętne wydarzenie w życiu społeczeństwa radzieckiego, gdyż jest ono równoznaczne z oficjalnym podsumowaniem wyników pracy literatów, pisarzy, poetów, krytyków i dramatopisarzy radzieckich i wytyczeniem dróg rozwoju na dalszy okres. Należy nadmienić, że premie stalinowskie są przyznawane również i za wybitne prace w innych dziedzinach życia kulturalnego, naukowego i gospodarczego Związku Radzieckiego i mają i w tych dziedzinach ten sam cel i to samo znaczenie. W roku bieżącym pierwsza grupa przyznanych premii dotyczy prac literackich i kinematografii.

W roku 1946 odbyła się w ZSRR wielka dyskusja publiczna na temat osiągnięć i dróg literatury radzieckiej. Partia (znane wystąpienie Żdanowa) wskazała krytykom, pisarzom, poetom radzieckim na konieczność podniesienia poziomu prac literacko-artystycznych, na konieczność przestrzegania w nich wysoce ideowego stosunku do rzeczywistości. Partia potępiła ostro próby wprowadzenia do literatury i sztuki radzieckiej zasad apolityczności, mieszczańskiej trywialności i tak charakterystycznego dla prądów schyłkowych burżuazji formalizmu.

Radzieccy pisarze i artyści podjęli hasła rzucone przez partię. Ich prace w roku 1947 świadczą o tym, że literatura radziecka i sztuka znajduje się na właściwej i twórczej drodze rozwoju i że uczestniczy ona w pracy i życiu całego narodu radzieckiego, budującego swój ustrój komunistyczny.

Premią im. Stalina I klasy (100.000 rubli nagrody) zostały odznaczone powieści: „Burza“ — Erenburga, „Biała brzoza“ — Bubiennowa oraz „Szczęście“ — Pawlenki. Premią II klasy (50.000 rubli nagrody) odznaczone zostały powieści Gonczara, Kazakiewicza, Kostylowa, Panowoj, Panfiorowa. Rzeczą charakterystyczną dla tegorocznych premii jest to, że ujawniły one i wysunęły szereg młodych utalentowanych sił pisarskich. Obok starszego pokolenia pisarzy, którzy już dawno zajęli poczytne miejsce w literaturze radzieckiej, zostali odznaczeni premiami młodzi pisarze i poeci, którzy niedawno zaczęli debiutować.

Partia i społeczeństwo radzieckie otacza troskliwą opieką utalentowaną młodzież pisarską, pomaga w wysunięciu się naprzód nowych talentów, przejawiających się w głębokich ideowo i oryginalnych pracach. Taką pracą na przykład jest powieść nagrodzonego Bubiennowa „Biała brzoza“, poemat Niedogonowa „Flaga nad radą wiejską“ i sztuka Romaszowa — „Wielka siła“.

W dziedzinie kinematografii odznaczone zostały premią I klasy filmy: „Nauczycielka wiejska“ — reżyser Smirnowa, „Sprawa rosyjska“ — reżyser Romm oraz „Legenda o ziemi syberyjskiej“ — reżyser Pyrjow. Pierwszy z tych filmów wyświetlany jest już również na ekranach polskich.

Odbudowa zniszczeń wojennych

(gb) W marcu upłynęło dwa lata od chwili zatwierdzenia przez Radę Najwyższą ZSRR powojennego pięcioletniego planu odbudowy. Sukcesy, osiągnięte przy wykonaniu tego planu w okresie ubiegłych dwu lat, wywołują słuszny i uzasadniony podziw. Świadczą one o tym, jak pewnym krokiem podąża naprzód kraj budującego się socjalizmu. Wystarczy przytoczyć tylko jeden wskaźnik. W ciągu dwu lat powojennych ZSRR wybudował, odbudował i oddał do użytku 1900 zakładów przemysłowych. Oznacza to, że codziennie uruchamia się w kraju radzieckim po 3 wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, elektrownie, kopalnie, piece hutnicze. Taką skalą rozmachu budownictwa nie może pochwalić się po wojnie żadne wielkie państwo świata.

Dalszy rozwój gospodarki radzieckiej w trzecim roku planu znalazł swoje odbicie w uchwalonym budżecie państwowym na rok 1948. Na dalsze finansowanie gospodarki narodowej przeznaczono na bieżący rok 149 miliardów rubli, tj. o 17 miliardów rubli więcej niż w roku ubiegłym. Z tej olbrzymiej sumy 61 miliardów przeznacza się na budowę nowych zakładów przemysłowych.

Do liczby najważniejszych obiektów przemysłowych, które mają powstać w roku bieżącym, należą, poza wykończeniem uruchomionych już w roku ubiegłym wielkich zakładów „Zaporożstal“ na Ukrainie, gigantyczne zakłady „Azowstal“ w Mariumpolu, gdzie w jednej tylko walcowni szyn zmontowanych zostanie 25 tysięcy ton maszyn i urządzeń oraz 45 potężnych dźwigów elektrycznych, dalej — wielkie zakłady metalurgiczne na Uralu w Nowotagilsku, wreszcie nowe wielkie huty w Zagłębiu Donieckim. W roku 1948 zdolność wytwórcza wszystkich nowouruchomionych zakładów przemysłu metalowego przewyższy wytwórczość zakładów uruchomionych w r. ub. pod względem wytopu surówki żelaznej — trzykrotnie, stali — czterokrotnie, koksu — przeszło czterokrotnie, a żelaza walcowego — dwukrotnie.

Do szeregu nowych fabryk, jakie mają powstać w roku bieżącym, należą również nowe zakłady produkujące traktory, kombajny i inne maszyny rolnicze. Rozpoczęto już budowę Ałtajskich Zakładów Traktorowych na Syberii i wielkich Zakładów Traktorowych we Włodzimierzu w Rosji Centralnej.

Równocześnie zostaje w roku bieżącym znacznie rozszerzona akcja budowy nowych zakładów przemysłu spożywczego i lekkiego, mającego zaspokoić wciąż rosnące zapotrzebowanie na artykuły pierwszej potrzeby, wywołane znacznym wzrostem realnej wartości płac robotniczych po reformie walutowej i po zniesieniu kontyngentowego zaopatrywania ludności w żywność, odzież i obuwie. Przemysł spożywczy wchłonie w roku bieżącym 830 milionów rubli na cele inwestycyjne. W wyniku powstanie w bieżącym roku 316 nowych wielkich zakładów — cukrowni, fabryk konserw, tłuszczów jadalnych, piekarni mechanicznych itp.

Jak wiadomo, robotnicy leningradzcy rzucili w rocznicę Rewolucji hasło wykonania planu pięcioletniego w ciągu czterech lat. Hasło to zostało podjęte przez cały kraj.

Niezwykle znamiennym w tych sukcesach gospodarki radzieckiej jest okoliczność, że cały ten gigantyczny wysiłek dokonywany zostaje własnymi środkami, własnymi siłami, bez jakiejkolwiek pomocy zagranicznej, bez pożyczek, bez kredytów. Na odwrót, budując w niesłychanym wysiłku swój własny dobrobyt, Związek Radziecki udziela sam pomocy i kredytów sąsiadującym z nim zaprzyjaźnionym krajom.

Sukcesy państwa radzieckiego świadczą dobitnie, jak niewyczerpane siły tkwią w socjalistycznej planowej organizacji gospodarki.

Wzrost wydobycia węgla

(gb) Socjalistyczny system gospodarki dał początek planowemu naukowemu wykorzystywaniu bogactw naturalnych. Świadczą o tym olbrzymie zmiany w rozmieszczeniu przemysłu ZSRR, powstawanie nowych ośrodków, zwłaszcza na wschodzie kraju.

W miejscowościach, gdzie do niedawna pełno było „niedeptanych dróg i niepłoszonych ptaków“ powstały Magnitogorsk, Stalińsk, Komsomolsk, Igarka, Norylsk, Karaganda i wiele innych nowych miast, nowych potężnych ośrodków przemysłowych. Sprzyjały temu przede wszystkim posiadane własne bogate złoża węgla, rud żelaznych i innych minerałów.

Pomiędzy tymi bogactwami wyjątkowe znaczenie posiada węgiel. Wykryte dzięki przeprowadzonym badaniom geologicznym za-

pasy węgla w ZSRR obliczane są na 1.650 miliardów ton. Są to zapasy dziewięciokrotnie większe np. od zapasów Anglii.

Pokłady jednego tylko Zagłębia Donieckiego obliczone zostały na 90 miliardów ton. Zagłębie to ma dogodne połączenie z rejonami zachodnimi i centralnymi Związku Radzieckiego. Odbudowa zniszczonych przez hitlerowców kopalń w tym Zagłębiu posuwa się bardzo szybko. Zastosowanie nowoczesnych urządzeń i mechanizacja procesu wyrębu doprowadziły wydajność tego Zagłębia do 80 milionów ton rocznie.

W Zachodniej Syberii znajduje się Kuźnieckie Zagłębie Węglowe z zapasami węgla sięgającymi 450 miliardów ton. Jest to najbogatsze Zagłębie ZSRR. Grubość pokładów w tym Zagłębiu dochodzi w niektórych miejscowościach do wysokości 20 metrów (pięciu pięter). W okresie bieżącej powojennej pięciolatki wybudowano tu nowych 30 kopalń o wydajności 18 milionów ton rocznie. Węgiel tego Zagłębia wykorzystywany jest w Stalińsku i innych ośrodkach tego rejonu, gdzie stworzony został w ciągu pięciolatek stalinowskich potężny przemysł metalowy, chemiczny i maszynowy. Węgiel z Zagłębia Kuźnieckiego idzie aż na Ural, do gigantycznego kombinatu magnitogorskiego, do fabryk Swiedłowska i Czelabińska na Syberii.

Trzecia wielka baza węglowa Związku Radzieckiego — to Zagłębie Węglowe Karagandy w Azji Środkowej, w Kazachstanie. Zapasy tego Zagłębia określane są na 60 miliardów ton. Zagłębie to za czasów carskich nie było wcale eksploatowane. Dopiero rząd radziecki oddał na służbę kraju te olbrzymie bogactwa naturalne Kazachstanu, które przyczyniły się z kolei do rozwinięcia wielu gałęzi przemysłu w tym rejonie.

Z wysokogatunkowego i koksującego węgla słyną kopalnie w Zagłębiu Workuty, na dalekiej północy nieopodal brzegów Morza Peczorskiego (kraj Komi). Węgiel ten wysyłany jest do okręgu przemysłowego Murmańska, Archangielska i Leningradu. W węgiel ten zaopatrują się statki żeglugi na Północnym Oceanie Lodowatym.

W okresie nowej pięciolatki wzmożone zostało wydobycie węgla w Zagłębiu Podmoskiewskim, mającym olbrzymie znaczenie w zaopatrywaniu potężnego moskiewskiego ośrodka przemysłowego. Powstało tu już 66 nowych kopalń o ogólnej wydajności 18 milionów ton rocznie.

Wielkie zapasy węgla znajdują się jeszcze poza tym na samym Uralu, w Syberii Wschodniej pomiędzy Górną a Środkową Tunguską, w Zagłębiu Minusińskim i w Kraju Jakuckim.

Wydajność wszystkich tych zagłębi w okresie powojennym znacznie wzrosła i za dwa lata podniesiona zostanie do 250 milionów ton rocznie. Przed pierwszą wojną w 1913 roku wydobyto w Rosji ogółem 29 milionów ton węgla, a przed ostatnią wojną w r. 1939 — 128 milionów. Osiągnięcie poziomu wydobycia węgla w ilości 250 miln. t. rocznie wysunie ZSRR na pierwsze miejsce w Europie, przed Anglią i Niemcami, i na drugie miejsce w świecie, po Stanach Zjedn.

● Radziecka gospodarka w Arktyce

(gb) Posiadłości arktyczne ZSRR stanowią prawie połowę całej Arktyki. Z 21 milionów km kw. ogólnej powierzchni Arktyki Związek Radziecki posiada obszar równy powierzchni Europy — 9 milionów km kw. Oprócz północnego wybrzeża kontynentu radzieckiego w skład posiadłości arktycznych ZSRR wchodzą również wyspy Oceanu Lodowatego: Ziemia Franciszka Józefa, Ziemia Północna, Wyspy Nowosyberyjskie, Lachowskie, Wyspa Wrangla oraz Nowa Ziemia. Geologowie radzieccy stwierdzili w Arktyce istnienie wielkich bogactw naturalnych. Dorzecze Peczory kryje w sobie potężne pokłady węgla, Półwysep Kolski obfituje w aparyty. W Nowej Ziemi odkryto ślady złota, cyny, miedzi, na wyspie Franciszka Józefa — węgiel.

Pracami badawczymi w rejonie Arktyki kieruje Instytut Arktyczny w Leningradzie. Stworzył on sieć stacyj meteorologicznych i naukowych oraz zorganizował wiele wypraw badawczych. Trudnym zagadnieniem była komunikacja. Wielowiekową walkę o północno - wschodni szlak morski łączący wybrzeże z Pacyfikiem ukoronowało zwycięstwo marynarzy radzieckich i naukowców, którzy w roku 1932 po raz pierwszy na łamaczu lodów „Sybiriakow" przebyli tę trasę w okresie trwania nawigacji, tj. w ciągu trzech letnich miesięcy. Od tej pory na szlaku tym odbywają się stałe rejsy statków frachtowych i pasażerskich. Nowy szlak morski wpłynął w poważnym stopniu na rozwój gospodarczy ziem arktycznych. Zwiększyło się wydobycie węgla, rud oraz soli i nafty. Jednocześnie zaczął się tam rozwijać i przemysł. Dzięki wysiłkom uczonych radzieckich udało się w tamtejszym klimacie wyhodować odpowiednie gatunki jarzyn odpornych na surowe warunki. Dziś w Arktyce radzieckiej rośnie już kartofel, rzepa, marchew, rzodkiewka.

Walka o gospodarcze ujarzmienie Arktyki nie była łatwa. W walce tej brały i biorą udział dziesiątki tysięcy marynarzy, lotników, naukowców, techników. Wola społeczeństwa radzieckiego odniosła zwycięstwo.

W Europie

● Intrygi anglosaskie w Niemczech

(rw) Jeśli rok temu ktoś mógł mieć jeszcze złudzenia co do istoty polityki amerykańskiej, dziś kierunek jej jest już nazbyt przejrzysty, by mogły go kryć „humanistyczne" tezy niektórych przemówień Trumana czy Marshalla. Najcharakterystyczniejszym przykładem rozbieżności między oficjalnymi deklaracjami amerykańskich mężów stanu a praktyką życia codziennego jest polityka Departamentu Stanu wobec Niemiec. Deklamując od czasu zakończenia wojny o jedności Niemiec amerykańskie władze okupacyjne czynią wszystko, by nie dopuścić do tej jedności i pogłębić wzrastające rozbicie. W tym też celu zwołano w Londynie w końcu lutego konferencję przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i państw Beneluxu, na której miano omówić zmianę statutu okupacyjnego Niemiec zachodnich oraz utworzenie państwa zachodnio - niemieckiego. Konferencja, jak wiadomo, nie przyniosła żadnych konkretnych wyników. Ciąg dalszy obrad został odroczony do końca kwietnia. Przyczyną główną trudności było stanowisko Francji, która jakkolwiek idąc na ustępstwa, niechętnie godziła się z koncepcją Trizonii. Zastrzeżenia Francji wypływały z przesłanek czysto gospodarczych. W dziedzinie politycznej bowiem Quai d'Orsay dawno już podporządkowało się polityce Departamentu Stanu. Francuska strefa okupacyjna dostarcza Francji wiele surowców i półfabrykatów, z których Francji, w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej, ciężko było zrezygnować.

Mimo rozejścia się konferencji bez powzięcia konkretnych postanowień Departament Stanu nie zrezygnował z realizacji swej koncepcji. Od dwu miesięcy toczą się nieprzerwanie rozmowy bilateralne z W. Brytanią i Francją, bez informowania o nich Związku Radzieckiego. Z tego też powodu ZSRR, opierając się na układach poczdamskich, wystosował do trzech mocarstw zachodnich notę, stwierdzającą, że tak konferencja londyńska jak wszelkie

inne postanowienia na temat Niemiec, powzięte przez trzy mocarstwa z pominięciem Związku Radzieckiego, jako bezprawne i sprzeczne z zobowiązaniami międzynarodowymi nie będą w niczym zobowiązywały ZSRR.

Drugim etapem polityki amerykańskiej wobec Niemiec było nakłonienie przedstawicieli 16 państw „marshallowskich" do zaproszenia delegatów Bizonii w charakterze doradców na konferencje tych państw. W ten sposób Niemcy po raz pierwszy po wojnie znalazły się przy wspólnym stole obrad międzynarodowych jako kontrpartner.

Aby otrzymać obraz polityki amerykańskiej w Niemczech, należy dołączyć jeszcze fakt nieustannego sabotażu prac Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie dokonywanego przez przedstawicieli amerykańskich i brytyjskich.

W tym stanie rzeczy gubernator radzieckiej strefy okupacyjnej marsz. Sokołowski, wyciągając logiczne wnioski z wytworzonej świadomie przez Amerykanów sytuacji, oświadczył na posiedzeniu Rady w dniu 20 marca br., że na skutek jednostronnego postępowania delegatów amerykańskich, francuskich i angielskich, Sojusznicza Rada Kontroli przestała praktycznie istnieć. "Przedstawiciele St. Zjednoczonych i W. Brytanii — brzmi oświadczenie marszałka Sokołowskiego — uchylają się od składania Radzie Kontroli sprawozdań ze swej działalności w strefach zachodnich. W ten sposób wstrzymali oni funkcjonowanie aparatu kontrolnego w Niemczech, utworzonego na podstawie układu międzynarodowego. Odpowiedzialność za pogwałcenie układu spada wyłącznie na nich. Przedstawiciele St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji swym postępowaniem dowiedli jeszcze raz, że Rada Kontroli, reprezentująca czterostronną administrację Niemiec, z praktycznego punktu widzenia nie istnieje już. Wynika to jasno z zachowania się przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji na wszystkich poprzednich posiedzeniach Rady Kontroli i jej organów".

Decyzję radziecką uzasadnił dodatkowo kilkoma cyframi szef sztabu radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech, gen. Łukjaczenko, w wywiadzie udzielonym moskiewskiej „Prawdzie". W okresie od lipca 1945 do stycznia 1947 r. Rada wydała 95 ustaw, dyrektyw i rozkazów o charakterze zasadniczym. Natomiast w okresie 1947 r. oraz na przestrzeni 2 i pół miesiąca 1948 r. wydano tylko 31 aktów ustawodawczych, z których jedynie 9 posiada większe znaczenie.

Przyszłość pokaże, czy i w jakim stopniu organizm ten będzie spełniał wyznaczoną mu układami poczdamskimi rolę. Ostatnie jednak wiadomości nadchodzące z Niemiec, nie podane jeszcze oficjalnie do wiadomości, wskazują, że gen. Clay przygotowuje nie tylko projekt utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, ale ma również zamiar domagać się od państw unii zachodniej przyjęcia Niemiec do swego grona. Nie znamy jeszcze reakcji Francji, W. Brytanii i państw Beneluxu na ostatnie plany gen. Clay'a. Sądząc jednak po dotychczasowych wynikach dyskusji między tymi państwami a Stanami Zjednoczonymi, nie należy oczekiwać większych oporów z ich strony. Imperialistyczna ofensywa amerykańska na zachodzie rozwija się nadal. Jedyną siłą przeciwstawiającą się jej są postępowe masy państw zachodnio-europejskich i kraje demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele.

● Unia Zachodnia

(rw) Odradzająca się kilkakrotnie od czasu zakończenia wojny pod różnymi postaciami koncepcja „bloku zachodniego" urzeczywistniła się w Brukseli 17 marca br. podpisaniem przez W. Brytanię, Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg układu o utworzeniu „Związku Państw Europy Zachodniej". Układ ten zawiera szereg klauzul, dotyczących zagadnień gospodarczych, społecznych, kulturalnych i wojskowych, i ma obowiązywać 50 lat. Mimo uzgodnionego tekstu układu dają się zauważyć pewne różnice między Francją a W. Brytanią odnośnie klauzul wojskowych. Komunikat francuski mówi o „pomocy wzajemnej", podczas gdy komunikat brytyjski precyzuje to jako „sprawy dotyczące obrony".

Prasa zachodnia podkreśla, że do unii zachodniej przystąpią również Włochy. Przystąpienie ich jest uwarunkowane zwycięstwem de Gasperiego w wyborach.

Jakkolwiek sygnatariusze „paktu brukselskiego" zastrzegają, że układ ten nie jest skierowany przeciwko żadnemu państwu, ani przeciwko żadnej grupie państw, fakt utworzenia bloku zachodniego nie może być inaczej interpretowany, jak polityczne przedłużenie planu Marshalla i jego logiczna nadbudówka. Potwierdziła to w zupełności wizyta belgijskiego ministra spraw zagr. Spaaka w Waszyngtonie, gdzie zabiegał o pomoc nie tylko gospodarczą, lecz i wojskową dla unii zachodniej. Oświadczenia prezydenta Trumana, całkowicie popierającego ideę rozbicia Europy na dwa bloki, kazały wyzbyć się reszty złudzeń co do charakteru i celu powstałej unii zachodniej.

W następujących słowach określa to „Izwiestia": „W Brukseli powstaje spisek przeciwko pokojowi w Europie, a jednocześnie spisek przeciwko ruchowi demokratycznemu w krajach uczestniczących w konferencji. Gwarancje, których „związkowi zachodniemu" udzielą Stany Zjednoczone, pozwolą tym ostatnim w każdej chwili uciec się do zbrojnej interwencji przeciwko temu lub innemu państwu zachodnio - europejskiemu pod pretekstem, że zaistniał tam stan „agresji wewnętrznej".

Obecnie pozostaje tylko jeszcze kwestia, kiedy i w jakiej postaci zostaną przyjęte do związku zachodniego Niemcy. Ostatnie oświadczenia gen. Clay'a i Robertson'a pozwalają przypuszczać, że sprawa ta stanie się aktualną bezpośrednio po utworzeniu państwa zachodnio - niemieckiego. Od tej chwili na drodze do ujarzmiania zachodniej Europy przez kapitalizm amerykański staną tylko masy ludowe i tylko one wezmą na siebie ciężar walki z imperializmem, walki o pokój. Rządy państw związku zachodniego uzależniły się od Waszyngtonu.

● Obrady Niemieckiego Kongresu Ludowego

(rw) Mimo przeszkód stawianych przez amerykańskie, francuskie i brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech Kongres Ludowy w Berlinie, który rozpoczął się 17 marca, zgromadził przedstawicieli niemieckich partii politycznych ze wszystkich czterech stref. Reprezentowane na nim były wszystkie stronnictwa z SPD włącznie, gdyż szereg organizacji terenowych nie zastosowało się do zakazu nieuczestniczenia w kongresie, wydanego przez Schumachera. Kongres otworzył przewodniczący SED, Grotewohl, który ostro wystąpił przeciwko koncepcji Bizonii.

„Naród niemiecki — oświadczył Grotewohl — będzie walczyć zawzięcie o swą jedność i o zjednoczenie swego terytorium". Ze szczególnie dużym zainteresowaniem delegaci wysłuchali oświadczenia Grotewohla o granicy polsko-niemieckiej, w którym stwierdził on, że „za zmianą granicy wschodniej Niemiec wypowiadają się obecnie te same siły, które już dwukrotnie doprowadziły Niemcy do katastrofy. Ameryka — dodał Grotewohl — jest od nas daleko, zaś Polska jest naszym bezpośrednim sąsiadem, który wiele ucierpiał od hitlerowskiego najazdu. Uważam, że lepiej jest dla nas żyć z Polską w zgodzie i utrzymywać z nią przyzwoite stosunki sąsiedzkie, niż na nowo wprowadzać niebezpieczne zadrażnienia". Przemówienia wygłosili również: przedstawiciel partii liberalnej (LDP) — dr Kuelz oraz z ramienia partii chrześcijańskiej (CDU) — prof. Sascher.

Najważniejszą decyzją kongresu jest wybór i ukonstytuowanie Niemieckiej Rady Ludowej, złożonej z 400 przedstawicieli wszystkich stref. 300 członków Rady zostanie wybranych imiennie i jaw-

nie ze strefy radzieckiej, a 100, reprezentując Niemcy zachodnie, będzie wybranych anonimowo, aby nie narażać ich na represje ze strony władz okupacyjnych zachodnich Niemiec. Rada ta wyłoniła z siebie 6 komisji, a mianowicie: traktatu pokojowego, konstytucyjną, gospodarczą, wymiaru sprawiedliwości i polityki społecznej. Do prezydium Niemieckiej Rady Ludowej weszli trzej przewodniczący: W. Pieck (SED), dr W. Kuelz (LPD) i O. Nuschke (CDU) oraz jako członkowie prezydium — przewodniczący związku kulturalnego — Becher, przewodniczący SED — Grotewohl oraz przedstawiciele niemieckich związków zawodowych.

Drugim ważnym postanowieniem Kongresu jest przeprowadzenie między 23 maja a 13 czerwca plebiscytu w sprawie jedności Niemiec. Plebiscyt przeprowadzi Rada Ludowa. Głosowanie odbywać się będzie w formie zbierania podpisów w fabrykach, przedsiębiorstwach, instytucjach oraz w domach i mieszkaniach prywatnych.

Kongres przyjął również szereg rezolucji protestujących przeciwko wiązaniu gospodarki Bizonii z państwami anglosaskimi oraz zaapelował do narodu niemieckiego, by za żadną cenę nie dopuścił do rozbicia jedności państwa niemieckiego.

Kongres, mimo ataków ze strony prasy schumacherowskiej i części prasy chrześcijańsko-demokratycznej, wywarł na Niemcach duże wrażenie. Niemiecka Rada Ludowa stała się pierwszym organem niemieckim, który objął swą działalnością wszystkie cztery strefy okupacyjne.

● Sprawa Triestu

(ar) Jednym z najpoważniejszych problemów powojennej polityki międzynarodowej była niewątpliwie sprawa Triestu. Rozstrzygnięcie przyszłości tego portu natrafiało przez pierwsze dwa lata pokoju na poważne trudności i opóźniało uzgodnienie ostatecznej redakcji traktatu pokojowego z Włochami. Od sierpnia 1945 roku do końca 1946 toczyły się w tej sprawie żmudne pertraktacje dyplomatyczne. W rezultacie postanowiono z Triestu utworzyć Terytorium Wolne. Te decyzje mocarstw włączono do traktatu pokojowego z Włochami, podpisanego — podobnie jak z innymi państwami, b. satelitami Niemiec — 10 lutego 1947 r. w Paryżu.

W myśl podpisanego układu w ciągu 90 dni od daty podpisania traktatu, tj. w dniu 10 maja ub. r., miały alianckie wojska okupacyjne opuścić Triest, a 10 czerwca 1947 roku miały odbyć się wybory do triesteńskiego ciała ustawodawczego. Minął prawie rok, a powyższe warunki traktatu pokojowego nie zostały zrealizowane.

W sytuacji Triestu przez długie miesiące nie następowały żadne zmiany. Dopiero zbliżające się wybory włoskie wysunęły sprawę Triestu na widownię międzynarodową. Kapitalizm światowy, a zwłaszcza amerykański, przygotowując się do wielkiej batalii we Włoszech, postanowił rzucić sprawę Triestu na szalę kampanii przedwyborczej.

W dniu 20 marca Departament Stanu w Waszyngtonie opublikował niespodziewanie wspólną deklarację brytyjsko-francusko-amerykańską, w której wymienione mocarstwa, nie zważając na postanowienia niedawno podpisanego traktatu z Włochami, wypowiadają się za zniesieniem Wolnego Terytorium w Trieście i włączeniem go do Włoch. Deklaracja zapowiada równocześnie wniesienie odpowiedniego projektu w tej sprawie do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

W tymże samym dniu min. Bevin wręczył ambasadorowi radzieckiemu w Londynie, Zarubinowi, wspólną notę Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych, zawierającą propozycję oddania Triestu Włochom. Podobnej treści noty wręczono w Londynie ambasadorom Jugosławii i Włoch.

Reakcja opinii w państwach demokratycznych na ten prowokacyjny manewr przedwyborczy kontrofensywy wielkokapitalistycznej była zdecydowana i jasna w swej treści. Podobne stanowisko zajęły wszystkie postępowe i niezależne koła polityczne na zachodzie, nie ulegające presji Wall Street i Departamentu Stanu.

Na niesłychane wystąpienie trzech mocarstw zachodnich, usiłujących jednostronnie złamać postanowienia traktatu pokojowego z Włochami, zareagował momentalnie rząd Jugosławii. Jugosłowiański minister spraw zagranicznych, Simicz, wręczył w Belgradzie notę identycznej treści ambasadorom St. Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Nota zdecydowanie protestuje przeciw formie, jaką zastosowały wymienione państwa, poruszając kwestię rewizji klauzul traktatu pokojowego z Włochami, dotyczących Triestu. Nota podkreśla, że mocarstwa zachodnie nie dopuściły do bezpośredniego porozumienia pomiędzy Jugosławią a Włochami, a ostatnie wystąpienie jeszcze bardziej utrudnia możliwość takiego porozumienia.

Uzupełnieniem stanowiska jugosłowiańskiego stało się oświadczenie min. Simicza, który przypomniał stare i zawsze aktualne stanowisko Jugosławii, zmierzające do bezpośredniego załatwienia sporu o Triest pomiędzy Włochami a Jugosławią. Rozmowy, jakie odbyły się w swoim czasie pomiędzy marsz. Tito a ówczesnym wicepremierem Włoch, Togliatti, stworzyły podstawę do zgodnego rozwiązania tego zawiłego problemu. Oświadczenie min. Simicza przyjęto w kołach dyplomatycznych jako oficjalną propozycję pod adresem rządu włoskiego.

Nie można przemilczeć także zachowania się ludności Triestu w tych gorących dniach dla losów tego miasta. Na masowych wiecach protestowano w Trieście przeciw przyłączeniu do Włoch, a w porcie nawet wybuchł półdniowy strajk.

Ostatnim wydarzeniem w tej sprawie stała się odpowiedź rządu ZSRR na noty trzech państw zachodnich z 20 marca i 9 kwietnia. Związek Radziecki w nocie swej, podkreślając, że traktat pokojowy z Włochami został podpisany, ratyfikowany i wszedł w życie zaledwie przed paru miesiącami, stwierdza: „Rząd radziecki uważa propozycję rewizji traktatu pokojowego z Włochami w jakiejkolwiek jego części w drodze wymiany korespondencji lub w drodze prywatnych rokowań — za nie do przyjęcia, gdyż stanowiłoby to naruszenie elementarnych zasad demokracji".

Triest związany gospodarczo ze swym naturalnym zapleczem, z Jugosławią, został w 1919 r. zaanektowany przez monarchię włoską, zawsze prowadzącą politykę ekspansji imperialistycznej. Przyłączenie Triestu do Włoch wywołało znaczne szkody gospodarcze dla portu, który systematycznie podupadał finansowo. Przewaga etniczna Włochów w Trieście jest wynikiem konsekwentnej polityki narodowościowej monarchii austro-węgierskiej w latach 1848—1919, kiedy prowadziła ona zdecydowaną walkę z Słowianami. Mimo to Słoweńcy i Chorwaci, wyparci z samego Triestu, utrzymali się w dużej ilości na jego przedmieściach.

Aneksja Triestu w 1919 roku zmusiła ówczesną Jugosławię do przyjęcia twardych warunków traktatu w Rapallo. W ten sposób Triest wszedł w skład monarchii włoskiej.

● Rozłam w COMISCO

(jar) Lewica socjalistyczna od dawna już sygnalizowała masom robotniczym krajów europejskich coraz bardziej wyraźne i wszechstronne podporządkowanie prawicowych przywódców partii socjalistycznych — interesom amerykańskiego kapitału. Od chwili rozpoczęcia generalnej ofensywy politycznej i gospodarczej Stanów Zjednoczonych na kraje Europy zachodniej, a której wyrazem stał się m. in. „Plan Marshalla", prawica socjalistyczna tych krajów, idąc po linii dążeń imperialistów USA, podjęła się roli rozbijania jedności ruchu robotniczego zarówno w skali poszczególnych krajów jak i na terenie międzynarodowym.

Prawica socjalistyczna, realizując coraz konsekwentniej politykę sprzeczną z interesami socjalizmu i mas robotniczych, usiłowała przy tym wykorzystać każdą okazję, aby pośrednio lub bezpośrednio zaatakować siły szczerze rewolucyjne i postępowe.

Te ataki i oszczerstwa nabrały szczególnego natężenia na ostat-

nim posiedzeniu stałego komitetu międzynarodowych konferencyj socjalistycznych, tzw. COMISCO, którego siedzibą jest Londyn i w którym główne skrzypce gra brytyjska Labour Party. Na posiedzeniu tym prawicowi przywódcy socjalistyczni przeprowadzili oszczerczą uchwałę skierowaną przeciw polityce lewicowych, jednolitofrontowych partii socjalistycznych Europy — zwłaszcza Czechosłowackiej Socjalnej Demokracji, Włoskiej Partii Socjalistycznej i PPS. Równocześnie deklamujący przy każdej okazji o swoim zamiłowaniu do legalizmu przywódcy Labour Party zastosowali szereg chwytów, stojących w jaskrawej sprzeczności z podstawami statutowymi COMISCO. Przeprowadzili oni mianowicie rezolucję o charakterze politycznym, do czego komitet w myśl poprzednich zasad swojego działania nie był upoważniony, oraz przyjęli przebywającego poza krajem renegata czeskich socjalistów Vilima na członka komitetu, mimo że statut COMISCO zakazuje przyjmowania emigrantów. Rząd brytyjski, nie udzielił wreszcie wiz wjazdowych udającym się na posiedzenie COMISCO przedstawicielom PPS i Czechosłowackiej Socjalnej Demokracji.

Ostatnie posiedzenie COMISCO stało się więc jaskrawym przykładem zupełnego stoczenia się prawicowych przywódców socjalistycznych Europy zachodniej na pozycje popierania imperialistycznych kół amerykańskich i przeglądem niewybrednych metod stosowanych przez nich w walce z siłami postępu.

Z tej sytuacji lewicowe partie socjalistyczne wyciągnęły właściwe wnioski. Po uzgodnieniu stanowisk, PPS, Czechosłowacka Socjalna Demokracja i Węgierska Partia Socjalistyczna zgłosiły w dniu 22 marca br. swoje wystąpienie z komitetu międzynarodowych konferencyj socjalistycznych, zaś przedstawiciel Włoskiej Partii Socjalistycznej, w odpowiedzi na oszczerczy wniosek pod adresem jego partii i innych partii jednolitofrontowych, postawiony przez Labour Party, wycofał się z dalszego udziału w obradach. Przyczyny wystąpienia PPS z COMISCO przedstawione zostały szczegółowo w oświadczeniu, które omawiamy w dziale „Z życia partii". Jak wynika z ogłoszonych wypowiedzi kierowników innych partii lewicowo - socjalistycznych, mają one analogiczny pogląd na rolę prawicy socjalistycznej i COMISCO.

● Kongres węgierskiej partii socjalistycznej

(ab) W ubiegłym miesiącu odbył się w Budapeszcie XXXVI Kongres Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej, na której zapadła decyzja połączenia obu partii robotniczych na Węgrzech. Kongres węgierskich socjalistów posiadał dwa główne akcenty: 1) rozprawienie się z prawym skrzydłem partii, 2) stwierdzenie konieczności połączenia dwóch nurtów ruchu robotniczego w jedną partię robotniczą. Oba te akcenty nadały mu historyczne znaczenie, co podkreślili w swych przemówieniach zarówno kierownicy węgierskich socjalistów z Arpadem Szakasitsem na czele jak i przedstawiciele Węgierskiej Partii Komunistycznej, a przede wszystkim przywódca komunistów — Matyas Rakosi.

Sekretarz generalny Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej, Arpad Szakasits, w swoim referacie politycznym przedstawił rozwój ruchu socjalistycznego na Węgrzech od samego powstania partii aż do dni dzisiejszych. Podkreślił on wielkie zasługi partii, położone w walce o wyzwolenie klasy robotniczej spod panowania feodałów węgierskich, oraz zmagania wewnętrzne partii. Szakasits podkreślił następnie wielki wpływ partii na masy pracujące w okresie tworzenia się ruchu zawodowego, walczącego o socjalizację stosunków węgierskich. W dalszym ciągu poddał on analizie wewnętrzne zmagania i ewolucje w łonie samej partii. Po omówieniu okresu komuny węgierskiej, krwawo zdławionej przez Horthy'ego, Szakasits przeszedł do omówienia sytuacji po pierwszej wojnie światowej.

Analizując ten okres Szakasits wykazał, jak zgubnym i negatywnym dla państwa był wpływ reformistów i reprezentowany przez nich kompromisowy stosunek do rządów Horthy'ego. Postawa i wpływy prawicy wypchnęły partię z torów rewolucyjnych i rzuciły ją na manowce jałowego reformizmu. Od tej chwili polityka prawicowych socjalistów z Peyerem na czele szła stale na ustępstwa wobec kliki Horthy'ego, przyczyniając się tym wydatnie da faszyzacji Węgier, do dojścia do władzy Gombosa i jego następców aż do Szalasi'ego włącznie.

Przechodząc do okresu wojennego, mówca przedstawił współpracę lewego skrzydła partii z komunistami w ruchu podziemnym, która doprowadziła w 1944 r. do konspiracyjnej umowy o jedności działania i dążenia do zjednoczenia ruchu robotniczego. Mówca podkreślił przy tym, że jedność klasy robotniczej zrodziła się w obliczu największego niebezpieczeństwa i w wyniku najkrwawszej walki z faszyzmem. Została ona przypieczętowana krwią męczenników ruchu robotniczego, rozstrzeliwanych i wieszanych przez hitlerowców i rodzimych faszystów.

Następnie Szakasits omówił ostatni okres powojenny, w którym prawica zręczną i dwulicową taktyką zaczęła znowu dochodzić do głosu. W okresie tym jedni z prawicy, jak Peyer, poszli w zupełności na służbę obcych agentur, inni z Szeligiem i Banem na czele rozpoczęli politykę sabotowania jedności robotniczej i tworzenia trzeciej siły. Kierunek ten był na rękę zachodnim imperialistom, którzy poprzez Niemcy zachodnie i Austrię pragnęli przerzucić pomost swych wpływów na Węgry. Wyniki tej polityki mściły się na klasie robotniczej i opóźniały reformy społeczne na Węgrzech, doprowadzając jednocześnie do zwycięstwa reakcji w pierwszych wyborach do parlamentu.

Przeciwko tej polityce i tej linii wystąpiły jednak masy pracujące. Rozpoczęła się walka, która doprowadziła do dramatycznych momentów na przełomie 1946 i 47 r., a która zakończyła się zwycięstwem lewicy socjalistycznej i usunięciem z kierownictwa partii elementów prawicowych.

Na zakończenie swego przemówienia Szakasits przedstawił ideologiczne wytyczne lewego skrzydła partii, opierające się na rewolucyjnych podstawach i kierunku zmierzającym w skali międzynarodowej do wyzwolenia klasy robotniczej z jarzma kapitalistycznych imperialistów, zaś w skali krajowej do reform społecznych, mających na celu poprawę bytu człowieka pracy.

Przemówienie Szakasitsa przyjęte zostało z wielkim entuzjazmem.

Kongres Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej był wymownym wyrazem słuszności i siły socjalizmu rewolucyjnego. Udowodnił on jednocześnie bankructwo prawicy i jej zgubną działalność dla ruchu robotniczego.

W powziętych uchwałach kongres zdecydował usunąć z partii 37 działaczy prawicowych z Szeligiem, Anną Kethly i Antalem Banem na czele. Jednocześnie kongres upoważnił kierownictwo partii do rozpoczęcia bezpośrednich rozmów z kierownictwem partii komunistycznej w celu zjednoczenia organicznego dwu partii robotniczych na Węgrzech oraz do rozpoczęcia akcji oczyszczania partii z elementów prawicowych.

Bezpośrednio po kongresie rozpoczęły się rozmowy kierownictwa obu partii, podczas których postanowiono zwołać w czerwcu br. wspólny kongres, na którym dojdzie do fuzji.

W kongresie brała udział również delegacja PPS na czele z sekretarzem CKW PPS tow. Ćwikiem. W wygłoszonym na otwarciu przemówieniu tow. Ćwik przedstawił współpracę obu polskich partii robotniczych i ich walkę o Polskę socjalistyczną. Przemówienie tow. Ćwika przyjęte zostało z wielkim entuzjazmem. Delegacja PPS podczas swego pobytu złożyła wieniec pod pomnikiem polsko-węgierskiego bohatera gen. Bema.

Śmierć Jana Masaryka

(jar) W dniu 10 marca Czechosłowacja utraciła jednego z najszlachetniejszych współkierowników swojej polityki, wielkiego demokratę, wypróbowanego bojownika postępu. Śmierć Jana Masaryka okryła żałobą zarówno naród czechosłowacki, jak i wszystkich ludzi na świecie, którzy podziwiali zawsze jego konsekwentne stanowisko polityczne i żarliwy patriotyzm.

Jan Masaryk, który jako minister spraw zagranicznych Czechosłowacji wziął aktywny udział w gruntowaniu władzy ludowej w przełomowych dniach lutowych, popełnił samobójstwo, rzucając się z okna swojego apartamentu w Pałacu Czernina już w dniu osiągnięcia pełnej stabilizacji politycznej swojego kraju, w dniu exposé premiera nowego rządu, rządu, którego był współtwórcą. Jak oświadczył na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego min. spraw wewnętrznych Nosek, Jan Masaryk, po wzięciu udziału w uroczystości wręczenia listów uwierzytelniających przez nowego ambasadora Polski Olszewskiego, spędził bezsenną noc na czytaniu licznych listów i depesz, otrzymanych od swoich dawnych przyjaciół z zagranicy. Depesze te zawierały szereg zarzutów i wyrazów rozczarowania w związku z jego bezkompromisowym stanowiskiem w dniach kryzysu lutowego. Około godziny 6 rano Masaryk popełnił samobójstwo.

Postać syna wielkiego prezydenta Czechosłowacji T. G. Masaryka dobrze znana jest na całym świecie. Jan Masaryk wcześnie rozpoczął swą działalność polityczną. Po pierwszej wojnie światowej objął funkcję sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych w Pradze. Następnie pełnił funkcje na placówkach dyplomatycznych, a w roku 1925 został mianowany ministrem pełnomocnym Czechosłowacji przy rządzie brytyjskim. Ze stanowiska tego zrezygnował w roku 1938 na znak protestu przeciw Monachium. Na początku wojny 1939 r. dokonał objazdu po Ameryce, wygłaszając przemówienia, w których obrazował tragiczny los swojego kraju. W lipcu 1940 roku objął tekę ministra spraw zagranicznych w emigracyjnym rządzie czechosłowackim w Londynie i pozostał na tym stanowisku w latach wojny, a następnie w kraju, aż do tragicznej śmierci.

Uroczystości żałobne po śmierci Jana Masaryka stały się potężną manifestacją narodu czechosłowackiego i jego demokratycznego kierownictwa, a pamięć o Nim pozostanie trwałą świetlaną kartą dziejów Czechosłowacji.

Osoba Jana Masaryka była także niezwykle bliska społeczeństwu polskiemu. Był on bowiem zawsze gorącym rzecznikiem przyjaźni polsko - czechosłowackiej i czołowym współtwórcą zbliżenia obu krajów.

Strata jego jest wspólną stratą wszystkich ludzi miłujących pokój, postęp i niepodległość swoich narodów.

Traktaty przyjaźni między ZSRR a Węgrami i Rumunią

(gb) W okresie ostatnich dwu miesięcy zostały przez ZSRR zawarte dwa traktaty o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy: jeden z Rumunią, drugi z Węgrami. W powiązaniu z szeregiem takich samych umów zawartych przez Związek Radziecki z innymi państwami demokratycznymi środkowej i południowo-wschodniej Europy ostatnie dwie umowy stanowią dalszy krok w kierunku utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa świata zgodnie z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Traktaty te ustalają obowiązek umawiających się stron do „wspólnego przedsiębrania wszelkich znajdujących się w ich rozporządzeniu środków w celu usunięcia jakiejkolwiek groźby powtórzenia się agresji ze strony Niemiec bądź innego państwa, które by połączyło się z Niemcami bezpośrednio lub też w jakiejkolwiek innej formie". W ten sposób zarówno Węgry jak i Rumunia stają w szeregu pokojowych państw Europy, zdecydowanych oprzeć się jakiejkolwiek próbie nowej agresji Niemiec.

Umowy te otwierają też nową erę w dziejach politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków pomiędzy Rumunią i Węgrami z jednej strony a ZSRR z drugiej. Należy wziąć pod uwagę, że w okresie ostatnich lat 30-tu reakcyjne rządy przedwojennych Węgier i Rumunii wciągały te kraje w ryzykowną grę wielkich państw imperialistycznych, dążących do wygrzebywania z ognia gorących żużli cudzymi rękami, pragnących ubić swoje interesy kosztem narodów bałkańskich. Przecież Węgry z okresu Horty'ego były zabawką w ręku hitlerowskich Niemiec. Wbrew woli narodów tych krajów rządy ich oddały je podczas ostatniej wojny na łaskę i niełaskę faszystowskich władców. Ukoronowaniem tej polityki było wciągnięcie narodów Węgier i Rumunii w wojnę przeciwko ZSRR.

Narody obu tych krajów zostały wyzwolone od niemieckiego faszyzmu i jego hitlerowskich zwolenników we własnym kraju przy pomocy oręża żołnierza radzieckiego. Narody obu tych krajów wkroczyły też od razu po wyzwoleniu na drogę rzetelnie demokratycznych przeobrażeń. Po zerwaniu z resztkami feodalizmu, które jeszcze ciążyły na tych krajach, naród węgierski i rumuński wyzwoliły się jednocześnie i od przemocy kapitału zagranicznego z tak wyjątkową siłą penetrującego w ich państwach. W ten sposób oba te państwa zapewniły sobie rzeczywistą niezawisłość i suwerenność. Traktaty zawarte ze Związkiem Radzieckim wzmacniają ich niezależność i chronią je przed ewentualnymi nowymi zakusami ze strony Niemiec.

Dla Związku Radzieckiego umowy te stanowią ważne dwa dalsze ogniwa w łańcuchu układów, regulujących i wzmacniających wzajemne stosunki współpracy z sąsiadującymi z nim krajami.

Podpisane układy stanowią niewątpliwy dalszy poważny krok na drodze rozwoju współpracy międzynarodowej i utrwalenia pokoju światowego.

Umowy te przewidują poza tym współpracę gospodarczą i kulturalną pomiędzy ZSRR a Węgrami i Rumunią, co będzie sprzyjało dalszemu zbliżeniu i wzmocnieniu więzów przyjaźni pomiędzy narodami tych krajów.

Umowa o sojuszu między ZSRR i Bułgarią

(gb) Tuż po zawarciu umów z Rumunią i Węgrami nastąpiło w Moskwie w dniu 18 marca br. podpisanie umowy o sojuszu, współpracy i wzajemnej pomocy pomiędzy Związkiem Radzieckim a Bułgarią. Umowa ta ma na celu, tak samo zresztą jak i tamte, niedopuszczenie do powtórzenia się agresji niemieckich, które tak silnie już dwukrotnie dały się we znaki narodom obu tych krajów. Ten wyraźny cel umowy czyni z niej jeszcze jeden akt skierowany ku utrwaleniu pokoju w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Umowa ta przyczynić się też musi do ostudzenia zapałów zwolenników agresji imperialistycznej w skali światowej.

Przyjazne stosunki pomiędzy ZSRR a Bułgarią, układające się w ciągu ostatnich kilku lat w sposób trwały i serdeczny, tkwią swoimi korzeniami głęboko w historii obu narodów. Dopiero niedawno cała Bułgaria uroczyście obchodziła siedemdziesięciolecie swego wyzwolenia spod jarzma tureckiego, wyzwolenia dokonanego przez wojska rosyjskie w r. 1878. Na licznych polach bitew w Bułgarii mogiły poległych żołnierzy rosyjskich zostały zasypane kwiatami. Naród bułgarski na wiecach, akademiach i w odbytych podczas tych uroczystości wielkich demonstracjach dał wyraz swym głębokim uczuciom przyjaźni dla Związku Radzieckiego. W okresie ostatniej wojny Związek Radziecki czynił wiele starań, aby uchronić Bułgarię przed klęską, jaka na nią spadła przez wciągnięcie jej w orbitę wpływów hitlerowskich. Rząd radziecki gorąco doradzał byłemu rządowi bułgarskiemu nie wiązać losów jego kra-

ją z hitlerowskimi Niemcami, nie brać udziału w wojnie. Reakcyjna klika rządząca wówczas Bułgarią została głucha na te rady. Bułgaria została satelitą Niemiec. Naród bułgarski stawiał jednak opór tej polityce jego rządu i niezwłocznie po wyzwoleniu kraju przez zwycięskie wojska radzieckie obalił monarchię i wkroczył na drogę głębokiej demokratyzacji swego państwa. Stosunki gospodarcze pomiędzy Bułgarią a ZSRR w dużym stopniu pomogły szybkiemu odrodzeniu ekonomicznemu Bułgarii. Przewidziana w zawartej umowie dalsza współpraca i rozszerzenie zakresu pomocy wzajemnej w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej wzmocni jeszcze bardziej więzy przyjaźni pomiędzy tymi krajami i umocni pokój na półwyspie Bałkańskim.

● Hiszpania a plan Marshalla

(rw) Nie można odmówić logiki amerykańskiej polityce zagranicznej. Po proklamacji planu Marshalla i sprecyzowaniu doktryny Trumana, której podstawą jest nagonka antykomunistyczna i wroga postawa wobec Związku Radzieckiego, Departament Stanu wytężył wszystkie swe siły, by rozbić Niemcy a z części zachodniej utworzyć bazę kapitalizmu amerykańskiego. Jasne jest, że chcąc przeprowadzić tego rodzaju założenia trzeba było pominąć denazyfikację i dopuścić w Niemczech do głosu dawnych hitlerowców. Zjawisko podobne obserwujemy również we Włoszech, gdzie lewicy przeciwstawia się elementy faszystowskie. Antyradziecka postawa faszyzmu międzynarodowego zostaje teraz w pełni wykorzystywana przez kierowników polityki amerykańskiej. Logicznym przeto ze strony Izby Reprezentantów było uchwalenie rezolucji zalecającej włączenie Hiszpanii frankistowskiej do planu Marshalla. Reakcja opinii światowej była jednak silniejsza, niż tego spodziewał się Departament Stanu. Wszystkie państwa „marshallowskie", nie wyłączając W. Brytanii i Francji, zajęły stanowisko krytyczne wobec uchwały Izby Reprezentantów. Należy bowiem przypomnieć, że I konferencja 16 państw, objętych pomocą amerykańską, stwierdziła wyraźnie, że warunkiem włączenia Hiszpanii do planu Marshalla jest zmiana obecnego ustroju i usunięcie gen. Franco.

Na skutek też postawy opinii światowej prezydent Truman i min. Marshall z wyjątkowym pośpiechem, bo już następnego dnia, oświadczyli, że nie zgadzają się z uchwałą Izby Reprezentantów. Pod ich wpływem też w dwa dni później, 2 kwietnia, senator Vandenberg na wspólnym posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Senatu i Izby Reprezentantów oświadczył, że postanowiono anulować uchwałę Reprezentantów i wykluczyć Hiszpanię frankistowską z planu Marshalla.

Decyzja ta jednak nie oznacza bynajmniej, że gen. Franco zostanie pozbawiony pomocy amerykańskiej. Tego samego bowiem dnia specjalny wysłannik prezydenta Trumana w Watykanie, Myron Taylor, przybył do Madrytu, gdzie przeprowadził dłuższą rozmowę z gen. Franco na temat form, jakie mogłaby przyjąć pomoc amerykańska dla Hiszpanii. Oznacza to w praktyce, że Departament Stanu wrócił do swej dawnej koncepcji, polegającej na udzieleniu pomocy Hiszpanii za pośrednictwem prywatnych banków amerykańskich. Grawancje kredytowe zaś pochodziłyby od rządu amerykańskiego.

Tak więc antypostępowa i antydemokratyczna polityka Trumana i Marshalla doprowadzają Amerykę do zawierania kontaktów z faszyzmem, o wytępienie którego walczył i krwawił świat przez 5 długich lat wojny.

● Obrady konferencji ONZ w sprawie wolności prasy

(ar) 23 marca rozpoczęła się w Genewie, zorganizowana przez Radę Społeczno - Gospodarczą ONZ, konferencja w sprawie wolności prasy i informacji. W konferencji tej biorą udział wszystkie państwa należące do ONZ. Na czele delegacji polskiej stoi minister pełnomocny, tow. Wiktor Grosz, dyrektor departamentu prasy i informacji MSZ.

Pierwsza część obrad (obrady bowiem w chwili gdy piszemy toczą się nadal) poświęcona była niemal całkowicie dyskusji, definiującej granice wolności prasy. Przedstawiciel Zw. Radzieckiego i delegaci państw demokracji ludowej stoją na stanowisku, że demokratycznie pojęta wolność prasy winna nie dopuszczać podżegaczy wojennych do wykorzystywania prasy dla szerzenia histerii wojennej. Teza ta, mimo iż Zgromadzenie Ogólne ONZ potępiło podżegaczy wojennych, nie została przyjęta przez delegację St. Zjednoczonych i satelitów USA.

Podstawą wolności prasy w rzetelnym ujęciu winno, wedle słów ambasadora Bogomołowa, stać się dążenie do utrwalenia pokoju i przyjaźni oraz bezpieczeństwa i współpracy między narodami miłującymi pokój. Kapitalistyczny punkt widzenia na wolność prasy, zezwalający każdemu posiadającemu pieniądze na założenie dziennika i wpływanie na niego, deformuje opinie społeczeństwa w myśl interesów kapitalistycznych. Tej formalnej wolności kapitalistycznej ambasador Bogomołow przeciwstawił wolność w krajach, gdzie drukarnie i papiernie stały się własnością narodu, a wydawnictwa poddano jego kontroli i krytyce.

Z dużym zainteresowaniem konferencja wysłuchała przemówienia delegata Polski, tow. Grosza, który zobrazował stan prasy w Polsce.

● Brytyjska „wolność"

(rw) Komisja do „badań działalności antyamerykańskiej" nie jest, jak się okazuje, specjalnością wyłącznie amerykańską. Oto w Wielkiej Brytanii premier Attlee, przywódca Partii Pracy, przedstawił Izbie Gmin wniosek, pozwalający rządowi brytyjskiemu usuwać na podstawie tajnych raportów policyjnych urzędników podejrzanych o komunizm. Sformułowanie wniosku przez premiera Attlee przewyższa nawet antydemokratyczne metody komisji amerykańskiej, nie pozwala bowiem oskarżonym bronić się, ani zapoznać z treścią aktu oskarżenia, jako że jest on tajnym raportem policji śledczej. Mimo tak zdecydowanie sprzecznych z podstawową zasadą wolności założeń wniosku Attlee, przeciwko wnioskowi wystąpili tylko 2 deputowani komunistyczni, oraz 1 z Partii Pracy.

Prasa brytyjska nie ukrywa wcale, że decyzja gabinetu brytyjskiego została powzięta pod presją amerykańską. Korespondent „Daily Express" zapowiada nawet, że na żądanie St. Zjednoczonych analogiczna akcja zostanie powzięta również w Kanadzie, Australii, na Malcie i w Irlandii północnej.

Decyzje rządowe spotkały się jednak z ostrą odpowiedzią związków zawodowych, z których wiele ogłosiło strajki protestacyjne. Sekretarz generalny zw. zawodowego górników, Horner, oświadczył, że zapowiedziana przez premiera Attlee akcja antykomunistyczna w urzędach brytyjskich ma wyraźnie charakter faszystowski. Horner zaznaczył, że akcja tego rodzaju zapoczątkuje szerszą działalność, która dotknie wszystkich robotników brytyjskich o poglądach postępowych.

Za morzami

Przed wyborami w USA

(rw) „Trzecia partia Stanów Zjednoczonych", partia Wallace'a, stała się już dużą siłą w amerykańskim życiu politycznym. Jak podano ostatnio do wiadomości, kandydatura Wallace'a została obecnie wystwiona już w 46 stanach, na ogólną liczbę 48. Podkreślić przy tym należy, że ustawodawstwo amerykańskie wymaga składania kandydatury w każdym stanie oddzielnie. Ponadto ustawodawstwo poszczególnych stanów określa szereg dodatkowych warunków jak np.: konieczność uzyskania przez kandydata określonej liczby podpisów. Partia Wallace'a, w krótkim czasie, bo zaledwie w ciągu kilku miesięcy, stała się poważnym konkurentem dla republikanów i demokratów.

Wiele popularności stronnictwu Wallace'a przysporzył fakt, że Taylor przyjął kandydaturę na wiceprezydenta z ramienia „trzeciej partii".

Oficjalnie „trzecia partia" zostanie ukonstytuowana w czasie konwencji, t. j. kongresu przedwyborczego, który odbędzie się w Chicago w pierwszych dniach lipca. W tym samym czasie odbędą się również konwencje partii republikańskiej i demokratów, które wysuną swych kandydatów. Na razie odbywają się tzw. prewybory, które w ramach jednej partii mają ustalić kandydata na prezydenta.

Prezyd. Truman, pragnąc w ramach akcji przedwyborczej pozyskać sobie murzynów, wygłosił kilka przemówień, w których domagał się pełnego równouprawnienia z białymi. Zraziwszy sobie tym stany południowe wycofał się z zajętego poprzednio stanowiska. Obserwatorzy zagraniczni w St. Zjednoczonych rokują prezydentowi Trumanowi małe szanse na powtórne zamieszkanie w Białym Domu

Plan Marshalla

Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdził *w* pierwszych dniach marca rządowy projekt ustawy o „pomocy dla Europy Zachodniej" (tzw. plan Marshalla) w wysokości 5,3 miliarda dolarów. Ustawa podpisana została następnie przez prezydenta Trumana. Osobno przyjęte zostały przez Kongres projekty ustaw o pomocy dla Grcji i Turcji, w sumie 275 milionów dolarów oraz dla Chin Czang-Kai-Szeka w wysokości 575 milionów dolarów. Kredyty dla Europy ustalone zostały po rocznym mniej więcej okresie przygotowań. Ich rozmiar odbiega zasadniczo od cyfr usalonych podczas pierwszej konferencji paryskiej „szesnastu". Zakres pomocy USA skurczył się w miarę upływu czasu odwrotnie proporcjonalnie do warunków politycznych, jakie Stany Zjednoczone stopniowo narzucały kandydatom do udziału w planie Marshalla.

Warunki polityczne USA są zaledwie w części podane do publicznej wiadomości. Sam fakt jednak, że decyzja o rozmiarze i rodzaju pomocy zależna jest wyłącznie od czynników amerykańskich, wystarcza do określenia jej charakteru polityczno-gospodarczego, jako elastycznego i sprawnego instrumentu wywierania presji i uzależniania współuczestników planu. Plan Marshalla jest wygodnym środkiem uzależnienia krajów Europy zachodniej od Stanów Zjednoczonych. Z jego pomocą można wywrzeć nacisk w każdym pożądanym kierunku. Dowodem tego była zgoda państw importujących pszenicę na podpisanie niewygodnej dla nich długoletniej umowy zobowiązującej je do zakupów zboża w Ameryce po cenie sztywnej (tzw. umowa waszyngtońska z marca br.). Innym dowodem wywierania presji jest uległość państw zagrożonych możliwością nowej agresji niemieckiej wobec amerykańskiego planu odbudowy gospodarczej Niemiec. Jutro może to się wyrazić w podporządkowaniu się każdej narzuconej przez Stany Zjednoczone akcji politycznej. Na pochyłym torze zależności nie ma stacji w pół drogi. Gdy się rozpoczyna drogę do suwerenności ku jej ograniczeniu, jeden jest tylko koniec tej podróży — całkowite podporządkowanie się cudzej woli.

Palestyna

(rw) Wycofanie się Stanów Zjednoczonych z poparcia planu podziału Palestyny przyczyniło się w niemałym stopniu do zaognienia walk między Żydami a Arabami. Odwołanie planu podziału Palestyny, przewidzianego uchwałą Zgromadzenia Ogólnego ONZ, oraz zwołanie sesji nadzwyczajnej ONZ, która rozpoczyna się 16 kwietnia, celem ponownego przedyskutowania problemu palestyńskiego wywołało oburzenie wśród Żydów i radość wśród Arabów. Żydowskie kierownictwo polityczne i wojskowe w Palestynie nie przyjęło do wiadomości zmiany stanowiska USA, uważając decyzję ONZ o podziale za ostateczną. W wydanym przez nie oświadczeniu przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego oświadczają, że podziału Palestyny dokonają sami bezpośrednio po ewakuacji kraju przez wojska brytyjskie, tj. 15 maja br. Ostatnie doniesienia stwierdzają, że w szeregu miejscowości terytorium żydowskiego istnieją już i działają żydowskie władze państwowe.

Zacięte walki, których widownią jest Palestyna nabrały aktualnie w szeregu miejscowości nowego charakteru, a mianowicie walk pozycyjnych. W walkach tych udział biorą po obu stronach wielotysięczne oddziały żołnierzy, uzbrojone w automatyczną broń maszynową a nawet artylerię.

Szczególnie ostre walki toczą się na pograniczach Palestyny, gdzie duże oddziały arabskie przekraczają nielegalnie granicę, dołączając się do „arabskiej armii wyzwolenia". Według ostatnich obliczeń, od czasu ogłoszenia decyzji ONZ o podziale Palestyny do 10.IV. zginęło w Palestynie 2966 osób. Apele wzywające do zawieszenia broni pozostają na razie bez skutku. Żydzi bowiem nie zgadzają się na przerwanie walk na podstawie odwołania decyzji o podziale. Ten warunek jest zaś wymagany przez Arabów. W Palestynie leje się krew.

Masy ludowe świata stoją na straży pokoju i wolności

IDEE—MYŚLI—ZAGADNIENIA

Istotne problemy rewolucji 1848 roku

29 listopada 1847 r. na obchodzie rocznicy wybuchu powstania listopadowego wygłosił Karol Marks przemówienie, w którym powiedział m. in. „Zwycięstwo proletariatu nad burżuazją jest ...zarazem sygnałem wolności dla wszystkich uciskanych narodów... Zwycięstwo angielskiego proletariusza nad angielską burżuazją jest dlatego rozstrzygającym dla zwycięstwa wszystkich uciskanych nad ich ciemiężcami. Dlatego Polskę trzeba uwalniać nie w Polsce, ale w Anglii. Dlatego wy, czartyści, nie powinniście wypowiadać żadnych pobożnych życzeń o uwalnianiu narodów. Bijcie swoich własnych wrogów we własnym kraju, a wtedy możecie mieć dumną świadomość, żeście rozbili cały stary ustrój społeczny". Po Marksie mówił na tym londyńskim obchodzie Engels, który oświadczył zgodnie z duchem wywodów swego mistrza: „Jestem też przekonany, że pierwszy rozstrzygający cios, który spowoduje zwycięstwo demokracji i uwolnienie krajów europejskich, wyjdzie od czartystów..."

Pogląd Marksa, wyrażony w przededniu wybuchu europejskiej rewolucji w r. 1848, w pełnej zresztą świadomości tego, że Europa stoi przed ogólną pożogą rewolucyjną, wprowadza nas od razu w samo jądro problematyki Wiosny Ludów. Jak wiadomo, właśnie Anglia obok Rosji pozostała tym mocarstwem europejskim, które burza 1848 r. ominęła. Tłumaczy to w pewnym sensie, dlaczego rewolucja europejska skończyła się wówczas klęską. Ale sprawa jest ogromnie skomplikowana. I właśnie rozejrzenie się w tych wszystkich powikłanych zagadnieniach, które częściowo w czasie samej rewolucji dopiero się ujawniły, umożliwia zrozumienie całego przebiegu tego niezwykłego okresu dziejów nowoczesnej Europy, który nie ma właściwie żadnej analogii ani przedtem ani potem.

Marks słusznie oceniał sytuację, kiedy w cytowanym poprzednio przemówieniu stwierdził, iż „ze wszystkich krajów jest Anglia tym, w którym przeciwieństwo między proletariatem a burżuazją jest najbardziej rozwinięte"; tym się tłumaczy jego nadzieja, że z Anglii padnie hasło do walki i tam też rozstrzygnie się rewolucja. Ale to, że rewolucja wybuchła właśnie na kontynencie europejskim, a w dodatku nie objęła państwa carów, gdzie obiektywnie przeciwieństwo klasowe było najbardziej jaskrawe, to właśnie wynikło z tego, że walka klasowa skomplikowała się całym szeregiem ubocznych konfliktów, które w sumie miały doprowadzić do wybuchu właśnie w tej części Europy, która mieściła się między Anglią a Rosją. W Anglii bowiem właśnie około r. 1848 dogasał ruch czartystowski. Stosunki tak się w Anglii rozwinęły, że jednorazowe powstanie robotnicze stało się tam nieaktualne. Rozpęd rewolucyjny proletariatu angielskiego podtrzymywany był walką mieszczaństwa z arystokracją o rządy nad krajem. A tymczasem w r. 1846 mieszczaństwo liberalne odniosło swoje ostateczne zwycięstwo w tej walce przez zniesienie cła na zboże. Teraz rozpoczął się dla angielskiego życia gospodarczego okres świetności, okres prosperity, w której brał także udział i proletariat angielski, na skutek czego jego dynamizm rewolucyjny znacznie się obniżył. Okres Wiosny Ludów jest więc dla Anglii początkiem nowego rozdziału dziejów ruchu robotniczego, który doprowadzi z czasem do rozkwitu trade-unionów. Ruch robotniczy angielski z rewolucyjnego stał się reformistyczny. O Rosji carskiej, Rosji Mikołaja I wiadomo, że nie była dojrzała do rewolucji społecznej. Na to Europa musiała jeszcze czekać z górą pół wieku. Ostatecznie zarówno Rosja zacofana w stosunku do kontynentu europejskiego jak i Anglia znacznie go wyprzedzająca pod względem rozwoju społecznego, obie stały się czynnikami hamującymi rozpęd rewolucji europejskiej, obie były obiektywnie siłami kontrrewolucji. Już to samo miało zadecydować o ostatecznym wyniku Wiosny Ludów.

Pozornie w przeddzień wybuchu rewolucji zdawało się, iż wszystkie czynniki prące do walki z istniejącym porządkiem są ze sobą w zgodzie, że przyświeca im wspólny cel. Wszyscy działacze i ideologowie owego pokolenia byli zgodni z tym, że aby zaprowadzić nowy ład w Europie, należy solidarnie zwrócić się w pierwszym rzędzie przeciw mocarstwom konserwatywnym, to jest Rosji, Austrii, Prusom, a także i Francji Guizota — bo ta właśnie około r. 1846 zbliża się zdecydowanie do potęg Świętego Przymierza. Godzono się z tym, że walcząc o nową Europę — Młodą Europę, jak wówczas mówiono — walczy się o wolność i człowieka i narodów i warstw pracujących. Tym się tłumaczy ta ogromna popularność sprawy polskiej i Polaków. Polacy bowiem walczyli w pierwszym rzędzie przeciw mocarstwom Świętego Przymierza, a walczyli nie tylko o odbudowanie własnego państwa, ale także o uwolnienie ludu polskiego spod jarzma pańszczyźnianego. Dlatego też w hasłach, które rozbrzmiewały na barykadach wszystkich miast ogarniętych rewolucją, jednym z naczelnych haseł była konieczność odbudowania Polski; równie dobrze w Paryżu jak w Berlinie, Mediolanie czy Budapeszcie.

Ale gdy tylko minęło oszołomienie pierwszych dni triumfu, okazywało się, że sprawy, które rewolucja ma rozstrzygnąć, są nie tylko wielorakie, ale i kryjące w sobie sprzeczności. Po pierwsze stało się od razu jasnym, że o co innego walczy lud paryski, a o co innego biją się Włosi, Niemcy czy Węgrzy. Przeciw komu zwrócona była rewolucja lutowa we Francji? Przeciw panowaniu bogatego mieszczaństwa, przeciw osobistym rządom Ludwika Filipa. Naczelnym hasłem rewolucji paryskiej było oparcie nowej rzeczypospolitej na powszechnym prawie wyborczym. Sądzono, że natychmiast po zwycię-

stwie tej zasady wszystkie problemy społeczne zostaną rozwiązane. Lud paryski wierzył, że republika będzie nie tylko demokratyczna, ale i socjalna, to znaczy, że wyzwoli proletariat z nędzy. Tymczasem dla średniego mieszczaństwa francuskiego i dla najszerszych warstw chłopskich republika miała być właśnie zabezpieczeniem przed możliwością przewrotu społecznego, do którego w przekonaniu najmądrzejszych Francuzów skorrumpowany system monarchii lipcowej nieuchronnie kroczył. Miało minąć jednak trzy miesiące, nim pozycje się wyjaśniły, a lud paryski stanął we Francji odosobniony w swoich dążeniach, których ziszczenia był w swoim przekonaniu tak niesłychanie bliski. Robotnicy paryscy w dniu 24 i 25 lutego o niczym nie myśleli jak tylko o tym, aby proklamować republikę, aby im republika nie została „zeskamotowana", jak się to stało w lipcu 1830 r. Wszystko inne, byli przekonani, samo już za tym przyjdzie. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że proletariat był wówczas agitowany przez socjalistów utopijnych; wierzyli oni wraz z całym ówczesnym pokoleniem, że uszczęśliwić ludzkość jest łatwo, jeśli tylko lud dojdzie do rzeczywistej władzy i jeśli wybierze — w co nie wątpiono — najszlachetniejszych ludzi jako swych przedstawicieli. O walce klas mówił już wprawdzie Marks, ale Manifest Komunistyczny był wydany tuż przed samym wybuchem rewolucji, a poza tym marksiści w ogóle wówczas nie mieli nigdzie poważnego wpływu na masy. Utopiści byli zresztą po obu stronach barykady. Słynny ksiądz Lamennais rzucił hasło: „Robotnicy mają trzy miesiące nędzy w służbie republiki"; robotnicy w pierwszym entuzjazmie republikańskim wierzą, że po tych trzech miesiącach nowy ustrój doprowadzi do zniesienia nędzy. Nadzieje związane z republiką są nieograniczone. Uważano bowiem, że gdyby w r. 1830 nie „zeskamotowano" republiki, to i wtedy już zapanowałby ustrój sprawiedliwości społecznej. Z drugiej strony burżuazja jest w pewnym sensie zdziwiona, że robotnicy nie wyzyskali swej fizycznej przewagi, jaką zdobyli w rewolucji lutowej, i nie rozpoczęli natychmiastowego doraźnego wyrównania różnic majątkowych. Wyraził to dziennik „Journal des Debats" — organ orleańskiej reakcji — który pisał 29 marca: „Gdyby nam powiedziano temu sześć tygodni... że wszelkie podstawy, na których opiera się społeczny porządek, zawalą się, że nie będzie żadnego innego rządu jak tylko władza, której się słucha wyłącznie tylko dlatego, że się jej chce słuchać, czyżbyśmy uwierzyli, że taki stan rzeczy może trwać... A tymczasem on trwa od sześciu tygodni, a nie zauważono żadnych gwałtów, żadnego powszechnego nieporządku. Nawet ludzie najbardziej płochliwi muszą oddać sprawiedliwość ludowi za jego łagodność. Jeśli Francja będzie pozostawiona sama sobie... będą rabunki, będą masakry. A tymczasem ani się nie rabuje, ani nie masakruje". Nastrój panuje niejako sielankowy. Przy uroczystościach sadzenia drzew wolności, które w tym czasie odbywano po wszystkich prawie miejscowościach we Francji, brali udział zarówno przedstawiciele rewolucji jak i najwybitniejsi dostojnicy usuniętego reżymu. Widzimy zarówno dostojników duchownych jak przedstawicieli republiki, reprezentantów arystokracji, mieszczaństwa i ludu. Panuje powszechna zgoda.

Tak wygląda wiosna francuska 1848 roku. A 23 czerwca o 6 rano gromadzi się ogromny tłum robotniczy około kolumny Bastylii; na wezwanie Pujola tłum ten klęka oddając w ten sposób hołd bohaterom rewolucji, a potem podnosi się i z okrzykiem: „Wolność lub śmierć" rozbiega się po robotniczych przedmieściach, aby budować barykady, aby rozpocząć powstanie, tak niesłychanie krwawo stłumione w ciągu kilku dni przez wojska generała Cavaignaca. Od tej pory każdy robotnik i każdy mieszczanin francuski rozumie, co to jest walka klas. Kiedy w kilka lat potem uczeni francuscy badają nastroje i warunki życia francuskiego proletariatu, stwierdzają ze zdumieniem, jakie tymczasem zmiany nastąpiły. Jeden z nich zdawał sprawę ze swych badań w słowach, które jeszcze dziś, prawie po stu latach, robią wrażenie: „Panuje milczenie, sama rezygnacja zdaje się panować... Zewnętrzny spokój bynajmniej nie opiera się na powrocie zaufania... To nie są tylko dwie klasy, ale dwa narody. W warsztatach pracy panuje zupełna subordynacja, ale poza nimi żadnego wpływu nie mają szefowie wobec swych robotników, żadnego szacunku nie wzbudzają. Powiedzenie: „Wyzyskuje się nas" jest wyznaniem tych dusz..."

A trzeba sobie zdać sprawę z tego, że jeśli pisarze socjalistyczni w okresie poprzedzającym r. 1848 pisali wiele o sprawie robotniczej, to jednak szerokie rzesze mieszczańskie w ogóle nie interesowały się tym zagadnieniem. Żyły one w sztucznej izolacji od proletariatu. Dopiero trzeba było walk ludu paryskiego w lutym 1848 roku, aby nagle cała Francja posiadaczy zainteresowała się życiem i warunkami pracy klasy robotniczej. Dopiero od tej pory wszystkie już następne rządy francuskie, zarówno republikańskie jak cesarskie, będą żywo śledzić to wszystko, co się dzieje w klasach pracujących. Problem robotniczy stanie się problemem oficjalnym.

We Francji sytuacja społeczna wyjaśniła się więc w ciągu tych trzech miesięcy „nędzy robotniczej"; w ciągu tych trzech miesięcy dokonało się to, co w Anglii było wiadomym dwadzieścia lat wcześniej, a co społeczeństwo angielskie, angielska klasa robotnicza zawdzięczała ruchowi czartystowskiemu. Ale wynikiem tego musiało być natychmiastowe przejście republiki francuskiej do obozu reakcji. I tak jest istotnie. Zrozumienie problemu robotniczego od razu paraliżuje wszelki zapał rewolucyjny burżuazji francuskiej. Tym się tłumaczy nastawienie jej przedstawicieli wobec zagadnienia wojny europejskiej. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że pokolenie 1848 roku żyło pamięcią Wielkiej Rewolucji. Tak jak wówczas fakt wojny z Europą był jednym z głównych motorów coraz głębiej idącej rewolucji, tak i teraz spodziewano się (czy obawiano), że wojna europejska będzie tym czynnikiem, który nie pozwoli, by dokonany we Francji przewrót ograniczył się tylko do zmiany ustroju politycznego, ale przeobrazi się w wielką rewolucję społeczną. Ledru-Rollin, który bynajmniej nie był najradykalniejszym z republikanów francuskich, jednak ulegał tendencjom socjalistycznym i dlatego popierał tych emigrantów rewolucyjnych innych narodowości, za po-

mocą których można by sprowokować wybuch wojny europejskiej. Natomiast Lamartine, któremu mieszczaństwo francuskie oddało ster spraw zagranicznych, zrobił wszystko, aby do wybuchu wojny nie dopuścić. Zręczność jego polega nie na tym, że dyplomacja francuska prowadziła politykę pokojową, bo to było rzeczą stosunkowo łatwą, ale potrafił on wobec rewolucyjnego Paryża prowadzić tak grę, aby się wydawało, iż jest on przyjacielem uciśnionych narodowości europejskich. Właśnie bowiem pod hasłem wyzwolenia narodów ujarzmionych przez mocarstwa Świętego Przymierza miała być prowadzona ta wojna ludów, o którą się modliła polska emigracja, a po której wolności spodziewały się nie tylko wszystkie uciemiężone narody, ale uciemiężone klasy społeczne. Marks pisał wyraźnie, niejako na gorąco, w ogniu polemiki rewolucyjnej: „A czym byłaby wojna z Rosją? Wojna z Rosją byłaby zupełnym, jawnym i prawdziwym zerwaniem z całą naszą haniebną przeszłością, byłaby prawdziwym wyzwoleniem i zjednoczeniem Niemiec, byłaby zaprowadzeniem demokracji na ruinach feudalizmu, a zarazem rozwianiem krótkotrwałych marzeń burżuazji o jej panowaniu..."

Tych parę lapidarnych zdań dosadnie charakteryzuje sytuację mieszczaństwa europejskiego — odnosi się bowiem nie tylko do burżuazji niemieckiej, ale w równym stopniu i do burżuazji francuskiej, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że rujnować feudalizmu we Francji już nie potrzeba było. Wojna europejska musiała prowadzić do przewrotu społecznego, ale wtedy panowanie mieszczaństwa, o co przecież walczyło to mieszczaństwo na barykadach miast środkowej i południowej Europy, byłoby zagrożone. Skoro jednak wszystkich celów, jakie sobie stawiały burżuazje środkowo-europejskie, bez wojny realizować się nie dało, zatem wolały one zrezygnować ze zjednoczenia narodowego, z usunięcia resztek panowania absolutyzmu feudalnego i panowania kasty junkierskiej, niż narażać swe istnienie społeczne. Moment społeczny zadecydował o nastawieniu politycznym mieszczaństwa. To, że się ujawniła energia rewolucyjna klasy robotniczej, było wystarczającym motywem, aby sparaliżować energię rewolucyjną mieszczaństwa.

Kiedy się czyta obszerniejsze lub zwięzłe opisy przebiegu Wiosny Ludów, zastanawia przeważnie nie wyjaśniane przez historyków burżuazyjnych zjawisko przechodzenia coraz to liczniejszych grup inteligencji i mieszczaństwa na stronę władzy monarchicznej. Dlaczego w marcu monarchowie z bożej łaski korzą się przed swymi zbuntowanymi poddanymi, a dlaczego już w parę miesięcy potem ci sami monarchowie coraz butniej podnoszą głowę; te same wojska dowodzone przez reakcyjnych oficerów muszą cofać się na wiosnę sprzed barykad bronionych przez mieszczan Berlina czy Wiednia, a pod jesień albo mieszczanie ci w ogóle barykad nie wznoszą, albo też wojsko bierze je szturmem. Wyjaśnia się to, jeśli się zważy, że na barykadach marcowych walczy i drobnomieszczanin i robotnik i inteligent niemiecki, a pod jesień barykady te bronione są już przeważnie tylko przez robotników i tych nielicznych, którzy solidaryzują się ze sprawą wyzwolenia społecznego niemieckiej klasy robotniczej.

W całej Europie, pod wpływem ujawnienia się sprawy czwartego stanu, pod wpływem zrozumienia, że istnieje kwestia robotnicza, następuje rozłam całego obozu rewolucyjnego, który umożliwia kontrrewolucję. Zjawisko to jest stosunkowo łatwe do zaobserwowania. Ale współcześni, a za nimi historycy zauważyli, że i po stronie reakcji panują inne nastroje na wiosnę, a inne pod jesień tego rewolucyjnego roku. Wojska monarchów biją się znacznie lepiej pod koniec roku, niż to miało miejsce na początku roku. Ostatecznie triumf rewolucji był w ogromnej mierze spowodowany tym, iż zarówno w Paryżu jak i w Berlinie wojska broniące monarchii szły do walki z ludem bardzo niechętnie. Oficerowie, nawet najbardziej reakcyjnie usposobieni, odczuwali to wyraźnie. Dlatego ani w stolicy francuskiej ani w stolicy pruskiej walki nie poprowadzono do końca. W obu razach przerwano ją, nim zużyto wszystkie rozporządzalne rezerwy. Natomiast w czerwcu przy tłumieniu powstania robotniczego w Paryżu wojsko bije się znakomicie i bije się bezwzględnie. Tak samo zdecydowanie idą do walki pułki pruskie na barykady Drezna w maju 1849 i na forty twierdz badeńskich, bronionych przez republikanów. Nastąpiła bowiem zmiana w nastawieniu chłopów do sprawy rewolucji. We Francji chłop widział w robotnikach paryskich walczących przeciwko rządowi generała Cavaignaca zwolenników przewrotu społecznego, który by miał pozbawić ich posiadania ziemi. Chłopi byli posiadaczami i walczyli o zachowanie swej własności. Natomiast kiedy barykady paryskie obsadzone były mieszczanami, to chłop wiedział, że od tej strony nie grozi mu żadne społeczne niebezpieczeństwo. Natomiast wiedział, że mieszczanie walczą ze wspólnym wrogiem, to jest panem feudalnym i tym wszystkim, co stanowisko społeczne tego pana feudalnego wzmacniało.

W Europie środkowej chłop jeszcze w ogóle nie całkiem był wyzwolony z władzy patrymonialnej szlachty. Albo jak w Austrii jeszcze jęczał pod jarzmem pańszczyźnianym, albo jak w innych państwach niemieckich znosił rozliczne ciężary, pozostałości z czasów feudalizmu. Sprawa chłopska została od razu w ciągu niewielu tygodni na terenie Europy środkowej załatwiona. Chłop od razu i wszędzie stał się właścicielem posiadanej przez siebie ziemi. Rewolucja spełniła zadanie uwolnienia chłopa radykalnie i bez zwłoki. Dla chłopa dalsza walka rewolucyjna nie miała już żadnych zrozumiałych celów. Chłop stracił wszelkie zainteresowanie dla rewolucji. Ponadto zaś rewolucja w tych krajach niemiecko-austriackich była połowiczna, bo nigdzie nie doprowadziła do zupełnego przewrotu politycznego. Wszędzie monarchowie pozostali na swych tronach, wszędzie podległa im biurokracja nadal wykonywała swoje funkcje. Dzięki temu natychmiastowa reforma stosunków agrarnych mogła być przez te monarchistyczne czynniki przedstawiona jako dzieło właśnie monarchów, dla których wobec tego ciemny chłop odczuwa istotną wdzięczność. Kiedy zaś w następnej fazie rewolucji walczyli już tylko republikanie, chłop zdecydowanie stawał przeciw nim, a bronił tych, którzy w jego przekonaniu dali mu ziemię.

Sprawa robotnicza tak przesłoniła zarówno współ-

czesnym jak i późniejszym rolę sprawy chłopskiej w rewolucji 1848 roku, że nie zdawano sobie sprawy, jak ogromną rolę odegrała ona w dziejach Wiosny Ludów. Na początku 1848 roku wybuchały rozruchy chłopskie w wielu krajach niemieckich. Pod jesień, kiedy się w całych Niemczech odnawiają walki z potężniejącą reakcją junkierską, chłop jest najpewniejszym sojusznikiem monarchicznego absolutyzmu. A trzeba zdać sobie sprawę, że Europa owych czasów to nie jest Europa końca XIX czy początku XX wieku, Europa o wielkich miastach i ogromnych skupiskach robotniczych. Są to kraje w rzeczywistości chłopskie. Rozwiązanie sprawy chłopskiej było istotnym rozwiązaniem zagadnienia ludu, oczywiście zagadnienia społecznego. Ono jednak jak zawsze okazało się decydujące i ono tłumaczy tę tak trudną do zrozumienia zmianę układu sił, która w ciągu 1848 r. tak szybko się objawiła na niekorzyść sił rewolucyjnych, nie niekorzyść sił postępu. Oczywiście współcześni mówili o tchórzostwie mieszczaństwa, o filisterstwie rewolucji niemieckiej. Ale nie dostrzegali tego potężnego czynnika społecznego, który się przecież nie uzewnętrzniał żadnymi demonstracjami politycznymi; prawie żadne przemówienia, których tyle wygłoszono w czasie owej wiosny, nie dotykają tego najistotniejszego problemu. Chłop przecież sam był politycznie niemy. Byli wprawdzie posłowie chłopscy we wszystkich prawie parlamentach ówczesnych. Ale oni słuchali, przypatrywali się temu, co się dzieje, i milczeli. Kiedy parlamenty stawały do walki z reakcją, kiedy posłowie szli na barykady albo też skupiali się przy osobach swych monarchów, posłowie chłopscy znikali. Ich nie było, o nich się nie mówiło, bo oni o sobie nie mówili. Ale ciemna, zdawało by się, obojętna masa chłopska rolę swą spełniła.

Tak zatem do walki przeciw staremu porządkowi szło na wiosnę 1848 r. bez mała wszystko: chłopi, mieszczanie, robotnicy. Chłopów zaspokojono od razu, to też od razu zeszli z pola walki. Ale kiedy chłop odchodził od obozu rewolucji, a władza absolutna leżała pokonana i upokorzona, wówczas nagle mieszczaństwo zorientowało się, iż pozostało oko w oko wobec klasy robotniczej, siły jeszcze nie znanej, ale siły, z której niebezpieczeństwa musiano sobie od razu zdać sprawę. Najwięcej zagrożone oczywiście poczuło się wielkie mieszczaństwo, to, którego pozycja gospodarcza oparta była o przemysł. Drobne mieszczaństwo oczywiście nie ma tylu punktów spornych w swych interesach gospodarczych z proletariatem, który zresztą ma i tak w swej masie charakter rzemieślniczy, a więc również drobnomieszczański. Tu się różnice zacierają i dlatego masa drobnomieszczańska pozostanie jeszcze dłuższy czas rewolucyjnie nastrojona. Cokolwiek by jednak nie było, następuje zdecydowany rozłam w obozie mieszczańskim. Oczywiście dzieje się to nie tak od razu, bo problemy społeczne uświadamiają się przecież powoli. I stąd to ewolucyjne w pewnym sensie przechodzenie polityków mieszczańskich coraz bardziej na prawo w ciągu tych rewolucyjnych miesięcy.

Tu trzeba zauważyć zjawisko odwrotne do tego, co się działo we Francji w okresie Wielkiej Rewolucji; tam w miarę rozwoju wypadków wszystko przesuwało się coraz bardziej na lewo. Ale też tam dokonany został najpierw zasadniczo przewrót polityczny, który radykalizując się urzeczywistnił dopiero społeczne cele rewolucji. Natomiast w okresie Wiosny Ludów — przynajmniej jeśli idzie o Europę środkową — właśnie dokonano od razu przewrotu społecznego, a w dziedzinie politycznej rezultaty pierwszego uderzenia rewolucyjnego były minimalne. I dlatego ewolucja szła potem odwrotnie. Było to w pewnym sensie niespodzianką dla teoretyków i praktyków obozu rewolucyjnego.

W dwa lata po upadku rewolucji niemieckiej zastanawiając się nad jej przebiegiem Marks tak formułował ogólne prawo rewolucji: „Ale taki jest los wszystkich rewolucji, że zjednoczenie różnych klas, stanowiące do pewnego stopnia niezbędny warunek każdej rewolucji, nie może trwać dłużej. Zaledwie odniesione zostaje zwycięstwo nad wspólnym wrogiem, a już zwycięscy dzielić się zaczynają na różne obozy i zwracają się jeden przeciw drugiemu. Ten właśnie szybki i namiętny rozwój przeciwieństw klasowych czyni z rewolucji w starych i skomplikowanych organizmach społecznych taką potężną dźwignię społecznego i politycznego postępu; to ciągłe szybkie powstawanie nowych partii, zmieniających się kolejno u steru władzy, posuwa naród podczas tych gwałtownych wstrząśnień w ciągu pięciu lat dalej niż w zwykłych warunkach w ciągu całego stulecia".

Jak widzimy, Marks od razu dostrzegł to podstawowe zjawisko rozkładu obozu rewolucyjnego, jaki się dokonał w pierwszej fazie rewolucji. Ale zasugestionowany Wielką Rewolucją nie zauważył tej zasadniczej różnicy stosunków, jakie się wytworzyły w okresie Wiosny Ludów. Tu zjawienie się przeciwieństw klasowych doprowadziło do upadku rewolucji. Mieszczaństwo francuskie, które miało dość osobistych rządów Ludwika Filipa, miało dość panowania górnej warstwy wielkiej burżuazji, zrzuciło jego panowanie przy pomocy wielkich sił rewolucyjnych nagromadzonych w rosnącej klasie robotniczej. Ale kiedy zrozumiało, że klasa robotnicza jest groźniejszym społecznie dla mieszczaństwa niebezpieczeństwem, wówczas wolało oddać znowu władzę w ręce jednostki — najpierw generałowi Cavaignac, a potem Ludwikowi Bonapartemu — niż utrzymać swe polityczne zdobycze, uzyskane w lutym 1848 r.

Mieszczaństwo niemieckie zaś nie miało w ogóle faktycznie władzy w swym ręku, a w każdym razie nawet w marcu 1848 r. jeszcze jej mocno nie chwyciło. Wobec tego, kiedy tylko zjawiła się — jakby spod ziemi — nowa, znacznie groźniejsza siła społeczna — proletariat — to wolało w całości oddać się w opiekę monarchii niż prowadzić walkę na dwa fronty, i z absolutyzmem i z socjalizmem. Ze swego, właśnie klasowego stanowiska miało ono niewątpliwą słuszność. Albowiem dalsze prowadzenie walki z absolutną monarchią i kastą junkierską z konieczności musiałoby doprowadzić właśnie do tych przemian, o których mówił Marks, to znaczy do rozwinięcia stosunków społecznych w ciągu niewielu lat o całe stulecie.

Ale, z drugiej strony, czy klasa robotnicza mogła

samodzielnie, nawet w sojuszu z dość przecież wówczas radykalnym drobnomieszczaństwem, prowadzić dalej rewolucję? Oczywiście było to niemożliwością — zresztą tendencje takie istniały, bo wszystkie te walki, które odbywały się w r. 1849, toczone już pod hasłem republiki niemieckiej, były właśnie regionalnymi wybuchami, gdzie te dwie najniższe klasy próbowały chwycić władzę w swe ręce. Trzeba sobie zdać sprawę, że masa robotnicza niemiecka znajdowała się mniej więcej na tym poziomie uświadomienia w przededniu 1848 r. jak pierwsze pokolenie proletariatu angielskiego na początku XIX wieku. Przecież zaraz po wybuchu rewolucji w Niemczech zdarzały się wypadki niszczenia maszyn fabrycznych, a nawet niszczenia kolei żelaznych. Dopiero wstrząs Wiosny Ludów miał ogromnie unowocześnić klasę robotniczą, tak zresztą, jak kolosalnie posunął naprzód uświadomienie klasowe robotnika francuskiego — jak wspominaliśmy powyżej. Robotnik ani drobnomieszczanin niemiecki nie mógł dokonać takiego gigantycznego przewrotu społecznego, jaki dokonało mieszczaństwo francuskie w czasie Wielkiej Rewolucji.

Jedna była tylko możliwość takiego przyśpieszenia rozwoju wypadków, o jakim pisał Marks w cytowanym przez nas ustępie. A mianowicie wojna europejska. Ale skoro ani chwili władza nie leżała w rękach przedstawicieli klas społecznych zainteresowanych w takim przewrocie, więc nic dziwnego, że do tej wojny nie dopuszczono. Nie dopuściło do tego mieszczaństwo francuskie w osobie Lamartine'a ani tym mniej ministrowie króla pruskiego czy cesarza austriackiego. Jeśli zaś pruscy ministrowie przy końcu marca i na początku kwietnia bawili się takimi myślami, to tylko dlatego, że jeszcze nie orientowali się w rzeczywistej sytuacji społecznej. Do myśli o wojnie mogły ich zachęcać tylko względy narodowe, to znaczy wyzwolenie Niemiec spod hegemonii rosyjskiej, jaka się w rzeczywistości ustaliła między Wisłą a Renem po r. 1815. Natomiast car rosyjski mógł, popierając siły kontrrewolucyjne, równocześnie utwierdzać swoje panowanie nad Europą środkową. Wiadomo, że i dla Francji i dla Anglii był to stan rzeczy niekorzystny. Ale moment społeczny decydował o polityce zagranicznej mocarstw zachodnich. Dlatego i Lamartine i Palmerston szli zgodnie, popierając obiektywnie działania cara, bo w ten sposób odsuwali widmo przewrotu społecznego od siebie. Przecież Anglia odczuwała zbyt silnie niebezpieczeństwo ruchu czartystowskiego; jeszcze nie można było wiedzieć, że ten ruch się definitywnie zakończył, że się jeszcze raz nie odnowi. Znowu więc ten ruch robotniczy angielski, na którym takie nadzieje budowali Marks i Engels, stał się obiektywnie pobudką do najbardziej reakcyjnej polityki liberalnego lorda.

Ale dla mocarstw zachodnich było to w pewnym sensie tylko grą. Szło o to, aby przy pomocy cara stłumić rewolucję, potem można było pozbyć się hegemonii carskiej na kontynencie europejskim innym sposobem. Tym się tłumaczy, że ta wojna europejska, która wydawała się tak bliska w marcu 1848 r., wybuchła dopiero w sześć lat później. Ale i wtedy prowadzono ją w taki sposób, aby nie rozpętać rewolucyjnych sił. Dlatego działania wojenne odbywały się na Krymie i dlatego dyplomatom polskim, którzy chcieli poruszenia sprawy polskiej na forum międzynarodowym przez mocarstwa prowadzące wojnę z caratem, odpowiadano: „Il faut dompter la Russie sans la revolution et dompter la revolution sans la Russie" (należy poskramiać Rosję bez rewolucji i poskramiać rewolucję bez pomocy Rosji). Łatwo tak było mówić w r. 1815, kiedy siły rewolucyjne były na długi czas wyczerpane na skutek klęsk Wiosny Ludów. Natomiast istotnie udało się pohamować ekspansję rosyjską bez rozpętywania rewolucji. Tak więc polityka sił wstecznych odniosła pełny sukces w tej epoce.

Ale było to tylko zwycięstwo czasowe. Po pierwsze cios, jaki zadany został w Europie środkowej autorytetowi warstw do tej pory rządzących, był niezmiernie dotkliwy. Ludy zapamiętały upokorzenie władców niemieckich, zarówno tych wielkich, jak cesarza austriackiego i króla pruskiego, jak i tych wszystkich małych despotów. Podobnie i autorytet warstw szlacheckich nigdy już nie podniósł się w oczach rzesz mieszczańsko-robotniczych i chłopskich do tej wysokości, jaką zajmował jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Najważniejsze zaś dla tych krajów o charakterze przeważnie jeszcze rolniczym to ostateczne rozwiązanie sprawy chłopskiej. To jest nie tylko na ziemiach polskich, ale w całej tej części kontynentu, największy dorobek tego rewolucyjnego pokolenia, które walczyło o inne cele ostateczne, lecz zrealizowało ten jeden, ale tak niesłychanie ważny. Dopiero bowiem od momentu uwłaszczenia chłopów mogła wejść Europa w okres rozkwitu kapitalizmu, a co za tym idzie dojrzeć do tego wielkiego przewrotu socjalistycznego, o który walczyły najszlachetniejsze duchy niedoświadczonych, utopijnych w większości działaczy roku 1848.

Henryk Wereszycki

Jedność klasy robotniczej pomnoży siły Państwa Ludowego

Wiktor Hugo o roku 1848

I

Relacje Wiktora Hugo o rewolucji 1848 r. należą do drugiej serii jego pamiętników za życia nie ogłoszonych pt. „Rzeczy widziane“ (Choses vues). Ta druga seria pośmiertnych rękopisów wielkiego poety francuskiego obejmuje okres od 1825 do 1871 roku, lecz nie w kolejnych z dnia na dzień i z roku na rok czynionych notatkach, ale w luźno ze sobą powiązanych i odległych nieraz chronologicznie uwagach i spostrzeżeniach, chwytanych zazwyczaj na gorąco i utrwalanych doraźnie systemem dziennikarskich zapisków. Spośród nich wyróżniają się swą reportażową zawartością obszerne notaty i migawkowe zarysy rzeczy widzianych przez Wiktora Hugo w roku 1848 w Paryżu podczas rewolucji lutowej i bezpośrednio po niej. Mają one niezastąpioną wartość autentyku — podane zostały przez nie tylko naocznego świadka rewolucji lutowej w Paryżu, ale i poniekąd jej niepośledniego aktora. Wśród pamiętników i wspomnień o roku 1848 bezpośrednie zapiski Wiktora Hugo należą do rzeczy najwybitniejszych. Mają nieledwie wagę dokumentu. Nie tylko że są pisane przez genialnego pisarza, ale że są bezpośrednie, bez retuszu, notowane sposobem reportażu dziennikarskiego. Mimo to posiadają jednak swój styl — entuzjastyczny styl Wiktora Hugo, podmalowany patosem wielkich wydarzeń — czuć w nim zaiste podmuchy pierwszej w historii prawdziwej Wiosny Ludów.

„Rzeczy widziane“ Wiktora Hugo mają podwójne znaczenie: dla historiografii jako dokument, dla literatury jako nowy jej rodzaj: reportaż. Bowiem mało jest w literaturze dzieł pamiętnikarskich tworzonych niemal jednocześnie z opisywanymi wydarzeniami, jakby ewokującymi z życia tematy przez siebie chwytane i utrwalane in statu nascendi. Z tego tytułu można by Wiktora Hugo bez przesady nazwać ojcem nowoczesnego reportażu.

Kreśląc swoje spostrzeżenia i obrazki z roku 1848 i następnych Wiktor Hugo jest już znanym szeroko poza Francją pisarzem, autorem „Hernaniego“ i „Nôtre-Dame de Paris“. Znany jest jednak nie tylko w literaturze. Jest także kimś w życiu społecznym i politycznym Francji. Nosi tytuł para Francji, czyli — jakbyśmy powiedzieli w ubiegłym dwudziestoleciu międzywojennym — senatora, oraz tytuł członka Akademii Francuskiej. Rewolucja lutowa zastaje go w pełni sił twórczych, kończy akurat 46 lat i wchodzi w najpiękniejszy okres swej działalności pisarskiej, społecznej i politycznej, a także życia osobistego, głodny nowych doznań, niewyczerpany witalnie i niezmożony w inwencji na każdym polu.

Był nie tylko biernym naocznym świadkiem Wiosny Ludów — na to był naturą zbyt czynną. Był w swoich dziełach przed rokiem 1848 napisanych jej bezwiednym inspiratorem, potem jej świadomym propagatorem, a w trakcie wydarzeń jednym z jej niejako promotorów. Ten mieszczuch z urodzenia, wicehrabia i „arystokrata z ducha“ od pierwszych dni rewolucji wstał od zacisznego biurka, rzucił pióro i udał się na ulicę, między tłumy. Pogardziwszy salonami, działał na rynku, przemawiał na otwartych placach, każde przypadkowe zgromadzenie tłumów przemieniał, mocą nie tyle czarodziejskiej wymowy, ile sugestii swej postaci tudzież nazwiska, na mityng i wiec.

Ale nie przekroczył granicy umiaru. Rolę swoją w tych gorących momentach pojmował tak: być czynnikiem ładu w dniach chaosu i zamieszania, łagodzić rewolucję i wiązać jej pozytywne elementy i zdobycze z tradycją wartości przez wieki wypróbowanych, starał się wiązać wypadki z zasadniczą linią kultury i historii narodu. Zdawał sobie doskonale sprawę, że rozgrywające się wypadki mają znaczenie międzynarodowe, ale starając się nadać im styl francuski chciał je powiązać z tym, co w ludzkości było najlepsze i najpiękniejsze.

Dlatego Wiosna Ludów w ogólnym swoim aspekcie entuzjazmowała Wiktora Hugo, zaś w odmianie rewolucji lutowej w Paryżu niepokoiła i nawet przerażała. Nie widział jej głównej idei przewodniej, nie dostrzegał jej świadomych wodzów. W pewnym momencie wyrwie mu się gorzkie powiedzenie: „Biedny ten wielki lud, nieświadomy i ślepy! Wie, czego nie chce, ale nie wie, czego chce!“

Czyż to zdanie nie jest najtrafniejszą i najlapidarniejszą charakterystyką rewolucji lutowej? Znacznie później dopiero, bo w kilkadziesiąt lat potem (w roku 1895) Fryderyk Engels powie prawie identycznie we wstępie do „Walk klasowych we Francji od 1848 do 1850“ Karola Marksa: „Właśnie w roku 1848 można było na palcach wyliczyć ludzi, którzy choć trochę uświadamiali sobie, w jakim kierunku należy szukać... wyzwolenia. Same masy proletariackie nawet w Paryżu, i to już po zwycięstwie, nie miały bynajmniej jasnego pojęcia o drodze, którą należy wybrać“.

Także nie miał o niej pojęcia i Wiktor Hugo. Dlatego nie został jednym z wodzów rewolucji, tylko jej stróżem, dbał o czystość jej przebiegu, bronił przed stoczeniem się całego owego ruchu „instynktownego i spontanicznego“, jak go nazwie Engels, w anarchię i bezład. Notuje skrzętnie każdy objaw pozytywny ze strony tłumu, nie pomija także oznak niepokojących, obok świateł dostrzega cienie, układa mozaikę z poświęceń i wynaturzeń. Wspomnienia jego można by śmiało nazwać prawdziwą księgą „blasków i nędzy rewolucji lutowej w Paryżu“.

On pierwszy dostrzegł w swych „Rzeczach widzianych“ rozsypywanie się nadziei, pokładanych w rewolucji lutowej przez republikanów burżuazyjnych. Lud miał siłę, ale nie miał jeszcze mózgu, miał usta, ale nie miał jeszcze właściwych słów, umiał wygłaszać hasła, ale nie umiał jeszcze realizować ich treści. Daremność tego wielkiego rozkołysania ludowego i stopniowe jego uciszenie, podstępny powrót dawnego porządku, opartego na hipokryzji i przemocy, notuje stopniowo z dnia na dzień plastycznie i jakże wymownie Wiktor Hugo w swych „Rzeczach widzianych“. I na tym polega największa i dotąd aktualna ich wartość.

Cała ich treść może być określona zwięźle w następujących słowach Marksa: „Rząd tymczasowy, zrodzony na barykadach lutowych, z natury rzeczy odzwierciedlał w swym składzie rozmaite partie, które podzieliły się między sobą zwycięstwem. Rząd ten mógł być tylko kompromisem różnych klas, które wspólnie obaliły tron lipcowy, ale których interesy były sobie wrogie i przeciwstawne. Przeważającą większość rządu stanowili

przedstawiciele burżuazji. Republikańskie drobnomieszczaństwo reprezentował Ledru-Rollin i Flocon, republikańską burżuazję — ludzie z grupy „National", dynastyczną opozycję — Cremieux, Dupont de l'Eure i inni. Klasa robotnicza posiadała tylko dwóch reprezentantów: Louis Blanca i Alberta. Lamartine wreszcie w rządzie tymczasowym nie przedstawiał właściwie żadnych rzeczywistych interesów żadnej określonej klasy — był on uosobieniem samej rewolucji lutowej, ogólnego powstania, z jego złudzeniami, poezją, urojoną treścią i frazesami. Zresztą ten wyraziciel rewolucji lutowej zarówno ze swego stanowiska społecznego jak i ze swych poglądów należał do burżuazji".

II

Do burżuazji należał także i Wiktor Hugo. Ojciec jego, generał napoleoński, pochodził z chłopów lotaryńskich, matka zaś, typowa mieszczka, była córką armatora z Nântes. Urodził się Wiktor Hugo w Besançon 26 stycznia 1802 roku i pierwsze lata jego świadomości dziecięcej kształtowały się w atmosferze domowej admiracji napoleońskiej. Spędził dłuższy czas na Korsyce, na Elbie, potem w Neapolu, gdzie ojciec stacjonował, w czasie największych tryumfów napoleońskich między rokiem 1808 a 1811 mieszkał w Paryżu, a lata 1811 i 1812 spędził w Hiszpanii, dokąd ojciec jego pociągnął w orszaku króla Józefa Bonapartego. Rok 1812 jest rokiem klęski Napoleona w Rosji i rokiem klęski rodzinnej małego Wiktora Hugo. Matka jego rozchodzi się z mężem. Z nienawiści do niego w roku 1814 deklaruje swe przekonania rojalistyczne, którym dał wyraz później nieco również i ojciec pisarza, ofiarując swe wierne służby Ludwikowi XVIII-temu. Odtąd dalsze lata, lata młodości Wiktora Hugo, kształtowały się w atmosferze lojalizmu rojalistycznego, wzmaganego jeszcze przez takich mistrzów literackich młodego Wiktora Hugo, jak Chateaubriand i Lamartine (ten „Byron salonów", jak go nazywa krytyk francuski Albert Thibaudet), zdecydowanych wtedy bourbończyków. Toteż pierwszy tom wierszy Wiktora Hugo pt. „Ody", który pojawił się w roku 1822, ukazał go jako oficjalnego piewcę panującej dynastii. Dynastia umiała być wdzięczna. Uczyniła go najpierw członkiem Akademii Francuskiej, a potem na trzy lata przed rewolucją lutową parem Francji. Wiktor Hugo, potomek chłopsko - mieszczański, zasiadał pod schyłek panowania bourbońskiego w Izbie Parów wśród najwyższych dostojników duchownych, książąt krwi, arystokratów rodowych i finansowych. Ale nie umiał być wdzięczny. W okresie rewolucji lutowej i po niej odpłacił dynastii za chleb jej wieloletnich łask kamieniem — jeśli nie pogardy, to lekceważenia. Bo jak opowiada z pewną przygrywką żalu wnuk jego Leon Daudet: „Niepewny był kierunek polityczny Wiktora Hugo; chaotycznie też głosował na rozlicznych zgromadzeniach, w których brał udział. Zauważona przez współczesnych ta niejednolitość szumnego mówcy podrywała całkiem jego kredyt moralny. Niezależnie od przekonań politycznych swych towarzyszów, nigdy nie miał śród nich autorytetu. Wrodzona pogoń za popularnością kazała mu przerzucić się od monarchii do demokracji, potem do demagogii; po drodze jeszcze nastąpił zwrot w stronę Ludwika Bonaparte — seria pochwalnych artykułów w „Evenement" [1]—którego następnie w czambuł potępił, przezywając „Napoleonem Małym". Tak oto polityka odgrywała w życiu Wiktora Hugo poważną rolę, lubo nie miał on żadnej stałości przekonań ani wiedzy politycznej. Był jak dziecko, które w grze w „czarnego luda" lub w piłkę przechodzi z jednego obozu do drugiego. Na tle epoki, spragnionej dzwonnych a mało konkretnych słów oraz pochwalnych okrzyków ludu lub bodaj motłochu, Hugo nieco przypomina Lamartine'a, którego naśladował w złudzeniach, a nie w wyczynach. Nie posiadał jego talentu krasomówczego i nie zaszedł też tak wysoko w karierze".

[1]) Pismo redagowane przez Wiktora Hugo.

Były jednak konkretne przyczyny, które go uczyniły zdecydowanym przeciwnikiem (aczkolwiek ze wszystkimi względami kurtuazji) Ludwika Filipa Orleańskiego, a zwolennikiem Ludwika Napoleona Bonapartego. Oto nie widział perspektywy dalszej kariery dla siebie, ani literackiej ani politycznej, pod rządami dotychczasowego regime'u. Leon Daudet w cytowanej już wyżej książce o nim („Tragiczny żywot Wiktora Hugo") pisze, że ta nagła zmiana orientacji Wiktora Hugo z orleańskiej na napoleońską mogła nastąpić „jedynie na skutek nagłego przeskoku psychologicznego, w którym wandejskie dziedzictwo po matce ustąpiło placu dziedzictwu po ojcu — generale". Ale najważniejszym powodem tej zmiany według Daudeta było to, że „towarzystwo dworskie i klan arystokratyczny, ludzie z tzw. dobrej sfery stali mu się wstrętni na skutek nieprzychylnego przyjęcia, jakie zgotowali jego kiepskiej sztuce „Marion Delorme" i ukochanej protagonistce Julii. Wydaje się wszakże, że od czasu gdy padł i został zakazany ów żałosny kicz „Król się bawi" (Le roi s'amuse), tj. od roku 1832, Hugo odwrócił się od monarchii. Czemu obrał ten pocieszny temat? Nie wiadomo. Nieznany jest również powód niechęci, z jaką wystąpił przeciw pamięci Franciszka I, niepospolitego—obok Henryka II — władcy Francji, o umyśle bystrym i przewidującym i który może być uważany za Ludwika XIV szesnastego wieku. Wspomniałem już, że Hugo był słabo wykształcony acz mocno zarozumiały. Miał przesadne wyobrażenie o roli błaznów na królewskich dworach i jego Triboulet, doniosłość jaką mu przypisuje, jest z nieprawdziwego zdarzenia. Skądinąd jest zastanawiające: dla jakich powodów ta nieudana sztuka została zakazana, skoro wywracała się sama od śmiechów i gwizdów. Ta niewczesna gorliwość jakiegoś wysokiego urzędnika, godząc w wybujałą już podówczas ambicję autora „Le roi s'amuse", pchnęła go w objęcia demokracji. Wreszcie owa rewolucja, jaką spodziewał się wywołać w dziedzinie literatury, skłoniła go do pochwały Rewolucji tout court. Dogmat o suwerenności narodu szybko przeniknął w jego krew. Jego puste oratorstwo znalazło tutaj żer. Skusiła go rola proroka, sztandarowego męża nowych czasów".

Karol Marks w swojej pracy „Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte" stwierdził, że rewolucja francuska od 24 lutego 1848 do grudnia 1851 roku przebyła trzy główne okresy: „1) okres lutowy, 2) od 4 maja 1848 do 29 maja 1849 r. okres ukonstytuowania się republiki, czyli Ustawodawczego Zgromadzenia Narodowego, 3) od 29 maja 1849 r. do 2 grudnia 1851 r. okres republiki konstytucyjnej, czyli Prawodawczego Zgromadzenia Narodowego".

Następnie Marks charakteryzuje każdy z tych okresów: 1) „Pierwszy okres od 24 lutego, czyli od obalenia Ludwika Filipa, do 4 maja 1848, dnia zebrania się Kon-

stytuanty, właciwy okres lutowy może być określony jako prolog rewolucji. Wszystkie czynniki, które przygotowały lub określiły rewolucję: opozycja dynastyczna [2]), republikańska burżuazja, demokratyczno-republikańskie drobnomieszczaństwo, socjaldemokratyczne żywioły robotnicze, znalazły dla siebie tymczasowo miejsce w rządzie lutowym. Dni lutowe miały początkowo na celu reformę wyborczą, która by rozszerzyła wśród samej klasy posiadającej krąg ludzi politycznie uprzywilejowanych i obaliła wyłączne panowanie arystokracji finansowej. Ale gdy doszło do rzeczywistego konfliktu, gdy lud stanął na barykadach, gdy Gwardia Narodowa zachowała się biernie, gdy armia nie stawiła poważnego oporu i król uciekł — utworzenie republiki zdawało się być rzeczą samą przez się zrozumiałą. Każda partia tłumaczyła sobie republikę na swój sposób. Proletariat, który zdobył ją z bronią w ręku, wycisnął na niej swe piętno i obwołał ją republiką socjalną. W ten sposób zaznaczona została ogólna treść rewolucji współczesnej, treść, która pozostawała w najosobliwszej sprzeczności ze wszystkim, co z danym materiałem, na osiągniętym szczeblu oświaty mas, w danych warunkach i okolicznościach mogło być już bezpośrednio wprowadzone w życie. Podczas gdy proletariat paryski upajał się jeszcze widokiem wielkiej perspektywy, jaka przed nim się otwarła, i pogrążony był w prowadzonych z całą powagą dyskusjach o zagadnieniach socjalnych, stare siły społeczne zgrupowały się, skupiły, oprzytomniały i znalazły nieoczekiwane oparcie w masie narodu, w chłopach i drobnomieszczanach, którzy wtargnęli tłumnie na scenę polityczną, z chwilą gdy runęły bariery monarchii lipcowej".

2) „Drugi okres, od 4 maja 1848 do końca maja 1849 r., jest okresem konstytuowania, zakładania republiki burżuazyjnej. Zgromadzenie Narodowe, które zebrało się 4 maja 1848... było wcielonym protestem przeciw uroszczeniom dni lutowych i miało sprowadzić wyniki rewolucji do skali burżuazyjnej. Po burżuazyjnej monarchii Ludwika Filipa może nastąpić tylko burżuazyjna republika, tzn. że jeżeli pod firmą króla panowała ograniczona część burżuazji, to teraz w imieniu ludu panować będzie burżuazja jako całość. Na to oświadczenie Ustawodawczego Zgromadzenia Narodowego proletariat paryski odpowiedział powstaniem czerwcowym, najpotężniejszym wydarzeniem w dziejach europejskich wojen domowych. Podczas dni czerwcowych wszystkie klasy i partie połączyły się w partię porządku przeciw klasie proletariackiej jako partii anarchii, socjalizmu, komunizmu. Republika burżuazyjna zwyciężyła. Po jej stronie stała arystokracja finansowa, przemysłowa burżuazja, stan średni, drobnomieszczaństwo, armia, zorganizowany w gwardię ruchomą lumpenproletariat, inteligencja, kler i ludność wiejska. Po stronie proletariatu paryskiego nie stał nikt poza nim samym".

3) „29 maja 1849 r. zebrało się Ustawodawcze Zgromadzenie Narodowe. 2 grudnia 1851 r. zostało ono rozpędzone. Okres ten obejmuje żywot republiki konstytucyjnej, czyli parlamentarnej". W okresie tym przygotowuje się zwolna drugie cesarstwo.

Rozpatrzmy teraz, jak w świetle własnego pamiętnika zachowuje się Wiktor Hugo w każdym z tych okresów. Najwięcej stosunkowo notat zostawił nam pisarz z okresu pierwszego, potem już znacznie mniej z drugiego, z trzeciego zaś tylko od czerwca 1849 r. do 5 grudnia 1850 r., a więc do momentu na okrągły rok przed grudniowym zamachem stanu Ludwika Napoleona. Ma to swoją znaczącą wymowę. Wiktor Hugo, jak zobaczymy, w pierwszym okresie występował najbardziej czynnie jako zwolennik akcji republikanów burżuazyjnych i proletariatu, skierowanej przeciwko rządowi monarchii orleańskiej, w drugim z daleko słabszą energią występował jako rzecznik ugody między republikanami burżuazyjnymi a proletariatem (oczywiście kosztem proletariatu) i w trzecim z całkiem widoczną już rezerwą występował jako poplecznik osoby „księcia prezydenta", Ludwika Napoleona, w jego złudnym mniemaniu gwaranta porządku republikańskiego, w którym jednak do ostatniej chwili mimo niedwuznacznych oznak nie przeczuwał grabarza tego porządku.

Z tym większą potem furią wystąpił przeciwko niemu, przeciwko niedawnemu swemu „prawie bożyszczu". Kiedy na trupie arystokracji finansowej, resztek feudalizmu i absolutyzmu reprezentowanego przez monarchię orleańską ruch rewolucyjny rozszczepił się na dwa wrogie obozy, burżuazji i proletariatu, Ludwik Napoleon okazał się tą wybawczą „trzecią siłą", która miała ocalić Francję przed zbyt czerwoną anarchią. Wiktor Hugo w okresie przed rzekomą anarchią uwierzył w tę „trzecią siłę", tak samo jak dziś wielu wierzy w podobną według teorii Leona Bluma („historia się powtarza!") nie rozpoznając w niej na razie rysów antydemokratycznego upiora.

Pewnym usprawiedliwieniem pierwotnej ufności Wiktora Hugo w demokratyzm i republikański liberalizm Ludwika Napoleona byłby fakt, że rewolucja lutowa była nie tylko wewnętrzną sprawą francuską, ale przede wszystkim sprawą międzynarodową — nie tylko polityczno-socjalną, ale i polityczno - narodowościową — istotną Wiosną Ludów. Nie trzeba zapominać, że Ludwik Napoleon miał poparcie nie tylko burżuazji, drobnomieszczaństwa i chłopstwa francuskiego, których mienił się przyjacielem i orędownikiem wobec regime'u monarchii orleańskiej, ale także wszystkich radykalnych i narodowo-niepodległościowych organizacji zagranicznych. Na dziewięć bowiem lat przed rewolucją lutową (w roku 1839) wydał przecież głośną swą książkę — manifest pt. „Des Idées Napoleoniennes" (O ideach napoleońskich), zawierającą kuszące obietnice zbrojnej interwencji na rzecz wolnościowych ruchów ludowych w Europie. Nie dziw więc, że prócz Wiktora Hugo, również i Adam Mickiewicz, nieporównanie trzeźwiejszy od niego, padł ofiarą podobnej ufności w szczerość intencji demokratycznych Ludwika Napoleona.

III

Odmowa zgody przez Ludwika Filipa na reformę prawa wyborczego w interesie burżuazyjnych republikanów, drobnomieszczaństwa i chłopstwa nie była jedyną bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji lutowej. Gdyby ta przyczyna była jedyną, wybuch ów nie przybrałby charakteru ludowego — byłaby to sprawa wewnętrzno-burżuazyjna, jedna z wielu publicznych rozgrywek między monarchizmem a republikanizmem burżuazyjnym. Karol Marks w swych „Walkach klasowych we Francji" podaje głębsze i daleko istotniejsze przyczyny tego wybuchu, który rozerwał ciasną obręcz bur-

[2]) Na czele „opozycji dynastycznej" stał Ludwik Napoleon Bonaparte.

żuazyjną i przybrał charakter spontanicznego ruchu ludowego w skali międzynarodowej. „Dwa wydarzenia ekonomiczne o światowym znaczeniu — pisze on—sprawiły, że wreszcie wybuch ogólnego niezadowolenia został przyśpieszony, a oburzenie przerosło w powstanie".

„Zaraza na kartofle i nieurodzaj w latach 1845 i 1846 spotęgowały ogólne wrzenie wśród ludu. Drożyzna 1847 r. wywołała krwawe starcia we Francji, podobnie jak na całym kontynencie. Obok bezwstydnych orgii arystokracji finansowej — walka ludu o najniezbędniejsze środki do życia! W Buzançais stracono uczestników buntów głodowych, a w Paryżu rodzina królewska wydarła z rąk sądu przesyconych nadmiarem bogactw escrocs (oszustów)".

„Drugim wielkim wydarzeniem ekonomicznym, które przyśpieszyło wybuch rewolucji, był ogólny kryzys handlowy i przemysłowy w Anglii. Zwiastowany już jesienią 1845 r. przez masowy krach spekulantów operujących akcjami kolejowymi, wstrzymany w ciągu 1846 r. przez cały szereg przypadkowych zjawisk, jak np. zapowiadane zniesienie ceł zbożowych — wybuchł wreszcie jesienią 1847 r. w formie bankructw wielkich londyńskich kupców towarów kolonialnych, po których niezwłocznie nastąpiły krachy banków rolnych i zamykanie fabryk w angielskich okręgach przemysłowych. Nie zdążyły jeszcze w pełni ujawnić się na kontynencie wszystkie następstwa tego kryzysu, gdy wybuchła rewolucja lutowa".

„Dopiero ta epidemia ekonomiczna, która wyniszczyła handel i przemysł, uczyniła jeszcze nieznośniejszym samowładztwo arystokracji finansowej. W całej Francji opozycyjna burżuazja urządzała bankiety agitacyjne na rzecz reformy wyborczej, która miała jej zapewnić większość w Izbach i obalić ministerium giełdy. Stąd jej rewolucyjne wystąpienie w lutym".

Wiktor Hugo akurat na dwa lata przed wybuchem rewolucji lutowej, a więc zgodnie ze stwierdzeniem Marksa, notuje w swym pamiętniku pod datą 22 lutego (1846), że w drodze do Izby Parów na ulicy Tournon ujrzał „człowieka prowadzonego przez dwóch żołnierzy. Był to blondyn, blady, wynędzniały, o błędnym spojrzeniu, lat około trzydziestu; miał na sobie spodnie z grubego płótna, nogi bose i pokaleczone, pookręcane zakrwawionymi szmatami, w drewnianych chodakach; bluzę krótką, zabłoconą na plecach, co wskazywało, że spędzał noce na bruku; głowę odkrytą i potarganą. Pod pachą niósł b o c h e n e k c h l e b a. Gromadka idących za nim gapiów objaśniała, że skradł ten chleb i że go za to aresztowano. Gdy doszli do koszar żandarmerii, jeden z żołnierzy wszedł do gmachu, a człowiek pozostał pod strażą drugiego żołnierza."

„W tej chwili przed bramą koszar zatrzymał się powóz. Motłoch zaczął się przypatrywać tej karecie. Siedziała w niej kobieta w różowym kapeluszu i czarnej aksamitnej sukni, świeża, biała, piękna, olśniewająca, która śmiała się i bawiła ślicznym, półtorarocznym dzieciątkiem otulonym we wstążki, koronki i futra. Ta kobieta nie widziała patrzącego na nią obdartusa".

Oto metaforyczny sposób, w jaki wielki pisarz przedstawia wskutek ekonomicznych przyczyn różnice i antagonizmy klasowe, o których sucho i w sposób statystyczny mówi Karol Marks. I dalej tymże stylem metaforycznym Wiktor Hugo wyciąga najtrafniejszy wniosek z tego obrazu, daje wyraz swemu „wieszczemu" przeczuciu rewolucji jako logicznie nieuchronnemu następstwu rzeczy. „Ów człowiek — pisze — nie był już dla mnie człowiekiem, lecz nagłym, potwornym i grobowym widziadłem, zjawiającym się w biały dzień, w pełnym słońcu, w i d z i a d ł e m r e w o l u c j i, pogrążonej jeszcze w ciemnościach, ale już n i e d a l e k i e j".

Przy tym jakże subtelnie odróżnia wielki pisarz psychologiczne aspekty wrogości obu stron barykady. „I dawniej — zauważa — biedak ocierał się na swej drodze o bogacza, widziadło nędzy spotykało się z chwałą dostatku; ale nie patrzyli na siebie, szli dalej. Mogło tak trwać bardzo długo. Od chwili jednak, kiedy ten człowiek spostrzegł, że ta kobieta istnieje, podczas gdy ona nie domyślała się nawet, że on obok niej stoi — przewrót stawał się nieuchronny".

Pod datą 23 lutego 1848 r. Wiktor Hugo notuje następującą uwagę pod adresem rządu Ludwika Filipa, stając w obronie dynastii, która mu dała tytuł para i członka Akademii Francuskiej: „Powiedział sobie (rząd): to tylko zamieszka! Ale kto może przewidzieć, jak się skończy zamieszka? Zamieszki wprawdzie wzmacniają gabinety, ale rewolucje przewracają dynastie. A czyż to roztropnie: ryzykować dynastię dla ocalenia gabinetu?" I dalej zauważa, że środki policyjne są już za mało skuteczne: „Cóż za wariactwo ze strony gabinetu mieszać kwestie policji z kwestią wolności i przeciwstawiać ducha przekory duchowi rewolucji!" A następnie dodaje: „Przesilenie zaś potęguje się tym, że cała Europa jest w porozumieniu". Okazuje się, że Wiktor Hugo wiedział więcej i właściwiej oceniał pierwsze zamieszki ludowe w Paryżu niż król Ludwik Filip i cały jego gabinet. Prezydent Franck-Carré dał wyraz tej beztroskiej dezorientacji gabinetu w następujących słowach, zanotowanych ironicznie przez naszego pisarza: „Cóż oni (robotnicy paryscy) mogą zrobić na placu Ludwika XV i na Polach Elizejskich? Pada deszcz. Będą dreptali po błocie cały dzień. Wieczorem będą mieli tego dość i pójdą spać".

Sam Wiktor Hugo nie był zbyt zbudowany powstałym wskutek zamieszek chaosem. Wyraził przekonanie, „że ruchawka będzie pokonana, ale że rewolucja zwycięży". W imię czego? W imię reformy prawa wyborczego, a także „choćby i głosowania powszechnego". Widzimy więc, jak daleko sięgał rewolucjonizm Wiktora Hugo. Stał on na gruncie burżuazji republikańskiej, która pragnęła skończyć z resztkami absolutyzmu, ostoją arystokracji finansowej. Z tego tytułu Wiktor Hugo popierał ruch mas robotniczych tylko o tyle, o ile one w pierwszej swojej fazie skierowane były przeciwko arystokracji finansowej, uosobionej w gabinecie Ludwika Filipa, czyli zgodne były z ogólnym kierunkiem opozycji burżuazji republikańskiej. Według Hugo, zgodnie z hasłem rzuconym swego czasu przez Thiers'a „król panuje, lecz nie rządzi", winien był rząd, nie dynastia, dlatego uważał, że rewolucja powinna usunąć nie króla, lecz dotychczasowy rząd i stworzyć nowy według nowej reformy wyborów i głosowania powszechnego, na co król ostatecznie się godził. Wiktor Hugo nie widział więc istotnych powodów do usunięcia dynastii orleańskiej. Dlatego, kiedy Odilon Barrot, prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych, proponuje Wiktorowi Hugo podjęcie się sprawy przeforsowania regencji księżnej Orleanu wobec wzburzonych robotników, żądających zupełnej detronizacji Burbonów i ogłoszenia republiki — wielki pisarz zgadza się na tę ryzykowną

misję. Miał on także, a może nawet tylko, osobiste powody do tej zgody. Oto głównie księżna Orleanu w roku 1845, jak nadmienia Albert Thibaudet, spowodowała nominację Wiktora Hugo na para Francji. Teraz pisarz, powodowany wspaniałomyślną wdzięcznością chciał uratować tron królewski dla jej syna. Agitacji swojej za regencją Wiktor Hugo omal nie przypłacił życiem. „Jakiś człowiek w bluzie zawołał. — Śmierć parowi Francji! I zaczął mierzyć do mnie ze swej strzelby. — Nie! szanuj wielkiego człowieka! — zawołał jakiś młody rzemieślnik i szarpnął strzelbę ku ziemi". Ale mimo to broni w dalszym ciągu dynastii, zwalczając jej rządy. Charakterystyczna pod tym względem jest rozmowa jego z Lamartine'em, premierem rewolucyjnego rządu tymczasowego. „A! przychodzisz pan do nas, panie Wiktorze Hugo! Chlubna to zdobycz dla Republiki" — powiedział Lamartine. „Nie tak szybko, mój przyjacielu— odrzekł Hugo. — Nie wiesz pan może, że wczoraj, gdyś pan zwalczał Regencję w Izbie, ja broniłem jej na placu Bastylii". Na to Lamartine: „Wczoraj, dobrze, ale dziś? Nie ma już ani Regencji, ani Królestwa! Nie podobna, żeby w gruncie rzeczy Wiktor Hugo nie był republikaninem!" Wtedy Wiktor Hugo: „W zasadzie tak, jestem nim. Rzeczpospolita jest, moim zdaniem, jedynie racjonalnym rządem, jedynym godnym narodów. Rzeczpospolita uniwersalna będzie ostatnim słowem postępu. Ale czy godzina jej wybiła dla Francji?" I mimo, że Lamartine nęcił Wiktora Hugo stanowiskiem ministra oświaty, ten nie dał się przekonać. „Byłem wczoraj — powtarzał uparcie — parem Francji, byłem za Regencją i wierząc, że Republika jest przedwczesną, będę i dziś jeszcze za Regencją. Pan patrzysz — dodał następnie — na rzeczy z zewnątrz, ja zaś z własnego sumienia".

Rzecz ciekawa, że już w dniu 25 lutego Wiktor Hugo notuje pierwsze starcie się „republikanów z socjalistami", czyli burżuazji z proletariatem. „Czy są ranni?" „Tak, nawet zabici". Wtedy Wiktor Hugo zwrócił się do Lamartine'a: „Będziecie musieli zapewne przedsięwziąć jakieś środki ostrożności". „Ee, jakie środki — rzekł smutnie Lamartine, wskazał mi przez okno na fale i przypływy miliona głów — patrz pan, wszak to morze!" Wiktor Hugo nie przeląkł się jednak tego morza, przesadnie przez niego obliczonego na „milion" głów, lecz od tego momentu usiłował nie dopuścić do dalszego rozdźwięku między burżuazją a proletariatem. Nie wierzył jednak w powstrzymanie tego rozdźwięku na dalszy dystans. Dlatego na miejsce dynastii, jako jedynej „trzeciej siły" mogącej zapobiec temu rozdźwiękowi, dynastii już nie do uratowania, Wiktor Hugo usiłuje wzmóc znaczenie i prerogatywy nowej dynastii, dynastii napoleonidów. Ten „nowy kurs" Wiktora Hugo doskonale ujawnia choćby „plotka", przypisująca mu umożliwienie w tym czasie Hieronimowi Bonaparte, ex-królowi Westfalii, powrotu do Francji. Przyszedłszy mu za to podziękować i prosić zarazem o wyrobienie posady naczelnika Instytutu Inwalidów, powołał się na opinię o Wiktorze Hugo jednego z członków Rządu Tymczasowego, Cremieux, który rzekomo miał powiedzieć: „Jeżeli Wiktor Hugo zażąda tego od Lamartine'a, to będzie zrobione. Dawniej wszystko zależało od spotkania się dwóch cesarzów [3]), teraz wszystko zależy od spotkania się dwóch poetów". Sądzę, że ostatnie zdanie, nie bez pewnej dozy gorzkiej ironii, było dodatkiem osobistym króla Hieronima. Wielcy panowie nigdy nie omieszkują zaznaczyć dystansu między sobą a swymi choćby nawet najbardziej im oddanymi i zasłużonymi dworakami.

[3]) To znaczy Napoleona i Aleksandra I, cara Rosji.

IV

Krwawe wypadki czerwcowe poprzedził dzień 15 maja, który był dniem ostatecznego rozbratu między zwycięską burżuazją republikańską a proletariatem. Burżuazja uważała wypadki lutowe w Paryżu za sprawę wewnętrzną Francji, zaś proletariat uważał je za sprawę ogólną i usiłował zgodnie z jej charakterem nadać jej wagę międzynarodową. Wtargnięcie robotników do sali Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Niech żyje Polska!" i zbrojne zdobycie ratusza było tego wyrazem. Burżuazja postanowiła działać. Ponieważ zgnieść proletariatu o własnych siłach nie mogła, uciekła się do podstępu. Przywołała do pomocy drobnomieszczaństwo i chłopstwo, które obłożono zaraz po dniach lutowych specjalnym podatkiem na rzecz tzw. warsztatów narodowych (ateliers nationaux), które miały zapobiec bezrobociu, zatrudniając ogromne rzesze robotników paryskich. Minister burżuazyjny Marie postanowił skasować te warsztaty, motywując to publicznie niemożliwością ze względu na ogromne sumy, które pochłaniają, sumy podatkowe, ściągane właśnie od drobnomieszczaństwa i chłopów jako specjalny podatek od dochodu. Ten perfidny argument ministra Marie od razu pozbawił proletariat dotychczasowych sojuszników drobnomieszczańskich i chłopskich i uczynił z nich najzagorzalszych jego wrogów.

Karol Marks pisze na ten temat: „Warsztaty ministra Marie dawały powód do całej intrygi omyłek, godnej hiszpańskiej komedii o podstępnych figlach lokajów. Warsztaty narodowe nie ze swej treści, lecz ze swej nazwy były wcielonym protestem proletariatu przeciwko burżuazyjnemu przemysłowi, burżuazyjnemu kredytowi i burżuazyjnej republice. Przeciw nim więc zwróciła się cała nienawiść burżuazji; w nich znalazła równocześnie punkt, na który mogła skierować swe napaści, skoro tylko wzmogła się dostatecznie na siłach, aby zerwać otwarcie ze złudzeniami lutowymi. Całe niezadowolenie, całe rozgoryczenie drobnomieszczaństwa również zwróciło się przeciw warsztatom, które stały się wspólnym celem napaści. Ze zgrzytaniem zębów drobnomieszczaństwo wyliczało sumy, które pochłaniały te darmozjady-robotnicy, podczas gdy jego własne położenie stawało się coraz nieznośniejsze. Tak więc w nadchodzącym starciu pomiędzy burżuazją a proletariatem wszystkie plusy, wszystkie rozstrzygające placówki, wszystkie pośrednie warstwy społeczeństwa znajdowały się w rękach burżuazji — i to w chwili gdy równocześnie na całym kontynencie wysoko wzbierały fale rewolucji lutowej, gdy każda nowa poczta przynosiła nowy biuletyn rewolucyjny to z Włoch, to z Niemiec, to znów z najdalszych południowo - wschodnich krańców Europy i podtrzymywała powszechne upojenie ludu dając mu ciągle dowody zwycięstwa, które już mu się z rąk wyślizgnęło".

Oczywiście Wiktor Hugo w tych krytycznych dla proletariatu dniach nie był bynajmniej po jego stronie, nie był także po stronie burżuazji republikańskiej — był po stronie „siły trzeciej" w postaci dynastii napoleońskiej, która teraz tym bardziej zyskiwała na pozornej racji w jego oczach.

W swoim pamiętniku Wiktor Hugo notuje, że „powstanie czerwcowe... okazało nagle przerażonemu spo-

łeczeństwu postać potworną i nieznaną" — zarówno dla mieszczaństwa jak i dla proletariatu w tym, do czego zdolne jest w obronie własnej mieszczaństwo. „Jest coś ohydnego — notuje dalej wielki pisarz — w tym heroizmie obrzydliwości, w którym wybuchała cała siła, jaką tylko słabość rozporządzać mogła — w tej cywilizacji, napastowanej przez cynizm, a bronionej przez barbarzyństwo".

Z tego hamletowego rozdarcia Wiktor Hugo otrząsł się jednak bardzo szybko. Pod datą 24 czerwca około południa notuje taką oto rozmowę swoją z Lamartine'em:

„— Jakże stoją rzeczy? — pytam.

— Jesteśmy skończeni.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że za kwadrans lud wtargnie do Zgromadzenia. (W samej rzeczy kolumna powstańców zbliżała się już przez ulicę Lille. Szarża konnicy, w porę wykonana, wypędziła ją.)

— Jakto! a wojsko?

— Już go nie ma.

— Ależ mówiłeś mi pan w środę i powtórzyłeś wczoraj, że masz sześćdziesiąt tysięcy ludzi.

— Tak sądziłem.

— Cóż u diabła? Przecież tak się poddawać nie można. Nie tylko pan wchodzi tu w grę, ale i Zgromadzenie, i nietylko Zgromadzenie, ale i Francja, i nie tylko Francja, ale i cywilizacja w ogóle! Czemużeście nie wysłali wczoraj rozkazów, ściągających wojsko z miast prowincjonalnych, przynajmniej w promieniu jakich czterdziestu mil?"

Przecieramy oczy ze zdumienia. Wynika nieledwie z tego, że inicjatorem rzezi czerwcowej, a więc niejako prekursorem duchowym Cavaignaca był nie kto inny tylko... sam Wiktor Hugo! Pod datą następnego dnia (25 czerwca), jak gdyby przerażony wypowiedzianymi poprzedniego dnia słowami, notuje: „Uważałem za swój obowiązek spróbować, czy nie dało by się powstrzymać rozlewu krwi i z tą myślą posunąłem się aż do rogu ulicy Angoulême. W chwili, gdym mijał kiosk afiszowy, obok stojący, opadły mnie strzały. Kiosk został podziurawiony tuż za moimi plecami".

Oczywiście to go wyleczyło od dalszych podobnych prób mediatorstwa. Lepiej się nie pchać pomiędzy ostrza potężnych szermierzy — mógłby strawestować ostrzeżenie Szekspira. To był już drugi moment, kiedy Wiktor Hugo o mało co nie postradał życia. Trzeciego podobnego momentu nie należało prowokować! Toteż nic dziwnego, że podczas rozprawy nad wypadkami czerwcowymi 25 listopada w Zgromadzeniu Narodowym wśród mówców występujących z potępieniem czerwcowej rzezi przeciwko generałowi Cavaignacowi, jak Barthèlemy Saint-Hilaire, Garnier-Pagès, Ledru-Rollin, Lagrange, nie było Wiktora Hugo. Nabrał wody w usta. On tylko w głosowaniu nad wnioskiem, który opiewał, że „generał Cavaignac dobrze zasłużył się ojczyźnie", głosował przeciwko. Wniosek został przyjęty 503 głosami przeciwko 34. „Ja należałem do trzydziestu czterech — notuje Wiktor Hugo. W chwili, gdy liczono głosy, Napoleon Bonaparte, syn Hieronima, zbliżył się do mnie i rzekł:

— Powstrzymałeś się pan?

— Od mówienia — tak; od głosowania — nie.

— A! — odrzekł — my powstrzymaliśmy się od głosowania, ulica de Poitiers również [4]).

Ująłem go za rękę i powiedziałem:

— Wolna wola. Ja się nie usuwam. Sądzę Cavaignaca, a kraj mnie osądzi. Jak chcę światła dla moich czynów, a moje głosowanie to czyny".

W ten sposób usiłował Wiktor Hugo uspokoić zapewne wyrzuty swego „sumienia", aczkolwiek Napoleon, który mu tutaj dawał lekcję taktu, mógłby mu przypomnieć, że czynami takiego pisarza jak Wiktor Hugo jest zawsze (a więc i wtedy powinno było być) nie żadne tajne głosowanie, lecz jawny i publicznie wypowiedziany głos!

V

Łączność „napoleonidów" z ultrareakcyjnym komitetem z ulicy de Poitiers, którą zdradził w rozmowie z Wiktorem Hugo syn króla Hieronima, wcale nie zraziła wielkiego pisarza, ani nie nasunęła mu na myśl wniosku, że tym samym nowa dynastia napoleońska będzie nie mniej zaciętym wrogiem ludu, co dawna orleańska. Istotne oblicze Ludwika Napoleona okazało się w momencie procesu o zabójstwo podczas wypadków czerwcowych generała Bréa i arcybiskupa Affre'a. Zabójców skazano na gilotynę. Wiktor Hugo notuje: „Wykonanie wyroku było błędem, bo wznawiało szafot. Lud skopał nogami i przewrócił gilotynę. Burżuazja ją podniosła. Rzecz była nieunikniona". Zapobiec wyrokowi mógł ówczesny prezydent republiki. „Prezydent Ludwik Bonaparte skłaniał się ku ułaskawieniu", notuje dalej Wiktor Hugo, ale nie dość skutecznie, bo oto większość rady ministrów pod jego przewodnictwem uchwaliła wykonanie wyroku. I tutaj następuje znamienna uwaga Wiktora Hugo: „W owej epoce można było jeszcze widzieć na przedmieściach, rozgorączkowanych ostatnimi wyborami do Zgromadzenia Narodowego, nazwiska kandydatów popularnych, powypisywane węglem na murach. Jednym z nich był Ludwik Bonaparte. Nazwisko jego mieszało się w tym ulicznym plebiscycie z nazwiskami Raspaila i Barbèsa (socjalistami). Nazajutrz po egzekucji na wszystkich rogach ulic, wszędzie, gdzie tylko istniały owe wyborcze napisy, imię Ludwika Bonaparte zostało powykreślane czerwoną pręgą. Milczący protest, wymówka i groźba. Palec ludu w oczekiwaniu palca Bożego".

A jednak i ten jeszcze fakt nie zdołał ostatecznie zrazić Wiktora Hugo do Księcia-Prezydenta. Był mu wdzięczny za przywrócenie „porządku i ładu" w kraju. W czerwcu 1849 roku odwiedza Wiktor Hugo dawną Izbę Parów zniszczoną przez rozruchy lutowe i notuje: „W pierwszych dniach czerwca 1849 zwiedzając salę Izby Parów znalazłem ją taką, jaką zostawiłem przed siedemnastu miesiącami, gdym w niej zasiadał po raz ostatni 28-go lutego 1848 roku. Wszystko w niej było na swoim miejscu w głębokim spokoju i porządku. Rzekłbyś, że zamknięto posiedzenie przed kwadransem".

Ale ten imponujący Wiktorowi Hugo „głęboki spokój i porządek" zaprowadzony po rewolucji lutowej we Francji przez Ludwika Napoleona nie trwał zbyt długo. Niebawem nastąpił zamach stanu (dnia 2 grudnia 1851 roku) i proklamowanie Drugiego Cesarstwa. Jednak

[4]) Na ulicy Poitiers mieścił się komitet, w którym — jak pisał Mickiewicz w „Trybunie Ludów" — „wszelki wróg socjalizmu ma zapewniony zarobek dzienny".

Wiktor Hugo do ostatniej chwili nie przeczuwał w Ludwiku Napoleonie wilka w owczej skórze. Podobnie jak Mickiewicz, wierzył w jego demokratyczno-liberalne zasady. Po pierwszym obiedzie wydanym przez Ludwika Napoleona zaraz po obiorze go na prezydenta w dniu 23 grudnia 1848 w rozmowie z nim Wiktor Hugo wyniósł wrażenie dość osobliwe: „Wszystko, co się w tej chwili dzieje — zanotował — wygląda na bigos hultajski i odbija się jak w swym symbolu w tej osobistości „do wszystkiego".

Do wszystkiego, tylko nie do purpury cesarskiej. Tego się Wiktor Hugo nie spodziewał. Toteż kiedy ją ujrzał na ramionach tego, któremu ufał do ostatniej chwili, zapłonął ogniem biblijnego gniewu, czemu dał wyraz już nie w notach pamiętnikarskich, lecz w specjalnych książkach oskarżycielskich pisanych na wygnaniu: „Histoire d'un crime" („Dzieje pewnej zbrodni"), „Napoleon le Petit" („Napoleon Mały") i „Chatiments" („Kary"). Podobno powodem jego gniewu miało być również ofiarowanie mu teki ministerialnej przez Ludwika Napoleona, jakoby zbyt skromnej jak na ambicje autora „Hernani'ego". Wspomniany tu już krytyk francuski, Albert Thibaudet, pisze, że po odmowie przyjęcia tej teki „frappé immensement dans un immense orgueil et une immense ambition, Victor Hugo se precipita avac une fureur, dans le seul parti qu'il ne se fut pas aliené, l'extrême-gauche, et, eloquent pour la première fois, engage à la tribune une lutte sans merci contre le gouvernement". [5])

Zaś Karol Marks zauważa słusznie we wstępie do „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte": „Wiktor Hugo ogranicza się (w. „Napoleon le Petit") do gorzkich i dowcipnych inwektyw pod adresem odpowiedzialnego autora zamachu stanu. Samo wydarzenie przedstawia jako grom z jasnego nieba. Widzi w nim tylko akt przemocy jednostki. Nie dostrzega, że przypisując tej jednostce bezprzykładną w dziejach świata moc inicjatywy osobistej, nie pomniejsza jej przez to, lecz wyolbrzymia".

V

Na wspomnianym już przyjęciu u Ludwika Napoleona po obiorze go na prezydenta Wiktor Hugo na jego żądanie taką mu złożył ustną deklarację co do przyszłych jego zadań i charakteru jego rządów: „Trzeba zaspokoić mieszczaństwo i zadowolnić lud, zapewnić jednym pokój, drugim pracę, a wszystkim życie".

W tym samym mniej więcej czasie Adam Mickiewicz na czele deputacji polskiej złożył Księciu-Prezydentowi ustną deklarację, która cały akcent kładła na wyłączne spełnienie przez niego nadziei ludu: „Pańska popularność — mówił redaktor „Trybuny Ludów" — wyraz nadziei ludu, pokładanych w przyszłości, i czci ludowej dla tego, co prawdziwie wielkie było w przeszłości, łącząc z Pańską osobą ideę postępu, który jest i zawsze będzie istotnym warunkiem pomyślności Wielkiego Narodu, Pańska popularność przynosi rządowi nową siłę". A w kilka miesięcy później w numerze 45 z dnia 29 kwietnia 1849 r. redagowanego przez siebie organu podkreślił, że Ludwik Napoleon nie powinien mieć w swych rządach, podobnie jak wielki jego stryj, „zwycięzca spod Tulonu i Marenga, innej dźwigni jak rewolucyjnego ducha ludu francuskiego".

Ludwik Napoleon tymczasem odrzucił rady zarówno Wiktora Hugo jak Adama Mickiewicza. Po uroczystym złożeniu ślubowania prezydenckiego w dniu 20 grudnia 1848 r. Ludwik Napoleon wygłosił na Zgromadzeniu Narodowym krótką mowę: „Była to pochwała Cavaignaca" notuje z wymowną zwięzłością Wiktor Hugo. Nie było już żadnych złudzeń co do tego, komu będzie służył i jaką drogą pójdzie nowoobrany prezydent. Podobnie jak Ludwik Filip służył jedynie i niepodzielnie arystokracji finansowej i wielkoobszarniczej, tak Ludwik Napoleon obrócił swoje rządy na wyłączny pożytek burżuazji przemysłowej. To było główną przyczyną rozdźwięku między nim a Wiktorem Hugo. Przyszły cesarz w tym wypadku był bardziej klasowy, a wielki pisarz bardziej narodowy — choć wypadało by, aby było odwrotnie. Stąd ten nieprzejednany antagonizm.

Notatki pamiętnikarskie Wiktora Hugo o przebiegu rewolucji lutowej w Paryżu wyjaśniają niejedną zagadkę, niejedną tajemnicę między ogólnymi tendencjami tamtej epoki a osobistymi ambicjami poszczególnych jej bohaterów. Pobudki, jakie kierowały jednym z nich, Ludwikiem Napoleonem, najlepiej może określa następująca anegdotka, zanotowana w „Rzeczach widzianych" przez Wiktora Hugo: „Przybywszy do Paryża, Ludwik Bonaparte zamieszkał na Placu Vendôme. Odwiedziła go panna Georges. Rozmawiali dość długo. W ciągu rozmowy Ludwik Bonaparte poprowadził pannę Georges do okna, z którego widać było kolumnę Vendôme [6]), i rzekł:

— Spędzam dnie, patrząc na kolumnę.

— To bardzo wysoko! — odpowiedziała panna Georges.

Marian Piechal

[5]) „niesłychanie dotknięty w swej ogromnej dumie i wielkiej ambicji, Wiktor Hugo przyłączył się, owładnięty furią, do jedynej partii, do której się dotąd nie zraził, do skrajnej lewicy, i po raz pierwszy z pasją krasomówcy rozpoczął z trybuny walkę bez pardonu przeciwko rządowi".

[6]) Kolumna Vendôme na placu tejże nazwy w Paryżu z posągiem Napoleona na szczycie (kopia rzymskiej kolumny Trajana), ufundowana na cześć Wielkiej Armii w 1805 roku.

Wszyscy na front współzawodnictwa pracy!

Na straży klasowego programu PPS

Wśród wielu prac Kazimierza Kelles-Krauza wyróżnia się niewielka, 32-stronicowa broszura pt. *Klasowość naszego programu*, wydana w Paryżu w r. 1894. Jest to właściwie przemówienie Luśni na posiedzeniu sekcji Nr 8 Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w listopadzie 1894 r., wydrukowane na mocy uchwały większości członków sekcji. Stanowi ona jakby kwintesencję poglądów politycznych Krauza, które wówczas odbiegały zarówno od poglądów oficjalnych Centralnego Zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich jak i od praktycznego stanowiska kierownictwa PPS. Pojawienie się broszury wywołało ostrą reakcję ze strony ZZSP, który — jak podaje M. Mazowiecki — polecił zniszczyć nakład wydawnictwa [1]).

Na wstępie broszury Krauz daje ciekawą charakterystykę ruchu socjalistycznego w ówczesnym okresie. Czytamy tam m. in.:

„Chwila dzisiejsza jest punktem zetknięcia się dwóch skrajnych obozów polskiej opozycji. Z jednej strony rewolucyjni patrioci, zwolennicy obrony czynnej, dążąc do odbudowania niezależnej Polski i poszukując sił zdolnych do podjęcia tego dzieła, przekonywali się po kolei o jałowości, bezsilności i politycznym zdemoralizowaniu coraz to niżej w hierarchii własnościowej stojących klas narodu; pochodzący od tych, który w 63 roku uznali w nadaniu chłopom własności środek wzbudzenia w nich świadomości patriotyczno-rewolucyjnej, przywiązania ich do idei niepodległości Polski, przeszli oni całą drabinę stopni, z których każdy zawierał większą dozę rozczarowania, aż doszli do wniosku wręcz przeciwnego, iż własność stała się w każdej swej formie, wielkokapitalistycznej, drobnomieszczańskiej, obywatelskiej czy chłopskiej — jako doświadczenie — według Słowackiego „bawełną w uszach od ludzkiego jęku", trucizną na rewolucyjne dążenia, łańcuchem przykuwającym duszę każdej klasy do istniejącego porządku; radykalizując się coraz bardziej w wyborze przyszłych inicjatorów walki o niepodległość, znaleźli się w końcu wobec jedynej żywotnej, bo pozbawionej własności, klasy narodu — robotników. Zabrzmiało wówczas hasło: zbawienie Polski w ruchu robotniczym! Patriota powinien być socjalistą! Patriotyzm i socjalizm — to jedno! Z łona patriotyzmu wyskoczył z pełnej broni tzw. — „socjalizm narodowy", pozostawiając po sobie martwe ciało swego rodzica: zatwardziałych utopistów, oczekujących poważnego ruchu czynnie patriotycznego od urzędników i literatów, od drobnych kupców i rzemieślników, od chłopów rolnych nareszcie.

Do powyższych wywodów Mazowiecki robi słuszną uwagę, że „wrogi nastrój patriotów względem własności nie był ani zbyt silny, ani trwały".

W dalszym ciągu charakterystyki czytamy:

„Z drugiej strony socjaliści, którzy od razu wiedzieli o wstrętnej demoralizacji polskiego wyższego społeczeństwa, a której patriotów musiała uczyć długo i twarda szkoła zawodów, zajęli od razu czyste, idealno-doktrynerskie stanowisko przedstawicieli dążeń klasy robotniczej. Za przykładem swych rosyjskich mistrzów i towarzyszy, jednym zamachem ducha, mierzącego życie stopniem swego własnego zapału i poświęcenia, przekreślali oni cały okres drobnych, codziennych walk i zdobyczy, dzielących ich — i nas — od nastania ideału, i marzyli o jednorazowym porywie ludowego huraganu, z klasą robotniczą na czele, który zmiecie stare społeczeństwo i zaprowadzi nowy ład. Uderzywszy głową o ścianę politycznych i ekonomicznych przeszkód, uniemożebniających wszelkie uświadamianie i organizowanie robotników, stanęli oni na ziemi, rozejrzeli się i zabrali do podkopywania tych zasad. W tym zaś orientowaniu się przeszli znacznie krótszą ewolucję od patriotów: jeśli pominiemy na chwilę rozwój programu minimalnego w dziedzinie ekonomicznej, który streścił się na całym świecie w ośmiogodzinnym dniu pracy, to pod względem politycznym uznali na pierwszym stadium konieczność konstytucji, a zaraz na drugim konstytucji narodowej polskiej, zamiast ogólnopaństwowo-rosyjskiej, czyli niezależnego państwa polskiego z jak najdemokratyczniejszymi prawami politycznymi.

Gdy zwolennicy niepodległości Polski zawołali: „Trzeba nam socjalizmu!" — a socjaliści: „Trzeba nam niepodległości Polski" — nie pozostawało jednym i drugim nic innego, jak podać sobie ręce".

To „podanie sobie rąk" nastąpiło na Zjeździe Paryskim w końcu listopada 1892 roku, gdzie scaliły się w jedną Polską Partię Socjalistyczną cztery dotychczas istniejące ugrupowania robotnicze: Proletariat, Związek Robotników Polskich, Zjednoczenie i grupa socjalistów narodowych, skupiająca się wokół „Przeglądu Socjalistycznego" i „Pobudki".

Na zjeździe uchwalono program, który stał się na najbliższy okres dziejowy platformą ideową dużego odłamu socjalistów polskich. „Choć istnieje w tym programie — pisze Henryk Jabłoński — szereg niedociągnięć i niejasności, choć raczej traktować go należy jako program ramowy, który objąć musiał różne grupki socjalistyczne o różnej postawie ideologicznej, bo zarówno marksistów jak i idealistów, w ogólnych rysach uznać go musimy z perspektywy czasu za dobry i za zdolny pociągnąć pod sztandary partyjne szerokie rzesze pracujących" [2]).

Ale ruch socjalistyczny mimo scalenia w PPS nie pozostał długo jednolity. Powstały znowu zatargi o kwestię walki o niepodległość Polski. Krauz powiada, że w związku z tą sprawą „towarzysze, którzy jeszcze przed trzema laty pracowali w szeregach jednej organizacji, stali się sobie wrogami przekonaniowymi".

Jak wiadomo, powstała już w roku 1893 Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego. Trzonem jej była grupa dawnych członków „Związku Robotników Polskich", pismem „Sprawa Robotnicza". SDKP przyjęła za podstawę poglądy Róży Luxemburg o organicznym wcieleniu ziem polskich do Rosji. „SDKP — pisze Krauz — i jej organ „Sprawa Robotnicza" wyklęła zwolenników nowego programu minimalnego (programu paryskiego PPS — T. G.), przyklejając do nich nową etykietę „socjal-patriotów". Etykieta ta byłaby wcale trafna i dowcipna — choć nie nowa, bo oznacza to samo, co dawne

---

[1]) Mieczysław Mazowiecki: Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Wydawnictwo „Proletariatu", Kraków 1903, str. 287.

[2]) Henryk Jabłoński. U źródeł teraźniejszości. Warszawa 1947, strona 94.

przezwisko „socjalista narodowy" — gdyby nie zbyt pośpieszne, czasem niesumienne jej uogólnianie".

Krauz stwierdza, tak jak będzie to czynił aż do końca swego żywota, że program zawierający postulat walki o niepodległość „nie tylko w niczym nie sprzeciwia się zasadzie socjalistycznej, ale przeciwnie, naturalnie z niej wypływa". Krauz polemizuje ze stanowiskiem SDKP, która na warszawskim zjeździe marcowym program odbudowy niepodległej Polski nazwała utopią, podaje środki dla odzyskania niepodległości, a mianowicie: *„Uświadomienie polityczne klasy robotniczej i jej organizację ściśle klasową, która by, nie zaniedbując żadnej strony codziennej walki ekonomicznej i społecznej, przy pomyślnych warunkach wysunęła się na czoło ruchu narodowego o niepodległość, która by go nawet zapoczątkowała, aby samą siłą tego przodownictwa zdobyć sobie maksimum swobód politycznych w przyszłej konstytucji polskiej"* (podkreślenie Krauza). Krauz twierdzi zatem, że klasa robotnicza walcząc o wyzwolenie społeczne winna stać się równocześnie hegemonem walki wyzwoleńczo - narodowej, co jej zapewni wpływ polityczny na przyszłe państwo polskie. Nauki te stosowała polska klasa robotnicza m. in. w latach walki z okupacją hitlerowską, a praktyczne ich rezultaty dziś przeżywamy.

Analizując kwestię „pomyślnych warunków" Krauz powiada: „Uważamy za wielce prawdopodobne — i mamy w tym Engelsa za sobą — że takie warunki nadejdą, i to może niedługo, czy to w postaci wojny między mocarstwami, które nad nami panują, czy w postaci wewnętrznego rozkładu i rozpadania się zlepka na glinianych nogach, jakim jest Rosja".

Polemizując ze stanowiskiem SDKP, że program niepodległościowy sprowadziłby proletariat z klasowego i międzynarodowego stanowiska na grunt nacjonalizmu, Krauz, wyrażając głęboką wiarę w zdrowy instynkt i w uświadomienie polskiej klasy robotniczej, pisze:

„Dopóki proletariat nie wyszedł z pieluszek socjalistycznych, taktyka musi być jednostronna i wąska, bo każde żądanie, stawiane jednocześnie przez inną klasę, może go odklasowić, przyprząc do rydwanu tamtej; gdy zmężniał, tak choćby jak u nas, ma on to do siebie, że rozszerzając swój program, wchłania upodabnia, *uklasawia* każde obce, nierobotnicze dawniej, byle tylko zgodne z dążeniem rozwoju społecznego żądanie. Tak się dzieje z głosowaniem powszechnym, z rewizją konstytucji i innymi pierwotnie drobnomieszczańskimi postulatami; w tym znaczeniu rozumieć należy znane zdanie, że proletariat powinien przyswajać sobie każdą postępową ideę i stawać się jej bojownikiem. Tak samo rzecz się ma z niezależnością Polski. Z chwilą gdy proletariat jej żąda i siłą rzeczy naprzód się przed innych żądających wysuwa, nie ma dlań niebezpieczeństwa, lecz tylko stopień do zwycięstwa... Co do nas — mamy zaufanie do polskiego ludu robotniczego..."

W dalszym ciągu Krauz krytykuje PPS, że i ona wstydliwie przemilcza sprawę niepodległości. „Nie możemy zaprzeczyć, że PPS jeszcze nigdzie wyraźnie, kategorycznie, niedwuznacznie z programem swym nie wystąpiła.

Pytamy Polską Partię Socjalistyczną, czemu w pierwszych czterech numerach „Robotnika" nie ma ani słowa o najważniejszym na dziś punkcie programu, czemu nigdzie, po wiecznie powracającej formule: „należy obalić carat" — formule, którą uznają wszyscy, i S. D. — nie znajdujemy koniecznego, naszego własnego jej dopełnienia, charakteryzującego naszą partię: „i wywalczyć niezależną rzeczpospolitą polską"? — Milczenie to jest zgubne; oczekujemy wszyscy od towarzyszy krajowych wypełnienia tego obowiązku względem uświadomienia proletariatu; a jeśli wahają się oni, to niesłusznie, to chyba tylko przez długoletnią rutynę, która tę kwestię zapisała na socjalistyczny indeks.

Proletariat polski — powtarzam — ma dość już świadomości i zdrowego rozsądku, aby nie zatykać uszów przed wyrazem, a rzecz samą przyjąć, jak na to zasługuje..."

A dalej owe znamienne słowa:

„Trzeba więc jak najprędzej usunąć precz wszelkie nieporozumienia, trzeba uznać głośno i publicznie niezależne państwo polskie za pierwszy punkt naszego programu minimalnego. Ale — ale trzeba sproletaryzować niezależność Polski, a nie patriotyzować walkę proletariatu! Trzeba nie zapominać ani na chwilę, że niezależność Polski wypływa z potrzeb proletariatu, że istnieje w naszym programie, wyłącznie dlatego, że bez niej proletariat rozwijać się nie może — a nie dlatego, że nastrój i położenie proletariatu nadają się do wywalczenia niezależności. Trzeba kierować się na każdym kroku zasadą, że niezależna Polska jest dla proletariatu, a nie proletariat dla niezależnej Polski".

Krauz zatem stwierdza:

„Proletariat potrzebuje niepodległości Polski. Cała droga, którą do niej iść musi i może, jest dlań tak odrębna od dróg wszelkich innych klas, — o których doprawdy zanadto zapominamy, że są „jedną reakcyjną masą" — że jego żądanie niepodległości Polski jest czymś zupełnie innym niż odnośne żądanie każdej innej klasy. Cóż bowiem zostanie wspólnego, prócz czczego dźwięku, gdy pobudki, środki, cele są zupełnie różne? Raz przywdziawszy żądanie niepodległości Polski w swą klasową bluzę, nie potrzebuje, nie powinien jej robotnik ani na chwilę zdejmować przy robocie dla niej. Niech sobie trybuni każdej klasy krzątają się wśród swoich i krzeszą z nich, o ile się da, święty ogień wielkich ruchów; nas, socjalistów, to nic a nic nie obchodzi: My powinniśmy iść swoją drogą, nie oglądając się ani w tył, ani w prawo, ani w lewo, wpatrzeni w swój klasowy cel, ostrząc swą klasową broń: odrębną, potężną ekonomiczną i polityczną organizację. Nie ma w niej miejsca dla intruzów: kto chce naszej dłoni socjalistycznej, musi kompletnie zmienić skórę, przechrzcić się na naszą klasową wiarę. Wywalczyć niepodległość Polski, zapewnić sobie — co ważniejsza — w odrodzonej ojczyźnie maksimum przestrzeni do dalszej walki może proletariat tylko przez uświadomienie sobie tego zadania z jednej, przez jak najczystsze, jak najwierniejsze zasadom socjalistycznym organizowanie się klasowe z drugiej strony. Nie! nie przyszedł on godzić, ale rozdzielać!"

Sformułowania powyższe stawiają Krauza w rzędzie rzetelnych socjalistów, odróżniając go od tych „patriotów", którzy, jak Piłsudski i jego klika, wykorzystywali PPS dla swych celów, nie mających z istotnym programem socjalistycznym PPS nic wspólnego.

Krauz stawiając sprawę jasno i otwarcie nie obawia się, że może wywołać to w zjednoczonym niedawno ruchu rozdźwięki, Krauz unika „klajstrowania". Mówi on tak:

„Zarzuci mi kto, że pragnę wytworzyć niezgodę we własnym obozie, że tych, co od niedawna podali sobie ręce, chcę znowu poszczuć na siebie nawzajem. Cóż ro-

bić? Jak będziemy już w okresie zupełnego zlania, jak dawni nasi przeciwnicy z obozu patriotycznego przyzwyczają się zupełnie do socjalistycznego, czyli klasowego postępowania, to różnica nie będzie miała racji istnienia. Tymczasem jesteśmy jeszcze w okresie zmagania się, w okresie wahań w tę to w ową stronę — walka o przewagę w unii jeszcze faktycznie istnieje, i narazilibyśmy nasz sztandar, gdybyśmy na nią dobrodusznie zamykali oczy. Co gorsza, nie skończyła się jeszcze pierwsza faza wahania, poza punkt równowagi ku patriotyzmowi, i obowiązkiem naszym jest dać jej impuls przeciwny, — obowiązkiem tym pilniejszym, że — jak już powiedziałem — natura naszego programu bynajmniej tych zapędów nie wymaga i sama partię z nich wyleczyć musi".

Postawa szczerze socjalistyczna cechuje Krauza również w stosunku do socjalizmu międzynarodowego. W polskim ruchu socjalistycznym przeciwstawia się on zdecydowanie elementom mieszczańskim i drobnomieszczańskim, które przenikają do partii, aby pod jej płaszczem prowadzić swą politykę. W ruchu międzynarodowym dostrzega Krauz i piętnuje drobnomieszczaństwo, które coraz bardziej rozprzestrzenia się w partiach socjaldemokratycznych, ściągając je na manowce reformizmu. W broszurze czytamy:

„Przekleństwem ruchu socjalistycznego na kontynencie, przede wszystkim we Francji i w Niemczech — istnym faktem, z którym nie wiadomo co ma robić, natrętem, który wszędzie nos wścibi i po którym, jak po Pietruszce Gogola zapach „żiłoj komnaty", zawsze zostaje na długo odór charakterystycznego „to i owo" — jest drobnomieszczaństwo. Po cichutku wkrada się ono do gościnnych partii, które bez wyboru przyjmują sprzymierzeńców, wciąga je na manowce, po których samo tylko chodzić umie, obejmuje z konieczności przewodnictwo, i kończy się na tym, że Vollmar i Grillenberger rej wodzą w niemieckiej socjaldemokracji, a we Francji oficjalnym organem socjalizmu staje się taka „Petite Republique", żywe wcielenie wszystkich metamorfoz wydziedziczanego mieszczaństwa od Gambetty przez Gobleta do Jaurèsa i Milleranda, grupująca dziś w jednym szeregu: dzielnych „walkoklasistów" (umyślnie odgrzebuję ten zapomniany u nas termin) jak Vaillant, z radykalnymi adwokatami, byłymi oportunistami *e tutti quanti*. W grupie socjalistycznej w parlamencie znajdują się liczni deputowani, głosujący za kredytem na pogrzeb cara Aleksandra III, byli sentymentalni — lub wyrachowani — bulanżyści etc. — obok Guesde'a, Chauviere'a i innych. Socjalizm staje się gościnną dla każdego przechodnią kobietą. I zasadą tego wszystkiego jest: mamy wiele cech wspólnych, jęczymy pod tymi samymi ciężarami, podajmy sobie ręce! I socjaliści krańcowi dowodzą, że opanowali inne klasy, podczas gdy najspokojniej siedzą pod pantoflem drobnego mieszczaństwa".

Przed tym zalewem drobnomieszczaństwa chciałby Kelles-Krauz ustrzec PPS. Pisze on:

„Apologia drobnego mieszczaństwa, perspektywa wyzyskania jego dwuznaczności, apologia taktyki kaptowania sobie nierobotniczych klas — i u nas już się zaczyna. Tej to właśnie taktyki zalew zagraża PPS — podmywać ją już zaczął — jeśli nie pośpieszy ze spotęgowaniem swego charakteru czysto klasowego. Niech otrząsną się nasi towarzysze z zahypnotyzowania „wielkością" partii niemieckiej i nowszą — unii socjalistycznej francuskiej: niech przyjrzą się reakcji, która przeciw tej taktyce gwałtownie wybuchać zaczyna. Engels potępił oportunistyczny, pochlebnie kaptujący drobnych chłopów rolny program guesdystów; Bebel sam zdaje się otrząsać z zaśniedzenia po policzku, zadanym sztandarowi przez bawarczyków na ostatnim zjeździe niemieckim. „Precz z uniami bez zasad, które służą tylko za podporę spekulantom powszechnego głosowania! — woła w Paryżu Allemane: — sprzymierzeńcy zdradzą was przy pierwszej sposobności i za najmniejszy widok drobnomieszczańskiego powodzenia przejdą do obozu rządowego."

I dalej takie prorocze zdania:

„Słowo w słowo to samo da się powiedzieć o zgodzie polskich patriotów z socjalistami: jedynym jej celem jest upieczenie kasztanów cudzymi rękami. Dopóki proletariat im potrzebny do odbudowania ich Polski, dotąd z nim kokietują: gdy postawi swe żądania przy tworzeniu konstytucji, znajdziemy ich obojętnymi, a w chwilę potem we wrogim obozie, stojącym na gruncie kapitalizmu — na fotelach posłów, na urzędach opróżnionych przez Rosjan, na katedrach „narodowych" wszechnic i w redakcjach „narodowych" pism. *Bez wahania twierdzę — po ostrej krytyce, jakiej socjaldemokratów naszych poddałem—że stokroć więcej mamy z nimi wspólnego, niż z nowo-upieczonymi koalicyjnymi socjalistami; po otrzymaniu konstytucji polskiej, która siłą faktu rozstrzygnie nasz scholastyczny spór, znajdziemy się w jednych szeregach, aby zwalczać naszych dzisiejszych gorących przyjaciół!*

Oprócz tej klasowo - politycznej sytuacji, stwierdzić należy w chwilowych zboczeniach PPS ogólne psychologiczne zjawisko: opanowanie kierunku przez żywioły świeżo doń po długich walkach nawrócone. Wiemy, jak zawładnęli republiką francuską republikanie od wczoraj, zażarci do niedawna monarchiści. I my, chcąc serdecznie przyjąć wczorajszych antysocjalistów, chcąc zagładzić pamięć niezgód — rzucamy im się w objęcia i dajemy prowadzić za łeb do patriotycznej Kanossy. Jeszcze raz więc otrząśnijmy się i krzyknijmy im wraz z całym proletariatem polskim: nie nam się do was nawracać! albo wy nawrócicie się z głębi duszy do nas, albo — idźcie swoją drogą!"

Tak to w pierwszych latach istnienia PPS jeden z najwybitniejszych teoretyków socjalizmu polskiego stał na straży czystości linii klasowej partii. W zakończeniu broszury stawia tow. Luśnia takie oto dwa wnioski:

„Po 1-sze: Partia powinna jak najprędzej wypowiedzieć przed masami proletariackimi jasno swój program niezależności Polski.

Po 2-gie: Partia powinna nieustannie stać na straży czysto klasowego charakteru swej taktyki i unikać wspólności taktycznej i organizacyjnej ze stronnictwami niesocjalistycznymi".

Niestety w kierownictwie PPS już pod koniec XIX wieku wzięli górę owi „patrioci", którzy uznawali tylko postulat pierwszy — niepodległość Polski. Wywołało to coraz częstsze reakcje szczerych socjalistów, a w roku 1907 doszło do rozłamu w partii. Jednakże PPS-Lewica, stojąc „na straży czysto klasowego charakteru swej taktyki", nie umiała dokonać syntezy obu postulatów wysuniętych przez Krauza, przechodząc coraz bardziej na pozycje antyniepodległościowe.

Przywódcy PPS Frakcji Rewolucyjnej pogrzebali w niepamięci nauki Michała Luśni, a i przedwojenne kierownictwo PPS niemal nie wspominało jego nazwiska. Natomiast jeden z prawicowych przywódców partii, Leon Wasilewski, czyniąc „poprawki historyczne“, usiłował zrobić z Krauza „possybilistę“ i niemal bernsteinowca. Zadaniem naszym jest przeto przypomnieć Krauza takiego, jakim był faktycznie, działacza i uczonego, który walczył czynem i piórem o Polskę socjalistyczną.

Teofil Głowacki

Problem publiczno-prawnej osobowości związków zawodowych

I

Ruch zawodowy w Polsce w okresie międzywojennym był rozbity. Sytuację tę pogarszał fakt, iż również w klasowym odłamie ruchu zawodowego nie zawsze istniała zgodność co do jego roli i metod działania. Przecież nierzadko i klasowe związki zawodowe, z winy swych często reformistycznych wodzów, sprowadzane były z płaszczyzny walki na platformę ugody ze światem kapitału.

Z tych względów w okresie tym nie doszło, bo dojść nie mogło, ani do sprecyzowania w sposób bezsporny postawy ideowej i politycznej ruchu zawodowego, ani do należytego ugruntowania przepisami prawa raz zdobytej pozycji. Nie leżało to, rzecz oczywista, ani w interesie sfer kapitalistycznych, ani — związanych z nimi rządów przedwrześniowych, które czyniły wszystko, by pozycję związków zawodowych osłabić.

Sytuacja prawna związków zawodowych, aczkolwiek w sposób niedoskonały, uregulowana została jedynie na terenie byłej Kongresówki z mocy dekretu z 1919 r., dekretu, któremu niewątpliwie utorował drogę powiew Rewolucji Październikowej i akcji rewolucyjnych w niektórych krajach Europy środkowej. W miarę opadania fali rewolucyjnej i coraz większego mobilizowania się reakcji do walki z masami robotniczymi upadały również możliwości na prawne uregulowanie pozycji ruchu zawodowego w skali ogólnokrajowej. W rezultacie poza terenami byłej Kongresówki, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, sprawy związków zawodowych były regulowane na zasadzie przepisów o stowarzyszeniach.

Przeobrażenia rewolucyjne, jakie po wojnie dokonały się w Polsce, postawiły ruch zawodowy tuż u progu naszej nowej państwowości przed zadaniami zgoła odmiennymi od przedwojennych. Ta okoliczność nie pozwoliła na natychmiastowe stworzenie podstaw prawnych dla ruchu zawodowego. Trzeba było najpierw w praktycznej działalności wypracować strukturę ruchu zawodowego, trzeba było ją w toku tej działalności wypróbować, trzeba było najpierw wykuć formy jego działania, trzeba było przede wszystkim zatroszczyć się o jego oblicze ideowe.

Wyznaczanie bazy działania dla ruchu zawodowego musiało iść równolegle z krystlizowaniem się bazy społecznej, gospodarczej i politycznej organizmu państwowego demokracji ludowej.

W praktycznej działalności związków zawodowych musiał najpierw ukształtować się właściwy stosunek ruchu zawodowego jako organizacji klasy robotniczej do partii robotniczych, do zadań państwa ludowego i postulatów świata pracy.

Wszechstronna obserwacja wszelkich przejawów życia związków zawodowych i ich działalności w rewolucyjnym okresie kształtowania ustroju demokracji ludowej pozwoliła na dość szybkie zgromadzenie masy doświadczeń, które stały się punktem wyjścia dla formowania podstawowych założeń ruchu związkowego i zadań, jakie winien spełniać. W następstwie, stosunkowo rychło, bo już w r. 1946, kierownictwo ruchu związkowego podjęło myśl opracowania projektu ustawy, która by usankcjonowała pozycję, rolę i założenia ruchu zawodowego w Polsce odrodzonej. Projekt takowej ustawy opracowany został w tymże samym roku.

W dyskusji, jaka rozwinęła się na tle tego projektu, zarówno związkowcy reprezentujący partie robotnicze jak i bezpartyjni dawali wyraz swemu przekonaniu o konieczności nadania ruchowi zawodowemu takiej podbudowy prawnej, która by zeń uczyniła jeden z pierwszoplanowych czynników społecznych klasy robotniczej w kształtowaniu nowej rzeczywistości polskiej. Sam zresztą projekt ustawy w wielu artykułach daje wyraz tym właśnie tendencjom. Najbardziej charakterystycznym był w tym względzie jeden z pierwszych artykułów projektu ustawy w pierwotnej redakcji. Przewidywał on mianowicie przyznanie związkom zawodowym osobowości publiczno-prawnej. Intencja redaktorów projektu była jasna. Chodziło im o podkreślenie wyjątkowego znaczenia związków zawodowych w gronie korporacji państwa ludowego, o zaznaczenie ich doniosłości społecznej i państwowej.

Wprawdzie ostateczny projekt ustawy Komisji Centralnej Związków Zawodowych nie obdarza już organizacji związkowych osobowością publiczno-prawną, niemniej jednak istnieją u nas zwolennicy przyznania związkom zawodowym tego przymiotu. Jest to zagadnienie o poważnym znaczeniu dla ruchu zawodowego i dlatego wymaga wszechstronniejszego omówienia.

II

Pojęcie osobowości publiczno-prawnej leży w sferze prawa publicznego i stąd zasadniczo należało by szukać jego wyjaśnienia w oparciu o definicję precyzującą istotę tegoż prawa.

Podejmowane dotychczas przez naukę prawa usiłowania wyjaśnienia istoty prawa publicznego nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Ostatecznie istnieje wiele więcej lub mniej zbliżonych poglądów w tym przedmiocie, oscylujących wokół dwu zasadniczych teorii, a mianowicie teorii interesu i teorii podmiotowości, ale żaden z nich nie zdobył powszechnej aprobaty. Stąd ostatnio w nauce prawa przeważa pogląd, że jest rzeczą niemożliwą definicji prawa publicznego wydedukować z ogólnych pojęć prawa, że dualizm prawa (podział na prawo

prywatne i publiczne) jest rezultatem specyficznego rozwoju historycznego porządku prawnego w poszczególnych krajach, że zatem wyjaśnienia pojęcia prawa publicznego należy szukać w prawie pozytywnym.

W braku ustalonego pojęcia prawa publicznego, rzecz jasna, teoria prawa nie jest w stanie sprecyzować w sposób bezsporny definicji osobowości publiczno-prawnej. Powstaje zatem konieczność rozważenia tego problemu również w płaszczyźnie przepisów prawa pozytywnego.

W danym przypadku, zgodnie z omawianym tematem, interesuje nas jedna tylko kategoria osób prawnych, a mianowicie — związków (korporacji) publiczno-prawnych [1]).

Przegląd ustawodawstwa polskiego, dotyczącego poszczególnych związków publiczno - prawnych, wskazuje na następujące ich odrębności: 1) są to przeważnie związki przymusowe w tym znaczeniu, że albo członkowie związku nie mają wpływu na jego powstanie, albo wpływ ten nie jest zasadniczy; 2) członkowstwo związku zależy od szczególnego, określonego w ustawie stanu faktycznego; 3) nadzór państwa nad tymi związkami nie wyczerpuje się w nadzorze policyjnym, któremu podlegają zrzeszenia prywatne, a sięga dalej, bo władze nadzorcze dysponują takimi uprawnieniami, jak rozwiązywanie organów związku, ustanawianie zastępczych, komisarycznych zarządów, zatwierdzanie uchwał związku itd.; 4) akty organów związkowych mogą być wprowadzane w życie przy użyciu przymusu administracyjnego.

Najlepszym przykładem sytuacji prawnej związków publiczno-prawnych o typie zawodowym są przepisy o izbach lekarskich, zawarte w ustawie z 1934 r. O utworzeniu izby lekarskiej, o jej terenowym zakresie działania, decyduje minister zdrowia. Izba lekarska jest więc powoływana do życia na zasadzie aktu administracyjnego. Do zakresu jej działania poza reprezentacją interesów zawodu lekarskiego należy: 1) współdziałanie z władzami rządowymi i samorządowymi w sprawach zdrowia publicznego, 2) współdziałanie z tymiż władzami w sprawach wykonywania nadzoru nad praktyką lekarską. Izba działa na zasadzie regulaminu zatwierdzonego przez władze nadzorcze. Składki członkowskie i opłaty na rzecz instytucji prowadzonych przez izbę, koszty postępowania dyscyplinarnego oraz grzywny prawomocnie orzeczone są należnościami publiczno-prawnymi i są ściągane w trybie egzekucji administracyjnej. Wszyscy lekarze pragnący wykonywać praktykę lekarską muszą być członkami izby. Sąd dyscyplinarny drugiej instancji mianują min. zdrowia i min. sprawiedliwości. Min. zdrowia może uchwały organów izby zawiesić lub uchylić, w przypadkach, gdy naruszają porządek lub interes publiczny; niezależnie od tego władny jest zawiesić władze izby i mianować komisarza.

Niewątpliwie dwie z wymienionych wyżej cech charakterystycznych związków publiczno-prawnych są natury zasadniczej: jedna to środki działania, druga to sposób powstawania. Związki te mianowicie posługują się w działalności swej na wzór organów administracji państwowej aktami o charakterze władczym, polegającymi na stosowaniu przymusu bez uciekania się do władz sądowych. Powoływane są natomiast do życia bądź wyłącznie z woli państwa, bądź przynajmniej przy jego współudziale. W ten sposób związek publiczno-prawny byłby związkiem wyposażonym w środki działania właściwe organom administracji państwowej (we władztwo administracyjne, jak je nazywa Bigo) i powołanym do życia z woli państwa lub przy jego współudziale.

Szczególne zainteresowanie państwa związkami publiczno-prawnymi, to ścisłe ich zespolenie, wypływa niewątpliwie z identyczności zadań administracji państwowej i zadań omawianych związków. Ta sama jest płaszczyzna działania związków publiczno-prawnych i organów administracyjnych państwa, a cechą jej jest realizacja prawa przy pomocy przymusu bezpośredniego. Stąd nauka polska zarówno działalność organów państwowych jak i działalność omawianych związków podciąga pod tę samą kategorię działalności noszącej miano administracji publicznej.

Są jednakże i inne, poza organami administracji państwowej i związkami publiczno-prawnymi, podmioty administracji publicznej (np. samoistne zakłady publiczne). Stąd nauka prawa administracyjnego, w dążeniu do należytego wyjaśnienia istoty związków publiczno-prawnych i unaocznienia, jakie miejsce zajmują one w całokształcie administracji publicznej, zmuszona była podjąć analizę tego odcinka administracji, której one są podmiotem.

Rozumiejąc centralizację administracji jako taki system, który posiada jedno centrum administracji, a decentralizację — gdzie istnieje kilka ośrodków tego rodzaju, nauka jest zgodna co do tego, iż administracja publiczna sprawowana przez związki publiczno-prawne jest jedną z form decentralizacji prawno-administracyjnej, szczególną formą administracji publicznej zwanej samorządem. Istnieje jednakże poważna różnica w poglądach na istotę samorządu. Jedni uważają, iż „samorząd jest decentralizacją administracji publicznej, której samodzielnymi podmiotami są korporacje, powołane do tego przez ustawę“ (Bigo — Związki). Według drugich natomiast osobowości prawnej podmiotów administracji publicznej nie można uznać za istotną cechę samorządu. Twierdzą oni, iż podmiotem administracji samorządowej jest w gruncie rzeczy państwo, a organa samorządowe są organami państwa. Panejko w pracy pt. „Geneza i podstawy samorządu europejskiego“ wyraża pogląd, iż samorząd jest instytucją prawną powołaną do załatwiania części ustawowo określonej administracji państwowej w charakterze organu państwa, zaś różnicy między administracją rządową a samorządową należy szukać „w formalnej stronie samorządu, tj. w jego organizacji“; że „osobowość prawna jednostek samorządowych tylko wtedy mogłaby stanowić wewnętrzną istotę samorządu, gdybyśmy uznali w samorządzie odrębne od państwa jednostki z własnymi, od państwa nie pochodzącymi, prerogatywami zwierzchnimi“. Według niego „samorząd jest opartą na przepisach ustawy zdecentralizowaną administracją państwową, wykonywaną przez lokalne organa, nie podległe hierarchicznie innym or-

[1]) Analiza dotycząca natury związku publiczno - prawnego przeprowadzona została w oparciu o prace: Hatscheka — Lehrbuch des deutschen u. preuss. Verwaltungsrechts; H. Herrnritta — Grudlehren des Verwaltungsrechts; W. L. Jaworskiego — Nauka prawa administracyjnego; G. Jellinka — Ogólna nauka o państwie; — w szczególności zaś w oparciu o prace: T. Bigo — Związki publiczno-prawne i J. Panejki — Geneza i podstawy samorządu europejskiego.

ganom i samodzielną w granicach ustawy i ogólnego porządku prawnego". W swych twierdzeniach posuwa się nawet tak daleko, iż uznaje osobowość jednostek samorządowych tylko w zakresie prawa prywatnego, negując ją w zakresie prawa publicznego.

W konkluzji, nie siląc się na precyzje określenia prawniczego, trzeba przyjąć, iż związki publiczno-prawne to korporacje wykonywające administrację publiczną w sposób samodzielny, według zdania jednych, w charakterze odrębnych od państwa podmiotów prawa, według — drugich w charakterze organów pajstwowych.

Uwagi powyższe wskazują, że istota związku publiczno-prawnego nie jest w nauce prawa w sposób bezsporny i dostatecznie jasny określona i stąd to między innymi, jeśli (de lege ferenda) mowa o przyznaniu związkom zawodowym osobowości publiczno-prawnej, nie ma zgodności poglądów.

III

Jest chyba rzeczą bezsporną, iż przepisy prawa, których zadaniem ma być regulowanie działalności związków zawodowych, muszą być zgodne z założeniami programowymi ruchu zawodowego, będącymi rezultatem doświadczeń klasy robotniczej z okresu walki z ustrojem kapitalistycznym, rezultatem doświadczeń płodnego w nie przeszło trzyletniego okresu budowy i utrwalania ustroju demokracji ludowej. Muszą być zgodne z takimi między innymi założeniami, jak: niezależność związków zawodowych, samodzielność ich funkcji społecznej i wolność zrzeszeniowa. Przepisy owe muszą także podbudować związki zawodowe w ich funkcji czynnika kontroli i inicjatywy społecznej.

Nie trudno udowodnić, iż przyznanie związkom zawodowym osobowości publiczno-prawnej byłoby sprzeczne z wymienionymi zasadami i pozbawiłoby organizacje związkowe zdolności do pełnego wykonania zadań, jakie im wyznacza obecna rzeczywistość.

Nadanie związkom zawodowym osobowości publiczno-prawnej, jak wynika z poprzednich rozważań, wprowadziłoby ścisłe, funkcjonalne powiązanie ich z aparatem państwowym. Skoro z tym jednocześnie wiązałoby się rozciągnięcie przez państwo daleko idącego nadzoru, wykonywanego praktycznie w ostatniej instancji przez organa administracji rządowej, jako bądź co bądź pierwszo-planowego reprezentanta administracji państwowej, to prawnie jednopłaszczyznowa działalność organów administracji rządowej i związków zawodowych, wyposażonych w przymiot osobowości publiczno-prawnej, prowadziłaby w praktyce do uzależnienia działalności tych ostatnich od aparatu rządowego, do zatracenia samodzielności ich funkcji społecznej. A przecież dziś zarówno w łonie samego ruchu zawodowego jak i w łonie partii robotniczych nie ma żadnych wątpliwości co do tego, iż związki zawodowe tylko jako czynnik niezależny i samodzielny w podejmowaniu aktów woli może wypełnić funkcję włączania najszerszych mas świata pracy do świadomego i aktywnego udziału w budowie i utrwalaniu zrębów nowego ustroju, tylko jako taki czynnik może spełniać funkcję kontroli społecznej w odniesieniu do aparatu państwowego Rzecz jasna, nie ma i nie może być sprzeczności między zadaniami państwa demokracji ludowej, powstałego jako wykładnik sojuszu robotniczo-chłopskiego, a zadaniami związków zawodowych. Państwo to i ruch zawodowy na obecnym etapie historycznym to czynniki wzajemnie uzupełniające się. Jednakże tylko w płaszczyźnie niezależności od aparatu państwowego ruch zawodowy może stać się motorem rozwoju państwa ludowego.

Ścisłe włączenie związków zawodowych w system korporacji prawa publicznego narzucałoby w konsekwencji konieczność zmiany trybu powoływania ich do życia. Jak wykazuje analiza przepisów polskiego prawa, powstanie korporacji publiczno-prawnej bądź niezależne jest od woli jej członków, bądź wola ich nie jest w tym względzie wyłącznie decydująca. Nikt chyba nie będzie usiłował udowodnić, iż taki tryb powoływania do życia organizacji związkowych może mieć dobroczynny wpływ na rolę i działalność związków zawodowych; wprawdzie przy swych wadach mógłby stanowić gwarancję jednolitości ruchu zawodowego, ale gwarancja taka jest zbyteczna, bo jednolitość związków zawodowych w obecnych warunkach są w stanie zapewnić — świadome swych zadań kierownictwo ruchu związkowego oraz przodujące w działalności związków zawodowych rzesze pepesowców i peperowców.

Jeśli związki zawodowe w państwie demokracji ludowej mają spełniać rolę czynnika inicjatywy społecznej, jeśli mają być wyrazem niezależnej opinii rzesz świata pracy, to funkcje te mogą wypełnić jedynie przy takiej swej strukturze i formach działania, które gwarantują stały i ścisły kontakt z masami pracowniczymi, które gwarantują samodzielność w podejmowaniu decyzji. Nie ułatwi tego kontaktu a utrudni go nadanie związkom zawodowym przymiotu osobowości publiczno-prawnej. Oddali w szczególności masy pracownicze od aparatu związków zawodowych wyposażenie tych ostatnich we władztwo administracyjne, tj. prawo stosowania bezpośredniego przymusu administracyjnego.

Związki zawodowe, stając się podmiotem administracji publicznej, stając się podmiotem władzy, stracą wszelki dynamizm właściwy im jako organizacjom zrodzonym w ogniu walki klasy robotniczej z ustrojem kapitalistycznym, dynamizm, który w twórczej formie ujawniły tuż u progu naszej nowej państwowości, przejmując główny ciężar zabezpieczenia i uruchomienia zakładów fabrycznych, który w takiej formie ujawniają obecnie na odcinku współzawodnictwa pracy i na którego przejaw niejednokrotnie jeszcze liczyć musi demokracja ludowa właśnie w tym rewolucyjnym okresie budowania i kształtowania naszej państwowości.

Związki zawodowe jako korporacje prawa publicznego mogłyby stać się instytucjami o postawie wegetatywnej. A jakby odbiła się taka sytuacja prawna związków zawodowych na reprezentacji interesów pracowniczych? Napewno ujemnie, jeśli uwzględnić konsekwencje utraty ścisłej łączności z masami pracowniczymi.

Istnieje pewne nieporozumienie na tle zagadnienia samorządu pracy lub, jak niektórzy chcą, samorządu robotniczego, o który klasa robotnicza walczyła już w okresie zmagań ze światem kapitału i do którego zmierzają rzesze pracownicze w warunkach ustroju demokracji ludowej.

Niektórzy twierdzą, iż przyznanie związkom zawodowym przymiotu osobowości publiczno-prawnej jest konieczne dlatego, bo wówczas dopiero staną się one podmiotem samorządu robotniczego. Oczywiście — w sensie prawnym istota samorządu immanentnie związana jest z pojęciem osobowości publiczno-prawnej. Istnieję

wszakże i polityczny a raczej społeczny aspekt tego pojęcia. Od tej strony samorządem robotniczym będzie prawo pracowniczych organizacji zawodowych do reprezentacji gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i społecznych potrzeb i dążeń świata pracy. Obojętną zaś jest rzeczą, czy organizacje te posiadają osobowość prawną i jakiego rodzaju, czy mają tylko charakter zwykłych reprezentacji. Oczywiście ciężar gatunkowy tak pojętego samorządu będzie wzrastał w miarę, jak uprawnienia do reprezentacji spraw pracowniczych będą nabierały charakteru wyłączności, w miarę, jak wzrastał będzie zakres spraw pracowniczych, w których wola tych organizacji będzie miała znaczenie decydujące.

Przecież rady zakładowe, które przed włączeniem ich w ogólną strukturę związków zawodowych były zwykłymi reprezentacjami załóg poszczególnych zakładów pracy, a obecnie są najniższym ogniwem ruchu zawodowego, z uwagi na usprawnienia, jakie zostały im przyznane z mocy dekretu z dn. 6 lutego 1945 r., uchodziły i nadal uchodzą za najbardziej konkretny wyraz samorządu robotniczego. Dalszym przykładem w tej mierze wprawdzie nie z dziedziny samorządu pracy jest Związek Samopomocy Chłopskiej, korporacja o typie zawodowym, reprezentująca interesy wsi i rolnictwa. Związek ten posiada osobowość prywatno-prawną, mimo że przejął większość funkcji po zniesionych izbach rolniczych, będących korporacjami prawa publicznego, i mimo że uchodzi za reprezentanta samorządu o typie zawodowym.

IV

Nie jest więc na obecnym etapie rozwojowym demokracji ludowej rzeczą konieczną w odniesieniu do związków zawodowych posługiwać się pojęciem osobowości publiczno-prawnej.

Organizacje związkowe w obecnej dobie są czynnikiem o zasadniczym znaczeniu, czynnikiem obok partii robotniczych powołanym do formowania i budowania ustroju państwa ludowego. Są motorem nowych w dalszym etapie przeobrażeń społecznych i gospodarczych. Rola związków zawodowych w tym względzie będzie zależała od ich aktywnej i twórczej postawy.

Nie można przez niewłaściwe formy prawne hamować rozwoju czynnika o tak niewątpliwie wielkiej roli, jakim jest ruch zawodowy. Rzecz jasna, że za żywym nurtem przeobrażeń społecznych nie zawsze nadążają odpowiadające tym przeobrażeniom konstrukcje prawne. Jednakże najmniej odpowiednią jest rzeczą nowe przejawy życia wtłaczać w stare formy prawne.

Oczywiście już obecnie jest koniecznym stworzenie dla ruchu zawodowego podstaw prawnych, ale nie dlatego, by jego działalność zamknąć w ściśle określonych ramach, ale przede wszystkim dlatego, by nie była negowana rola, jaką już obecnie spełnia i jaką jeszcze spełniać może.

Słusznie więc Komisja Centralna Związków Zawodowych postąpiła, rezygnując w ostatecznym projekcie ustawy o pracowniczych związkach zawodowych z przyznania organizacjom związkowym osobowości publiczno-prawnej.

Władysław Domino

Walka o jedność Światowej Federacji Związków Zawodowych

Światowa Federacja, uformowana na kongresie paryskim w październiku 1945 r., skupia w swoich szeregach ponad 71 milionów członków. Jest to niewątpliwie najliczniejsze stowarzyszenie międzynarodowe, którego siły w swej najśmielszej wizji nawet i pisarze utopijni z trzydziestych lat ubiegłego stulecia nie przewidywali. W ten sposób Światowa Federacja realizowała w skali światowej hasło datujące się od rewolucji przemysłowej: „One Big Union" (jeden wielki związek). Łączy ona w sobie wszystkie nurtujące w ruchu zawodowym od lat najwcześniejsze kierunki i doktryny, jest niewątpliwie syntezą myśli i dążeń wyrosłych z dzisiejszych potrzeb ustrojowych.

U kolebki Światowej Federacji Związków Zawodowych stały przedstawicielstwa klasy robotniczej ZSRR i W. Brytanii, zjednoczone wówczas wspólną walką przeciwko hitleryzmowi. Jak wynika z przemówienia W. Citrina na Światowym Kongresie Związków Zawodowych w Paryżu, rozmowy radzieckich i angielskich działaczy zawodowych zainicjowane były jeszcze w 1942 r. W nawiązaniu do tych rozmów brytyjskie Trade Uniony na swej dorocznej konferencji w Southsport (1943) postanowiły możliwie wcześnie — na zasadzie jak najszerzej pojętej jednolitości ruchu — zwołać konferencję światową. Był to okres, w którym bohaterska Armia Czerwona u bram Stalingradu łamała potęgę swego odwiecznego wroga, toteż komisja porozumiewawcza anglo-radziecka zbiera się dopiero w 1944 r. w Londynie. Sugestie tej komisji dotyczące konferencji światowej wchodzą pod obrady kongresu brytyjskich Trade Unionów w Blackpol (1944 r.). W wyniku dyskusji postanowiono powołać do życia komisję przygotowawczą, w skład której weszli przedstawiciele najbardziej wpływowych organizacyj radzieckich, amerykańskich i brytyjskich. Termin zwołania światowej konferencji wyznaczono na rok następny. Zaproszenia rozesłano do 70 przeszło organizacji.

Obok najrozmaitszych spraw, a w szczególności problemów ekonomicznych, likwidacji faszyzmu i nazizmu w Europie, odbierania kartelom i trustom siły oddziaływania na politykę światową, obok zagadnienia uczestnictwa przedstawicieli Federacji w Organizacji Narodów Zjednoczonych — wśród naczelnych założeń światowej Federacji Zw. Zaw. postawiono sprawę pokoju i jedności ruchu.

Jedność ta mogła być osiągnięta dopiero na wyższym stopniu rozwojowym, w okresie gdy związki z instytucji walki i samoobrony przed wyzyskiem przechodzą do reprezentacji pracowniczej, współuczestniczącej w urządzaniu i organizowaniu gospodarki światowej. Światowa Federacja Zw. Zaw. wyprzedziła w swym dziejowym rozwoju międzynarodowe polityczne organizacje robotnicze, które po drugiej wojnie imperialistycznej nie znalazły wspólnego języka. O stale wzrastającym autorytecie tej jedynej międzynarodowej reprezentacji robotniczej świadczy przyznanie jej miejsca w komisjach ekonomicznych i społecznych ONZ., które w myśl statutu przysługują wyłącznie przedstawicielom rządów. Światowa Federacja Zw. Zaw. jest więc dziś obok związków państwowych wyposażona w największy autorytet moralny i polityczny. Dlatego też jej wola i żądania nie mogą być w rozstrzyganiu spraw interesujących świat pracy pomijane.

Zwartość jednak Federacji z uwagi na różnorodność systemów

ustrojowych narażona była od samego początku na rysy i załamania. O ile na terenie Stanów Zjednoczonych panuje niczym nie krępowany kapitalizm, na kontynencie zasadą przewodnią jest gospodarka planowa. Istnieją ponadto poważne różnice w uprzemysłowieniu kraju, w wyniszczeniach spowodowanych wojną, a wreszcie w nasyceniu siłą roboczą. Różnice te wycisnęły swoje piętno na światowym ruchu zawodowym.

Anglia — zubożała w następstwie wojny — mogła przywrócić swą równowagę gospodarczą albo własnym wysiłkiem, drogą zwiększenia wydajności oraz zmian ustrojowych, albo też przez zadłużenie się w największym dziś na świecie dysponencie kapitałów, tj. w Ameryce. W. Brytania obrała tę ostatnią drogę, mimo że prowadzi ona do uzależnienia się gospodarczego i politycznego od wierzyciela, a w konsekwencji i do pogłębienia kryzysu gospodarczego.

W ten sposób angielskie związki zawodowe znalazły się w kręgu polityki sprzecznej z polityką Światowej Federacji, sprzecznej z postanowieniami kongresu paryskiego.

Jak wiadomo, postanowienia kongresu paryskiego zalecały:

I. Popierać pod kontrolą demokratyczną, celem podniesienia stopy życiowej w krajach opóźnionych w rozwoju, uprzemysłowienie i postęp techniczny w rolnictwie.

II. Baczyć, by pomoc ta nie była wykorzystana przez monopole krajowe lub zagraniczne, co w konsekwencji prowadziłoby do naruszania najżywotniejszych interesów gospodarczo-społecznych tych krajów.

III. Propagować pomoc zarówno w materiale technicznym jak i w pieniądzach ze strony krajów najbardziej zaawansowanych, a to zarówno poprzez kredyt długoterminowy jak i krótkoterminowy, zabraniać jednak państwom tym mieszać się w sprawy wewnętrzne krajów zubożałych lub też poddawać je ingerencji trustów i karteli międzynarodowych.

W świetle tych zasad zrozumiałe jest, że przedłożony rządom europejskim plan Marshalla musiał spotkać się ze strony państw demokracji ludowej i ze strony ŚFZZ z oceną negatywną. Plan ten bowiem, ugruntowując władzę karteli i trustów, dysponujących w Stanach Zjednoczonych kluczowymi pozycjami, zagraża zarówno interesom klasy robotniczej jak i suwerenności narodów.

Słusznym jest zwrócenie w tym miejscu uwagi na fakt przyspieszonego procesu koncentracji kapitałów. Nawet komisja senacka USA z czerwca 1946 r., powołana dla przeprowadzenia studiów nad zagadnieniem handlu w Ameryce, wymienia cztery stadia koncentracji: zakładów pracy, przedsiębiorstw, zespołów przedsiębiorstw i grup finansowych. Małe przedsiębiorstwa znikają pochłonięte przez wielkie (proces ten ma miejsce nie tylko w metalurgii, ale również i w przemyśle spożywczym i stolarskim). Wszystkie gałęzie przemysłu znajdują się w rękach zaledwie kilku rodzin (Mellon, Rockefeller, Morgan, Kuhn-Loeb), posiadają oni w swych rękach 60 — 70% produkcji. Jak podaje komisja senacka, 250 największych przedsiębiorstw posiada dziś urządzenia fabryczne równające się całkowitemu przemysłowi z 1939 r.

Zjawisku temu współtowarzyszą dwa przeciwstawne procesy. Z jednej strony nie spotykany dotąd wzrost dochodów trustów i karteli, z drugiej równoczesne obniżenie stopy życiowej pracowników. Koszty utrzymania podnoszą się szybciej aniżeli płace. W 1946 r. ceny podskoczyły od 20% do 30%, podczas gdy płace wzrosły w tym okresie zaledwie o 9%. W 1947 r. sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej na niekorzyść płac, ceny wzrosły o 45%, płace o 15%. Zubożenie mas pociąga za sobą szereg następstw gospodarczych, wyrażających się m. in. w wycofaniu wkładów oszczędnościowych, w zmniejszonej produkcji i w bezrobociu.

Wszystkie urzędy są w rękach przedstawicieli wielkiego przemysłu. Oni właśnie stanowią nie tylko najbliższe grono doradców Trumana, ale ponadto skupiają w swoich rękach kluczowe pozycje administracji federalnej. Stąd też płynie niebezpieczeństwo, że interesy domów bankowych i trustów są, jeżeli nie wyłącznym, to decydującym czynnikiem w polityce Białego Domu. Do wybitniejszych przedstawicieli wielkiego kapitału zasiadających w rządzie lub zajmujących odpowiedzialne stanowiska zaliczyć należy: J. Forestala, W. A. Harrimana, R. A. Lovetta, J. Snydera, W. Claytona, senatora Tafta i in.

Omawiając plan Marshalla kierownik biura studiów w CGT Jean Duret (Le plan Marshall contre la France, 1948) uważa, że kraj przyjmujący kredyty amerykańskie musi poddać się czterem warunkom:

1) Odstąpić od nacjonalizacji przemysłu, gdyż Stany Zjednoczone nie udzielają pożyczki państwu, które uspołecznia przedsiębiorstwa.

2) Zarówno struktura jak i układ polityczny musi się dostosować do żądań Ameryki, gdyż kapitał nie będzie lokował pieniędzy w kraju, w którym grozi mu niebezpieczeństwo ze strony administracji.

3) Związki zawodowe muszą być pozbawione wpływu na gospodarkę, gdyż z chwilą oddziaływania na organizację produkcji zagrażać będą interesom kapitału, czy to na skutek podrożenia sił roboczych, czy też na skutek zmniejszenia dochodowości.

4) W końcu kapitał musi posiadać armię rezerwową bezrobotnych, poprzez którą ma możność osłabiania ruchu zawodowego i tym samym odporności robotników. Rezerwowa armia bezrobotnych zadanie to doskonale spełnia. Przykłady z dwudziestolecia międzywojennego są aż nazbyt wystarczające.

Amerykańskie związki zawodowe powstały w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Właściwy rozwój ich przypada jednak dopiero na okres międzywojenny, gdy na skutek rozłamu (1935 r.) powstaje nowa organizacja CIO (Congress of Industrial Organisation), której przewodnictwo w czasie ostatniej wojny obejmuje F Murray. CIO w przeciwstawieniu do AFL przejął metodę działania europejskiego ruchu związkowego, ogarniając wszystkich robotników zatrudnionych w przemyśle (tzw. system pionowy), dopuszczając w ten sposób również i niekwalifikowanych. Skutek tego był identyczny jak po strajku robotników portowych z lat 1889 r. w Anglii. Związki gwałtownie wzrastają, a równocześnie radykalizują się. Wyrazem tych dążności jest między innymi nawiązanie kontaktu ze Światową Federacją Związków Zawodowych oraz przenikanie doktryn socjalizmu naukowego. Jak silny był przyrost członków wskazują nam cyfry. Gdy w 1929 r. związki liczyły 3 miliony członków, to w 1939 r. cyfra ich wzrosła do 9 milionów, a zatem trzykrotnie. Dziś amerykański ruch zawodowy liczy ponad 15 milionów członków. Robotnicy niekwalifikowani, którzy zdani byli całkowicie na samowolę wielkiego przemysłu, korzystali z dobrodziejstwa przynależności związkowej, której wyrazem były układy zbiorowe. Metody te przybierały niejednokrotnie formy nie spotykane na terenie kontynentu. Przykładem może być tzw. „closed shop" — kontrakt pracy mógł być zawarty jedynie z robotnikiem przynależnym do organizacji, i „union shop" — wszyscy robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwie muszą przystąpić do związku. Różnica między jedną formą a drugą układu polega wyłącznie na terminie przystąpienia do związku. O ile w pierwszym wypadku robotnik musi być członkiem związku, ażeby otrzymać pracę — w drugim miał zazwyczaj zakreślony termin wstąpienia do organizacji (od 30 do 60 dni).

Atak przemysłowców amerykańskich na państwa gospodarki planowej, zapoczątkowany kampanią prasową wszczętą z inicjatywy przemysłu automobilowego, dziś przybrał na sile wciągając również i reakcyjne odłamy amerykańskiego ruchu zawodowego, a nawet przywódców CIO. Na tle planu Marshalla podjęte zostały próby rozbicia jedności ŚFZZ. Obok amerykańskich przywódców AFL (Irvinga Browna, Greena) również część działaczy kontynen-

talnych organizacji włączyła się w akcję prowadzącą do załamania jedności (Jouhaux, Schevenels). Wprawdzie na listopadowym zebraniu biura wykonawczego ŚFZZ większością głosów odrzucono wniosek Careya (Stany Zjednoczone), domagający się wstawienia na porządek dzienny następnej sesji dyskusji nad planem Marshalla, jednak próby czynione są nadal.

Amerykański kapitał, obawiając się niebezpieczeństwa płynącego z systemu gospodarki planowej, próbuje tą drogą ratować przestarzały ustrój. Omawiając zamiar zwołania konferencji szczenastu „Nowoje Wremia" (w numerze styczniowym) pisze: „...chociaż ilość prawdopodobnych uczestników tej konferencji wyraża się w jednostkach, niektóre organy prasy kapitalistycznej prowadzą silny „psychiczny atak" przeciw Światowej Federacji Związków Zawodowych, malując jej przyszłość w ciemnych barwach. Jasnym jest, że te gazety nie doceniają obecnego układu sił w Światowej Federacji Związków Zawodowych i miejsca, jakie zajmuje ona na arenie międzynarodowej. Z za burty międzynarodowego ruchu zawodowego odważa się wystawiać głowy grupa rozbijaczy, która splata sieć intryg przeciw jedności klasy robotniczej. Potęga zorganizowanych mas pracujących jest ogromna. Dadzą sobie one radę z wszystkimi usiłowaniami osłabienia ŚFZZ i z usiłowaniami rozluźnienia jedności jej szeregów, ponieważ zdają sobie sprawę, że usiłowania te inspirowane są przez agentury amerykańskiego imperializmu w celu stworzenia mu możliwości realizacji ekspansywnej polityki".

Wobec podejmowanych prób rozbicia jedności światowego ruchu zawodowego — polski ruch zawodowy nie pozostał neutralny. W dniu 29 lutego br. KCZZ uchwaliła deklarację potępiającą działalność rozbijacką. W deklaracji tej czytamy m. in.:

„Jedność światowego ruchu zawodowego zrodziła się z doświadczeń ciężkich zmagań ludu pracującego z barbarzyńskim faszyzmem i jego inspiratorami. Jedność ta — której najdoskonalszym wyrazem jest Światowa Federacja Związków Zawodowych — wyrosła z pragnień ludzi pracy z całego świata i stała się ich nadzieją i otuchą w walce o pokój, wolność, postęp i sprawiedliwość społeczną."

Wyliczając w dalszym ciągu fakty prowadzenia zorganizowanej roboty rozbijackiej, deklaracja „zakłada w imieniu 2.800.000 zorganizowanych polskich robotników i pracowników protest przeciw usiłowaniu uczynienia ze Światowej Federacji Związków Zawodowych posłusznego narzędzia w rękach imperialistów.

Polski ruch zawodowy wypowiada się kategorycznie przeciw wszelkim próbom rozbijania lub osłabiania ruchu zawodowego pod jakimkolwiek pretekstem z jakiejkolwiek strony próby te będą podejmowane."

Zygmunt Gross

Problem układów pracy w rolnictwie

Nowy układ zbiorowy jest próbą realizacji systematycznego ujęcia sprawy produkcji w rolnictwie od strony najważniejszego czynnika tej produkcji — pracy ludzkiej, ujętej jako zorganizowana siła robocza. Jest to przejawem postępującego naprzód nowego porządku gospodarczego — w którym musi nastąpić zlikwidowanie dysproporcyj między tempem rozwoju produkcji przemysłowej i produkcji rolnej, jako centralnym zagadnieniem gospodarczym doby obecnej. Z chwilą bowiem, gdy socjalizm przeciwstawił się burżuazyjnej teorii „prawa zmniejszającej się wydajności gleby"[1]) i stwierdził, że „nie znajduje ona zupełnie zastosowania w tych warunkach, kiedy zachodzi postęp techniczny i kiedy sposoby produkcji ulegają zmianie"[2]), z chwilą więc, gdy wypowiedziana została walka z zacofaniem rolnictwa, jako wynikiem panowania kapitalizmu — dopiero wówczas nastąpiła możliwość poważniejszego zwiększenia wydajności, zastosowania poważniejszych nakładów, zmiany sposobu produkcji wraz ze wzrostem postępu techniki. „Nie prawa bowiem przyrody, które należy poznać i zwalczyć, lecz stosunki społeczne są czynnikami decydującymi o charakterze produkcji" — to twierdzenie, jako wynik zrozumienia procesów społecznych w ujęciu marksizmu, jedynie prowadzi do postępu w tej dziedzinie gospodarki, tak bardzo ulegającej jeszcze wpływom pojęć różnych burżuazyjnych teoryj „agraryzmu", „Maltuzjanizmu" itp.

W walce o podniesienie naszej produkcji rolnej jako teren najbardziej dostępny, posiadający największy potencjał gospodarczy, a jednocześnie najbardziej nadający się do planowania wysunięto na porządek majątki państwowe. Zjazd szczeciński robotników i pracowników gospodarstw rolnych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w grudniu 1947 r. nakreślił ogólne zadania w tej dziedzinie. I to zarówno w stosunku do pracy administratorów jak i robotników rolnych. W związku z powyższym — nowy układ zbiorowy łączy w sobie trzy dotychczasowe układy: 1) dla robotników rolnych, 2) dla pracowników administracyjnych i 3) dla pracowników gorzelanych. Jest to więc ujęcie zupełnie nowe, albowiem w ten sposób o zakresie układu zbiorowego zadecydował interes produkcji w danej dziedzinie gospodarki społecznej, a nie, jak przed wojną, układ stosunków zawodowych będący wynikiem walki klasowej prowadzonej przez odłam klasy robotniczej w obronie warunków pracy wobec zorganizowanego ucisku kapitalistów w danej branży.

Należy bowiem przypomnieć, że początek całemu systemowi ustawodawczemu załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi poprzez zbiorowe układy pracy — dała fala strajków rolnych, tzw. „czarnych strajków", której szczególne nasilenie przypadło na wiosnę 1919 r. w najżyźniejszej części b. Królestwa Kongresowego, grożąc już nie tylko przelotnymi zaburzeniami, lecz możliwością powstrzymania się nawet od obrządzania inwentarza oraz zaniedbania właściwej pory robót rolnych. W tym stanie rzeczy ówczesny sejm zażądał, aby działalność inspektorów pracy rozciągnęła się również na rolnictwo. Jednocześnie zagrożono zarządem przymusowym majątkom ziemskim „niezagospodarowanym wskutek opornego stanowiska właścicieli wobec słusznych żądań robotniczych..."[3]).

Dopiero więc w obliczu tak zaostrzonych przeciwieństw klasowych została uchwalona ustawa z 1919 r., dająca prawo reprezentacji klasie robotniczej poprzez delegatów związku zawodowego, „o ile na terenie danego powiatu związek taki prawnie istnieje[4]), do zawierania umowy zbiorowej z przedstawicielami pracodawców o warunkach pracy i płacy na terenie danego powiatu. Umowa taka miała oczywiście być „dobrowolna", tzn. musiała nastąpić w wyniku polubownej ugody albo też dobrowolnego poddania się

---

[1]) W sformułowaniu Liebiga: „największy plon jest osiągalny przy średniej (optymalnej) ilości czynnika (np nawozu azotowego — dod. autora K. M.). Przy najmniejszej (minimalnej) i największej (maksymalnej) ilości czynnika plon jest nieosiągalny (równy zeru)". (Cyt. w/g A. Brzozy „Przeciwko kompleksowi niższości w rolnictwie", Nowe Drogi z. 8/48).

[2]) Lenin „Kwestia rolna i krytycy Marksa" — ibid.

[3]) Polityka społeczna Państwa Polskiego, 1918 — 1935 r. Warszawa 1935 r. s. 27.

[4]) Świątkowski i Gadomski „Ochrona pracy robotników rolnych" — Warszawa 1937 r.

orzecznictwu Komisji Rozjemczych. „Odmowa podpisu choćby przez jednego z członków komisji polubownej świadczyła o niedojściu do skutku umowy (ugody)".

O tym, że istotnie ziemiaństwo nie wykazywało „dobrej woli" w kierunku polubownego załatwiania zatargów — świadczy fakt, że już w 1924 r. została wydana nowa ustawa o powoływaniu „nadzwyczajnych komisji rozjemczych", które miały obowiązek w drodze przymusowego arbitrażu państwowego określania warunków, na jakich nastąpić winno zawarcie umów na terenie poszczególnych powiatów w przedmiocie pracy na roli. Grzywny nakładane na pracodawców za uchylanie się od udziału w komisjach świadczą najlepiej o panujących w nich stosunkach. Z drugiej strony i reprezentacja robotnicza była dobierana w ten sposób, że obok przedstawiciela związku klasowego było dwóch delegatów związków chrześcijańskich i „narodowych", wprowadzających dywersję po stronie pracowniczej i uniemożliwiających obronę interesów robotniczych.

Jak charakteryzuje się okres ówczesnych umów zbiorowych w rolnictwie? Umowy przedwojenne stwarzały dla robotników rolnych warunki bytowania z dnia na dzień, bez żadnych widoków na polepszenie ich sytuacji materialnej. Płace tych robotników, złożone z pensji gotówkowej i ze świadczeń w naturze, w okresie korzystnej koniunktury rolnej podlegały ciągłym zmianom skutkiem tego, że część gotówkowa ustalana była w życie i dopiero przerachowywana. Przy następującym zaś spadku cen ziemiopłodów ordynarie traciły rzeczywistą wartość, pociągając za sobą równocześnie i spadek wynagrodzenia gotówkowego. I tak np. w ciągu jednego roku służbowego 1929/30 wynagrodzenie ordynariusza, wyrażone w złotych, spadło prawie o ⅓. W tym samym czasie kryzys, dotykający również wielką własność ziemską, powodował masowe zwalnianie z pracy i tworzenie armii rezerwowej robotników dniówkowych. Ta armia stanowiąca 60% ogółu robotników rolnych w rezultacie prawa podaży i popytu pracowała za 50% wynagrodzenia robotników stałych. Płaca robotnika rolnego spadła w ciągu 10-lecia 1927/28 — 1937/38 w województwach centralnych z 1968 zł na 1057 zł, a w województwach południowych — z 1663 zł na 830 zł rocznie! „Spiżowe prawo płacy", płacy ograniczonej do wegetacyjnego bytowania, znalazło swój pełny wyraz w stosunkach robotników rolnych, tego proletariatu, „spożywającego przeważnie ziemniaki" (Kartoffelnessendes — Proletariat) [5]).

O ustosunkowaniu się rządów sanacyjnych do zagadnienia płacy i pracy w rolnictwie świadczy najlepiej fakt wyłączenia umów zbiorowych w rolnictwie z ustawy o układach zbiorowych wydanej w 1937 r. W epoce premiowania przez państwo obszarników eksportujących za granicę zboże układy zbiorowe zapewniające robotnikom rolnym minimum płacy nie wynikały bynajmniej z troski o poprawę bytu klasy robotniczej, lecz były tylko i wyłącznie środkiem zmierzającym do „utrwalenia pokoju społecznego" [6]).

„Uczestnicy układu zbiorowego zobowiązują się do zachowania przez cały czas trwania układu zbiorowego pokoju socjalnego, do zaniechania walk klasowych przy pomocy strajków, bojkotów oraz innych środków masowych. Za naruszenie tego obowiązku przez związki uczestniczące w niniejszym układzie zbiorowym odpowiadają związki całym swoim majątkiem". Oto istotne powody, dla których państwo tolerowało zawieranie układów zbiorowych.

W ten sposób umowa dwustronna o charakterze przeważnie cywilno - prawnym nabierała nie tylko cech normatywnych — jako orzeczenie władz administracyjnych (Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej), narzucające warunki pracy i płacy, ale i uwydatniała przede wszystkim swą istotną treść klasową, wynikającą ze struktury gospodarczej rolnictwa, opartego o klasę ziemian, nietkniętych przez „reformę rolną" z 1925 roku. Taki stan faktyczny i prawny pozostał aż do wojny.

Z chwilą odzyskania ponownie niepodległości stosunki uległy zasadniczej zmianie. Dekretem z dnia 13 września 1946 r. rząd włączył układy zbiorowe pracy w rolnictwie do ogólnie obowiązującej ustawy o układach zbiorowych pracy. Ale nie to było najważniejsze. Najważniejszym był fakt, że w rezultacie przeprowadzonej reformy rolnej — największym i decydującym czynnikiem, pracodawcą na terenie rolnym stało się państwo: wszystkie majątki obszarnicze przejął Państwowy Fundusz Ziemi. Użytkownikami tego Funduszu stały się z kolei — Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Państwowe Zakłady Hodowli Roślin, Państwowe Zakłady Chowu Koni, częściowo Związek Samopomocy Chłopskiej i cały szereg innych instytucji. Obszar przeszło półtora miliona ha majątków objętych przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie w okresie powoływania do życia tej instytucji — najlepiej świadczy o jej potencjale gospodarczym, decydującym w stosunku do obszaru majątków prywatnych, nie przejętych na cele reformy rolnej, jak majątki fundacyjne, kościelne, samorządowe i prywatne (do 50 ha na ziemiach centralnych i do 100 ha na ziemiach zachodnich).

W rezultacie tych przemian umowa zbiorowa w dzisiejszej rzeczywistości jest zawierana pomiędzy związkiem zawodowym, posiadającym ustalone i szerokie prawa w ustroju obecnym do reprezentacji robotników rolnych, a pracodawcą, którym jest państwo, będące emanacją rządzącej dziś klasy pracującej. Jeżeli więc prawnicy przed wojną twierdzili, że „układ zbiorowy należy do dziedziny prawa gospodarczego, w której pierwiastki prywatno- i publiczno - prawne łączą się do osiągnięcia tych celów, jakich wymagają potrzeby życia gospodarczego", [7]) to słusznie należy dzisiaj powiedzieć, że układ zbiorowy w rolnictwie, aczkolwiek oparty formalnie biorąc na dawnych przepisach ustawy z 1919 r., otrzymał obecnie nowy sens prawny, jak i publiczny, wynikający z nowych warunków życia gospodarczego, opartego o przeprowadzone reformy społeczne. W chwili obecnej nie ma więc ciasno pojętej „obrony prywatnych interesów" stron zawierających umowę, ani też nacisku publicznej administracji państwowej w stosunku do mas robotniczych, celem narzucenia im norm przymusowych i zapobieżenia w ten sposób walce klasowej. Istnieje natomiast oparte na świadomości masy robotniczej współdziałanie dla podniesienia zarówno poziomu życiowego i dobrobytu danej grupy pracującej, jak i produkcji na danym odcinku gospodarczym w imię dobra i potrzeb całego społeczeństwa.

Takie warunki kształtowania się nowego układu zbiorowego w rolnictwie, a przede wszystkim rola stron w nim występujących, pozwalają również ustalić niektóre jego właściwości charakterystyczne. W porównaniu bowiem z układami poprzednimi za lata 1945/46, 1946/47 i 1947/48 obecny układ zawiera szereg istotnych nowych momentów; wskazujących na „ducha demokracji i produktywizacji" jakim układ jest przeniknięty.

A więc przede wszystkim realizuje on zasadę zrównania płacy kobiet z płacami mężczyzn w imię postulatu „za równą pracę równa płaca". Dalej — układ wprowadza w życie zasadę „jednakowego żołądka", ustanawiając jednakowy deputat (ordynarię) dla wszystkich kategorii stałych pracowników, przy zwiększeniu natomiast różnic w stawkach płacy. Ordynaria w wysokości 16 kwintali zboża rocznie stanowi utrzymanie dotychczasowej normy, otrzymywanej przez fornala, w porównaniu do 14 kwintali przedwojennych.

Ustalenie jednakowej ordynarii dla wszystkich kategorii stałych pracowników spowodowało znaczne zróżniczkowanie wynagrodzenia gotówkowego, przejawiające się przede wszystkim w podnie-

---

[5]) Z. Doliwa — Szkice Historyczno - Społeczne, s. 273.

[6]) Motywy ustawodawcze do ustawy z r. 1937.

[7]) I. Rosenblüth — Układy zbiorowe pracy.

sieniu płac gotówkowych. Tak np. stały robotnik dniówkowy, który otrzymywał dotychczas przeciętnie 45 złotych dziennie, obecnie otrzymywać będzie 140 zł, a administrator pierwszej kategorii, który posiadał dotychczas płacę miesięczną 2400 zł, obecnie otrzymywać będzie 10.000 zł. Również robotnicy sezonowi będą otrzymywali dodatek 30 dkg tłuszczu.

Najistotnieszym jednak momentem nowej umowy jest przepis, że „zasadnicze wynagrodzenie pracowników fizycznych oblicza się za wykonane jednostki wydajności pracy". Jeżeli pracownik nie przepracuje ustalonej ilości jednostek wydajności pracy — to wówczas następuje degresja w jego wynagrodzeniu w naturaliach. Natomiast jeżeli przekroczy on obowiązującą ilość jednostek wydajności pracy — to otrzymuje premię jednorazową. Przy obliczeniu premii bierze się pod uwagę nie tylko ilość wykonanej pracy, ale również ilość zużytych na to godzin oraz jakość pracy. Np. pracownicy obsługi mechanicznej mają prawo do specjalnych dodatków należnych od wartości zaoszczędzonych materiałów pędnych oraz sumy zaoszczędzonej z kwot preliminowanych na remont traktorów. (Odwrotnie natomiast — ponoszą całkowitą odpowiedzialność materialną za szkody spowodowane niedbalstwem lub winą przy uszkodzeniu maszyn, nadmiernym zużyciu materiałów pędnych i smarów itp.).

Premia pracownika umysłowego zależy od wyniku pracy zespołu podległych mu pracowników albo w ogóle od wykonania planu produkcji względnie od przekroczenia tego planu. (Np. przy przekroczeniu planu ponad 10% premia wynosi 10% dwumiesięcznego wynagrodzenia).

Administrator otrzymuje premię od premii wypłaconych innym pracownikom za zwiększoną produkcję na ich odcinku pracy. Np. tak zwanym „szwajcarom" za mleczność krów w podlegającej im oborze, fornalom od wychowu źrebaków, owczarzom od ilości wełny, ogrodnikom od produkcji wzgl. ceny sprzedaży kwiatów czy owoców itp. Skala wynagrodzeń i premii jest bardzo szeroka i obejmuje również fachy specjalne jak np. pracowników ferm drobiarskich czy też hodowli zwierząt futerkowych. Nawet za terminowe opracowanie sprawozdań czy też sporządzenie bilansu również przewiduje się premie. W ten sposób wytwarza się w ramach danej jednostki gospodarczej łańcuch pracowników zazębiających wzajemnie swe interesy a zainteresowanych w celowym, szybkim i oszczędnym wykonaniu stojącego przed nimi zadania.

Układ zbiorowy przewiduje jako jednostkę wydajności pracy normę pracy ustaloną dla poszczególnych rodzajów robót wyliczonych szczegółowo w załączniku do umowy, a więc przykładowo dla: podorywki, orki, siewu, uprawy kartofli, zbioru buraków, koszenia, nawożenia itp. Jednostką wydajności jest dzień pracy przepracowany przez jednostkę względnie zespół jednostek, mający do wykonania w ciągu dnia określoną normę pracy. Może być to również zespół maszyn — narzędzi rolniczych pracujących łącznie jako tzw. „agregat".

Ilość dni, które dany robotnik winien przepracować w ciągu roku, decyduje o jego prawach do otrzymania pełnego wynagrodzenia a następnie premii. O ile bowiem karbowy czy pastuch winien przepracować 300 dni w roku, to fornal i ogrodnik tylko 270, robotnik dniówkowy stały — 250, a robotnik młodociany jedynie 180 dni.

Nowy układ zbiorowy rozszerza zakres działania czynnika społecznego, którym jest komitet folwarczny. Omawia on sprawy narad nad zwiększeniem produkcji, jakie pracodawca winien prowadzić z przedstawicielstwem robotniczym. Również np. sprawy awansu pracowników — przesunięcia rzemieślników w kategorii płac dokonuje pracodawca w porozumieniu z komitetem folwarcznym.

W zakresie opieki społecznej układ zbiorowy wprowadza dodatek rodzinny dla pracowników mających na utrzymaniu więcej jak dwoje dzieci w wieku do lat 15 — po 200 zł miesięcznie. Tym samym układ rozciąga działanie ubezpieczenia rodzinnego na teren rolniczy. Ponadto układ nakłada obowiązek wobec pracodawcy utrzymywania przedszkoli oraz świetlic wraz z dostarczeniem urządzeń, opału i światła.

W zakresie ubezpieczeń układ utrzymuje dotychczas nabyte prawa emerytalne długoletnich robotników rolnych. Ustala on przy tym okres wysługi na 40 lat pracy dla pracowników, którzy nie przepracowali bez przerwy 25 lat w danym obiekcie rolnym. Przepis ten tłumaczy się faktem, iż wysługa lat w rolnictwie rozpoczyna się z zasady już w 18 roku życia. Utrzymanie dotychczasowych zwyczajowych emerytur dla długoletnich wysłużonych robotników, pozostałych po nich wdów i sierot w granicach obowiązku szkolnego — jest dowodem, że do czasu ukazania się opracowywanego obecnie dekretu o zaopatrzeniu emerytów rolnych — majątki państwowych nieruchomości ziemskich będą wykonywały nadal świadczenia emerytalne w dotychczasowym zakresie, natomiast Państwowy Fundusz Ziemi będzie wypłacał zaopatrzenie emerytom z majątków rozparcelowanych na podstawie dekretu o reformie rolnej. Zaopatrzenia te zrealizowane będą w formie zasiłków pieniężnych rozprowadzanych poprzez związek zawodowy.

Jak z powyższego wynika — nowy układ zbiorowy jest przełamaniem pewnego impasu, jaki na odcinku organizacji pracy w rolnictwie opóźniał postęp w tej dziedzinie życia gospodarczego. Wprowadzenie nowych zasad do układu zbiorowego pracy, mającego swą 20-letnią tradycję w innej rzeczywistości politycznej i gospodarczej, nie odbyło się bez konieczności przełamania pewnych oporów czy też nawyków myślenia kategoriami ekonomii kapitalistycznej. W rezultacie jednak głębokie zrozumienie konieczności przystosowania układu do nowych potrzeb ogólnych wskazuje na wysoki poziom uświadomienia i wyrobienia społecznego robotników rolnych jako czynnika pracy na odcinku produkcji rolnej. Ponadto wskazuje na wielką i doniosłą rolę związku zawodowego — wyraziciela klasowej świadomości mas robotniczych stających do wyścigu pracy na tym odcinku naszej gospodarki państwowej.

Kazimierz Mamrot

Trzyletni plan - to droga do dobrobytu i potęgi gospodarczej kraju

Życie społeczne a literatura

Roman Ingarden, kończąc swoją pracę „O poznawaniu dzieła literackiego", stwierdza, że „oceny artystyczne, które wydajemy o pewnym dziele, są nie tylko prawie zawsze jedynie przybliżone, ale, co więcej, i ważność ich jest ograniczona przez to, iż ocena jest zwykle tylko częściowo uzasadniona dzięki odwołaniu się tylko do n i e k t ó r y c h typów konkretyzacji danego dzieła".

Uznając całkowicie możliwość wielorakich konkretyzacji danego dzieła i nie roszcząc sobie bynajmniej najmniejszych pretensji do wyłącznej prawdziwości lub celowości danego typu konkretyzacji, chcielibyśmy się zająć tutaj postacią konkretyzacji dzieła literackiego reprezentowaną przez marksizm.

Wobec kryzysu, jaki przechodzi krytyka współczesna, pozbawiona konkretnych sprawdzianów, całkowitej anarchii w ocenach i sądach estetycznych, odwołanie się do fundamentalnych założeń krytyki marksistowskiej ustała jedną z zasadniczych wytycznych w ujmowaniu dzieła literackiego.

Czynnikiem podstawowym w życiu społecznym są dla Marksa siły wytwórcze, stanowiące gospodarczą budowę społeczeństwa; na tych siłach wspiera się świadomość kulturalna.

Zależność tych czynników sformułował Marks w tylokrotnie cytowanym „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej":

„Sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i w ogóle umysłowy proces życiowy. Świadomość ludzi nie określa ich bytu, lecz odwrotnie: ich byt społeczny określa formy ich świadomości. Na pewnym stopniu rozwoju materialnego siły produkcyjne społeczeństwa stoją w sprzeczności z istniejącymi stosunkami produkcyjnymi— czyli wyrażając się językiem prawnym: ze stosunkami własności, wśród których poruszały się. Z form rozwojowych produkcji stają się te stosunki zaporą jej rozwoju. Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej zmienia się prędzej lub powolniej cała ogromna nadbudowa. Przy ocenie takich zmian należy odróżnić materialną przemianę ekonomicznych warunków produkcji od przemiany form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych i filozoficznych, krótko mówiąc: ideologicznych, w których ludzie uświadamiają sobie konflikt powyższy i ze sobą walczą.

Teoria ta stała się zasadą odkrywczą, zapładniającą badania historyczne nie tylko ortodoksalnych marksistów, lecz również badaczy w rodzaju Morgana, Poelmana i innych. W ujęciu jednak teoretyków w rodzaju M. Bucharina doprowadzona została do ostatecznego uproszczenia.

O subtelności i ścisłości rozumowania Bucharina niech świadczy fragmencik w rodzaju tysiąca podobnych:

„Z martwej przyrody rozwinęła się żywa, z żywej rozwinęła się żywa i myśląca. Najpierw była materia bezmyślna, z niej wytworzyła się materia myśląca — człowiek. Jeżeli tak jest (a tego dowiodły nauki przyrodnicze), to oczywista, że materia jest matką ducha, a nie duch — ojcem materii. Bo nigdy i nigdzie się nie zdarza, aby dzieci były starsze od rodziców. „Duch" pojawił się później, bo jemu przypadło być dzieckiem, a wcale nie rodzicem, na którego awansują go nadmiernie gorliwi czciciele wszystkiego co „duchowe".

Tego rodzaju wywody rzekomo filozoficzne wulgaryzują doktrynę marksistowską i pozbawiają ją właściwej jej wartości.

Pośród teoretyków marksizmu z dawnego obozu socjal-demokratycznego już w końcu ubiegłego stulecia i na początku obecnego usiłowano oddzielić materializm dziejowy od filozoficznego. Czynił to m. in. Karol Kautsky, twierdząc, że materialistyczne pojmowanie dziejów da się pogodzić z każdym poglądem na świat, który posługuje się metodą dialektycznego materializmu lub który przynajmniej nie znajduje się z nim w zasadniczej sprzeczności.

Równie liberalne stanowisko pod tym względem zajmowało wielu innych marksistów, jak Mehring, Otto Bauer, Maks Adler, Fryderyk Adler.

Plechanow w swoim czasie, uważając, że eliminacja stosunków życia społecznego jest sztuczna, wolał stanąć na stanowisku, że zarówno ekonomia jak i psychologia społeczeństwa przedstawiają dwie strony tego samego zjawiska, a mianowicie walki o byt. Antoni Labriola, wnikając w teorię materializmu dziejowego i stosując z powodzeniem tę doktrynę, nie uważa za możliwe tłumaczyć wszystkich przejawów życia umysłowego i artystycznego przez sprowadzenie ich do podłoża ekonomicznego, wskazywał pozytywnie na wpływ rasy tudzież przesądów i błędnej, tj. nie związanej z podłożem gospodarczym, ideologii.

Człowiek ma potrzeby nie tylko ekonomiczne, lecz i moralne, estetyczne, polityczne, indywidualne, zbiorowe i tysiączne inne, które się wzajem krzyżują, paraliżują lub uzupełniają. Gdyby wyłącznie czynniki ekonomiczne rozstrzygnęły o stosunku Polski do Rosji, nie powinno było być żadnych powstań ani walki politycznej, którą naród polski prowadził z zaborcami przez cały czas niewoli. Z gospodarczego bowiem punktu widzenia, jak to już dawno udowodniła Róża Luxemburg i jej kombatanci, Polska lepiej by wyszła na wcieleniu w organizm gospodarczy Rosji. W świadomości dziejowej jednak narodu pomimo etapów wahań zwyciężyła doktryna walki o niepodległość.

„Kupiec ma w równej mierze uczucie rodzinne jak kapłan ma apetyt" — nie bez racji stwierdza krytyczny wyznawca materializmu dziejowego E. Seligman [1]). Z nieskończonej rozmaitości wytworów gospodarczej działalności człowieka jednostka pożąda tych, które zaspokajają nie tylko jej potrzeby materialne, lecz i estetyczne, intelektualne, mroalne. Życie gospodarcze tedy jest nierozerwalnie związane z całym życiem etycznym i społecznym ludzkości, intelekt zaś, wyrosły na określonym podłożu ekonomicznym, sam ze swej strony dokonywa w nim świadomego i celowego doboru, każąc się przystosować warunkom materialnym do swoich potrzeb i wymagań.

Między „podstawą" tedy i jej „nadbudową" istnieje ciągłe wzajemne oddziaływanie, w którym przyczyna może stać się skutkiem, a skutek przyczyną. Sztuka z tego względu przestaje być błyskotką, ozdobą czy szychem życia, lecz może stać się i przyczyną sprawczą

[1]) E. Seligman. L'interpretation économique de l'histoire.

zjawisk uznanych za pierwsze i fundamentalne, *czynnikiem organizacyjnym* w życiu.

Nie podważa to bynajmniej znaczenia doktryny materializmu historycznego.

Jej wartość metodyczna jest wielka: zapładnia ona badania historyczne, wskazuje ukryte dla powierzchownych badań związki i zależności między intelektualną sferą wyobrażeń a warunkami życia i walki o byt.

Stosunki, w jakie wchodzą ludzie w procesie wytwarzania, tworzą jedną z wielu, lecz najważniejszą wspólnotę, określającą świadomość człowieka. Nie jest to bynajmniej jednak jedyna wspólnota, określająca psychikę człowieka, jest ich wiele — i wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu kształtują świadomość ludzką. Każdy, nawet najbardziej przypadkowy, układ ludzi i rzeczy wpływa w pewien określony sposób i urabia psychikę człowieka.

Ludzie wchodzą w stosunki z sobą nie tylko w procesie wytwarzania, lecz i w tysiącznych innych ustosunkowaniach: współżyjąc ze sobą, sąsiadując ze sobą, kochając się i nienawidząc. Wytwarzają się tysiączne skrzyżowania interesów, popędów, dążności psychiczno-materialnych i w tych ustosunkowaniach nie zawsze odnoszą zwycięstwo stosunki wytwórcze. Materializm dziejowy ze ścisłością tłumaczy nam ogólne nastawienie psychiki grup społecznych, klas i warstw, nie wszystko jednak może nam wyjaśnić w psychice jednostki.

W związku z tym świadomość indywidualna artysty w pewnej tylko części da się w ten sposób wyjaśnić i zgruntować. Artysta jest nie tylko przedstawicielem typu czy gatunku, lecz cała jego wartość polega na jednostkowej odrębności. Nie należy się tedy łudzić, żebyśmy mogli jednotliwą, swoistą i niepowtarzalną całość indywidualnego dzieła sztuki czy świadomości artysty w *całości* wyjaśnić, sprowadzając je do historycznie przełomowej formuły marksowskiej.

Socjologia marksistowska nie ogranicza się jednak do uzależnienia nadbudowy ideologicznej od podstawy ekonomicznej. W dalszych stadiach rozwojowych przewiduje ona zobopólne oddziaływanie zarówno podstawy na nadbudowę jak i nadbudowy na podstawę. W ten sposób skutek może stać się przyczyną i źródłem nowych przemian.

Jest to więc socjologia, choć pretendująca do miana monistycznej, w istocie swojej przede wszystkim dialektyczna.

Między „podstawą" bowiem i jej „nadbudową" istnieje ciągłe wzajemne oddziaływanie — które jest w gruncie rzeczy przejawem ustosunkowania się wielu czynników.

Fryderyk Engels w liście do Starkenberga (w r. 1894) pisze: „Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny — oparty jest na ekonomicznym. Lecz wszystkie te stosunki wpływają na siebie i na podstawę ekonomiczną".

Stając na gruncie cytowanych powyżej słów Marksa, należy wszelką „nadbudowę" i ideologię uważać za wyraz gospodarczych i klasowych stosunków społecznych.

Sztuka więc wszelka, a więc i poezja, byłaby emocjonalno-obrazową formą gospodarczej i klasowej treści społeczeństwa — jak formułuje jej istotę zmarły sowiecki marksista W. M. Fritsche.

W związku jednak ze wskazanym powyżej dialektycznym ujęciem rozwoju dziejowego i kulturalnego przez Marksa i Engelsa określenie Fritschego dotyczyłoby tylko postaci tej pierwotnej nadbudowy, opartej bezpośrednio na podstawie ekonomicznej. W dalszych jednak etapach rozwojowych zarówno istota sztuki jak i zadania krytyka znacznie się komplikują — ze względu na *wzajemne* oddziaływanie zależnych od siebie czynników.

Tę właśnie korektę w stosunku do zasadniczej formuły materializmu dziejowego, uzależniającego nadbudowę od podstawy ekonomicznej, wprowadza Fr. Engels w „Anti-Dühringu", gdy pisze:

„Widzimy dalej, że przyczyna i skutek są pojęciami, które mają znaczenie tylko w zastosowaniu do poszczególnego zjawiska, natomiast jeśli rozpatrywać to samo zjawisko w związku z ogólnym potokiem zjawisk, to obydwa te pojęcia łączą się ze sobą i przechodzą w obraz wzajemnego oddziaływania na siebie wszystkiego, powiązania, w którym przyczyna i skutek ustawicznie zmieniają swoje miejsce i to co obecnie i tutaj jest skutkiem, stanie się tam i wtedy przyczyną — i odwrotnie".

W jakiż jednak sposób podstawa gospodarcza określa tworzywo i formę dzieła sztuki? Tylko w nader prymitywnych formach sztuki odbywa się to na drodze bezpośredniej. Przejawy takiego uzależnienia np. rytmiki od różnych rodzajów pracy wylicza K. Bücher w swojej przełomowej książce o stosunku pracy do rytmu. W sposób niezmiernie przekonywujący ustala on związek między tempem pracy a rytmiką towarzyszącej jej pieśni. Rozprawa ta rzuciła światło zarówno na pochodzenie sztuki jak i jej istotę.

W dalszych jednak etapach rozwoju sztuki związek podstawy ekonomicznej ze sztuką nie jest tak bliski ani bezpośredni. Udaje się go ustalić raczej za pośrednictwem klasy społecznej i jej psychologii. Przedmiotową bowiem rzeczywistość artysta ujmuje przez pryzmat swej podmiotowej, klasowo określonej, świadomości. Wszystkie więc składniki dzieła sztuki z punktu widzenia społecznego można się starać powiązać z tym punktem odniesienia.

Psychologia klasy społecznej staje się tyglem odlewu materiału słownego, który zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym, doboru, zestawień, charakteru obrazów, barwy uczuciowej i ukierunkowania woli — wyraża świadomie lub bezwiednie nastawienie, zasięg i perspektywy rozwojowe danej grupy społecznej.

Artysta staje się więc świadomym lub bezwiednym narzędziem tej społecznej woli, która określa i organizuje jego podmiotową świadomość, łożyskiem potoku, przez który przelewa się spiętrzona i skłócona często wewnętrznie fala świadomości zbiorowej — grupowej i klasowej.

Fundamentalnym założeniem więc marksowskiego poglądu na sztukę jest stwierdzenie jej uzależnienia jak wszelkiego innego faktu świadomości od obiektywnej rzeczywistości.

Nie subiektywne więc myślenie, nie podmiotowa świadomość artysty wyłania ze siebie świat sztuki, lecz stosunki zewnętrzne, przedmiotowa rzeczywistość.

Przez byt czy rzeczywistość pojmuje się tutaj siły wytwórcze i stosunki ludzkie, powstałe na gruncie działania danych sił wytwórczych, czyli ustosunkowanie klasowe społeczeństwa.

„Materializm" Marksa, wysnuwany m. in. z jego powiedzenia, że gdy Hegel postawił historię na głowę, on ją ponownie stawia na nogi — materializm ten jest raczej

obrazowym sposobem mówienia niż tezą metafizyczną, która by była nieuniknioną i niezbędną przesłanką jego poglądu na rozwój historyczny.

Zastrzeżenia terminologiczne przeciwko nazwie czy tytulaturze teorii materializmu dziejowego zgłasza współczesny angielski marksista G. D. H. Cole w dziele pt. „Istotny sens marksizmu":

„Przedmioty więc, które Marks nazywa „materialnymi" i uważa za decydujące czynniki ewolucji społecznej, są coraz częściej wytworami ludzkiego umysłu. Nie przyroda, jak w koncepcji Bucle'a, ale władza człowieka nad przyrodą leży u podstaw historii. Dlaczegóż nazywać tego rodzaju koncepcję „materialistyczną", gdy w rzeczywistości uznaje ona w całej pełni przyczynową rolę świadomej woli ludzkiej? Marks nazwał swoje pojmowanie historii „materializmem", ponieważ chciał przeciwstawić je jak najbardziej ostro metafizycznemu idealizmowi Hegla i jego następców. Zamiast używanego przezeń słowa „materializm" należało by dziś mówić „realizm" — gdyż realizm właśnie, a nie materializm przyzwyczailiśmy się dziś przeciwstawiać idealizmowi z filozoficznego punktu widzenia".

Podobne a nawet identyczne zastrzeżenia terminologiczne znacznie wcześniej zgłosił włoski myśliciel Benedetto Croce w wydanej w r. 1898 książce o marksizmie („Materialisme historique et économie marxiste").

Przeciwko pomieszaniu materializmu filozoficznego z ekonomicznym zastrzega się również czołowy reprezentant marksizmu na naszym gruncie — Kazimierz Krauz, który w swym studium „Czym jest materializm ekonomiczny?" pisze:

„Problemat teorii poznania, jaki przeciwstawiono materializmowi filozoficznemu, nie istnieje właściwie wcale dla „materializmu ekonomicznego". Ta socjologia jest bowiem fenomenalistyczna: nie zajmuje się ona wcale stosunkiem między świadomością ludzką a światem zewnętrznym, branym jako r z e c z s a m a w s o b i e. Nie znaczy to wcale, aby nie zajmowała się ona procesem ciągłej wymiany między świadomością ludzką, braną jako f e n o m e n, i światem zewnętrznym, również jako fenomen traktowanym; przeciwnie, proces ten jest wszak dla nas właśnie procesem tworzenia się tej świadomości".

Stając więc na gruncie materialistycznego czy, jak chce G. D. H. Cole, realistycznego pojmowania historii, ustalmy, że zadaniem krytyka czy badacza literatury nie będzie bynajmniej wnikanie w intymną, nieodgadłą głąb duszy artysty, jak to się dzieje w krytyce psychologicznego pokroju, lecz powiązanie dzieła sztuki z przedmiotowymi formami istnienia, określającymi jego powstanie i strukturę.

Dotrzeć, odsłonić w dziele sztuki ten byt przedmiotowy, który go wytworzył i określił jego wewnętrzną budowę — oto właściwe zadania krytyka w ujęciu marksizmu.

Ten „byt przedmiotowy" nie ma jednak nic wspólnego ani z życiem i plotkami biograficznymi o artyście (jakby się to uśmiechało u nas tak niedawno jeszcze Boyowi i rozplenionym zatrważająco na naszym gruncie boyistkom), ani z tematem dzieła, które z punktu widzenia krytyki realistycznej zestawia się z obiektywnymi formami przedstawionego przezeń skrawka życia, by snuć dalej wnioski o „zgodności" lub „niezgodności" danego dzieła z prawdą rzeczywistą.

Sztuka z punktu widzenia marksizmu nie jest bynajmniej odbiciem rzeczywistości i wartość jej nie polega wcale na „zgodności" lub „prawdziwości" odtworzenia otaczającej rzeczywistości.

Zgodność lub niezgodność z przedstawioną historycznie przedmiotową rzeczywistością np. w „Panu Tadeuszu" lub w „Trylogii" Sienkiewicza ma, oczywiście, również pewne znaczenie dla krytyka marksisty, ale tylko o tyle, o ile zdradza w tym zniekształceniu lub odchyleniu się od historycznego pierwowzoru społeczne ustosunkowanie lub klasowe oblicze autora. Będzie to jednak dla niego materiał wtórny, dodatkowy, umożliwiający mu snucie dalszych wniosków, nie zaś cel w sobie.

Objaśniać dzieło sztuki można i należy nie przez tę rzeczywistość, o której mowa w danym dziele sztuki, lecz przez tę rzeczywistość, która je wywołała.

„Socjologicznym równoważnikiem" sztuki nazywa Plechanow ten proces społeczno-ekonomiczny, określający powstanie dzieła, t ę r z e c z y w i s t o ś ć, k t ó r a b ę d z i e d i a l e k t y c z n ą j e d n o ś c i ą p r z e d m i o t o w e g o p r o c e s u s p o ł e c z n o - g o s p o d a r c z e g o i p o d m i o t o w e j ś w i a d o m o ś c i a r t y s t y. Odsłonić, przeniknąć, zgruntować i wyjaśnić, w jaki sposób ta rzeczywistość zorganizowała dzieło, uwidocznić pępowinę, łączącą płód rzekomo anarchicznej i sobiepańskiej świadomości artysty z tym procesem, odbywającym się w przedmiotowej rzeczywistości — oto właśnie zadanie krytyka.

„Moralność, religia, metafizyka i inne rodzaje ideologii i odpowiadające im formy świadomości posiadają tylko pozorną samoistność. Nie mają one wcale historii, ani rozwoju: to tylko ludzie, uczestniczący w procesie materialnego wytwarzania, zmieniają w tej działalności także swoje myślenie i produkty tego myślenia. Nie świadomość określa życie, lecz życie określa świadomość" — jak pisze Marks i Engels („O L. Feuerbachu").

W ustępie tym rzeczą najbardziej charakterystyczną jest odmówienie przez twórców naukowego socjalizmu przejawom ideologii (a więc i sztuce) jej w ł a s n e j historii, samodzielnego procesu stawania się, wplecenie wszystkich tych postaci ideologii w krąg zależności od procesu życiowego, który je całkowicie określa.

Realnie więc biorąc, ta rzeczywistość, która wywołuje, określa i organizuje dzieło sztuki, jest syntezą zarówno przedstawionego przedmiotu jak i ujmującego ten przedmiot — podmiotu. Wyjaśnić powiązanie tych czynników w dziele sztuki, ich nieuchronną zależność będzie zadaniem i powołaniem krytyka.

Sztuka jest jednak nie tylko rezultatem oddziaływania życia społecznego na artystę, lecz jest również jedną z form społecznego działania, aktem woli, która rozwiązuje zarówno osobiste jak i społeczne i klasowe zadania artysty.

Zadaniem krytyka będzie odsłonięcie woluntarystyczno - społecznego charakteru dzieła, wplecenie artysty w krąg odbywających się przemian społecznych, wobec których nawet najbardziej abstrakcyjna i fantastyczna sztuka, choćby przez próbę oderwania się od rzeczywistości i wyinnienia jej, zajmuje określone stanowisko. Świadomość artysty bowiem w ostatecznej konsekwencji będzie indywidualnym wyrazem społecznej i klasowej ideologii.

Dzieło sztuki nie jest bowiem wytworem tylko walki klasowej, lecz i jej organem i narzędziem, jednym

z przejściowych etapów i stacyj zmagania się społecznego.

W związku z tym sztuka w ogóle a poezja w szczególności, oddziałując na podmiotową świadomość człowieka, organizuje, urabia i określa społeczne postępowanie człowieka. Wprawdzie przedmiotowa świadomość człowieka kształtuje się i urabia zależnie od wpływu sił wytwórczych i powstałych na ich gruncie stosunków ludzkich; sztuka wypełnia jednak wcale nie błahą rolę wystylizowania w sensie estetycznym zbiorowych przeżyć, utrwala pewne kanony postępowania ludzkiego, biorąc w ten sposób żywy i czynny udział w organizowaniu za pośrednictwem form estetycznych świadomości zbiorowej społeczeństwa.

Ujawnienia jednak aktu tej woli społecznej należy szukać nie w sentencjach i wypowiedzeniach mniej lub więcej luźnych czy programowych autora lub jego bohaterów, lecz w metodach stylizacji, w strukturze obrazów poetyckich, w charakterystycznych, znamiennych, indywidualnych czy typowych walorach formalnych dzieła, w całości jego języka poetyckiego.

Jest to, oczywiście, droga niezmiernie trudna i mozolna, wymagająca studiów zawodowych i specjalnych, daleka od prostodusznej społecznej publicystyki typu moralizatorskiego.

Poezja, uświęcając i kanonizując nowe etapy w rozwoju grupowych i społecznych przeżyć, opracowuje, wytwarza nowe dla każdego okresu dziejowego, najbardziej celowe i poddawcze formy wyrazu myśli, uczuć i pragnień życia zbiorowego. Określenie związku, zależności i powiązania tych nowych, odkrywczych środków wyrazu ze społeczną rzeczywistością staje się właśnie jednym z fundamentalnych zadań krytyki.

Czysto więc opisowe metody krytyki formalnej marksizm uzupełnia przez odsłonięcie tej więzi społecznej, która tłumaczy zależność i celowość w danym ustosunkowaniu społecznym chwytu, sposobu, typowego wiązania w porównaniu lub przenośni cech pozornie dalekich, lecz zespolonych w owej dialektycznej jedności podmiotu i przedmiotu, określającego dzieło sztuki.

Pomijając już korekturę, polegającą na odwołaniu się do całości wysiłku artystycznego danego człowieka, dla odsłonięcia treści społecznej utworu i jego klasowego oblicza należało by badać nie same tylko poglądy spogą być co najwyżej składnikami treści ideologicznej utworu.

Może zresztą zachodzić jaskrawa sprzeczność i różnica między świadomością społeczno - polityczną autora a jego ideą społeczną czy podświadomym ustosunkowaniem się do aktualnej walki klasowej.

Oddzielić i wyróżnić pozory od treści rzeczywistej powinna nam pomóc nie aż nazbyt zawodna świadomość artysty, która dla krytyka nie może być przecież czymś gotowym i stałym, skoro się staje dopiero przedmiotem jego badania.

Właściwym wykładnikiem społecznej treści i klasowego nastawienia będzie łacuch wyobrażeń artysty uwidoczniony w strukturze wewnętrznej obrazów i ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Nie świat pojęć abstrakcyjnych, powiązanych w sądy logiczne, zdradza nam nastawienie społeczne psychiki artysty (a przynajmniej nie określa wystarczająco), lecz zorganizowany przez niego system obrazów w ich wzajemnym ustosunkowaniu odsłania zarówno świat uczuć jak i stosunek do rzeczywistości.

W ten sposób studia formalne stają się niezbędnym uzupełnieniem i warunkiem wszechstronnej analizy społecznej dzieła.

Praca krytyki nie polega na wyłapywaniu dorywczych, rzekomo kompromitujących bądź budujących z klasowego punktu widzenia zdań i poglądów autora, lecz na wniknięciu w wewnętrzne powiązanie i ustosunkowanie obrazów poetyckich, które mówią więcej, niż autor często chciałby powiedzieć.

Świadomość klasowa nie wyczerpuje jednak świadomości społecznej — ani jednostki, ani artysty.

Chociaż wspólnota walki i jedności klasowej, jeżeli chodzi o dalszy rozwój społeczny, jest w danej chwili może najważniejszą, analiza społeczna dzieła sztuki nie może poprzestać na niej, zadowalając się wyznaczeniem miejsca artyście z tej lub tamtej strony barykady dzielącej klasy walczące.

Gdy wyjdzie się z założenia, że świadomość jednostki urabia się przez ustosunkowanie do świata otaczającego ludzi i rzeczy, gdy jest ona wytworem wspólnoty materialnej i psychicznej — której cząstkę stanowi, nie należało by uważać za pustą grę wyobraźni próby ustalenia wagi i wykreślenia granic tego wkładu społecznego w świadomość jednostki. Posiłkując się metodą materializmu dziejowego, udaje nam się często bez zbytnich trudności uzależnić psychikę jednostki od form powiązania społecznego i gospodarczego.

Świadomość ludzka nie jest jednak jedynie i wyłącznie odbiorcą wrażeń płynących ze świata zewnętrznego, biernym odbiciem i wypadkową kształtujących ją czynników, jest nie tylko przedmiotem, lecz i podmiotem działania. Z tego względu nie cała treść świadomości ludzkiej jest przejawem oddziaływania na nią świata zewnętrznego. Znajdzie się w niej również ta reszta nierozpuszczalna bytu odrębnego, który ze swej strony, asymilując surową masę wrażeń płynących ze świata zewnętrznego, urabia je, kształtuje, odciskając na nich swe indywidualne piętno.

Kautsky w swoim czasie w polemice z Belfort-Baxem, mając na względzie te właśnie trudności, wolał ograniczyć zakres działania czynnika ekonomicznego, uważając za stosowne tłumaczyć nim tylko to, co jest w s p ó l n e wszystkim ludziom w danej epoce i społeczeństwie, a pozostawiając poza obrębem jego kompetencji różnice indywidualne, które rozstrzygają na przykład o twórczości poetyckiej.

Podobnie rozumuje i Ludwik Krzywicki, stosujący odkrywczą metodę materializmu dziejowego w swoich pracach socjologicznych. Oceniając w pełni jej wartość i doniosłość jak na sumiennego i odpowiedzialnego badacza naukowego przystało, nie zamyka oczu również na dalsze perspektywy w stosowaniu tej metody, nie bez głębszej racji stara się ustalić granice zastosowalności materializmu dziejowego.

Prawa rozwoju społecznego, ujęte przez tę teorię badań, dotyczą w jego ujęciu — społecznych zjawisk masowych.

Materializm dziejowy nie tłumaczy nam powstawania idei w umysłach indywidualnych, lecz objaśnia jedynie ich dobór i selekcję, dzięki której pewne z tych idei stają się dźwignią rozwoju społecznego, inne giną bezpłodnie lub prowadzą krótkotrwały żywot utopij.

Prof. Oskar Lange, omawiając zasługi Ludwika Krzywickiego jako teoretyka materializmu dziejowego, ze szczególnym naciskiem podkreśla, że metoda ta może

mieć tylko ograniczone zastosowanie w naukach badających twory indywidualnej myśli ludzkiej, jak np. w historii literatury lub filozofii.

„Tam jednak — pisze O. Lange — gdzie chodzi o zjawiska czysto indywidualne, jak poglądy poszczególnego filozofa, geniusz wielkiego malarza, natchnioną twórczość poety — materializm historyczny, jako teoria społecznych zjawisk masowych, z natury swej sięgać nie może. Uświadomienie sobie tej granicy materializmu historycznego zaoszczędziłoby wiele poronionych wysiłków, które materializm historyczny nieraz bardziej kompromitowały, aniżeli przysparzały korzyści jego naukowej reputacji".

Stwierdzić trzeba oczywiście, że jednostka nawet twórcza jest bądź co bądź członkiem społeczeństwa i klasy. Jednakże materializm historyczny w myśl wywodów Kautsky'ego, Krzywickiego i Langego nie wyjaśnia całości psychiki jednostki lub całokształtu dzieła sztuki. Związek jednak z podstawą społeczną, określającą lwią część świadomości jednostki, wyjaśnić może i wyjaśnia.

Jan Nepomucen Miller

Dostojewski i Żeromski

Twórczość zarówno Dostojewskiego jak i Żeromskiego cechuje tragiczny autentyzm. Każda stronica jest pokwitowaniem, wystawionym za najmniejszą chwilę życia. I nie mogło być inaczej. W listach Dostojewskiego czytamy: „...Czyż jestem w stanie pisać w tej chwili. Chodzę i drę włosy na głowie, a nocami spać nie mogę... O Boże mój! Na Boga! Na Boga! Nie mogę opisywać wszystkich szczegółów mojej nędzy! Wstydzę się!... I w takich warunkach żądają ode mnie artyzmu, poezji powiewnej, bez goryczy..."

W takich warunkach trudno było o „poezję poezję powiewną bez goryczy". Powstawała twórczość surowa, odarta ze wszystkiego, co nie jest prawdą, twórczość tragiczna.

Tu zasadnicza różnica między Tołstojem a Dostojewskim. Tylko w warunkach całkowitego dobrobytu i pełnego sybarytyzmu mogły powstać dzieła tak spokojne, tak szerokim oddechem epiki owiane jak „Wojna i pokój" czy „Anna Karenina". Tołstoj ważył w samotności i ciszy każde słowo, obmyślał planowo każdą postać. Pozostały ślady tej niezakłóconej niczym pracy, dzienniki i notatki, w których akcja i postacie, zanim w powieści znajdą miejsce, najpierw są obliczane i rozpatrywane. Tołstoj nie spieszył się. Żona pisarza siedem razy przepisywała monumentalny rękopis epopei „Wojna i pokój". W szlacheckiej sadybie, ocienionej gęstwą stuletnich lip, dość było czasu, by starannie cyzelować każde słowo.

Inaczej Dostojewski. W okresie rozwijania się rosyjskiego miasta, w nowych przyspieszonych warunkach życia pisze na akord. Początek powieści jest już wydrukowany (zapłacony i „przejedzony"), środek dopiero się pisze, koniec niewiadomy jeszcze dla samego pisarza. Oto jak tworzy Dostojewski. Nie mogąc nadążyć pracy przyjmuje stenografistkę. Skarży się w listach, że musi pracować na obstalunek i na łokcie, że gorączkowy pośpiech psuje mu formę artystyczną.

Tołstoj związany był z powolnością i dobrobytem dawnego życia szlachecko-ziemiańskiego na patriarchalnej wsi i stąd z dawnymi formami sztuki epickiej. Dostojewski kształtuje się w okresie zaniku dawnych i powstawania nowych form życia społecznego, w tempie kapitalizacji i urbanizacji Rosji Mikołaja I. Twórczość jego, powstająca w epoce o szczególnym natężeniu życia i w chaosie wyłaniania się nowych form, to właśnie natężenie i ten chaos oraz gorączkowy pośpiech odbija w dziele.

Gdzie prawda — zdaje się pytać Dostojewski. A lektura o takim charakterze musiała mieć dla Żeromskiego szczególną wymogę. Dojrzewał przecież w przedburzy 1905 r., w fermencie nowych problemów i narastania społecznych zmian. Słusznie zauważa Brzozowski: „Żeromskiego zrozumieć można tylko wmyśliwszy się w życie współczesne Królestwa." Albowiem twórczość autora „Ludzi bezdomnych" w sposób wielokroć natężony i powikłany daje wyraz tym różnym siłom dziejowo-społecznym po r. 1863, które powstawały w tempie przyspieszonym, krzyżowały się i nieraz biły tętnem jednoczesnym, aż zanikały przekwitłe, nie zdążywszy nieraz rozwinąć się właściwie. Procesy, które gdzie indziej realizowały się w pracy szeregu pokoleń, rozkładane były niejako na kolejne etapy, w b. Królestwie miały węższe granice czasu — ledwo zaczynały się rozwijać, formować psychikę społeczeństwa, gdy już napierały inne. Żeromski owo natężenie treści dziejowo-społecznej i skłócenie różnych tendencyj oddaje. Właściwości zaś psychiczne pisarza sprawiają, że czyni to w stanie gorączkowym pod wrażeniem ciągłej jak gdyby katastrofy.

Dopiero z takich źródeł mogła wydobyć się sztuka o nurcie tak niespokojnym, skłębiona w wirach zamętu i walk, aż rozsadzająca z nadmiaru erupcji wszelkie formy. Pieriewierziew [1]) zauważa słusznie, że twórca „Zbrodni i kary" jest pisarzem dynamizmu psychicznego, odtwarza nie życie, które znalazło gotowe już kształty, lecz nieustanny ruch i przełom, moment najwyższego napięcia psychicznego. To samo da się zastosować poniekąd wobec Żeromskiego. Odczuwa się tutaj ustawiczne napinanie wewnętrznych sił, ciągłe wydobywanie z głębi własnego psychicznego wysiłku.

★

Jeżeli teraz zaczniemy szukać u Żeromskiego śladów lektury Dostojewskiego, to trafimy przede wszystkim na rzucające się w oczy analogie.

Judym w swoich zrywach uczuciowych da się zestawić z ks. Myszkinem, bohaterem „Idioty". Wspólny tu będzie irracjonalny nurt wewnętrzny, skłębiony, rozsadzający normy spokoju i pracy ku ujściu. U Dostojewskiego erupcja uczuć uwarunkowana jest epilepsją, bohatera Żeromskiego znowuż ponosi „szewska pasja". W obydwu wypadkach ma to pier-

[1]) W. Pieriewierziew — „Twórczość Dostojewskiego", Moskwa 1922 r.

wszorzędne znaczenie dla akcji, dla przesilenia uczuciowego w utworze. Następuje jak gdyby nieoczekiwany wybuch. Skok dynamizmu. Przez chwilę sprawy dzieją się przyspieszone, tempo zostaje natężone do ostatecznych granic, wszystko otrzymało nagłe pchnięcie. Gdy jednak Dostojewski potrafi wrócić z owych wyżyn do poprzedniego toku i w jednakowej wartości artystycznej całość utrzymać, u Żeromskiego czuje się wyczerpanie i osłabienie, następuje jak gdyby zastój twórczy. W związku z tym rozumie się pełniej słuszną uwagę Skiwskiego [2]), że Żeromski tworzy swoich bohaterów przez sumowanie silnych momentów.

Dalej występuje na jaw paral. Kiryłow-Korzecki. Bohater z „Biesów" rezonuje na temat śmierci i popełnia samobójstwo celem udokumentowania swej woli, swej niezależności od spraw będących w ręku Boga. To samo czyni Korzecki w „Ludziach bezdomnych".

Także niektóre epizody z dzieł Dostojewskiego zdają się mieć swoje odpowiedniki u Żeromskiego, choć może to wynikać z pozorów, jakie stwarza podobieństwo życiowej sytuacji. A więc zarówno Rozłucki jak i ks. Myszkin zawierają decydującą, bo z bohaterką utworu, znajomość w pociągu. Epizod ze sztubakami w „Urodzie życia" ma swój liryczny wydźwięk podobnie jak u Dostojewskiego w „Braciach Karamazowych", gdy pisarz opisuje młodzież z Kolą na czele. Ponury fort w „Urodzie życia" zdaje się tchnąć atmosferą „Martwego domu". Wreszcie wrażenie podobieństwa czynią sceny katowania zwierząt u Dostojewskiego i u Żeromskiego, np. konia, dalej okrucieństwo dzieci w „Braciach Karamazowych" i „Róży". Wszakże przykłady powyższe są raczej uboczne dla związku łączącego obydwu pisarzy, stanowią one bowiem wyraz formalny. Pokrewieństwo i łączność leżą głębiej.

Zarówno autor „Idioty" jak i Żeromski tworzą nie epickie byty, lecz stany uczuciowe. I tu pisarz polski miał niewątpliwie Dostojewskiego za osobliwego protagonistę.

U Dostojewskiego akcja odbywa się jakoby „wewnątrz". Tu polatują błyskawice, huczą i grają burze uczuć. Natężenie treści uczuciowej staje się niebywałe. W „Idiocie" opowiada pisarz, ile przeżył, czekając na szafocie na śmierć. Skazaniec w ciągu 3 minut oczekiwania przeżył całe życie. Te 3 minuty przesunęły jak gdyby kąt patrzenia. Odtąd każda chwila usiłuje zaczerpnąć z wieczności, każda chwila kondensuje przeżycia i stan uczuciowy do jakiegoś skrótu. W ten sposób ruchy, myśli i uczucia bohaterów Dostojewskiego stają się wyładowaniem. Oto wymowna scena z „Idioty", opisująca spotkanie ks. Myszkina z ukochaną kobietą. „Nastasja Filipowna osunęła się przed nim na kolana, tu na samej ulicy, była jakby pozbawiona rozumu, Myszkin cofnął się przerażony, ona zaś chwytała go za ręce i okrywała je pocałunkami i tak samo jak dawniej we śnie łzy połyskiwały na jej długich rzęsach". To bardzo charakterystyczna chwila dla Dostojewskiego, chwila przełomu, ale ten wyraz oczywiście nie oddaje całego dynamizmu takiego momentu. To wybuch, gwałtowne wyładowanie uczuć; myśl jak błyskawica spływa po zakrwawionym mózgu.

A przecież nie inaczej czyni Żeromski tworząc swoje „symfonje uczuć", jak powiada Brzozowski. Oto moment najwyższego zderzenia sił, najwyższe napięcie, a zarazem wyładowanie. „Nienaski — czytamy w „Zamieci" — upadł na twarz. Bezsilne łzy wylewał w głazy. Wył w kamienie. Całował zimną płytę. Wołał ku sobie Boga z głębi, z najniższego upadku. Tak długo leżał w szlochach modlitwy, aż się przed jego duszą ten czarny mur rozstąpił". Przewiał huragan i teraz możemy wytchnąć, zanim nastąpi kolejny wybuch.

Świat zewnętrzny zarówno u Dostojewskiego jak i Żeromskiego istnieje jedynie w celu zaakcentowania stanu uczuciowego.

Gdy Tołstoj w „Annie Kareninie" odmalowuje dwieście blisko najróżniejszych postaci, z których każda ma swój odrębny sposób bycia (ubiór, obyczaje itp.) — Dostojewski, pomijając szczegóły, wydobywa z wnętrza człowieka życie psychiczne. Gdy autor „Wojny i pokoju" z zasobem niebywałej pamięci odtwarza obraz materialnego życia swoich czasów, Dostojewski podaje swoją treść psychiczną, wyzwoloną poza czasem, poza miejscem, poza narodem i klasami. Człowiek Dostojewskiego jest pokazany w swym wiecznym przekroju, bez różnicy czy to będzie „burżuj" stary Karamazow, inteligent proletariusz Raskolnikow, książę Myszkin, oficer Lebiadkin, czy inni.

Tu właściwie we wnętrzu człowieka dzieją się losy świata. Wszystkie akcesoria zewnętrzne są ledwo zarysowane, najczęściej pominięte. Akcja odbywa się jakby w jakimś śnie, mglistych oparach czy koszmarze. Dopiero z tej fantastycznej mgławicy wyłaniają się ludzie. W „Zbrodni i karze" mieszczanin piętnujący Raskolnikowa wyrzutem „morderca" oraz Swidrigajłow pojawiają się jakby na skrzyżowaniu życia i irrealności. W tych warunkach obiektywne obrazy nie znajdują w tekście zastosowania: przyrody brak, pejzaż urbanistyczny istnieje tylko dla akcentowania nastroju. Więc autor napomyka, że jest chłodny wieczór, że ludzie mają o zmierzchu chorowite blado-zielone twarze, że śnieg prószy w świetle latarni itp. Tym sposobem podmalowuje się właściwe tło wewnętrzne, psychologiczne. Oto np. Raskolnikow wchodzi do mieszkania, w którym dokonał zbrodni. „Ogromny, okrągły, rozżarzony do czerwieni księżyc świecił w okna. To od tego księżyca taka cichość — pomyślał Raskolnikow."

Ten właśnie sposób przeprowadzania akcji, ów niesamowity aktywizm psychiczny cechuje szczególnie partie miłosne Żeromskiego. Nie ma tu bytów miłosnych, są jedynie stany uczuciowe. Przy tym Żeromski odsłania tylko górne momenty. Rzadko kiedy obserwujemy, jak miłość rodzi się z dnia na dzień i, z najmniejszych drobiazgów wynikając, urasta do pożądanego kształtu. Nie, miłość zjawia się od razu jako siła pozaludzka, będąca poza realnością i drobiazgami życia. Po tej rażącej nieco „inauguracji" Żeromski przechodzi od razu do górnego rejestru i tu z nieporównanym mistrzowstwem wygrywa najwyższe tony kochania i piękna. Chwile miłosne uderzają raz po raz, silne i przeraźliwe w swej jasności. Żeromski tworzy ekstatyczne stany uczuciowe.

[2]) W zb. pt. „Poza wróżbiarstwem i pedanterją".

Twórczość Dostojewskiego jak nagła a bolesna błyskawica oświeca suteryny i kąty nędzarzy, ludzi „pokrzywdzonych i poniżonych", wielkomiejskie mroczne otchłanie, gdzie lęgnie się zbrodnia i wszelka, dna upodlenia sięgająca deprawacja. Środowisko to Dostojewski znał — sam sięgał najniższego upadku. Przegrawszy za granicą wszystkie pieniądze pisze do przyjaciela: „Gołąbku, ratujcie mnie!... Odpłacę wam na wieki wieczną przyjaźnią i przywiązaniem... Nie porzucajcie mnie. Zwilżycie kroplą wody duszę, wyschniętą w pustyni. Na Boga!" Zwraca tu uwagę, że Dostojewski wpada w styl Marmieładowa czy kapitana Liebiadkina. Niewątpliwie, przeprowadzić linię rozgraniczenia między postaciami Dostojewskiego a nim samym, między fikcją twórczą a autentyzmem przeżyć — bardzo trudno. List wyżej przytoczony jak również mnóstwo innych okoliczności utwierdzają raczej w mniemaniu, że Dostojewski dobrze znał i czuł w sobie to wszystko, co pisał [3]).

Stąd psychologia w rzeczach Dostojewskiego taka jest prawdziwa, a prawda ta nie wstydzi i nie lęka się niczego. „Całe życie wykraczam poza możliwe granice" — mawiał autor „Biesów". Poza tymi granicami wykrywa Dostojewski kraje niezbadane. Ale osiąga w ten sposób pełnię—największą pełnię człowieka, uświęconą głębokim przekonaniem, że „każdy moment życia musi być szczęściem ludzkim"... I oto w trosce tej z dna nędzy i deprawacji wywleka Dostojewski duszę ludzką i pokazuje ją zbrukaną. Jednakże analizując duszę człowieczą w chwilach jej upadku i bezpośredniego cierpienia, pisarz obok miłości, plugastwa i zbrodni — odnajduje miłość i żądzę cierpienia jako pragnienie pokuty. Dostojewski wydobywa na światło każde subtelniejsze wiązanie, każde piękniejsze ludzkie drgnienie — wysiłek tym trudniejszy, że na otchłani mrocznej powstający. I oto dokonywa się — trudno powiedzieć metamorfoza, bo bohater Dostojewskiego nie wyzbywa się siebie — dokonywa się usprawiedliwienie zła jako rzeczy ogromnie ludzkiej. Sławetny Marmieładow, pijak i sprawca prostytuowania się własnej córki — obok tego jest natkliwszym człowiekiem, najbardziej kochającym ojcem rodziny. Prostytutka Sonia, zatracając na drodze martyrologii kobiety upadłej swoje życie, zdoła jednocześnie nawrócić zbrodniarza. Itd., itd. W twórczości Dostojewskiego występuje cały szereg ludzi „poniżonych i pokrzywdzonych", a przecież przeanielonych zbrodniarzy, pijaków, epileptyków, rozpustników i wszystkich tych, których surowo doświadczyło nieubłagane życie.

Takiemu pojmowaniu człowieka bliski jest Żeromski. Odczuwa się tutaj w stopniu silnym obecność tych różnorakich uczuć, ustalonych pod mianem „dostojewszczyzny".

Zwraca uwagę, że jedna z pierwszych powieści Żeromskiego nawiązuje w tytule do powieści Dostojewskiego „Biedni ludzie". Tędy gdzie cierpienia, gdzie wysiłek ludzki nie znajduje przytułku — skierowuje się uwaga „Ludzi bezdomnych". Oczywiście, środowisko poniżonych i pokrzywdzonych Żeromski znał nadto dobrze i po obserwacje nie musiał zwracać się do książek autora „Idioty", ale idąc drogą ludzkiego cierpienia Żeromski napotkał Dostojewskiego i wpływ jego atmosfery działał niewątpliwie.

Mamy tedy u Żeromskiego ogromne współczucie dla ludzi upadłych, prostaków i biednych. Autor „Mogiły" znajduje szczere uczucie dla dr Wiłkina, pijaka i desperata, staczającego się na dno upodlenia. (Tu warto zauważyć, że postać o tym samym nazwisku przesuwa się po kartach „Idioty"). Tę samą miłość ma Żeromski dla pijaczyny skrzypka (z „Róży"), przypominającego Marmieładowa, dla Leośki z „Dziejów grzechu", dla Abrahama Machtyngera („Sidła niedoli"), Ubalda („Pavoncello") i wielu innych.

Wszakże bohater zarówno Dostojewskiego jak i Żeromskiego usiłuje cały ten świat nędzy i cierpienia podźwignąć. Wysiłkom tym towarzyszy nieustanne pytanie: czemu? Zwłaszcza Dostojewskiego trapi ono tak dalece, że psychiatrzy kwalifikują jego ludzi jako typy patologiczne. Chorobliwy jest tu ciągły głód duchowy. Bohaterowie Dostojewskiego to ludzie, którzy łakną zaspokojenia swych wewnętrznych wątpliwości, których zadręcza nigdy nie słabnące i nie ustające pożądanie manny duchowej.

Ale i postaci Żeromskiego obciąża jakaś nienormalność, która zdaje się być objawem towarzyszącym nerwicy natrętnej. W ich poczuciu obowiązku — można by tu użyć słów Kretschmera — jest jakaś samoudręka i to właśnie czyni z nich plagę dla nich samych, dla najbliższych, dla całego otoczenia.

Poszukiwanie prawdy stanowi dominantę twórczości Żeromskiego. Zwłaszcza w rzeczach pierwszych — „Ludziach bezdomnych" i „Dziejach grzechu"; potem zdaje się ono tracić na sile. Towarzyszy temu wzmożony aktywizm psychiczny, który w ucieczce przed socjalną rzeczywistością cofa się w głąb i tu podejmuje swoją zżerającą człowieka, rozkładczą czynność.

Bohaterowie obydwu pisarzy są w ustawicznym działaniu i poszukiwaniu: staczają walkę ze złem, cierpią, upadają, przełamują się i odradzają moralnie. Jakeśmy to już mówili, Judym w swoich porywach przypomina ks. Myszkina z „Idioty". Znowuż Korzecki [4]) wydaje się być sportretowaniem rosyjskiego rezonera Kiryłowa z „Biesów". Żeromski tak Korzeckiego charakteryzuje: jest to fanatyk prawdy, sięgający „do korzeni każdej myśli, każdego wzruszenia, każdego odruchu, do tych rzeczy skrytych, jakich człowiek sam w sobie spotkać nie ma siły". Wyznanie to zawiera przecież najistotniejszą „dostojewszczyznę". Toteż Korzecki wiele z tego ma. Rezonuje, szuka prawdy. Waży w swoich myślach tajemnice życia i śmierci, aż zagubiony w tysiącznych dociekaniach nie znajduje innego wyjścia jak tylko śmierć. Korzecki podobnie jak Kiryłow kończy samobójstwem.

Bohaterowie Żeromskiego tak samo charakteryzowani są od strony czucia i działania — od strony wewnętrznej. Podobnie jak u Dostojewskiego, bohaterowie Żeromskiego pasują się z przeznaczeniem, ciągle zrywają się do walki, lecz na skutek ustawicznej analizy mając poderwane siły i stargane nerwy — padają w pół drogi między wolą a bezsiłą.

Lecz pytają nieustannie. Gdzie prawda? Głód wewnętrzny dojmuje do głębi. Judym, Korzecki, ks.

[3]) Kładzie na to nacisk Mereżkowski w swoim dziele o Dostojewskim.

[4]) „Ludzie bezdomni".

Gintułł, Bodzanta i wielu innych zrywają się do poszukiwań, nie znajdują, rozpaczają, gubią się między dobrem a złem, lecz pytają ustawicznie.

★

W tych wszystkich perypetiach fatalizm odgrywa dość dużą rolę. Obaj pisarze podejmują swój los, towarzyszy im też przeświadczenie, że żaden człowiek nie uniknie swego przeznaczenia. Dla Dostojewskiego były w tym nieubłagane przykazania determinizmu dziejowego; słuchał wyroku mrocznych wieków, gdy tworzył swą iście wschodnią pokorę. Determinizm Żeromskiego wynikał z wyznawanych nauk manicheizmu, sycił się też zachodnimi „dramatami losu", które zwłaszcza Przybyszewski sugestywnie wyrażał. Z tego już wynika, że i w „dostojewszczyźnie" odnalazł bodziec — jeszcze jedno ciemne źródło. Ale nie był w tych nastrojach równy: ulegał determinizmowi, im bardziej zapadał w depresję.

Zło niweczy, jest wszędzie obecne i czujne, czyha na człowieka, zaskakuje go w przypadkach.

Dla Dostojewskiego najbardziej charakterystyczna pod tym względem jest „Zbrodnia i kara". Zły przypadek, dziwnie sprzyjające okoliczności prowadzą do zbrodni. Spiętrzenie tych momentów jest tak niezwykłe, że akcja cała zakrawa na zbrodnię z groszowych kryminalnych romansów. Jednakże talent autora daje tu taką psychologiczną oprawę, że przygotowanie zbrodni, nie tracąc bynajmniej nic z brukowej sensacji, nabiera charakteru czegoś potwornie niesamowitego. Skrzyżowanie codzienności i świata realnego z fatalizmem nie razi, nie budzi sprzeciwu — wydaje się być rzeczą normalną. Zresztą Dostojewski posiadał w tym zakresie określone poglądy. W listach powiada: „Mam swe poglądy na rzeczywistość w sztuce. To, co inni określają jako fantastyczne i irrealne, to dla mnie jest rzeczywiste". Więc rzeczywista staje się akcja „Zbrodni i kary", której wszystkie nici trzyma w swym ręku irrealność — fatalizm zła.

Dla Żeromskiego fatalizm jest jedną z podstawowych wiar. Zło niweczy. Trafia dobrych, szlachetnych — zawsze może dopaść i porazić. Człowiek jest we władzy ślepego a mściwego losu. Ktoś bezgranicznie zły, ukryty poza niewiadomymi przypadkami, czyha na nasze szczęście, mści się za każdą chwilę jaśniejszą, nie pozwala trwać w błogiej szczęśliwości. Nieuniknione zło występuje u Żeromskiego wszędzie.

To los — złe fatum niszczy dra Poziemskiego („Promień") za jego ofiarną pracę i zabija jego żonę — u progu prawie nowego życia. Złe spojrzenie Napoleona gubi Sułkowskiego. Złe spojrzenie rzucone na Antosia (op. „Złe spojrzenie") staje się przyczyną jego śmierci. On i tylu innych. Złe fatum zabija Winrycha, Helenę, Wyganowskiego w „Popiołach", Ewę, Tatianę, Nienaskiego, Xenię, Granowskiego, Karusię i wielu jeszcze. Złe fatum niszczy każde szczęście. W „Ludziach bezdomnych" Joasia, zwiedzając z Judymem Wersal, zostaje tknięta wspomnieniem śmierci Marii Antoniny i naraz zdejmuje ją obawa o przyszłość. W rozdz. „Rozdarta sosna" słyszy „krótki urywany śmiech szatana". Joasia zrozumiała, „że ten głos do niej się stosuje, że radosne marzenie o szczęściu, jej cichą miłość zobaczył". Tę samą obecność zła odczuwa się w „Dziejach grzechu". Oto Ewa ujrzała we śnie toń mroczną, posłyszała strzały — zaciążył nad nią nieubłagany los.

Dla Żeromskiego fatalizm staje się czymś obecnym w każdej chwili, jakimś bóstwem groźnym, nienasyconym. Ciekawe, że zachodziły tu w umyśle Żeromskiego pewne obcesje. Niebezpieczeństwo fatalizmu stale nurtuje go, stale dochodzi do głosu u progu świadomości. Jako wyraz tego cisnął się pod pióro jeden i ten sam wyraz, strzeż się. Otóż to „strzeż się" przewija się u Żeromskiego przez wiele książek — od początkowych aż do końca. Oto cytaty. Z wyd. 1895 roku „Opowiadań": „...W przestrzeni martwej dotąd i pustej — coś ożyło, ręka z grożącym palcem wyciągnęła się ku niemu, jakby wiatr zawołał: strzeż się". Z wyd. 1916 r. „Zamieci": „Sens słów zdaje się wisieć w powietrzu — to pieniądze, pieniądze tak cię radują! Strzeż się!" Z wyd. 1925 r. „Przedwiośnia": „Nie zapomnij krzywdy mojej, woźnico młody! Przypatrz się dobrze zbrodni ludzkiej! Strzeż się!..."

★

I oto bohater zarówno Dostojewskiego jak i Żeromskiego wytęża całą wolę, by walczyć z losem. Stacza bój. Dzieje się dramat woli, która, przygarniając do siebie wszystko, co ludzkie, w imię wiecznej niedoli rzuca wyzwanie złu, śmierci, wreszcie Bogu.

Jakaż siła wyższa, a najbardziej moralna, gwarantuje układ stosunków na ziemi? Bóg? Na tej drodze rodzą się rozmyślania obydwu pisarzy. Od negacji do uwielbienia. Dostojewski zamierza pisać powieść pt. „Ateizm". Bogu przeczą Swidrygajłow, Stawrogin, Kiryłow, Smierdiakow. Bogu przeczą i w pokucie się oczyszczają Raskolnikow, Dymitr Karamazow... U Żeromskiego walki te nie mają tak silnego natężenia, choć miłość i wiara w Boga nie odniosły w sercu pisarza pełnego zwycięstwa.

W walce z losem gdzie indziej zachodzi w twórczości obydwu pisarzy większa styczność, a mianowicie w kwestii suwerenności woli i w uświęceniu cierpienia.

W „Biesach" Dostojewski stawia dylemat: albo Bóg jest gwarancją świata, albo człowiek. Lecz w tym drugim wypadku człowiek winien okazać swoją niezależność, winien wyzbyć się lęku śmierci, winien śmierć samą przezwyciężyć... I to filozofujący inteligent Kiryłow popełnia samobójstwo, aby tym zadokumentować niezależną ludzką wolę i pogardą śmierci zwyciężyć śmierć.

„Cały ratunek dla świata zależy od udowodnienia mojej idei. Któż udowodni? — Ja!... To ja zabiję siebie koniecznie, gdyż pierwszy chcę udowodnić niezależną wolę ludzką... Wszyscy ludzie są nieszczęśliwi, gdyż wszyscy ludzie nie mają odwagi zadokumentowania swojej niezależnej własnej woli. Strach przed śmiercią jest przekleństwem człowieka. Ale ja zamanifestuję własną moją niezależną wolę... Trzy lata szukałem atrybutu mojej boskości, wreszcie znalazłem atrybut mojej boskości — własną moją niezależną wolę!" — oświadcza Kiryłow w „Biesach".

Echo tych poglądów błąka się jak gdyby po kartach Żeromskiego.

Łukasz Niepołomski mówi o śmierci: „Należy mieć tyle honoru, żeby pogardzić tym wrogiem". Więc pogardza śmiercią Korzecki. „To może ambicja — spokój przed śmiercią" — pyta Judym. Korzecki odpowiada: „To może ambicja, ja tak chcę, chodzi o wyrobienie woli". Więc wyrabia w sobie wolę — ma jej aż tyle, by nie lękać się samobójstwa. Na ten sam temat wypowiada się Sułkowski:

„Człowiek taki jak my przewyższa bogi tym, że jest sam z siebie, że jest śmiertelny, a nie lęka się śmierci, której bogowie nie znają wcale. Natura Bogu darowała wieczność, a śmiertelnikowi naznaczyła kres, lecz on podejmując dobrowolnie bohaterstwo, czyli śmierć, niweczy śmierć. Kres bohatera jest poczęciem żywota Boga. Dlatego śmierci wśród nas nie ma i ten jedyny przywilej Boga wydarty mu został".

Tak rozumuje Sułkowski zupełnie śladem Kiryłowa. Wedle bohatera Dostojewskiego samobójstwo z własnej woli dla udokumentowania pełnej niezależności tej woli przezwycięża śmierć i nadaje człowiekowi nieśmiertelność. Tym samym Bóg traci najważniejsze swoje atrybuty: wolę i nieśmiertelność, które stają się oto przywilejami człowieka. Na tej drodze wyzwala się potęga, rodzi się boskość człowieka. Sułkowski wyraża to słowami: „Kres bohatera jest poczęciem żywota Boga".

Związek zachodzi tu dość wyraźnie, jakkolwiek trzeba się zastrzec, że w tymże kierunku mógł oddziałać na Żeromskiego również Nietzsche.



Sprawa cierpienia ma w twórczości obydwu pisarzy osobliwy charakter.

U Dostojewskiego nie trudno dopatrzeć się modyfikacji zjawisk, które z określonych warunków dziejowych wyniknęły. Ale gdy dla ludowców cierpienie jest środkiem, co da im sankcję w oczach historii, punkt oparcia w działaniu — dla Dostojewskiego staje się już tylko zagadnieniem wewnętrznym. Bez woluntaryzmu rewolucyjnego, a więc bez historycznych perspektyw, cierpienie zamienia się w cel sam w sobie, nabierając wartości absolutu. Kto cierpi, jest człowiekiem — wyznaje Dostojewski.

Tedy ideały etyczne autora „Zbrodni i kary" ważą się w duszy człowieka samotnego. Miłość chrześcijańska bliźniego, pokora aż do przyjęcia na się największego cierpienia — oto wiara Dostojewskiego. Jednocześnie założenie takie jest nieodzownym warunkiem wyższej moralności, więc pełnego uczłowieczenia się. Jedynie poprzez cierpienie jako oczyszczającą pokutę za grzech — dojść można do wyższości i pełni człowieczeństwa. Toteż Dostojewski, ujawniając w ludziach najbardziej plugawe zło, pokazuje, jak człowiek bierze odpowiedzialność za grzech i ponosi pokutę. Cierpią wszyscy bohaterowie Dostojewskiego. Im więcej kto cierpi — tym bardziej jest człowiekiem.

Równie dla Żeromskiego cierpienie ma znaczenie wielkie: Autor „Popiołów" — zauważa Brzozowski — cierpienie przyjmuje jako uświęcający stygmat. Sam cierpi i każe dręczyć się i swoim bohaterom i nam. Zapuszcza niejako sondę w głąb najboleśniejszej rany, aby wymacać ją do dna i sprawdzić, czy wśród ropień i krwi nie ma zdrowego miejsca. Czyni to nieustannie i z miłującym okrucieństwem, gdyż dopiero cierpienie pobudza człowieka, dopiero cierpienie każe mu być szlachetnym i współczującym. „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabliźniły błoną podłości" — woła Sułkowski. I tu trafiamy na pewną różnicę. Dla Żeromskiego cierpienie nie jest celem samym w sobie, lecz oczyszczeniem i podźwignięciem narodu. Taki właśnie charakter środka ma dla symbolicznego Walgiera. Tu Żeromski jest na tropach polskiego romantyzmu, dla którego ekspiacja miała swój narodowy sens. Ideały te rozwinął i do krańcowości doprowadził zwłaszcza Krasiński w psalmie „Resurrekturis".

Jednakże cierpiętnictwo Żeromskiego ma cechę, którą dopiero dostojewszczyzna tłumaczy.



Głębsze wejrzenie w twórczość Dostojewskiego odkrywa w niej niesłychane mroki, krainy niezbadane, zapadłe w otchłaniach okrucieństwa. Miłości Chrystusowej u Dostojewskiego przeciwdziała duch zniszczenia. I ono właśnie, wiekuiste zło, a nie altruistyczne rezonerstwo wybija się na plan pierwszy i znajduje sobie wyraz formalny tak doskonały. Szatan triumfuje. W duszy bohatera Dostojewskiego sąsiaduje obok siebie i klasztor i dom publiczny, i entuzjazm ideowej walki i defloracja nieletniej dziewczyny. Jeden głos duszy każe wzdrygać się przed zbrodnią, drugi — do tej zbrodni nakłania. Cóż stąd, że filozofujący inteligent potępi zło, gdy twórczość cała Dostojewskiego dowodzi równorzędności zła. Stawrogin w „Biesach" utrzymuje, że między okrucieństwem lub haniebnym postępkiem, a np. heroiczną ofiarą nie ma różnicy. I jedno i drugie ma jednakowe piękno.

„Pisarzem okrutnym" nazwał kiedyś Michajłowski Dostojewskiego. „Talent Dostojewskiego — pisze ten najgłośniejszy po Bielińskim krytyk rosyjski — ma w sobie jakąś okrutną, męczeńską cechę, która oczywiście samemu Dostojewskiemu sprawia katusze, ale która niemniej zmusza pisarza z zamiłowaniem opisywać cierpienia i udręki, nieraz bez potrzeby". Bo człowiek — mówi Dostojewski w „Graczu" — jest urodzonym tyranem i lubi męczyć innych. Odsetek tej tyranii i udręki dla własnej przyjemności czy nawet z powodu miłości bliźniego (!) — widzi Dostojewski wszędzie. Bohater „Zapisek z podziemia" mówi: „Czy wiesz, że z miłości można człowieka męczyć?". Toteż bohaterowie Dostojewskiego zadręczają siebie i innych niejako z lubością, z zamiłowaniem, a na mocy najbardziej silnego imperatywu człowieka. Dostojewski nie tylko szuka biernego cierpienia, ale i rozmiłowuje się w nim. W „Zapiskach z podziemia" mówi: „Czemu myśli się, że człowiek kocha tylko radość, która może mu dać zadowolenie. Może i cierpienie tak samo miłuje. A człowiek lubi cierpieć. Aż strach bierze, jak dalece człowiek lubuje się w cierpieniu". Katowanie człowieka z miłości, cała tyrania okrucieństwa i nieludzka radość odnajdywana w biernym cierpieniu — splatają się u Dostojewskiego w jakąś masową martyrologię, w piekło dantejskie, rozwierane na kartach książek. Poprzez to piekło

pisarz wlecze czytelnika, przystaje przed obrazami najbardziej koszmarnymi, ukazuje je z zamiłowaniem i napawa się okrucieństwem.

Okrucieństwo Dostojewskiego działało na autora „Dziejów grzechu" silnie, syciło jego uczucie szczególną cechą: rozkoszą cierpienia. Obrazy o maksymalnym natężeniu bólu i grozy zapadały w wyobraźnię Żeromskiego, nurtowały niepokojem — wyłaniały się ustawicznie ze świadomości i stawały przed oczami pisarza. Są u Żeromskiego sceny katowania zwierząt, opisy okrucieństwa dzieci, które przywodzą na pamięć podobne miejsca u Dostojewskiego.

Bohater Żeromskiego cierpi, ale cierpi niejako z zamiłowania i innym również zadaje katusze. Romans Rozłuckiego z Tatianą jest jednym pasmem wzajemnej udręki, którą tylko śmierć zdoła przerwać. Tyrania miłości i katusze miłosne prowadzą poprzez jakieś mroczne przysienie okrucieństwa. Cierpią Judym i Joasia w „Ludziach bezdomnych", częściowo Nienaski i Xenia, Cezary Baryka i Laura czy Wanda oraz wielu innych.

To szczególne rozmiłowanie się w cierpieniu, opisywanie z lubością scen udręki i niesamowitej katuszy nadają postaciom Żeromskiego pierwiastki sadystyczne. Autor niekiedy sam tę skłonność uwydatnia. Oto np. w scenie spalenia żywcem chłopów przez Śnicę w „Charitas" Żeromski, obserwując swego bohatera, zauważa: „Śnica poczuł w szpiku swych kości zimno przeraźliwe i szczególnie radosne." Rzeczywiście trudno o bardziej doskonałe powiedzenie na określenie tych uczuć sadystycznych, jakie się ma z widoków okrucieństwa „...Zimno przeraźliwe i szczególnie radosne".

Żeromski lubuje się w udręce. Oto samobójstwo Marty Poziemskiej w „Promieniu", najplugawsze zło „Róży", sceny katowania w „Popiołach", „Wietrze od morza", „Przedwiośniu"... Można by powiedzieć nawet, że Żeromski czyni to z rozmysłem i systematycznie. Jest w tym pewien chwyt: pisarz uzyskuje wrażenie przez spotęgowanie kontrastu. Bohater Hubert Olbromski umiera śmiercią, która nie ma w sobie nic z pięknej romantycznej pozy: żandarmi rozsiekli mu mózg, aż spłynął krwawiącą miazgą na ziemię. Kochanka Tatiana strzela się nie w serce lub skroń... ale w brzuch. Seweryn Baryka spotyka się z synem w ustępie i tutaj odmalowuje Żeromski scenę, pełną miłości. Tamże w „Przedwiośniu" Cezary składa pocałunek na ustach samobójczyni Karoliny, ale moment ten nie ma w sobie nic z dawnych, romantycznych opisów, bo oto usta Karoliny „bezwładnie się rozchyliły i wśród jęku potwornego cały język z pomiędzy nich się nazewnątrz wywalił".

Ale najstraszniejszy chyba widok, udręczający czytelnika, kreśli Żeromski w zakończeniu „Walki z szatanem", w momencie, gdy Zosia ujrzała Granowskiego i podbiegła doń, nie poznawszy jeszcze czy też nie rozumiejąc, że stary jest powieszony. „Dziecko ujrzało język, wywalony z ust, straszliwe, bezgranicznie wylękłe oczy. Z oczu tych, z brwi, z rzęs, z całej twarzy, uszu, zarostu wisiały krople śliny, zielonych plwocin, przekrwionych charknięć, które w twarz wisielca rzucali żołnierze, podoficerowie i starszyzna... Plwociny te spływały strugami po obliczu ongi człowieka, długimi nićmi i gruzłami. Wlokły się po jego odzieży".

Zaiste, potworny to widok, a okrutny pomysł: dziecko patrzy jasnymi oczyma na przeraźliwego wisielca.

Okrucieństwo Żeromskiego, przejawiające się w gromadzeniu obrazów potwornych, rozwijało się niewątpliwie pod mrocznym wpływem Dostojewskiego. Jest w tym niepokojące wyznanie, że zło stanowi takie samo piękno jak dobro.

Grzegorz Timofiejew

Z ŻYCIA PARTII

Okres przygotowań jedności organicznej

POSIEDZENIE STOŁECZNEJ RADY PPS

W dniu 17 marca odbyło się w Warszawie posiedzenie Stołecznej Rady Polskiej Partii Socjalistycznej, które ze względu na wagę omawianych zagadnień stanowi zwrotne wydarzenie dla całej partii i zapoczątkowuje nowy etap jej działalności.

Na posiedzeniu tym sekretarz generalny CKW PPS tow. Józef Cyrankiewicz wygłosił referat polityczny, w którym stwierdził, że okres, w który wstępujemy, jest okresem przygotowania pełnej jedności polskiej klasy robotniczej, okresem ostatecznej realizacji zjednoczenia Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej. Tekst referatu tow. Cyrankiewicza, stawiającego przed partią nowe zadania na ten okres, zamieszczamy na wstępie niniejszego numeru „Przeglądu Socjalistycznego".

W posiedzeniu Stołecznej Rady PPS uczestniczyli: przewodniczący CKW tow. K. Rusinek, członkowie CKW tow. tow. Arski, Baranowski, Ćwik, Jabłoński, Motyka, Osóbka-Morawski i Reczek oraz bawiące w Warszawie przedstawicielki czechosłowackiej partii socjaldemokratycznej tow. tow. Jungwirtowa i Pażaltova.

Obrady zagaił wiceprzewodniczący Stołecznej Rady tow. Tułodziecki, który oddał przewodnictwo obrad tow. Rusinkowi. Z kolei referat wygłosił tow. Cyrankiewicz, po czym wywiązała się dyskusja. Na zakończenie obrad przemawiał jeszcze raz tow. Rusinek.

ARTYKUŁ TOW. GOMUŁKI-WIESŁAWA

W dniu 20 marca ukazał się na łamach „Głosu Ludu" artykuł sekretarza generalnego KC PPR tow. Władysława Gomułki-Wiesława pt. „Na nowym etapie". W artykule tym tow. Gomułka - Wiesław stwierdził, że zagadnienie jedności organicznej PPR i PPS wchodzi w nowy etap rozwojowy i że z każdym dniem dojrzewa do realizacji idea zjednoczenia obu partii w jedną partię klasy robotniczej.

W ten sposób rozpoczęcie nowego okresu w historii polskiego ruchu robotniczego znalazło potwierdzenie w wypowiedziach kierowniczych działaczy PPS i PPR.

Artykuł tow. Gomułki zamieszczamy w pełnym tekście w pierwszej części niniejszego numeru.

KAMPANIA WEWNĘTRZNOPARTYJNA

Tezy przemówienia sekretarza generalnego PPS tow. Cyrankiewicza stały się przedmiotem obrad aktywów PPS we wszystkich województwach Polski. W dniach 20, 21 i 22 marca odbyły się we wszystkich miastach wojewódzkich wielkie konferencje aktywów PPS, na których przedstawiciele władz naczelnych partii wygłosili referaty o zadaniach nowego etapu.

Na konferencji w Łodzi referentem był członek Komisji Politycznej CKW tow. Adam Rapacki, we Wrocławiu i Poznaniu — sekretarz CKW tow. Tadeusz Ćwik, w Krakowie i Katowicach — sekretarz CKW tow. Henryk Jabłoński, w Gdańsku — sekretarz CKW tow. Włodzimierz Reczek., W Bydgoszczy i innych miastach Pomorza — przewodniczący CKW tow. Kazimierz Rusinek, w Kielcach — członek CKW tow. Lucjan Motyka, w Szczecinie — członek CKW tow. Feliks Baranowski, w Olsztynie oraz na konferencji aktywu województwa warszawskiego — członek Rady Naczelnej tow. Stanisław Gross, w Białymstoku członek Rady Naczelnej tow. Adolf Dąb, w Lublinie — członek Rady Naczelnej tow. Marian Rybicki, oraz w Rzeszowie — tow. Stefan Matuszewski.

Akcja popularyzacji tez przemówienia tow. Cyrankiewicza przeniosła się następnie na niższe szczeble organizacyjne partii.

Konferencje aktywów wojewódzkich PPS oraz aktywów i członków partii na niższych szczeblach organizacyjnych przeprowadziły dyskusję, oraz uchwaliły rezolucje, w których wyrażają pełną solidarność ze stanowiskiem wyrażonym w referacie tow. Cyrankiewicza i zobowiązują się do jak najlepszej realizacji zadań okresu przygotowania jedności PPS i PPR na swoim terenie.

PLENARNE POSIEDZENIE CKW PPS

W dniu 23 marca odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie CKW PPS.

Referat polityczny wygłosił sekretarz generalny Partii tow. Józef Cyrankiewicz, referat o sytuacji międzynarodowej — tow. Oskar Lange. Przebieg kryzysu politycznego w Czechosłowacji omówił tow. Stefan Arski.

Po referatach wywiązała się obszerna dyskusja, w której wzięli udział wszyscy członkowie CKW oraz przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. Stanisław Szwalbe. Po zakończeniu dyskusji ponownie zabrał głos tow. Cyrankiewicz.

CKW uchwalił następnie jednomyślnie rezolucję, która stwierdza m. in.: „Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej w całej rozciągłości akceptuje stanowisko Komisji Politycznej i Sekretariatu Generalnego PPS w sprawie rozpoczęcia okresu przygotowania jedności organizacyjnej obu partyj robotniczych w Polsce, wyrażone w referacie Sekretarza Generalnego PPS tow. Józefa Cyrankiewicza na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS w dniu 17 marca 1948 r.

Jednocześnie CKW poleca Sekretariatowi Generalnemu Partii kontynuowanie szerokiej akcji uświadamiającej w terenie.

OKÓLNIK CKW PPS I KC PPR

W dniu 24 marca CKW PPS i KC PPR wydały wspólny okólnik do sekretarzy Komitetów Wojewódzkich, Powiatowych i Miejskich obu partii, precyzujący zadania organizacji partyjnych w okresie przygotowania do jedności PPS i PPR.

„CKW PPS i KC PPR stwierdzają — głosi na wstępie okólnik — że na nowym etapie współpracy obu partii robotniczych należy rozwinąć i pogłębić wszystkie formy jednolitofrontowej działalności. W okresie przygotowania do jedności organizacyjnej PPS i PPR na czoło działalności jednolitofrontowej powinny być wysunięte tak podstawowe zagadnienia jak: współpraca kół partyjnych, wspólne szkolenie członków partii oraz ustalenie nowego zakresu działania i nowych zadań dla Komitetów Współpracy (szóstek międzypartyjnych)".

CKW PPS i KC PPR ustalają w związku z tym w okólniku szczegółowe wytyczne dla instancji partyjnych dotyczące realizacji podstawowych dla obu partii zagadnień.

Okólnik ustala, że wspólne zebrania kół PPS i PPR mają się odbywać co najmniej raz w miesiącu. Niezależnie od wspólnych zebrań kół partyjnych przeprowadzone zostaną raz na miesiąc zebrania obydwóch organizacji załogowych partii z porządkiem dziennym i referatami uzgodnionymi przez miejscowe kierownictwa partyjne. Ze względu na zasadniczą wagę rozwoju współpracy i zbliżenia ideologicznego PPS i PPR utrudnianie lub uchylanie się właściwych instancji od przeprowadzania wspólnych zebrań kół — będzie traktowane jako łamanie dyscypliny partyjnej.

Dążąc do podniesienia poziomu ideologicznego szeregów partyjnych i wychowania ich w duchu światopoglądu marksistowskiego, CKW PPS i KC PPR polecają jak największe rozpowszechnianie form wspólnego szkolenia w oparciu o następujące zasady organizacyjne:

a) ujednostajnienie i połączenie szkolenia partyjnego na szczeblach kursów fabrycznych i terenowych;

b) maksymalne uzgodnienie programu, jak najbardziej wszechstronna wymiana doświadczeń i prelegentów na szczeblach szkół wojewódzkich i centralnych obu partii, przy zachowaniu ich odrębnego charakteru.

W ostatniej części okólnika CKW PPS i KC PPR ustalone zostały formy reorganizacji Komitetów Współpracy (szóstek międzypartyjnych) w celu przekształcenia ich w operatywne organy harmonijnego współdziałania w dziedzinie rozwoju i pogłębienia jednolitego frontu oraz przygotowania jedności organizacyjnej.

Skład tych komitetów ustalony zostanie przez Wojewódzkie lub Powiatowe Komitety obu partii, ewentualnie przy współudziale Komitetów Współpracy wyższego szczebla, metodą wymiany nazwisk kandydatów proponowanych przez komitety obu partii. Komitety Współpracy winny odbywać posiedzenia co najmniej raz na dwa tygodnie.

Okólnik CKW PPS i KC PPR ustala w ten sposób podstawowe wytyczne dla dalszego zacieśnienia i pogłębienia współpracy PPS i PPR i stanowi ważny krok na drodze do osiągnięcia pełnej jedności organizacyjnej partii robotniczych w Polsce.

ODPRAWA SEKRETARZY WOJEWÓDZKICH

W dniu 24 marca odbyła się w siedzibie CKW PPS odprawa sekretarzy wojewódzkich PPS, poświęcona zagad-

nieniom politycznym i organizacyjnym okresu przygotowania jedności polskiej klasy robotniczej zapoczątkowanego wypowiedziami tow. tow. Cyrankiewicza i Gomułki-Wiesława.

Sekretarz CKW PPS tow. Ćwik, który przewodniczył odprawie, w obszernym referacie przedstawił zadania polityczne i organizacyjne stojące przed PPS na nowym etapie. Tow. Ćwik przedstawił także wytyczne kampanii, która przeprowadzona zostanie w ciągu kwietnia w całej Partii w celu dokładnego przyswojenia przez masy partyjne tez przemówienia sekretarza generalnego CKW PPS Cyrankiewicza, wygłoszonego na posiedzeniu Stołecznej Rady Partii.

W dalszym ciągu odprawy sekretarz CKW PPS tow. Włodzimierz Reczek zreferował szereg zagadnień organizacyjnych.

WSPÓLNE POSIEDZENIE CKW PPS I KC PPR

W dniu 3 kwietnia odbyło się w Warszawie trzecie wspólne posiedzenie CKW PPS i KC PPR z udziałem zaproszonych działaczy obu partii.

Zebranie zagaił tow. Kazimierz Rusinek, przewodniczący CKW PPS, który wygłosił krótkie przemówienie, po czym powołał prezydium w składzie:

z ramienia PPR — tow. tow. Wiesław-Gomułka, Berman, Zambrowski, Minc, Spychalski i Kliszko;

z ramienia PPS — tow. tow. Cyrankiewicz, Rusinek, Lange, Szwalbe, Ćwik i Świątkowski.

Pierwszy referat na temat wspólnego obchodu święta pierwszomajowego wygłosił tow. Józef Cyrankiewicz, sekretarz generalny PPS.

Przemówienie tow. Cyrankiewicza

Tow. Cyrankiewicz przypomniał na wstępie tematykę dwóch poprzednich wspólnych posiedzeń CKW PPS i KC PPR, po czym nawiązał do grudniowego zebrania kierownictw obu partii poświęconego m. in. sprawie rozróżnienia pomiędzy koniunkturalnym, oportunistycznym, taktycznym pojmowaniem jednolitego frontu a rewolucyjną ideą jednolitego frontu, mającą swoje głębokie korzenie w rzeczywistości polskiej oraz wyrosłej na jej gruncie ideologii lewicy socjalistycznej.

„Rozróżnienie to przypominam — mówił dalej tow. Cyrankiewicz —bo zostaje ono aktualne także na obecny okres przygotowania jedności i ma swój sens polityczny, który pozwala nam jasno odczytać, jak na papierku lakmusowym, dlaczego przez jednych okres obecny rozumiany jest jako okres kapitulacji i bankructwa, a przez drugich, przez ogromną większość Partii, jako okres dalszego zwycięskiego marszu do jedności.

Dla kogo jednolity front był kombinacją lub taktyką przetrwania do „lepszych — według niego — czasów"? Dla oportunistów, dla prawicy. Dla nich, dla prawicy — okres przygotowania jedności jest okresem kapitulacji i bankructwa. Po tym poznać prawicę. Jeżeli chodzi o Partię jako całość — jest to równie fałszywe, jak fałszywym byłoby sekciarskie upatrywanie w jedności organicznej zwycięstwa PPR nad PPS, zamiast wspólnego zwycięstwa wspólnej sprawy obu Partii.

Nie tylko odpowiedzialne kierownictwo partyjne, ale najszersze masy muszą rozumieć okres obecny jako logiczne przejście do następnego, wyższego szczebla rozwoju ruchu robotniczego".

Z kolei tow. Cyrankiewicz przystąpił do referowania spraw tegorocznego obchodu pierwszomajowego, którego charakter określa zbieżność tego święta z początkiem nowego okresu w rozwoju polskiego ruchu robotniczego. Każde z trzech poprzednich powojennych świąt majowych miało swoje specyficzne oblicze, nadające obchodowi wyraźną treść i wskazujące masom hasła następnego okresu.

„Kolejne święta majowe ostatniego trzylecia — mówił dalej tow. Cyrankiewicz — stały się przede wszystkim barometrem coraz silniej zwierającej się współpracy obu odłamów ruchu robotniczego. Założeniem polityki proletariackiej w wyzwolonej Polsce stał się od pierwszej chwili jednolity front. W perspektywie — była przed nami jedność organiczna. Jednolity front był tej jedności szkołą, a obchody majowe okresowymi egzaminami przechodzenia z roku na rok na coraz wyższy szczebel kształcenia świadomości mas.

Etap rozwijającego się jednolitego frontu był w pełni wykorzystany i bez niego niesposób sobie w ogóle wyobrazić etapu dzisiejszego, etapu przygotowania jedności organicznej. Przez te trzy lata świadomość mas dojrzała w obu naszych partiach i poza ich ramami, by przyjąć hasła następnego etapu, wchłonąć je, przetrawić, zrozumieć i uczynić wskazaniami praktyki politycznej i organizacyjnej na najbliższą przyszłość.

Zdarzałą się oczywiście wypadki, czy okresy, w których masy dojrzewają szybciej, niekiedy nawet błyskawicznie. Twierdzę na przykład, że gdyby kontrrewolucja polska próbowała, mając po temu jakie takie szanse, dokonać zamachu na naszą demokrację ludową lub gdyby nagle zagrażała rewolucji polskiej interwencja zbrojna z zewnątrz, masy polskie w ogniu śmiertelnego niebezpieczeństwa przetworzyłyby swą świadomość w ciągu 24 godzin i jedność stałaby się faktem bez żadnych przygotowań organizacyjnych. Byłaby to jedność niewątpliwie organiczna, choć proces dojrzewania jej zredukowałby się w czasie do godzin i minut. Nie jest bowiem probierzem tej organiczności czas — lecz stan umysłów kształtujących się pod wpływem wydarzeń i doświadczeń mas.

Nasza polska droga nie była więc dziełem przypadku i formy rozwojowe ruchu robotniczego po wojnie nie były dowolnie wyznaczone. Określały je warunki wewnętrzne i sytuacja międzynarodowa. Potrafiliśmy te warunki odcyfrowywać i przekładać na język praktyki politycznej, nadając masom kierunek i tempo marszu.

Jeżeli zatem uznaliśmy jednozgodnie, że nadszedł czas, by zasygnalizować masom polskim wejście w nowy okres historyczny, to nie dlatego, że znużyły nas takie czy inne niedomagania codziennej współpracy dwóch partii, i nie dlatego, że wyliczyliśmy, iż koszty utrzymywania dwu aparatów partyjnych są zbyt wysokie — lecz dlatego, że skrupulatna analiza warunków tu wewnątrz i na arenie międzynarodowej w połączeniu z obserwacją postawy i reakcji mas robotniczych wytworzyły w nas przeświadczenie, że czas jest właściwy.

Rzucamy więc dziś hasło obchodu majowego w roku 1948 w sformułowaniu tow. Wiesława: „Niech żyje jednolity front wiodący do zjednoczenia PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej".

W ślad za tym idą równolegle: wyjaśnienie tła, na którym się hasło zrodziło, i wyciągnięcie właściwych wniosków praktycznych dla obu partii, a zatem dla klasy robotniczej, dla mas pracujących, dla całego społeczeństwa

polskiego, którego te nasze partie są przewodniczkami politycznymi".

Charakteryzując tło, na którym zrodziło się tegoroczne naczelne hasło kampanii pierwszomajowej, tow. Cyrankiewicz wskazał przede wszystkim na wyraźne okrzepnięcie i całkowite ustabilizowanie się form ustrojowych demokracji ludowej oraz na fakt ostatecznego przyswojenia przez ruch robotniczy w Polsce koncepcji jednolitego frontu jako podstawowej koncepcji politycznej, nie zaś koniunkturalnego sojuszu taktycznego. Analizując dalej tło międzynarodowe tego hasła mówca podkreślił, że polaryzacja polityczna na skalę międzynarodową posunęła się znacznie naprzód. Pod wpływem wzmagającego się nacisku reakcji międzynarodowej linia podziału w ruchu robotniczym zarysowuje się z ostrą wyrazistością. Prawica socjalistyczna włączyła się w nurt amerykańskiego imperializmu, zaś wahające się żywioły centrystyczne poszły przeważnie w jej ślady.

„Natarcie ofensywy imperializmu amerykańskiego — mówił dalej tow. Cyrankiewicz — poprzez doktrynę Trumana, plan Marshalla, blok zachodni, zaostrzyło silnie sytuację międzynarodową. Dla najszerszych mas społeczeństwa polskiego stało się znowu rzeczą jasną, że pokój, bezpieczeństwo międzynarodowe, trwałość naszych granic zachodnich, możliwość kontynuowania dzieła odbudowy i słowem, cała nasza przyszłość zawisła od siły odporu obozu pokojowego, którego centrum żywotne stanowi ZSRR i zgrupowane wokół niego demokracje ludowe.

System bezpieczeństwa, który pragnęliśmy w przystępie powojennego optymizmu bazować na Organizacji Narodów Zjednoczonych, a którego ośrodkiem miała być współpraca trzech wielkich mocarstw — nie jest w stanie w obecnej fazie funkcjonować wskutek poderwania go przez politykę Anglosasów, a przede wszystkim Waszyngtonu. Naturalną konsekwencją musi być przestawienie naszej polityki bezpieczeństwa na system wzajemnej pomocy, oparty na ZSRR, a z drugiej strony na walkę mas ludowych całego świata o pokój, wolność, demokrację, wyzwolenie społeczne i narodowe. Z chwilą gdy zachodni sygnatariusze Jałty, Poczdamu i paktu ONZ zeszli na tory ekspansji imperialistycznej — naszym zadaniem jest zaostrzenie walki klasowej przeciwko podżegaczom wojennym i imperialistycznym. Jasne, że narzędziem tej walki jest jedność mas ludowych, skupionych wokół zjednoczonej klasy robotniczej.

Innymi słowy, bezpieczeństwo, niepodległość, całość terytorialna, przyszłość i sam byt Polski stają się jednoznaczne ze zwycięstwem obozu postępu i rewolucji społecznej. Nie jest to zresztą niczym nowym w historii naszego kraju. Ale dziś zarysowuje się ze szczególną wyrazistością fakt, że polska racja stanu jest równocześnie racją stanu rewolucyjną. Klasa robotnicza i żywioły postępowe innych grup społecznych wyczuwają to doskonale. W tych warunkach polska klasa robotnicza odgrywa nie tylko rolę siły motorycznej naszego rozwoju wewnętrznego, ale jako człon międzynarodowego frontu proletariackiego staje się współgwarantem polskiego bezpieczeństwa.

Od siły i zwartości tego międzynarodowego frontu proletariackiego zależy pokój i nasze bezpieczeństwo. Nasz wkład w dzieło międzynarodowej walki proletariackiej jest dobrym wkładem w nasz własny interes narodowy. Dla polskiego ruchu robotniczego wnioski są zupełnie jasne. Wyciągnęliśmy je właśnie w dniach 17 i 20 marca."

W ostatniej części swego przemówienia tow. Cyrankiewicz przedstawił hasła obchodów majowych, wśród których naczelnym jest hasło marszu do zjednoczenia PPS i PPR w jedną nową partię klasy robotniczej, oraz przedłożył projekt uchwały CKW PPS i KC PPR, która daje polityczne wytyczne dla szczegółowych instrukcji pierwszomajowych, które ustalą organizacyjną formę tegorocznych obchodów.

Przemówienie tow. Gomułki

Z kolei referat o budowie wspólnego domu dla centralnego kierownictwa nowej zjednoczonej partii klasy robotniczej wygłosił tow. Gomułka-Wiesław, sekretarz generalny PPR.

Tow. Gomułka - Wiesław stwierdził na wstępie, że zagadnienie przejścia od jednolitego frontu do jedności organicznej, postawione publicznie przed organizacjami partyjnymi i przed klasą robotniczą przez kierownictwa centralne PPS i PPR, stało się tematem ożywionej dyskusji we wszystkich ogniwach partyjnych. Zewsząd napływają uchwały zebrań i konferencji akceptujące linię polityczną kierownictw centralnych obu partii, prowadzącą do ostatecznej likwidacji podziału politycznego w polskim ruchu robotniczym.

„I chociaż na obecnym etapie rozwoju jednolitofrontowej współpracy — mówił dalej tow. Gomułka-Wiesław — ani KC PPR, ani CKW PPS nie widzą konieczności wyznaczania określonego terminu, w jakim dokonać się winno organiczne zjednoczenie obu partii, to przecież dla nikogo nie ulega wątpliwości, że zbliżamy się ku temu szybkimi krokami.

W związku z tym, wyrasta przed nami szereg różnorodnych zagadnień, wymagających wspólnego rozwiązania. Do takich należy sprawa gmachu dla przyszłych władz centralnych zjednoczonej partii.

Mogło by się wydawać, że z punktu widzenia całości akcji przygotowawczej, jaką obie partie muszą przeprowadzić zanim dojdą do zjednoczenia, sprawa budynku, w którym znajdą swoją siedzibę przyszłe centralne instancje kierownicze zjednoczonej partii, należy do spraw drobnych, nie bardzo istotnych, o charakterze raczej technicznо-gospodarczym. W rzeczywistości jest jednak inaczej. W naszych warunkach sprawa ta jest ważnym ogniwem w łańcuchu całokształtu akcji zjednoczeniowej i przy właściwym ujęciu może się w poważnej mierze przyczynić do zespolenia i stopienia szeregów obu partii w jeden monolit. Z tego punktu widzenia posiada ona znaczenie nie tylko gospodarcze, lecz również polityczne. Wychodzimy z założenia, że dla władz centralnych nowej partii, powstałej w wyniku połączenia PPR i PPS, potrzebny jest nowy gmach, nowy budynek, nowa siedziba w stolicy naszego kraju".

Tow. Gomułka-Wiesław stwierdził dalej, że budowa wspólnego gmachu, który jest niezbędny ze względu na brak dostatecznego pomieszczenia i nieprzystosowanie dotychczasowych budynków KC PPR i CKW PPS do potrzeb centralnej siedziby zjednoczonej partii, urasta do znaczenia symbolu, który rzeczowo i naocznie wyrażać winien wspólny wkład i wspólną pracę obu partii w wielkie dzieło zjednoczenia. Mówca uzasadnił następnie szczegółowo potrzebę budowy gmachu ze wzglę-

dów gospodarczych i organizacyjnych. W dalszym ciągu tow. Gomułka-Wiesław mówił:

„Bardzo istotne dla sprawy jedności organicznej jest stworzenie materialnego symbolu nowej partii. I chociaż ta okoliczność leży przede wszystkim w sferze subiektywnego odczucia członków obu partii, nie ma i mieć nie może żadnego wpływu na ideologiczno-polityczne oblicze przyszłej zjednoczonej partii, tym nie mniej odgrywa ona poważną i pozytywną rolę w procesie przerastania jednolitego frontu w jedność organiczną, przyczyni się do zniesienia uczuciowej linii podziału między peperowcami i pepesowcami.

Członkowie obydwu partii uświadamiają sobie, że z chwilą zjednoczenia PPR i PPS powstanie nowa partia, oparta na fundamentach ideologii marksistowskiej. Jest to dla nich jasne, bezsporne i nie budzi wątpliwości. Jednak określonej części członków, stojących nawet szczerze na gruncie jedności, trudno przychodzi uzmysłowić sobie swoją pozycję w przyszłej partii, miejsce jakie w niej zajmą, trudno jest już dzisiaj objąć, zrozumieć i przyswoić sobie w pełni rzeczywisty obraz tej nowej partii, której mają być członkami.

Przechodzenie od starego do nowego, nawet z gorszego w lepsze, natrafia często na psychiczne hamulce, które tkwią w sile przyzwyczajenia. Kierownictwa naszych partyj nie powinny niczego zaniedbać, co może przyczynić się do usunięcia i tego rodzaju przeszkód na drodze do jedności. Nową, zjednoczoną partię budują i zbudują tak członkowie PPR jak i PPS. Jedność organiczna nie oznacza bynajmniej wchłonięcia PPS przez PPR — jak mówią niektórzy pepesowcy — lecz stwarza nową większą i silniejszą partię, w której wszyscy członkowie korzystać będą z równych praw i muszą mieć równe obowiązki. Taka zasada obowiązuje w każdej partii marksistowskiej.

Zrozumienie tego zarówno przez pepesowców jak i przez peperowców jest konieczne dla wytworzenia jak najlepszego klimatu w kampanii zjednoczeniowej. Nie oddają dobrej przysługi sprawie jedności organicznej ci peperowcy, którzy w jej realizacji nie dostrzegają wspólnego zwycięstwa zarówno PPR jak i PPS, a widzą tylko zwycięstwo PPR. Takie podejście jest z gruntu niesłuszne i fałszywe, hamujące rozwój procesu zjednoczeniowego, ułatwia działalność elementom antyjednościowym, dowodzi niezrozumienia istoty przyszłej zjednoczonej partii. Kształtowanie się jedności organicznej jest wyrazem wspólnego dorobku politycznego zarówno Polskiej Partii Robotniczej jak i Polskiej Partii Socjalistycznej.

Teorię wchłonięcia PPS przez PPR stworzyli i rozpowszechniają przeciwnicy jedności, epigoni WRN i pilsudczyzny w szeregach PPS, jak też różne karierowiczowskie i koniunkturalne elementy, dla których miarą stosunku do zagadnienia jedności są korzyści, jakie czerpią ze stołka czy fotela, na którym siedzą. PPR nie ma zamiaru, nie chce i nie może nikogo „wchłaniać", nie może też nikogo przymuszać do wstępowania w jej szeregi. Zagadnienia jedności organicznej nie można postawić na płaszczyźnie wchłonięcia jednej partii przez drugą. Rozwiązanie problemu jedności mieści się bowiem tylko na płaszczyźnie ideologiczno-politycznej.

PPR, dążąc przez jednolity front do jedności organicznej z PPS, nie może zamknąć oczu na prawicowe, antyjednościowe elementy w szeregach PPS, tak samo, jak nie toleruje we własnych szeregach elementów obcych ideologii partyjnej i interesom klasy robotniczej. Lecz pojedyncze drzewa nie przesłaniają nam widoku na cały las. W szeregach PPS, tak samo jak w szeregach PPR, znajdują się synowie i córki polskiej klasy robotniczej, polskiego ludu pracującego.

Opieramy się na jednej i tej samej bazie społecznej, działamy w jednym i tym samym środowisku w imię jednakowych celów. Te fakty określają i wyznaczają jednakowe miejsca dla dzisiejszych peperowców i pepesowców w przyszłej zjednoczonej partii.

...Tak jak utworzenie zjednoczonej partii winno być dziełem półtoramilionowej armii członków PPR i PPS, tak zbudowanie jej centralnej siedziby winno być rezultatem ofiarności tej wielkiej armii partyjnej. Środki na ten cel musimy zebrać wśród naszych członków, musimy się o nie zwrócić do całego świata pracy. Należy przypuszczać, że koszty budowy gmachu zbliżać się mogą do sumy jednego miliarda złotych. Idąc do członków naszych partii z hasłem jedności organicznej, pójdziemy do nich równocześnie z wezwaniem opodatkowania się na rzecz budowy wspólnego domu. Wierzymy, że wszyscy zwolennicy jedności przychylnie odniosą się do tej sprawy i każdy opodatkuje się w miarę swoich zarobków i proporcjonalnie do kosztów, związanych z budową gmachu. Akcja zbiórkowa nie może być jednorazowa, lecz będzie rozciągnięta na dłuższy okres, odpowiadający okresowi budowy, aby każdy członek mógł spłacić w ratach przypadającą na niego sumę. Idea jedności organicznej znalazła tak głęboki oddźwięk w masach pracujących, że nie będzie chyba wypadków uchylenia się od składki na budowę wspólnego domu. Akcja zbiórkowa nosić więc będzie charakter głosowania członków obu partii, które w pewnym sensie zaakceptuje sprawę jedności organicznej".

W ostatniej części swego przemówienia tow. Gomułka-Wiesław przedstawił techniczne szczegóły zbiórki funduszów na wspólny dom i na zakończenie stwierdził:

„Zbudowany gmach będzie nie tylko symbolem wspólnego wkładu w historyczne dzieło zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, lecz również symbolizować będzie piękne i szczytne tradycje obu naszych partii, które złożymy u podstaw jedności organicznej Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej".

Mówca przedstawił następnie projekt rezolucji w sprawie powołania Komitetu Budowy Gmachu Zjednoczonych Partii.

Po referatach rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos tow. tow.: Ćwik, Ochab, Sieradzki, Kozłowski, Machno, Albrecht, Włodek, Bieńkowski i Jabłoński.

Zamykając dyskusję tow. Cyrankiewicz podkreślił historyczny charakter zebrania, po czym poddał pod głosowanie obie rezolucje. Zostały one uchwalone jednomyślnie. Zebranie zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki i Czerwonego Sztandaru.

CKW PPS i KC PPR uchwaliły dwie rezolucje: 1) w sprawie obchodu uroczystości 1-go Maja i 2) w sprawie budowy wspólnego domu.

Rezolucja
w sprawie budowy Wspólnego Domu

KC Polskiej Partii Robotniczej i CKW Polskiej Partii Socjalistycznej, zebrawszy się na wspólne posiedzenie, odbyte w Warszawie w dniu 3 kwietnia 1948 r., postanawiają:

1. przystąpić do budowy w Warszawie wspólnego gmachu, przeznaczonego na przyszłą siedzibę centralną nowej Partii, która powstanie we właściwym czasie w wyniku połączenia się PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej,

2. powołać Komitet Budowy Gmachu Zjednoczonych Partii w osobach:

a) z ramienia Polskiej Partii Robotniczej
   1) tow. Władysława Gomulki,
   2) „ Mariana Spychalskiego,
   3) „ Zenona Kliszko,

b) z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej
   1) tow. Józefa Cyrankiewicza,
   2) „ Michała Kaczorowskiego,
   3) „ Stefana Arskiego,

i polecić mu rozpocząć niezwłocznie pracę przygotowawczą, związaną z akcją budowy.

3. Wezwać wszystkie organizacje partyjne PPR i PPS do zorganizowania i przeprowadzenia akcji zbiórek pieniężnych w formie dobrowolnego opodatkowania się członków obu partii w wysokości niezbędnej dla pokrycia kosztów budowy wspólnego gmachu.

Podejmując decyzję budowy gmachu pod przyszłą siedzibę Zjednoczonych Partii, kierownictwa PPR i PPS pragną dać wyraz swoim dążeniom do zacieśnienia bratniej współpracy na wszystkich szczeblach obu partii, prowadzącej konsekwentnie do organicznego zjednoczenia, oraz przez wspólną budowę gmachu pragną podkreślić i zadokumentować wspólny wkład półtoramilionowej rzeszy peperowców i pepesowców w dzieło budowy zjednoczonej partii.

Za Prezydium posiedzenia

J. CYRANKIEWICZ — Sekr. Gen. CKW PPS

WŁ. GOMUŁKA — Sekr. Gen. KC PPR

WSPÓLNE ZEBRANIA PPS I PPR

Po wypowiedziach sekretarzy generalnych PPS i PPR oraz po wspólnym posiedzeniu kierownictw obu partii robotniczych podjęta została szeroko zakrojona kampania wspólnych zebrań aktywów i kół terenowych.

Akcja ta przybrała szczególnie na natężeniu po wspólnym posiedzeniu CKW PPS i KC PPR. Tematem obrad stały się uchwały tego posiedzenia w sprawie wspólnych obchodów pierwszomajowych i budowy gmachu dla kierownictwa zjednoczonej partii.

W dniach od 6 do 11 kwietnia odbyły się wspólne konferencje aktywów PPS i PPR na szczeblu wojewódzkim, na których referaty wygłosili przedstawiciele władz centralnych obu partii.

W dniu 7 kwietnia odbyły się następujące zebrania: w Warszawie (dla aktywu z terenu województwa) przemawiali tow. tow. Baranowski (PPS) i Werfel (PPR), w Łodzi — tow. tow. Jabłoński (PPS) i Jędrychowski (PPR), w Katowicach — tow. tow. Ćwik (PPS) i Sokorski (PPR) oraz w Olsztynie — tow. tow. Matuszewski (PPS) i Kowalski (PPR). W dniu 9 kwietnia w Kielcach przemawiali tow. tow. Ćwik (PPS) i Blinowski (PPR). W dniu 10 kwietnia odbyły się następujące zebrania: w Poznaniu, przemawiali tow. tow. Szwalbe (PPS) i Borejsza (PPR), w Krakowie — tow. tow. Lange (PPS) i Zambrowski (PPR), w Gdańsku—tow. tow. Rusinek (PPS) i Szyr (PPR), w Szczecinie — tow. tow. Ćwik (PPS) i Albrecht (PPR), we Wrocławiu — tow. tow. Reczek (PPS) i Bieńkowski (PPR), w Bydgoszczy — tow. tow. Świątkowski (PPS) i Alster (PPR), w Lublinie — tow. tow. Matuszewski (PPS) i Witaszewski (PPR) oraz w Rzeszowie — tow. tow. Kaciczak (PPS) i Chełchowski (PPR).

Ostatnie zebranie odbyło się w dniu 11 kwietnia w Białymstoku z referatami tow. tow. Dąba (PPS) i Dworakowskiego (PPR).

Po zebraniach aktywów wojewódzkich PPS i PPR kampania wspólnych zebrań przeniosła się na niższe szczeble organizacyjne.

WYSTĄPIENIE PPS Z COMISCO

W dniu 22 marca Polska Partia Socjalistyczna wystąpiła z Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych. Decyzja ta była odpowiedzią na prowokacyjne uchwały polityczne londyńskiej sesji Komitetu, skierowane przeciw czechosłowackiej socjalnej demokracji i przeciw polityce jedności robotniczej, realizowanej przez PPS i włoską partię socjalistyczną.

Wystąpienie PPS z Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych było uzgodnione z innymi partiami lewicowo-socjalistycznymi.

Decyzja wystąpienia PPS z COMISCO została szczegółowo uzasadniona w oświadczeniu ogłoszonym na konferencji prasowej w CKW PPS w dniu 23 marca.

W oświadczeniu tym PPS stwierdza, że już od dłuższego czasu oceniała coraz bardziej krytycznie ewolucję polityczną większości zachodnio-europejskich partii socjalistycznych, które coraz wyraźniej schodziły na manowce kompromisu z siłami prawicy społecznej i torowania drogi reakcji międzynarodowej. Popierając plan Marshalla i biorąc czynny udział w montowaniu sojuszu militarnego państw zachodnich partie te przyczyniają się do politycznego rozbicia jedności Europy i podporządkowania politycznego i gospodarczego Europy zachodniej imperializmowi amerykańskiemu, w konsekwencji stają się one sojusznikiem amerykańskiego kapitalizmu.

Ze szczególnym naciskiem piętnuje PPS ślepo nienawistną postawę większości partii socjalistycznych zachodu wobec Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

„PPS brała dotychczas udział w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych — stwierdza rezolucja— bo uważała za swój obowiązek, aż do wyczerpania wszelkich możliwości, oddziaływać na partie socjalistyczne w kierunku zmiany ich polityki w duchu prawdziwie socjalistycznym i zmierzającym do odbudowania jedności ruchu robotniczego.

Ostatnie wydarzenia świadczące o ostatecznym podporządkowaniu polityki prawicowych partii socjalistycznych strategii imperializmu każą stwierdzić, że jest to bezcelowe".

W obliczu tych faktów PPS stwierdza:

„1) że istotą polityki obecnego kierownictwa większości partyj socjalistycznych Europy zachodniej jest

dążenie do utrwalenia i pogłębienia rozbicia w ruchu robotniczym,

2) że zmierzają one do zerwania wszelkiej współpracy z tymi partiami socjalistycznymi, które pozostały wierne założeniom marksizmu i realizowały konsekwentnie jedność ruchu robotniczego,

3) że zatem na kierownictwo owych partyj spada całkowita odpowiedzialność za dalsze rozbicie ruchu robotniczego i płynące stąd konsekwencje.

Wobec tego PPS uważa dalszy swój udział w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych zwoływanych przez Komitet za bezcelowy. Odcinając się w ten sposób od prawicowego kierownictwa partyj socjalistycznych Europy zachodniej, Polska Partia Socjalistyczna wyraża równocześnie swą całkowitą solidarność z masami robotników socjalistycznych całego świata, wyraża im swą gorącą sympatię, deklarując gotowość współdziałania i pomocy w ich walce przeciwko ofensywie kapitalizmu i reakcji.

PPS wzywa socjalistów wszystkich krajów, by stanęli w szeregach walki o jedność robotniczą, o socjalizm, o pokój".

„Wierzymy niezachwianie—głosi na zakończenie oświadczenie PPS—że w momencie, gdy masy socjalistyczne robotników wyzwolą się spod wpływu prawicowego kierownictwa, nastąpi realizacja prawdziwej jedności robotniczej, tak bardzo upragnionej przez masy pracujące całego świata.

Wierzymy głęboko, że solidarna walka wszystkich ludzi pracy pokrzyżuje plany imperialistyczne i zdoła obronić pokój, ciężko wywalczony wspólnym wysiłkiem wszystkich sił postępu".

POSIEDZENIE WYDZIAŁÓW KOBIECYCH CKW PPS I KC PPR

W dniu 10 marca odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie wydziałów kobiecych CKW PPS i KC PPR, poświęcone omówieniu form i celów współzawodnictwa pracy wśród kobiet. Na konferencji powzięto rezolucję, w której wydziały kobiece CKW PPS i KC PPR postanawiają: zmobilizować członkinie obu partii do jak najliczniejszego uczestniczenia we wpółzawodnictwie pracy na wszystkich odcinkach; otoczyć jak największą opieką przodownice pracy i odciążyć je od zajęć domowych drogą rozbudowy żłobków, przedszkoli, świetlic dziecięcych, pralni, szwalni i cerowni spółdzielczych oraz stołówek; otoczyć przodownice pracy szczególną opieką lekarską; wzmóc działalność zmierzającą do podniesienia poziomu politycznego i społecznego oraz kwalifikacji zawodowych przodownic pracy.

Poza sprawami współzawodnictwa pracy omawiano także rolę Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet na terenie międzynarodowym oraz Ligi Kobiet — w kraju. Wydziały kobiece obu partii potępiają, w wydanej rezolucji, zdecydowanie wszelkie próby rozbicia jedności światowego demokratycznego ruchu kobiecego. Rezolucja stawia także zadanie podwojenia liczby członkiń Ligi Kobiet w okresie przygotowań do ogólnokrajowego zjazdu Ligi. Rezolucja podkreśla na zakończenie znaczenie ścisłego współdziałania i zespolenia wysiłków członkiń PPS i PPR oraz podnoszenia ich poziomu ideologicznego.

NARADA AKTYWU GOSPODARCZEGO PPS I PPR

W dniu 12 marca odbyła się pod przewodnictwem tow. K. Dąbrowskiego narada czołowych działaczy gospodarczych PPS i PPR. Na naradzie tej tow. Szyr wygłosił referat o aktualnych zagadnieniach gospodarczych, w którym na podstawie wszechstronnej analizy bieżącej sytuacji ekonomicznej Polski uzasadnił celowość pogłębienia planowości pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego w kraju.

Narada centralnych aktywów gospodarczych PPS i PPR zapoczątkowała szereg konferencji wojewódzkich aktywów gospodarczych obu partii, poświęconych omówieniu tez referatu tow. Szyra.

DRUGI ZJAZD KOBIET SOCJALISTEK

W dniach 14 i 15 marca odbył się w Warszawie II Ogólnokrajowy Zjazd kobiet socjalistek, który zgromadził kilkaset delegatek Wojewódzkich Rad Kobiet PPS. Zjazd miał za zadanie dokonanie bilansu osiągnięć dwuletniego okresu działalności kobiet socjalistek, wyznaczenie zadań na okres następny oraz wybór nowej Rady Kobiet CKW PPS.

Wśród delegatek na Zjazd przybyły liczne przodownice pracy, w większości z fabryk śląskich i łódzkich.

Po zagajeniu przez przewodniczącą Rady Kobiet CKW PPS powołane zostało prezydium, w skład którego weszły liczne przodownice pracy. Obradom Zjazdu przewodniczyła w pierwszej części tow. Dorota Kłuszyńska, w drugiej — tow. Pragierowa.

Referat o aktualnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej wygłosił przewodniczący CKW PPS tow. Rusinek. Z kolei przemawiały: reprezentantka KC PPR tow. Orłowska, przedstawicielki czechosłowackiej partii socjaldemokratycznej tow. tow. Jungwirtova i Pażaltova, po przemówieniach których Zjazd uczcił minutą ciszy pamięć Jana Masaryka. Z kolei głos zabrała przewodnicząca Ligi Kobiet tow. Sztachelska.

W dalszym ciągu wypowiadały się przodownice pracy, członkinie PPS z Łodzi, Katowic, Szczecina, Wrocławia i Żyrardowa. Następnie odbyło się wręczenie nagród i premii kilkunastu przodownicom pracy.

Na zakończenie przedpołudniowej części obrad wygłosiła przemówienie tow. Kłuszyńska, przedstawiając rolę i zadania kobiet socjalistek w walce o pokój i postęp na terenie międzynarodowym oraz o dobrobyt i rozwój życia społecznego i kulturalnego w kraju. Mówczyni stwierdziła, że kobiety — członkinie PPS, działając w środowisku o specyficznym charakterze, wykonują jednak te same i tak samo ważne zadania jak każdy członek i działacz partyjny. Dlatego też kobiety socjalistki nie mogą zacieśniać swych zainteresowań do spraw wyłącznie kobiecych, lecz muszą uczestniczyć w realizacji wszystkich zadań, które PPS stawia przed ogółem swych członków.

Popołudniową część obrad otworzył referat sprawozdawczy przedstawicielki wydziału kobiecego CKW PPS tow. Głowackiej. Referentka przedstawiła rozwój form organizacyjnych pracy kobiet socjalistek. Ze względu na wielką liczbę kobiet zorganizowanych w PPS, ponad 120 tysięcy, utworzone zostały w 1947 roku Wojewódzkie Rady Kobiet PPS, które kierują w terenie działalnością kobiet socjalistek. Rady te rozwijają intensywną działalność. Zorganizowały one już liczne świetlice, spółdzielcze warsztaty pracy itd. Rozwojem pracy kobiet

socjalistek w skali ogólnokrajowej kieruje powołana w listopadzie 1946 r. Rada Kobiet CKW PPS.

Poza pracą wewnętrznopartyjną, zwłaszcza na odcinku szkolenia, socjalistki biorą aktywny udział w działalności Ligi Kobiet oraz w ruchu zawodowym i spółdzielczym.

Plan pracy na następny okres zreferowały z kolei kierowniczka wydziału kobiecego CKW PPS tow. Wawrzyńska i przewodnicząca Rady Kobiet CKW PPS tow. Osóbka-Morawska. Referentki wskazały na potrzeby dalszego wzmożenia aktywności na wszystkich odcinkach dotychczasowej pracy kobiet socjalistek. Szczególnie duży nacisk położyć należy na uaktywnienie socjalistek na polu pracy społecznej w ramach Ligi Kobiet.

Drugi dzień obrad Zjazdu otworzył referat tow. Eugenii Pragierowej na temat zadań Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Z kolei nastąpiły referaty tow. Marii Polowej na temat spraw oświatowych i wychowania socjalistycznego, tow. Ireny Bobrowskiej na temat zagadnień pracy zawodowej kobiet oraz tow. Wasilkowskiej pod tytułem: „Kobieta w świetle ustawodawstwa polskiego".

Bogaty materiał informacyjny i problematyka wygłoszonych referatów stały się podstawą ożywionej dyskusji, w której zabierało głos kilkadziesiąt delegatek. Po zamknięciu dyskusji ostatni referat wygłosił kierownik wydziału polityczno - propagandowego CKW PPS tow. Kościński.

Na zakończenie dwudniowych obrad Zjazd dokonał wyboru stuosobowej Centralnej Rady Kobiet PPS oraz wysłał depesze do Prezydenta R. P. ob. Bieruta oraz do tow. Premiera Cyrankiewicza.

WYSTĄPIENIE OMTUR Z MZMS

14 marca Komitet Centralny Organizacji Młodzieży TUR, po omówieniu działalności Międzynarodowego Związku Młodzieży Socjalistycznej i po stwierdzeniu, że działalność ta nie służy interesom socjalizmu i pokoju światowego, postanowił jednogłośnie zgłosić swe wystąpienie z MZMS.

Zgłoszenie wystąpienia w momencie powzięcia tej decyzji było już zresztą czysto formalne. Od roku bowiem OMTUR nie brał praktycznie żadnego udziału w pracach MZMS.

Wystąpienie OMTUR było wynikiem antyjednolitofrontowej działalności MZMS i wrogiej postawy wobec Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, grupującej młodzież demokratyczną całego świata. Zgłaszając swe wystąpienie z MZMS OMTUR zadeklarował jednocześnie swój pozytywny stosunek do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i wolę współpracy ze wszystkimi ugrupowaniami młodzieży socjalistycznej świata, stojącymi na platformie jedności działania klasy robotniczej, jako jedynej siły zdolnej przeciwstawić się wojennym zakusom kapitalizmu.

Motywy wystąpienia naświetlił szerzej przewodniczący KC OMTUR tow. Lucjan Motyka w artykule opublikowanym w „Robotniku" z 19 marca br. Po stwierdzeniu, że powodem przystąpienia OMTUR do MZMS była m. in. potrzeba reprezentowania i wyjaśniania polskiej drogi do socjalizmu, opartej na jednolitym froncie, tow. Motyka przedstawił reakcyjne stanowisko prawicowych przywódców młodzieżowego ruchu socjalistycznego na Zachodzie. Postawa ich, wroga idei jednolitego frontu i wroga siłom demokracji i postępu, a służąca interesom imperializmu amerykańskiego, skłoniła OMTUR do opuszczenia szeregów MZMS.

OMTUR wierzy, że jedyną słuszną drogą do socjalizmu i zwycięstwa sprawy pokoju jest wzmocnienie szeregów lewicy międzynarodowej na płaszczyźnie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

SZKOLENIE SOCJALISTYCZNE

W pierwszym kwartale br. z niesłabnącym natężeniem toczyła się akcja szkolenia partyjnego

Centralna Szkoła Partyjna zakończyła w marcu trzeci kurs i ogłosiła zapisy na czwarty. W uroczystości pożegnania słuchaczy trzeciego kursu, którzy udają się do pracy na odpowiedzialnych stanowiskach w partii, wziął udział sekretarz generalny PPS tow. Cyrankiewicz oraz sekretarze CKW ttow. Ćwik i Reczek, członek CKW tow. Motyka, kierownik wydziału szkolenia socjalistycznego CKW tow. Mulak, kierownik Szkoły tow. Fietkiewicz i wykładowcy. Kurs ukończyło 44 słuchaczy.

Wojewódzkie Szkoły Partyjne, zgodnie z planem wydziału szkoleniowego CKW, przeprowadziły w ostatnim kwartale po jedym kursie. Najlepsze wyniki, jeżeli chodzi o ilość i poziom absolwentów oraz sprawność organizacyjną, osiągnęły województwa: krakowskie, gdańskie i białostockie.

Masowe szkolenie socjalistyczne I stopnia, które, ze względu na nawał prac związanych z Kongresem partii, uległo pewnemu zahamowaniu, objęło jednak 170 tysięcy członków partii. Jest to niewątpliwie wielkie osiągnięcie w dziedzinie podnoszenia poziomu ideologicznego i politycznego mas partyjnych.

W lutym rozpoczęte zostało na skalę masową szkolenie II stopnia, tzn. na szczeblu powiatowym. Najlepsze wyniki osiągnęły na tym polu województwa: krakowskie, katowickie, gdańskie, wrocławskie i szczecińskie.

W omawianym okresie rozszerzył się także zakres wspólnego szkolenia członków PPS i PPR. Województwo wrocławskie prowadzi od marca szkolenie ideowopolityczne członków PPS, PPR i bezpartyjnych w oparciu o aparat OKZZ. W Warszawie i Łodzi szkolenie o podobnym charakterze zorganizowane zostało w oparciu o TUR. Także koła PPS i PPR w szeregu ministerstw przystąpiły do wspólnej akcji szkoleniowej.

Wspólne szkolenie członków PPS i PPR nabrało szczególnego znaczenia w związku z rozpoczęciem okresu przygotowań do jedności organizacyjnej partii robotniczych. Wydziały szkoleniowe CKW PPS i KC PPR na podstawie wytycznych zawartych w okólniku kierownictw obydwu partii opracowały szczegółową instrukcję w sprawie wspólnego szkolenia. Szkolenie to jest podstawowym czynnikiem zbliżenia ideologicznego PPS i PPR na gruncie światopoglądu marksistowskiego. Z tego też względu szkolenie partyjne na szczeblu dzielnicy powiatu i miasta, oraz na szczeblu kursów fabrycznych zostało połączone, zaś szkołom obu partii na szczeblu wojewódzkim i centralnym zalecono maksymalne ujednolicenie programów, wszechstronną wymianę doświadczeń i prelegentów.

W celu zapewnienia stałego operatywnego kierownictwa nad wspólną akcją szkoleniową — na szczeblu Komitetów Powiatowych i Miejskich powołane zostaną wspólne Komisje Szkolenia Partyjnego.

REDAGUJE KOMITET

Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8.59-65. Redaktor Naczelny przyjmuje w czwartki od 12-14. Sekretarz Red. przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 10-12. Administracja: Warszawa, ul. Daszyńskiego 18 m. 30, tel. 8.51-66. Prenumerata: kwartalna 100 zł, półroczna 200 zł, roczna 400 zł. Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. Nr 1161
Ceny ogłoszeń: 1/1 — zł 50.000, ½ — zł 18.000. Inne strony w tekście: 1/1 — zł 20.000, ½ — zł 12.000, ¼ — zł 7.000, ⅛ — 4.000.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA”, Warszawa, ul. Daszyńskiego 18.

B-50273

Drukarnia OMTUR, Warszawa, Polna 34